

ŻYCIE
ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY



S. JAN KANTY.

Nakładem D.E. Friedleina w Krakowie.

d. Kunst u. geogr. Anstalt v. Seitz & Co. in Nürnberg.

OPIS ŻYCIA I CUDÓW ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO

NAUCZYCIELA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

PATRONA POLSKIEGO.

PODANY RODAKOM

W STULETNIĄ ROCZNICĘ KANONIZACYJNĄ

Z PRZYDANIEM SZCZEGÓLÓW
DOTYCZĄCYCH SIĘ PRZEWODU TEJ KANONIZACJI
ORAZ PIERWSZEGO JEJ OBCHODU W RZYMIE KRAKOWIE,

przez

Domicjana Mieczkowskiego.



KRAKÓW,
Nakładem Franciszka Grzybowskiego księgarza.

1867.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

W BOPOCIE

Sygnatura:

~~73 3/7~~
9/12

Rękopism obejmujący w sobie: „Żywot św. Jana Kantego, cuda i obrzęd kanonizacyi jego w Rzymie i w Krakowie w r. 1777 odbytej, przez p. Domicyana Mieczkowskiego skreślony“— z uwagą przeczytałem, i nie w nim nie spostrzegłem przeciwnego św. Wierze katolickiej i dobrym obyczajom, zaczem może być dla duchownego pożytku drukiem upowszechniony.

W Krakowie, d. 28 Maja, 1867.

Ks. Piotr Pękalski,

Św. T. Dr. Kan. Grobu Jeroz.,
Cenzor ksiąg treści religijnej.

IMPRIMATUR.

Antonius

Episcopus Amathuntinus, et Vicarius
Apostolicus Cracoviensis.



33613

Dz. N.

7682

WYDŁOCZONO U WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO W KRAKOWIE.

23/28: 929 Kanty Jan 54.

SZANOWNEMU
DUCHOWIEŃSTWU W KENTACH

I ZACNYM TEGOŻ

MIASTA MIESZKAŃCOM,

KTÓRZY Z PRZYKŁADNĄ GORLIWOŚCIĄ
DOCHOWUJĄ PAMIĘCI SWOJEGO NIEGDY WSPÓŁOBYWATEŁA
I PODNOSZĄ CZEŚĆ RELIGIJNĄ

PATRONA NARODU POLSKIEGO,

ofiaruje to dzieło

Autor.

... (faint, mostly illegible text at the top of the page)

SŁOWA WSTĘPNE.

Obchód stułetniej rocznicy kanonizacyi świętego Jana Kantego ma nader wielką ważność; albowiem jego celem jest uczczenie pamięci męża, który jako wybrany sługa Boży, świętobliwością życia, oraz łask niebiańskich uczestnictwem i objawianiem odszczególniony, został w poczet Świętych policzonym; który też jako mistrz umiejętności — podług zakresu wiedzy ludzkiej, najwyższych, najpożyteczniejszych, jako publiczny w celniejszej szkole Narodowej tychże umiejętności nauczyciel, położył największe w tym zawodzie zasługi, i z tych miar słusznie był od ludzi znających wartość nauki wielbiony, i za wzór dla osób oddających się temuż powołaniu wskazywany. Jeżeli tedy cześć takiego męża powinna być przedmiotem szczerego współdziatu dla wszystkich narodów chrześcijańskich, toć najbardziej ma ona budzić zajęcie i okazywać się z promieniejącą światłością w narodzie Polskim, którego Jan Kanty był współziomkiem — Kanty, który prawdę Boską do wszelkich życia społecznego stesunków odnoszącą się wyjaśniał swoim braciom w szkolnej nauce, a urzęczywistniał ją przed ich obliczem w czynie: który przodko-

ZNANOWNIEM

DUCHOWIEŃSTWU W KENTACH

I NACZNYM TEGOS

MIASTA MIEŃSKA IŃGOM

KTÓRY & PRYKŁADNY GORLIWOSCI
DOCHOWIŁ PAMIĘCI SWOJEGO KSEBZY WSPÓBYWATELNY
I PODROBNY CZĘŚĆ IŃGOMI
PATRONY NARODU POLSKIEGO

obitko to dżicjo

Autort

wał w Ojczyźnie przez cnoty utwierdzające szczęście i chwałę, i zostawił wiekopomną swoich zasług pamiątkę w wychowańcach Akademii Krakowskiej — Boga nad wszystko, a bracią swą równie jak własne życie miłujących, i dla dobra najwyższego, nieprzemijającego, powszechnego, swoje zdolności, siły, środki poświęcających: który nie przestawał i potem dawać w opiekunictwie nad oświatą narodową orędownictwie swoim skazówek, jacy być mają szkoły Polskiej uczniowie, jacy nauczyciele, jacy być mają ojczyzny ziemskiej, i pospołu ojczyzny niebiańskiej synowie.

Gdy więc obojętność dla chwały tego imienia, odbieganie od poszanownej i jawnej czci dla niego, byłoby niebacznem i bardzo nagannem celów zbawiennych, celów świętych, celów do istotnego dobra całej społeczności narodowej odnoszących się pomijaniem, przetoż za stosowną pod tym względem rzecz poczytać wypada przypomnienie rodakom, jaki to był żywot tego Jana Kantego, jaka w powołaniu nauczycielskiem działalność, nie mniej też z jakim wielbili go poważaniem ziomkowie współcześni, jak wysoko oceniali jego zasługi pokolenie potomne na ziemi Polskiej i w krajach postronnych, wreszcie jaka uwiecznyła go chwala przez objawienie cudów znamienujących jego świętość w okresie pośmiertnym, i jaka oddawana mu była cześć przez wyznawców chrześcijańskich w wiekach późniejszych.

Że zaś o żadnym ze Świętych Polskich nie rozpisywali się autorowie narodowi z taką, jak o Kantym, przekonaniami mocą, z taką uczuciem wzniostością, z tak szczytną i poruszającą wymową; że znowu kanonizacja jego przez ciąg trzech wieków przeprowadzana, przydawała w dłuższym

niż zwykle przewodzi kanonicznym nowych coraz dowodów jego pożytecznej i ubłogostawionej pracy w winnicy Chrystusowej, i bardziej jeszcze uswieciła tryumf jego cnot i zasług; przetoż domieściłem w tem dziełku wierny owych historycznych i krasomowczych wspomnień po największej części z łacińskiego języka przekład polski, oraz treściwy z aktów onego przewodu w księgarni Jagiellońskiej przechowywany ich wyciąg, i opisanego w dziele ks. Putanowicza obchodu kanonizacji pokrótze skreślenie. Z tych zaś odrębnych części złożoną całość, z tych świętej barwy i miłej woni kwiatów uwity wieniec, po uprzedniem podług przykładu św. Jana Kantego, za wypowiedzianą bezstronnie prawdę religijną i moralną, głębokiem serca wzruszeniu, i kornem skromnego umysłu usprawiedliwieniu się, niosę jako szczeroduszną dla Boga i dla świętego Patrona Polskiego, w rocznicę stuletnią kanonizacji jego, ofiarę — z błagalnem wezwaniem, aby zrządzenie Boskie usunęło przeszkody do szerzenia za wzorem tego to Jana Kantego oświaty w kraju opartej na religii i moralności, i aby ów wzór Kantego w cnotach, nauce i pracach, miał mnogich naśladowców; bo tylko ta jedna droga jest drogą prowadzącą do zaszczytneho w społeczeństwie ludzi i narodów stanowiska, takie tylko wyłącznie usiłowania zdołają zjednać i zabezpieczyć tej to Ojczyźnie niegdy Kantego, Ojczyźnie naszej, prawdziwe szczęście i rzetelną chwałę. Tę zaś ofiarę moję, ofiarę niniejszego dziełka, podaję do złożenia na ołtarzu narodowym do Waszych rąk Szanowne duchowieństwo i zacni Mieszkańcy Kent — kolebki rodu i wychowania Jana Kantego, z serdecznym współudziałem dla tych przykła-

dnych starań w zagajeniu terazniejszego obchodu stuletniej rocznicy kanonizacyjnej, i z dobrowrózną nadzieją zbawiennego tych starań skutku, oraz pocieszającego synów tej ziemi Kentskiej, synów Ojczyzny Polskiej ubłogostawienia.

W Krakowie, d. 23 Maja, 1867.

SPIS ODDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>
Życie świętego Jana Kantego	1
Opis cudów świętego Jana Kantego	32
Niektóre ustępy z wykładu ewangelii św. Mateusza przez Jana Kantego	73
Historyczne wspomnienia różnych autorów o Janie Kantym przed okresem jego beatyfikacyi	122
Przewód kanonizacyi św. Jana Kantego	147
Obchód kanonizacyi św. Jana Kantego w Rzymie	164
Pierwszy obchód Kanonizacyi św. Jana Kantego w Krakowie	175
Treść mów i śpiewy przy obchodzie kanonizacyi św. Jana Kantego w Krakowie	195
I. Hymn na cześć świętego Jana Kantego	207
II. Hymn na cześć świętego Jana Kantego.	210

1	Życie świętego Jana Kantego
32	Opis arcybiskupa Jana Kantego
78	Narodziny arcybiskupa w Kramarzu
102	Wychowanie arcybiskupa w Kramarzu
147	Przebieg choroby arcybiskupa
164	Opis choroby arcybiskupa
176	Przebieg choroby arcybiskupa
186	Życie arcybiskupa w Krakowie
207	Opis choroby arcybiskupa
210	Opis choroby arcybiskupa

ŻYCIE ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

Jan, zwany Kanty, od miejsca urodzenia swojego, miasteczka Kenty, w księstwie Oświęcimskim, na pograniczu Szląska, o mil ośm od Krakowa, syn Anny i Stanisława, Rajcy w temże miasteczku, urodził się roku 1397. Pobożni rodzice wpajali od najpierwszych lat w jego serce miłość ku Bogu i miłość ku bliźnim. Ojciec zaś niebieski przeznaczając go na szczególniejszego łask duchownych powiernika, coraz pomnażał w nim zbawienne i ubłogosławione ich owoce. W wieku jeszcze dziecięcym, Jan dawał poznać bujnie rozwijający się zaród cnót wszelakich, a przed innemi, szczerodusznej do nabożeństwa pokwapności, skorego dla starszych posłuszeństwa, litościwego dla cierpiących współczucia i wielkiej do pożytecznych nauk ochoty. Po starannem kształceniu domowem, Jan wysłany do szkół krakowskich, odznaczał się tam osobliwą pilnością, i okazywał odbiegającą od roztargnień młodzieńczych stateczność. Z tych też miar polubili go, i świetną rokowali dlań przyszłość nauczyciele; zwłaszcza, odkąd widoczniejszemi coraz się stawały jego przymioty — bogobojności, zamiłowania prawdy, skromnego układu, niewinnego obyczaju.

Przy nabywaniu wyższego wykształcenia umysłowego, dążność Jana była głównie skierowaną do przedmiotów rzeczywistej mądrości, to jest do gruntownego poznania moralnej i religijnej prawdy, tudzież do urzeczywistnienia takowej w czynach, istotną szczęśliwość dla ludzkości jednających. Tak więc przy nateżeniu wszelkiej siły, postąpił on bardzo znacznie w filozofii, i już w roku osmnastym wieku swojego, był z postanowienia profesorów Akademii Krakowskiej zaszczycony pierwszym stopniem honorowym Bakalarza, czyli magistra w tym wydziale; a we dwa lata później został Doktorem filozofii. Teraz podług upoważnienia od mistrzów ludzkiej mądrości, Jan mógłby być zaiste poprzestać na tym stopniu wyższego oświecenia, i na tem odszczególniającem dostojenstwie akademieznem, które dawało świadectwo o dokładności pojęć, wzniosłości pomysłów, gruntowności zdania, było rękojmią chlubnego rozgłosu, uprawnieniem do wielkich przywilejów, wprowadzeniem do grona najcelniejszych mężów; lecz on uważając tę mądrość jedynie jako zadatek darów większej i pożyteczniejszej światłości, jako wskazówkę drogi, która prowadzi do nabycia prawdziwej, doskonałej, niebiańskiej mądrości, nateżył obecnie usiłowanie swoje dla dopięcia tego celu, błagając przedewszystkiem Boga, aby umysł i serce jego do przejęcia się jój ważnością i zgłębienia jój istoty raczył usposobić.

Jan przykładając się potem do umiejętności teologicznych, zwrócił się do głównego i najczystsze go ich źródła — do ksiąg świętych; a dla należytego ich zrozumienia, do żarliwych o natchnienie duchem niebiańskim modłów, i do zagłębiającego się w tych przedmiotach rozmyślenia, łączył on jeszcze i osobne na też intencje posty. Po zupełnem tych nauk ukończeniu, i po złożonych według przepisane go porządku akademieznego egzaminach, Jan Kanty został wyniesiony na stopień Doktora Teologii. Był to zaś Doktor Filozofii, Doktor Teologii, który dokładnie pojął nietylko znaczenie tej godności,

lecz także ważność odnoszących się do niej względów; było nietylko mistrz umiejętności z samego tytułu, lecz dostojniejszy nad rozumienie pospolite, mistrz, w najchwalebniejszym i najzbawienniejszem tych umiejętności zastosowaniu. Znamienowaniem takiej istotnie jego godności, takiej znakomitości, było to przeświadczenie, że człowiek im dalej się posuwa w poznawaniu rzeczy najszczytniejszych, największego uwielbienia godnych, tem oczewistszą widzi swoją w odniesieniu do tych przedmiotów niedoskonałość, blahość, małość: im gruntowniejsze o obowiązkach ludzkich ma wyobrażenie, tem chętniej się do ich pełnienia garnie; im porządniej zbada zasadnicze spraw ludzkich prawidła, tem gorliwiej stara się je zachowywać; i do takiegoż zachowania drugich skłaniać; im dobitniej ma wpojony w swoim umyśle ów charakter pierwotnego człowieczeństwa, jakim ono podług wyroków przedwiecznej mądrości odszczególniać się powinno, tem większego dokłada starania, aby się do tego stanowiska podnieść. Jan Kanty, jak o tem cała osnowa życia jego świadczy, był z tych miar celniejszym, doskonalszym nad innych mądrości mistrzem, że najwyższymi umiejętnościami ludzkiemi oświecony, korzył swój umysł w uznaniu najwyższej i najdoskonalszej mądrości Boskiej: że przekonany o tem, iż to jest prawdziwa mądrość człowieka, która się w odpowiednich moralnej godności ludzkiej objawia postępach, urzeczywistniał tę prawdę w samym czynie; że zważając i wielbiąc wzór najchwalebniejszego postępowania w sprawach Boga-człowieka, z żarliwą stałością ten wzór naśladował, i do takiego naśladowania nauką i przykładem swoim drugich wdrażał. Ten znowu wzór w charakterze Kantego, w sposobie nauczania, w należytem zachowaniu się, jest tem ważniejszy, tem pamiętniejszy, iż jest dla samychże mistrzów filozofii, mistrzów teologii, najpiękniejszym wzorem.

Akademia krakowska wnet wezwała Jana Kantego do objęcia katedry w wydziale teologicznym, i odtąd

powołanie nauczycielskie było najstosowniej domierzo-
nym dla jego zdolności, usposobień i przymiotów zawo-
dem. — W tym zawodzie rozwijał on wielką i pożyte-
czną działalność — już to przez objaśnianie przedmio-
tów religijnych, podnoszącym myśl i ożywiającym du-
cha, wykładem; już to przez dokładanie starania, aby
zasady wiary i moralności w młodzieży szkolnej ugrun-
tować. Gdy w prędkim czasie Kanty został wyświęco-
ny na kapłana, wtedy z większym jeszcze zapalem, ze
skuteczniejszymi pobudkami na umysły i serca uspa-
biających się do stanu duchownego uczniów wpływ wy-
wierał, wprowadzając ich na wytkniętą i ubezpieczoną
jegoż samymi śladami postępowania drogę, — podług
skazówki tych słów Bernarda świętego, które często
przed nimi powtarzał: „nie wiecież jakim porządkiem,
z jaką pilnością, na jaki koniec, i jakiej umiejętności
nabywać potrzeba? co do porządku — to jest pierwsze,
co pewniej do zbawienia prowadzi; co do pilności — ta
ma się tem żarliwiej do tego zwracać, co miłość ku
Bogu wpaja; co do celu — tym nie powinna być próżna
chluba albo ciekawość, albo rzecz równie z temi marna,
lecz tylko zbudowanie wasze i bliźnich waszych.“

Najszczytniejszem zaiste! wzniesieniem duchowem
Jana Kantego było kapłaństwo. On był kapłanem
podług postanowień Chrystusowych, był wszelkiemi
przymiotami do sprawowania posłannictwa Boskiego
uposażony, i był tak ważnego powiernictwa godny.
Od czasu wyświęcenia na kapłana, objawiało się
w nim wydatniej jeszcze życie duchowe, życie wszel-
kiemi cnotami chrześcijańskimi odszczególnione. Codzien-
nie odprawiana przez niego msza święta, była naj-
wymowniejszym wyrazem wzniesienia myśli do Boga,
wylania serca przed Bogiem, oraz oddania najkorniej-
szego hołdu Bogu — z chętnem i zupełnem przyjemności
światowych wyrzeczeniem się. Przystępując też do spra-
wowania tej ofiary świętej, przy której miał się zasiląc
pokarmem niebiańskim — ciała i krwi Chrystusowej,

wzruszał się najgłębiej tem uczuciem, tem upragnieniem,
aby godny przybytek Bogu i Zbawicielowi swojemu
w duszy przygotować, aby chleb aniołów z czystotą
anielską do ust przyjmować. — Główną religijności Kan-
tego podstawą była najmocniejsza ku Bogu i bliźnim
miłość, oraz najzarliwsza chęć spełnienia we wszystkim
woli Boskiej. Dla uzyskania darów duchowych i łaski
nadprzyrodzonej, łączył on do szczerodusznego nabo-
żeństwa jeszcze i niezachwiane postanowienie, aby ży-
wot jego był statecznie cnotliwy, budujący, dla chwały
Ojca niebieskiego i prawdziwego dobra swoich braci
ziemskich poświęcony.

Takie przymioty wzorowego kapłana spowodowały
Zwierzchność duchowną dyecezyi Krakowskiej do na-
dania mu probostwa w Olkuszu — zgodnie z przedsta-
wieniem zrobionem przez Akademię, której przysłużyło
prawo patronatu w tej parafii. Kanty przyjął tę posadę
ze skorem dla władzy duchownej posłuszeństwem, i z nie-
zachwianem przedsięwzięciem dochowywania troskliwej
o owieczkach Chrystusowych pieczy. W istocie też,
szczęśliwa była to parafia, która miała plebanem Jana
Kantego; w niej głos kapłana był wyrocznią prawdy,
obyczaj jego był dowodną skazówką cnoty, cały tryb
życia jego był zjszczeniem ludzkiego przeznaczenia. Po-
wtarzany w domu Bożym przez tego przewodnika du-
chownego wykład nauki Zbawiciela i objaśnianie usta-
wy świętej, przynosiło największy pożytek; on bowiem
ugruntowaną w sercu swoim wiarę utwierdzał z na-
tchnieniem takich, jakimi sam się powodował pobudek,
w sercu także tych wyznawców, tych dzieci kościoła,
dla których go starszyzna duchowieństwa za oświeciciela
światłem chrześcijańskich pojęć, za badacza sumienia, sędzie-
go czynów, i wprowadziciela na drogę bawieniaw skazało;
on nie tylko przemawiał do tych, co się wedle niego
w świątyni Pańskiej gromadzili, lecz jeszcze wyszuki-
wał zarówno w domach zamożnych, jak i w ubogich
chatkach już to osoby starsze — dla wiary obojętne, już

to młodzież i dźwiatwę od rodziców lub opiekunów w tym przedmiocie zaniedbaną. Ten nad innych zacniejszy pleban, ściśle pełniąc ustawę Boską w swoim kółku domowem i stosunkach osobistych, tem ściślej występował z upominaniem ludu we wszystkich stanach, we wszelakich okolicznościach, do wiernego powinności względem Boga, powinności względem bliźnich pełnienia; i to upominanie było dla tój przyczyny z dobrą chęcią i przyjazną ufnością przez parafian przyjmowane, że było ze szczerodusznością i przychylnością przez ojca duchownego dawane; to upominanie stawało się z tego właśnie powodu skutecznem, że ci uznawali je za nieprzestępne życia prawidło, którzy widzieli je w zupełności przez samegoż głosiciela zachowanem. Tak więc wszyscy parafianie swojego pasterza znali, bo on się do wszystkich zbliżał; wszyscy go poważali, bo się w obec wszystkich poważania godnym okazywał; rzec nawet można wszyscy go miłowali, bo on wszystkich miłował, bo wszechstronne jego uczynki miłości bliźniego nie tylko zniewalały dłań tych, którzy z jego ręki dobrodziejstwa odbierali, lecz skłaniały nawet ku niemu umysły tych, którzy tak wiele świadczonych przezeń drugim dobrodziejstw byli świadomymi.

Wszakże pobyt Kantego w Olkuszu nie był długim; albowiem podług poleceń Biskupa, i na wezwanie zrobione przez Akademię Krakowską, miał on wracać do tój głównej szkoły dla powtórnego objęcia teologicznej katedry. Zyciopisarze tego męża, przyrównywiają rozłączenie się jego ze swoimi parafianami do rozstania się Apostoła Pawła z mieszkańcami Miletu; wszyscy w dojmującym smutku z nim się żegnali, za otrzymane odeń dobrodziejstwa, za większą niż ojcowską nad ich potrzebami i szczęściem dusznem pieczołowitość z wyłanem sercem dziękowali, ostatnie błogosławieństwo pasterskie jakby na okres przewlekłych i niepocieszonych po jego oddaleniu się dni i lat z wyrazem trudnego i niezem niepowetowanego samozrzeczenia przyjmowali, i przy

wzajemnem na życzeniu Boskiego błogosławieństwa, za najmiłszym, najlepszym przyjacielem, ojcem, pasterzem duchownym ślad w ślad idąc, jeszcze go daleko sięgającym wejrzeniem i tkliwym serca wzruszeniem, do niepowrotnego odjazdu przeprowadzali.

Najwyrazistsze znowu było świadectwo z samychże postępów o duchowej wyższości Jana Kantego, jako mistrza i przewodnika młodzieży na drodze prawdy i cnoty. Przed wszystkim owa ta miłość ku Bogu przenosiła go do wznioślejszego myśli zakresu, w którym rozważając wielkość, doskonałość, wszechmocność, dobrotliwość Stwórcy i władcy świata, niebiańskiego Ojca i Zbawcy rodzaju ludzkiego, przejmował się najmocniejszem uczuciem szczerodusznej czci, korniej uległości, podziwiałającego uwielbienia i wyłanej wdzięczności: a właśnie z powodu takiego przekonania i takich pobudek lepiej on pojmował, i lepiej drugim przedstawiał charakter i znaczenie Bóstwa, silniejszym i skuteczniejszym wpływem skłaniał ich do oddawania najwyższemu jestestwu przynależytej w duchu i prawdzie czci religijnej. Ta to cześć połączona z niezachwianą wiarą i stałym przedsięwzięciem zupełnego do woli Boskiej stosowania się, odwracała go od rzeczy znikomych, od widoków marnych, a budziła w nim zajęcie się przedmiotami ważniejszymi, i natężała jego usiłowanie w dopięciu najszczytniejszego i najzbawienniejszego Boskich przeznaczeń kresu. On też mistrz obwieszczał uczniom swoim zdanie takie, że miłość ku Bogu bez oświecenia rozumem jest ślepa, a rozum bez współczestnictwa tój miłości jest chromy. Mistrz niebiańską ożywiony miłością poznawał i miłował prawdę Boską, dostrzegał nieskończoną wyższość mądrości Boskiej nad mądrość ludzką, i dla tój przyczyny bez zapamiętałego w umiejętnościach światowych zaciekania się, uzasadniał i wyjaśniał najważniejszą, najwyższą, najpotrzebniejszą umiejętność wiary świętój i życia enotliwego; umiejętność, która zwiększała się moralną, podnosiła ducha, gruntowała chwa-

lebną stałość umysłu, i utwierdzała nieskalaną serca czystotę; a w ten sposób najdosłowniejszem i najzacniejszem okazało się w jego osobie powołanie nauczycielskie, najchwalebniejszem i najzbawienniejszem było kształcenie się gorliwych jego nauki zwolenników.

Aby dopiąć tak szczytnego w zakresie umiejętnym stanowiska, i szerzyć tak pożyteczne zawodu nauczycielskiego wpływy, on mistrz najcelniejszy, ustawicznym błaganem wzywał Boskiej pomocy, wszystkie siły swoje dla służby Boskiej poświęcał, do rzeczywistej religijności i chrześcijańskiej moralności całe grono otaczających go uczniów, oraz patrzących nań i przysłuchujących się współrodaków, przez dowodne umysłu przekonywanie, mocne serca wzruszenie i pociągające z własnego przykładu pobudki skłaniał i przywodził. Wiekopomnem żarliwości ducha jego świadectwem były te modły, które on o północy, przed umieszczonym w kaplicy, przy wstępnych drzwiach wielkiego kolegium, obrazem wychodzącego z grobu Zbawiciela w postaci, z odkrytym i krew broczącym boki, w obec przejętej najsmoższą boleścią matki swojej, klęcząc lub też krzyżem leżąc odmawiał — z rzewnem boleści uczuciem nad cierpieniami ponoszonymi przez Chrystusa dla przebłagania Ojca niebieskiego za grzechy synów ludzkich; przytem zaś i wzywał Boskiego wsparcia w podejmowanej przez nauczycieli duchownych pracy. Nie raz tego mistrza wynurzającego w gorącym nabożeństwie żal swojego serca przed Bogiem-Zbawicielem z powodu doznanych na ziemskiej drodze uciążliwości, przeciwności i przesładowań, pocieszały słowa jakoby z wizerunku onego wychodzące, i ukrzepiała go moc cudowna; w skutek czego już się on nigdy w chwalebne przedsięwzięciu nie zachwiał, w wyborze środków blahemi pozorami się nie łudził, w ocenianiu ważności odnoszących się do jego powołania przedmiotów, w zbadaniu charakteru zbliżających się do niego osób, w wytknięciu im wyrazistych postępowań skazówek się nie mylił; bez folgi i bez zmia-

ny o dobrem rozmyślał, dobrego drugich nauczał, do dobrego z przynagleniem upominał, do dobrego wzorem swojego życia wdrażał. Jakże to stosownie z pobudek Kantego one wizerunki z godłami wiary, cnoty, świętości chrześcijańskiej, znajdowały w przysionkach akademii pomieszczenie, gdzie wstępująca w progi główne zakładu naukowego młodzież i przewodniczący w jej kształceniu nauczyciele, mieli z pierwszego widoku wyraziste przypomnienie, jakie mają być zasady podnoszącej godność ludzką i prowadzącej do spełnienia ludzkich przeznaczeń nauki, jak ścisła jest przed sądem Boskim odpowiedzialność wybaczących z tego toru popołu mistrzów oraz ich uczenników, jak wielka jest zbieranych na ulepszonej przez gruntowną i zbawienną oświatę niwie moralności i religijności obfitość i ważność owoców i pożytków.

Potrzeba też poczytać należytem pamiętki najcelniejszego Akademii Krakowskiej nauczyciela uczeczeniem, przedstawienie w tej to kaplicy przysionkowej jego postaci klęczącej, z przyborem doktorskiej togi, rękoma ku niebu wyciągniętymi, i wzrokiem na rany Jezusa zwróconym; a zaiste! oblicze rozplomienione żarliwym uczuciem religijnem, czoło wskazujące moc moralnego postanowienia, usta otwierające się dla głoszenia chwały Boskiej i prawdy świętej, kolana zgięte dla kornego błaganie o natchnienie niebiańskiej myśli, o rozkosz czystego serca i spokojność sumienia z udawalniającem o pełnienie wszelkich powinności poświęceniem, zwiększały skuteczność pobudek z widoku uosobnionej rzecz można świętobliwości, bogomyślności, niewinności, mądrości, niezachwianej w cnotach chrześcijańskich stałości; niemniej jak z wrażenia złączonych razem zachęt, przynagleni, i wreszcie zgroźnej zapowiedni, która budziła baczną i spowodowywała ścisłejsze własnego stanu duchowego badanie w przechodzących z konieczności wedle onej kaplicy już to uczniów, już to akademickich mistrzów. Podniesieniem też ważności tej pamiętki i wy-

świeceniem zbawiennego jej wpływu, jest świadectwo z dochowywanego przez profesorów Akademii Krakowskiej podania, której przytacza cud taki, że gdy po zgonie Kantego, obraz Pana Jezusa był przez kapłanów z kaplicy onego przysionka szkolnego do kościoła św. Anny przeniesiony, już nazajutrz dostał się on znowu w skutek nadprzyrodzonego zrządzenia do tejże samej kaplicy.

Podobnież znamienowaniem dobromyślnej, do zbawiennych celów skierowanej nauki, oraz wdrażających do skromnego i bogobojnego życia dążeń przewodnika szkolnej młodzieży, naczelnika odszczególnionych stopniami akademicznymi stowarzyszeń, była doktorska toga Jana Kantego, która, zamiast przydawania, w zwyczajnym porządku i pospolitem uznaniu, powagi i godności uprzywilejowanemu mistrzowi, nabierała raczej sama poszanowniejszej cechy przez to, że ją przywdziewał zasługujący ze słusznych powodów na uwielbienie ten to Doktor i Profesor umiejętności teologicznych. Doktor i Dziekan wydziału filozoficznego — z tą wyrazistą i budującą skazówką, że szata i przynależności honorowego w zawodzie uczonym przyboru, mają być godłem wykształcenia umysłowego i przymiotów serca odpowiednich wznioślejszemu i zaszczytniejszemu podług właściwego pojęcia i sumiennego przeświadczenia, ludzkości stanowisku; że przeto nadętość, pycha, próżność i zarozumiałość są rażącą z powierzchownymi doktorskiego stopnia oznakami sprzecznością; gdyż akademiczna toga przynależy jedynie prawdziwym potrzebnej, pożytecznej do stosunków człowieka z Bogiem i ludzi z ludźmi odnośnej umiejętności zwolennikom; ona najlepiej przystoi mistrzom, których oblicze rozpozgodzone, postawa skromna, charakter prawy, słowo dające dowód mocnego ich przekonania o nader ograniczonym oświaty i uzaeczenia ludzkiego, w porównaniu do mądrości i doskonałości Boskiej obrębie, oraz o niedomierzonym nawet w onej człowieczeństwa sferze szczytnym kresie, utwierdzają rękojmię, że oni są godni ważnego powier-

nictwa, że są w stanie uzasadnić i uzyskać ufne i chętne ze strony drugich powodowanie się, że też w istocie zasługują na powszechny szacunek i poszanowne względy.

Przy takim to na ów przedmiot zapatrywaniu się, i takim powołania naukowego ocenianiu, przechowywaną była toga Kantego w składzie Akademii Krakowskiej, a przywdziewali ją każdą razą podczas obrzędu inauguracyjnego nowo obrani Dziekani wydziału filozoficznego, poręczając uroczystą przysięgą że razem z szatą najcelniejszego mistrza tego, przejmą także jego obyczaje i odznaczać się będą podobnemi jak on enotami. W istocie też należyte tej pamiątki uświęcenie byłoby w każdym okresie dobrowólna zapowiednią, że nawet pośród zamąconych o oświacie wyobrażeń, pośród zawichrzenia burz politycznych, pośród przeszkód stawianych do swobodnego narodowości rozwoju, pojawiać się nie przestaną przynajmniej w Akademii Krakowskiej Profesorowie i Doktorowie, którzy natchnieniem ducha i wzorem enót tego niegdy najdosłojniejszego i najzasłużeńszego w niej mistrza do sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków powołania swojego pobudzeni, będą ze stósownem celów świętych oraz widoków niezbędnego braci swojej uzaeczenia i wykształcenia uwzględnieniem przyspasabiali wiernych i rozumnych Boga czcicieli, uzdolnionych, prawych i miłością ku ojczyźnie przejętych obywateli.

Maż uposażony tak wielką ducha mocą i wspomagany niebiańskiem w swojej działalności wsparciem, szukał jeszcze ukrzepienia moralnego i stawał się uczestnikiem religijnych natchnień przez odbywanie pielgrzymek do miejsc świętych, mianowicie do Palestyny i do Rzymu. W Jerozolimie zlewał on łzami te miejsca, gdzie broczyła niegdy krew Boga-człowieka: na górze Kalwaryi w głębokiej żałości, ze zranionem jakoby sercem bolał, i głęzał rozbierając w myśli męczeńskie Zbawcy katy, i sroższe jeszcze jego cierpienia w uwadze na upa-

dek grzeszników i pominięta przez nich nawrócenia się drogę; tutaj ten stały wiary zbawiającej wyznawca, żarliwy Boga-Zbawiciela miłośnik i wielbiciel, utwierdzał spowodowane nie dajacem się stłumić uczuciem postanowienie takie, aby własny także utracień tego świata krzyż z ochotą dźwigać, znaczenie i ważność tego krzyża w obec drugich opowiadać, do cierpliwego znoszenia krzyżów bracia swą zachęcać, i w tym znoszeniu przez radę i modlitwę im dopomagać; aby też nie lękając się śmierci cielesnej przygotowywać uprzednio w mężnej z sobą samym walce tryumfującą ducha nad ciałem przewagę; aby przez skore i czynne dla celów wznioślejszych, dla dobra ogólnego starannie wyjednywać i zapewniać sobie wieńczącą rzetelne zaśługi chwałę wieczną. — U grobu, Jezusa Kanty rozmyślał o dokonaniem przez Syna Bożego dziele odkupienia rodu ludzkiego, jako świadectwa ciężkiej winy w występnie wyłamaniu się pierwszego już człowieka z posłuszeństwa dla Stwórcy i władcy świata, której zmazanie mogło być tylko tak wielką i najświętszą skutecznione ofiarą; tu rozmyślał on także o zmartwychwstaniu tego Boga-człowieka, będącym rękojmią zmartwychwstania ludzi w takich jakie mieli za życia ziemskiego ciałach, dla takiej, jaką im wymierzy tenże Bóg-sędzia nagrody lub kary. Tutaj ów pobożny pielgrzym upatrywał zdroj ożywiającej łaski, zadatek Boskiego błogosławieństwa, i zaczerpując słoty czi niebiańskiego żywota, odtąd już nie pragnął niczego więcej tylko naukę zbawienia głosić, na drodze zbawienia przewodniczyć, sprawę zbawienia swojej braci Bogu w błagalnych i przejednawczych modłach poruczać.

Kanty w Rzymie przed grobami Apostołów, przed relikwiami i pamiątkami męczenników chrześcijańskich, składał hołd kornego dziękczynienia Bogu za to, że tak żarliwych i stałych nadarzył światu wiary świętej wyznawców i obrońców: a w kościołach, kaplicach, klasztorach i zakładach świadczących o większej tamecznego

ludu nabożności i chętniejszej do popierania celów religijnych gotowości, zapalał się skwapliwszą ochotą do urzeczywistnienia prawdy ewangelicznej i pełnienia zakonu świętego w życiu bogobojnem, enotliwem, czynnem, Ojcu niebieskiemu upodobanem i dla synów ziemskich budującym. O ile zaś takie zachowanie się wzmacniało ducha, i podnosiło godność kapłana-Polaka, o tyle też budziło silną w hierarchii włoskiej podniecie do szerszych i skuteczniejszych w przedmiocie wiary i uobyczajenia usiłowań. Z Jerozolimy i Rzymu wracał świętobliwy pielgrzym do ojczyzny, przechodząc tę daleką drogę najczęściej pieszo i boso, a przybywszy do Krakowa z zeskarbieniem wysokocennych pożytków duchownych, mianowicie, większej jeszcze niż przedtem pokory umysłu, głębszego w rzeczach religijnych uczucia, mocniejszego przeświadczenia, wreszcie bardziej uzasadnionego o ważności powołania przewodników w wierze i uobyczajenia, oraz zacności i zasłudze mężów należycie to posłannictwo Boskie spełniających sądu, wpajał ziomkom do myśli i serca prawdę świętą — już to przez umiejętny wykład na katedrze nauczycielskiej już to przez dostępniejszą dla ludu naukę z mównicy kaznodziejskiej, przodkował też z godnością i chwałą w oświacie i moralnem wykształceniu narodu, które dla tego przynosiło obfitsze owoce, że było przez pobudki i przykład z czynu ugruntowane.

Wielki zaiste i zbawienny był wpływ przyjacielskiego współdziałania Jana Kantego z odszczególniającymi się żarliwością religijną kapłanami w Krakowie, mianowicie z Świętosławem Mansyonarzem kościoła Panny Maryi, Szymonem z Lipnicy Bernardynem, Izajaszem Bonerem zakonnikiem Eremitów św. Augustyna, Stanisławem Kazimierzczykiem zakonnikiem ze zgromadzenia kanoników regularnych, Michałem Giedroiciem zakonnikiem świętej Maryi de Metro. Współdziałł ten zależący przed wszystkim na łącznych w szerzeniu wiary świętej i wdrażaniu do życia enotliwego usiłowaniach, objawiał ubłogośta-

wione Boską pomocą skutki, i nadarzył owe najświetniejsze pobożności polskiej czasy, kiedy społeczeństwo narodowe było uzacnione pospółu domowemi i publicznemi cnotami, kiedy zasługa i cnota mężów polskich w kościele, szkole, w obozie i radzie, miała za podstawę cześć dla Boga szczeroduszną i jawną, oraz poświęcenie się dla dobra współbraci z pobudek miłości i szlachetności. W tym obrębie, w tych stosunkach działalność Kantego była największa, najtrafniejsza, najwytrwalsza. On to dla utwierdzenia nieskażonej wiary, strzegł jej od wszelakiego przez odszczepieńców sfałszowania: nietylko wyjaśniał jej dogmat, obostrzał jej ustawy, lecz także budził dla niej w sercach ludzkich mocne uczucie, zwiększał zapal i utwierdzał stałość prawych jej wyznawców, — bez namiętnego szalu, bez zawisłości i bez w mieszania względów rodowości, polityki, oraz samoistnej odrębnych stanów lub pojedynczych osób dążności. Przemawiał on publicznie w świątyniach i pośród zgromadzeń ludu przeciw zgubnym w dogmatkach katolickich wznowieniom, a przytem modlił się w cichem ustroniu prosząc Boga o nawrócenie kacerzów. W zespoleniu też przedmiotu religijnego z celem moralnym, naganiał niebaczną zmienność wiary i wytykał zakalę złych obyczajów.

Podobne nauki, starania i postępowanie Jana Kantego, rozślawiło po wszystkich krajach jego imię, i zjednało mu zaszczytną nazwę doskonałego mistrza, wiernego opowiadacza słowa Bożego, niezwykłego obrońcy katolickiej prawdy, przekonywającego oświeciciela heretyków, szczytnego wzoru cnoty i świętobliwości. Przy tak gorliwym dla powołania duchownego poświęceniu się nie były mu przecież obojętnymi cele także narodowe, przedmioty z potrzebami i interesami krajowemi, ze szczęściem i chwałą ojczyzny związek mające. Zyciopisarze Kantego z dawniejszych czasów przedstawiają taką w nauce akademicznej dążność jego, aby kształcenie młodzieńców w zakładach szkolnych prowadziło ich do czci Boga, do przestrzegania zakonu jego, do uznania

tajemnie wiary, do wstąpienia na drogę zbawienia, razem też aby ich oświecało w umiejętnościach uspasabiających do należytego samymi sobą rządzenia, i do pożytecznych dla Rzeczypospolitej usług. Z tem to postanowieniem nie tylko on urzeczywistniał takie zamiary w zetknięciu z uczniami akademycznymi, lecz także biorąc udział w zgromadzeniach obywatelskich, naradzał się ze świecką bracią o środkach zżyczenia celów dobra ogólnego, polecał zaś przed wszystkim dokonanie tego, co się gruntowało na prawdzie i uczciwości. Przez to więc ów mąż celniejszy w zawodzie naukowym, profesor głównej szkoły, przydawał najchlubniejszego zaszczytu akademicznemu stopniowi, uzupełniał najdokładniej powinności powołania nauczycielskiego, że będąc prawowiernym prawdy świętej wyjaśnicielem i ścisłym ustawy Boskiej przestrzegaczem, był jednocześnie cnot domowych i publicznych godnym naśladowania wzorem, oraz ojczyzny swojej pożytecznym ziomkiem.

Z porządku przedłożyć tu teraz wypada prace piśmiennicze Jana Kantego, które mu także w literaturze teologicznej i filozoficznej znakomite zjednały miejsce. Wyszczególnienie rękopismów jego, objęte jest w urzędowym akcie nakazanej przez kongregację obrzędów, za czasu papieża Klemensa XI. rewizyi przeprowadzonego jeszcze w r. 1628 procesu względem świętobliwego życia, cnót i cudów Kantego, która była podług najściślejszej formy prawnej dokonana w r. 1716, a cały ten proceder ze współdziałaniem ustanowionego przez stolicę apostołską do tej sprawy delegatem prezydującym ks. Biskupa Krakowskiego, Kazimierza Łubińskiego, oraz do uprzedniej przysięgi powołanych assystentów, mianowicie wyznaczonego przez Akademię Krakowską Prokuratora, Archiwistów, niemniej też prowadzących porządek procesu dwóch Notaryuszów publicznych, i wezwanych świadków, został z oryginału przez ks. Stanisława Czekańskiego, stolicy apostołskiej tudzież aktów kapituły krakowskiej notariusza własnoręcznie

odpisany; ten zaś odpis był przez ks. Kaspra Szczepkowskiego, kanonika katedralnego krakowskiego, spraw w konsystorzu Jeneralnym sędziego, z przyłożeniem pieczęci stwierdzony, i w bibliotece Jagiellońskiej razem z odpisami innych aktów do kanonizacyi św. Jana Kantego ściągających się złożony. — Poczet wzmiankowanych tam rękopismów w języku łacińskim jest następujący:

Wykład Ewangelii św. Mateusza, w czterech tomach formatu arkuszowego, z których każdy ma kart przeszło 200, jużto pergaminowych, jużto papierowych, nieczytelnym charakterem gotyckim zapisanych. Przy końcu każdego tomu jest wyszczególniony rok, dzień, godzina dokonanej pracy, i wspomniane są lata wieku autora: między innemi położony jest w tomie trzecim rok ery 1462, a rok wieku siedmdziesiąty pierwszy; z czego właśnie utwierdza się dowód usiłowań w zawodzie pismieniczo-naukowym ustawicznych i gorliwych, oraz ścisłości i gruntowności przez badania rozumem wytrawnym i z długo nabywaną w przedmiotach teologicznych biegłością czynione uzasadnionej. Cechą znowu owej przezeń z nieba ubłagiwanej i używanej dla pojęcia religijnych prawd światłości, jest odnoszenie wszystkich tej to mądrości niebiańskiej natchnień do chwały Boga, — jak o tem świadczą domieszczone w dopisku na każdej księdze słowa: — „za co niech będzie cześć, uwielbienie, ubłogosławienie i dziękczynienie Trójcy Najświętszej, Maryi Boga-rodzicy, ze wszystkimi świętymi, teraz i zawsze, i na nieskończoną wieczność;“ znamienowaniem zaś wpływów najpierwej na niegoż samego tej to ubłogosławiającej łaski Bożej, była osobliwsza pokora umysłu, od zarozumienia względem dokładności dawanych przezeń wyjaśnień daleka, i chęć szczerą, aby przedmiot najważniejszy, przedmiot święty, był dla większego pożytku dusznego przez lepiej świadomych i darami Ducha — oświeciciela uposażonych mistrzów chrześcijańskiej prawdy wyluszczoney, — jak to dają poznać wyrazy przy

końcu tomu trzeciego znajdujące się: — „ten egzemplarz nie był w całości poprawiony, przetoż kto może niedokładności poprawić, niech to zrobi z pobożną myślą: o! biada mi, źle dokonałem, bom dobrze napisać nie umiał.

Jest znowu innych pięć tomów formatu arkuszowego, dwieście przeszło kart nieczytelnym podobnież charakterem gotyckim pisanych. W pierwszym tomie znajdują się słowa wstępne — „z niecierpliwiony nieumiejętnością własną i ubolewając także nad brakiem wykształcenia ubogich kleryków, którzy mają być do zawodu kaznodziejskiego uspasabiani....“ W dalszej osnowie jest prolog do epistoł; w rejestrze zaś końcowym jest jeszcze wzmiankowany artykuł o aniołach. — Przedmiot tomu drugiego wyrażony jest na kartce nagrzbietnej nowszym charakterem — Komentarz do księgi mądrości. — Na początku tomu trzeciego jest tytuł: — „Księga wykładu w Akademii Krakowskiej, pisana ręką szanownego Dra teologii Jana Kantego.“ W dalszym tekście znajduje się tytuł: — „Badania o prawdzie, a najpierwej zapytanie co jest prawda? Wyjaśniają się artykuły o prawdzie, ułożone przez Tomasza z Akwinu zakonu kaznodziejskiego, a wydane razem z innemi przez Jana Kantego.“ — Tomu czwartego treść wskazana jest w tym napisie nagrzbietnym: — „Ojców świętych pomniejsze dziełka: Damascena, Roztrząsania świętego Augustyna, Homilie Grzegorza, Mowy Augustyna, Bernarda, Homilie o Ezechielu.“ Tu są domieszczone charakterem nowszym notatki, między innemi także słowa:

„Te dziełka ojców świętych, wypisane zostały własną ręką szanownego mistrza Jana Kantego, jak się pokazuje z jego rękopismu w r. 1454 w wieku jego sześćdziesiątym czwartym.“ — Na tomie piątym jest nagrzbietny napis: — „Glossy do Ewangelii przez Wielebnego Jana Kantego.“ — Najpierwej położona Ewangelia św. Jana; potem Indeks ewangelii i epistoł na ciąg całego roku; następnie Ewangelia św. Mateusza; dalej wykład



Apokalipsy św. Jana Ewangelisty przez Jana z Warty roku 1423.

Jest także jeden tom rękopismów w formacie ćwiartkowym o 280 kartkach, charakterem gotyckim, z napisem nagrzebniym — „Podręczna księga kazań niedzielnych Wieleb. Jana Kantego.“

Oprócz tych dzieł znajdują się jeszcze w akademickiej bibliotece krakowskiej pomniejsze rękopisma Jana Kantego o przedmiotach filozoficznych i fizycznych; jeden pod tytułem: — „Druga część logiki,“ inny z tytułem: „Dysputy fizyczne,“ obadwa z napisem jego imienia.

I zaiste! zadość było tych prac piśmienniczych dla świadectwa o jego usposobieniu umiejętniczym, oraz staraniach o ugruntowanie i szerzenie pożytecznej dla ludzi nauki. Te dzieła dowodzą, że Kanty trzymał się na tej drodze skazówek niemylnych, wzorów powszechnie uwielbionych, i opierał się na niewzruszonej podstawie prawdy chrześcijańskiej — przy doskonalszem rozwinięciu sił umysłowych lepiej pojętej, i przy większem uszlachetnieniu serca gorliwiej popieraną. Owym celniejszym dla niego wzorem były pisma, cnoty i żarliwość duchowno-naukowego powołania Tomasza z Akwinu. Jak ten, tak i tamten teolog-filozof, utwierdzał przekonanie religijne przez systematyczny wykład i kategorię prawdy chrześcijańskiej przedstawienie: jeden i drugi wyświecał wiarę kościoła z filozoficznym poglądem, a gruntował jej zasady tłumacząc istotę rzeczywistości: jeden i drugi łącząc do takiego systemu wykładowego także żarliwość pobudek i zbudowanie czynem, w najstosowniejszy sposób oświecali i uczyniali grono słuchaczy akademickich, niemniej też przydawali zasadności i mocy przekonaniu głębszych zbawiennej prawdy badaczy i wiernych takiej prawdy zwolenników. Kanty chociaż filozofujący teolog, nie zeszedł jednak z drogi zgłębiania nauki o wierze w duchu chrześcijańskiej umysłu pokory, ustawicznymi modłami błagał Boga o dar dobrego wyrozumienia, i najtrafniejszy widok duchowego po-

żytku. Przy takim też rzeczy pojęciu i tłumaczeniu obstawając z niezachwianą stałością, nie skłaniał się on na stronę podobnych jak Duns Skott, wznawiający sporów o zbyt trudne do wyrozumowania przedmioty, doięcające się zrządzeń woli Boskiej z wpływaniem na wolę ludzką, usprawiedliwiania przed Bogiem, które gładzi winy i usuwa kary grzechowe, tudzież innych mistycznych szczegółów, a stał z wytrwałością przy pojęciu rozumowem i określeniu słownem podług pierwotnych chrześcijaństwa dogmatów.

Temu to rozumowemu pojęciu i czysto-duchowej dążności, Kanty starał się nadać przewagę wtenczas, kiedy łódź Piotrowa była od bijących o nią bałwanów w tę i ową stronę miotana, kiedy zamęt burzy i mało skuteczna sterników działalność, z trudnością rozeznaczała, czy to jest ta sama łódź, na której znajdował się niegdy Chrystus z uczniami swoimi, i którą pośród niebezpiecznej fali uchroniło od zaguby Boskie tylko słowo tegoż Chrystusa. Mówimy tu o nader smutnym dla wyznawców katolickich okresie, o bardzo rażącym dla szczerodusznych prawdy chrześcijańskiej popiéraców, z tego szczególniejszego powodu, że w samym władztwa duchownego obrębie i żywotnem jego ognisku, odbywającej się sprawie, wbrew przeciw właściwemu kościoła Chrystusowego charakterowi jedności, nieomylności, nieskażitelności i moralnej sprężystości.

Podnieśli byli wówczas głos zacniejsi z pomiędzy kardynałów i biskupów, także najznakomitsi nauki teologicznej mistrze, przyczem też i zaczęła przeważnie do tego dzieła wpływać władza rządzców krajowych. Z pomiędzy innych największą była usilność tych to teologów sorbońskich, którzy dobrze ducha wiary chrześcijańskiej pojmowali, i mocno nim się przejmowali, szczególniejszej akademików paryzkich Mikołaja Klimanża, Piotra d'Ailly, i kanclerza Gersona. Przedkładane przez nich środki były następujące: — przeniesienie naczelnego dostojęstwa w drodze ustępstwa przez jednego na drugiego Papieża,

lub doprowadzenie do jedności zwierzchnictwa przez sąd polubowny, lub wreszcie rozstrzygnięcie o wyborze przez powszechny sobór kościelny. Dwa pierwsze środki, pomimo najlepszych chęci pośredniczących w tym sporze władców, okazały się bezskuteczne: pozostało więc tylko zwołanie soboru powszechnego — środek z tych miar najtrafniejszy, że miał razem rozwiązać wątpliwości kanoniczne i przywrócić karność między duchownymi, środek dla tego duchowi chrześcijaństwa najodpowiedniejszy, że był sposobnym do urzeczywistnienia najwyższych i najzbawienniejszych jego celów.

Takie właśnie zdanie wygłaszali akademicy krakowscy; przedstawicielem zaś i popieraczem tego zdania był szczególnie Jan Kanty. W tym razie umysł i serce jego zwracało się przed wszystkim do źródła przedwiecznej prawdy, zaczerpywało natchnień ubłaganych przez korną i gorącą modlitwę. On obok stawieniem onczesnych z pierwotnymi naukami i wiary Chrystusowej kolei tém mocniejsze gruntował w sobie i wzbudzał w drugich przekonanie, że kościół na niewzruszonej opoce stojący, o którym wspomniał Zbawiciel, jestto ów kościół prawdę świętą i objawienie Boże za podstawę biorący, i tylko w utwierdzonym przez tego Bogaczłowieka składzie na nieskończoną wieczność trwając: że ów kościół powszechny, jestto ciało moralne, którego członkami mają być prawowierni w większej coraz liczbie wyznawcy, Królestwa Bożego na ziemi i w niebiesiach uczestnicy, a którego głową jest sam On Bóg-człowiek, namiestniczą zaś przedstawicielką i wierną kościoła zawiadowczynią na ziemi ma być postanowiona podług ustawy Boskiej duchowna jego zwierzchność. Tak więc i każdorazowa w rozumieniu duchownem, łódź Piotrowa, jestto ta sama łódź, której sterników ów zstępujący na ziemię dla odkupienia rodu ludzkiego Syn Boży, Bóg-Zbawiciel do tego powołał, aby jego naukę wiernie ludowi opowiadali, i onę przez naśladowanie przykładu jego życia w obec ludu spraw-

dzali i gruntowali; jestto ta sama łódź, w której niegdyś przysłuchujący się nauce niebiańskiego Mistrza, lecz oglądający się także na korzyści ziemskie rybacy nie zgoła ułowić nie zdołali; dopiero po dobrem zrozumieniu i szczerem do sereca przyjęciu słów Chrystusa ucieszyli się obfitszym nad wszelką miarę połowem, z jakiej pełność darów łaski Bożej dostała się w udziale innym także łodziom, zdumiała, opamiętała i do zacniejszych starań pobudziła inszych z rybaków; jestto ta łódź, znowu z której samże Bóg-człowiek przemawiał nie tylko do swoich uczniów i przyboczników, lecz i do mnogich ludu zbórów — pokarmu nie dla ciała, ale dla duszy łaknących, a słowem Boskiem oświecających się, nasycających się, i z chwalebniemi uczynkami na drogę prawdziwej szczęśliwości wchodzących.

Zapewne! dobitniejszemi i mocniejszemi nad wszelki wyraz musiały być wyjaśnienia i pobudki w tym względzie Kantego, kiedy głos jego stał się głosem nie tylko słuchaczy jego i towarzyszy akademicznych, lecz także głosem wszystkich oświeconych stanów, głosem polskiego narodu. Na takim zdaniu polegając król Władysław Jagiełło dokładał wszelkiej usilności, aby przy łącznym ówczesnego cesarza niemieckiego wpływie w stolicy apostolskiej doprowadzić do skutku zwołanie powszechnego soboru. Zwołanie też soboru konstancjeńskiego, który przynajmniej w części zle naprawił i skazówkę tego co być powinno, wyraziście podał, było ubłogostawionym owocem zbawienną działalności najzacniejszego w różnych krajach duchowieństwa, oraz najslawniejszych w akademii paryskiej i krakowskiej mistrzów naukowych, między którymi Jan Kanty, chociaż się i nie znajdował na tym soborze osobiście, jednak przez pośrednie działanie swoje położył tem chwalebniejszą z tych miar zasługę, że gdy francuscy zwłaszcza Doktorowie teologii, filozofii, kanonicznego prawa, z oburzeniem wolałi, piuronowali, zarazę przekroczeń rozcierali, ów filozof i teolog polski dał jedynie poznać pełne powagi i sta-

łości obstawanie przy chrześcijańskiej prawdzie, a razem natchnione miłością i dobrocią chrześcijańską poszanowne dla istniejących władz duchownych uważanie.

Czy ów mąż dostojny zostawił o tym przedmiocie jakie pismo, nie jest już dzisiaj rzeczą pewną; albowiem o będącym w bibliotece akademii krakowskiej rękopismie podobnej treści, jak wzmiankuje w swoim dziele literatury polskiej profesor niedawny tej akademii Michał Wiszniewski, jest tylko ustnie dochowane przez akademików podanie, że to pismo miało być Kantego utworem — lecz imię autora nie znajduje się tam wypisane. A z resztą i usunięcie tej wątpliwości przez tych, którzyby chcieli i mogli bezstronnie tę rzecz przedłożyć, nie przyniesłoby ujmy sławie i zasłudze tego filozofa — teologa, gdy jego zdania, jego nauki, jego czyny, jego całe życie i zlewane w tem życiu sposobem widocznym na niego boskie błogosławieństwo, są zadość pewną rekojmnią takiego mądrości przedwiecznej o jego pracach piśmienniczych sądu, jakim był pocieszony ów, w wyświeceniu prawdziwego wiary Chrystusowej ducha najgorliwszy pisarz kościelny, a pierwowzór naszego teologa, Tomasz z Akwinu, skoro usłyszał te słowa objawiającego się przed nim Jezusa — „dobrześ o mnie napisał Tomasz!“ — Dla tej też przyczyny rzeczą jest pożądaną i należytą, aby rękopisma Jana Kantego, w ścisłym utrzymywane przechowku akademii jagiellońskiej były do przystępniejszego obejrzenia dla zwiedzających księżnicę osób przeznaczone; bo sam już poszanowny na nie pogląd zdołałby wzbudzić w chrześcijańskim sercu żarliwsze zajęcie się dziełem, które w sobie zawiera prawdę Boską, i które było pisane ręką świętą: niemniej też jest rzeczą pożądaną i należytą, aby te rękopisma, których istnieją w części także czytelne kopie, zostały drukiem ogłoszone; bo wtedy z większym jeszcze pożytkiem przemawiałoby do czytających ta, że świętobliwem namaszczeniem wysnuta, i z moenym wyrazem

wyświecona przez wielbionego powszechnie mistrza, dla ludzkości zbawienna prawda.

Przedstawwszy działalność Kantego na stanowisku kapłana w zgromadzeniu wiernych i niewiernych, mistrza młodzieży, przewodnika ludu, wspomniemy tu jeszcze o przymiotach cechujących charakter jego moralny, i o wzorowem jego zachowaniu się w stosunkach życia domowego i towarzyskiego. Najwybitniejszą cechą dążności moralno-religijnej Jana Kantego było samozrzeczenie w potrzebach cielesnych: jego odzież nie okazywała żadnej kosztowności, ani wykwintności, ani zmiękczalności; pod zwyczajną suknią kapłańską przylegała do ciała ostra włosiennica: za łożę wypoczynkowe służyła mu goła ziemia, na której okryciem od zimna była skóra niedźwiedzia; Siedzącemu przy objednim stole akademicznych nauczycieli była miarą przyjmowanych przezeń posiłków największa wstrzeźliwość, wyborem smakowitości był najprostszy przyrząd. Kanty zostawszy Doktorem teologii nie jadał już potraw mięsnych; a pamiętny był tryumf pasowania się jego z sobą samym, gdy jednego razu w przechodzie wedle kuchni stołowników akademicznych wzięła go chętka do skosztowania pieczeni, a wzruszało go jednocześnie sumienne zrobione postanowienie, aby nigdy takiego pokarmu do ust nie przyjmować: w tej chwili kazał on owę piekącą się na różnie pieczeń przynieść, i w komnacie swojej parząc na nią z ustawicznym dociskaniem obnażone plecy i piersi, wymawiał jeszcze z poczuciem jakoby smakownej zawyprawy te podsycające słowa — „mięso, chciałoś mięsa, najedźże się go do woli.“ Po dosadnem wreszcie poczęstowaniu się padł on krzyżem na ziemię, i Bogą o ustrzeżenie od pokus serdecznie błagał. Wtedy zaś ukazała się przed nim Matka Najświętsza z malutkim Synem, i poręczając, że prośba jego będzie wysłuchana, ukazała mu wieniec z róż białych, jako zadatek chwały wywyższającej dziewiczą czystość. W istocie było to wyraziste godło najstosowniejszego przyozdobienia biretu w

doktorskiego skromną pięknych kwiatów równianką: byłoto szczególnie w osobie Jana Kantego znamienowanie rzeczywistego złączenia godności akademiecznej oraz doskonalszej o rzeczach boskich umiejętności, z anielską ducha czystością. Ta to czystość, jak była wynikiem mężnej i zwycięskiej walki z popędami ciała, skutecznego ich hamowania przez korną modlitwę i ścisłe posty, najbaczniejszego unikania wszelkich przynęt zmysłowych nawet z rozmowy, spejrzenia, lub samėj tylko myśli, tak téż stanowiła szeceroduszną i najcenniejszą jego dla Boga ofiarę, była przewodniczącą na drodze moralnego młodzieży kształcenia światłością: ona wreszcie czyniąc jego ciało przybytkiem ducha czysciejszym, zacniejszym, sprawniejszym, robiła go téż świadomym przynależności wznioślejszego zakresu; w skutek czego, jak opiewa podanie mistyczne, miał on usposobienie do rozpoznawania wonności jakoby lilij, pomiędzy któremi w rozumieniu duchowem, pasie się Baranek Boży, tudzież obrzydłej smrodliwosci wylewającego się na nierządy Babilonu. A byłoto zaiste świadectwo wzbudzonej w wybranych Pańskich na ziemi podniety, do uprzedniego rozeznawania cechy przedmiotów i zamilowania rozkoszy niebiańskich — wyłącznie do tego usposobionym umysłem i sercom przystępnym: byłoto zajęcie się duszne owemi świat wyższy, świat doskonalszy odszczególniającemi znamionami — z odróżnieniem od przynęt przeważnej zmysłowości, a témbardziej od wstrętnego wrazenia skalanėj cielesności.

Jednym z cenniejszych przymiotów Kantego było cierpliwe znoszenie wszelkich dolegliwości, utrapień, podrażnień, prześladowań: on przyjmował z kornym umysłem i wdzięcznym sercem dopuszczone nań od Boga przeciwności i złe przygody, powtarzając w każdym razie te słowa — „Deo gratias“ — „Bogu dzięki!“ on pomijał milezieniem wyrządzone mu obelgi i miotane nań potwarze, poczytując to za właściwe mężowi świętobliwemu zachowanie się, aby wśród dotykających go bo-

leści i zmartwień najchętniej z wola Boską się zgadzać, takowe za próbę moralnej siły, nastęrczanie miejsca zasłudze i poruszającą pobudkę do płacenia dobrem za złe uważać, aby téż chwalebny w tej okolicznosci przykładem bliźnich budować, i nadzieją niebiańskiej w przyszłości nagrody się wzmacniać. W tejtto cnotcie cierpliwości, dobrośliwości, wspaniałomyślności utwierdzał się on przez częste wspomnianie na Jezusa fałszywie oskarżonego, zuchwale bluźnionego, niesprawiedliwie osadzonego i srogimi katuszami dręczonego, a przecieź w swojej obronie bynajmniej nie występującego, nieprzyjaciółom swoim przebaczącego, i do Boga za nimi modlącego się. Krzyż męczeński Zbawiciela na górze Kalwaryi wzniesiony, w umysłem Kantego obrazowaniu wybitnie się przedstawiający, w serdecznem jego uczuciu z boleścią odcieśnięty, stawał niejako przed jego oczyma, i nasuwał mu do ust w każdej cierpień chwili powtarzane słowa — „ut supra“ — „jak wyżej“ — co znaczyło, że on podług tego dla ludzkości najszczytniejszego wzoru chce cierpienia swoje Bogu ofiarować, chce temi cierpieniami za winy braci swoich Ojca Niebieskiego przebłagać. O tento dobrodusznem przyjmowaniu samych nawet pokrzywdzeń i gwałtów na jego osobie dokonywanych świadczy między innem zdarzenie następujące. Gdy w pielgrzymce do Rzymu był on od zbójców napadnięty, którzy zbiwszy go doskwiernie wydarli mu podróżny tłumoczek, i grozili zamordowaniem, jeżeliby cokolwiek ze swojego zasobu przed nimi zataił, lub ukrył, wtedy ów pozbawiony swojej własności wę, drowiee nie żałując bynajmniej téj straty rzekł do rabusiów, że nietylko pozwala im zatrzymać rzeczy i pieniądze znajdujące się w zawiniątku, lecz chętnieby im oddał jeszcze więcéj, gdyby co miał przy sobie. Grabieży uwierzyli pobożnemu podróżnikowi, i wolno go puścili. Aliści ten w dalszą puściwszy się drogę wspomniął sobie po chwili o zaszytych w fałdzie sukni kilku dukatach, natychmiast téż wracając spiesznym krokiem

do owych rabusiów, wyznaje przed nimi ze szczerością, że ma jeszcze trochę pieniędzy, o których przy poprzednim oświadczeniu się był zapomniał: chce więc teraz dla zadosyćuczynienia swoim poręczeniom oddać aż do ostatniego grosza swój pieniężny zapas.— I przecież tak szlachetne zachowanie się pokrzywdzonego człowieka zdumiało umysły i wzruszyło serca zapamiętałych krzywdzieli; oni mu do nóg upadli, i całą grabież oddali.

Maż oszczędliwy nieskazoną cnotą oszczędzał też cudzej sławy z największą troskliwością, i dawał zwykle swoim uczniom, oraz zbliżonym do niego osobom częste i dobitne w tym względzie przestrogi. Jegoto ręka wypisywała nad drzwiami mieszkalnej komnaty, oraz na murze przysionków i krużganków szkolnego gmachu słowa upomnienia zaczynające się od tego wyrazu łacińskiego — „cave“ — a w takim znaczeniu polskiem przytoczone przez jego życiopisarza, ks. Adama Opatowiusza —

Strzeż się oskarżać, bo nie jest miło błagać;

Strzeż się osławiać, bo ciężko sławę wracać.

Jednakże ta chęć obrony dobrego imienia cudzego nie hamowała gorliwości mistrza i przewodnika na drodze obyczajowej w wypowiedzeniu prawdy tym, którzy się o swoją sławę nie troszczyli, i dobrej sławy godnymi nie byli. Wtedy też ten wyraz — „strzeż się“ — chociaż bez podrażnienia i upokorzenia, lecz z zapałem i dobitnością powtarzany, przy wytknięciu błędów i naganie złych postępków poruszając słuchających go braci do głębszego w swoje sprawy wglądania i ścisłego ze swoim sumieniem porachunku, gruntował w nich sąd bezstronny i surowy, dawał pobudki najtrafniejsze i nieodparte, aby się nie tylko strzegli rozmazywania niesławy drugich, lecz tembardziej się starali ściągania na siebie samych niesławy.

Najpiękniejszym objawem moralnego charakteru Kantego była dobroczynność — we właściwym i najrozcia-

glejszem tego słowa znaczeniu, mianowicie: dobroczynność pochodząca z religijnej ku bliźnim miłości, z uwzględnieniem niezbędnych potrzeb ludzi oraz prawdziwego ich dobra. On z profesorskiej płacy oddzielając małą część na swoje utrzymanie, przeznaczal resztę dla ubogich; on także zdjętą z siebie odzież i obuwie oddawał w pilnym razie chodzącemu w łachmanach, albo bosedu biedakowi; on nawet postawioną przed nim na stole potrawę odnosił odzywającemu się u drzwi z prośbą o pożywienie głodnemu. Ów to serdeczny i czynny świętobliwego męża współudział dla braci niedostatek cierpiących, był pokilkakroć wyświecony i ubłogosławiony cudownym łaski Bożej objawem. Gdy podczas moenych mrozów Kanty spotkawszy na ulicy drżącego od zimna żebraka, przyodział go zrzuconym z siebie płaszczem, już za powrotem do domu, wśród gorących modłów jego pojawiła się Matka Najświętsza, i zwracając mu ów płaszcz rzekła: — „daleś aby okryć drugiego; oto masz, abyś miał czem przyodziać siebie“.— Gdy jedną razą Kanty zasiadłszy z innymi profesorami do stołu, za posłyszeniem głosu ucznia ubogiego, wysłał mu swoje porcyję mięsa, którego jeszcze nie zarzekł się w owym czasie używać, wnet ręka tajemnicza postawiła przed nim talerz z taką samą potrawą mięsnej miarą. A właśnie też w skutek tego cudu nauczyciele akademiczni biorąc za wzór uczynki miłosierne najpoboźniejszego, najszlachetniejszego mistrza, i podnosząc zasadę dobroczynności przez słowa nauki samegoż Boga-człowieka, przestrzegali za życia Kantego, i przez niejaki czas po jego zgonie, zwyczajnie takiego, że codziennie był do obiadowego stołu w kolegium przypuszczany jeden z ubogich; a skoro pierwszy postrzegający go profesor wyrzekł po powitaniu, dla oznajmienia przełożonemu w towarzystwie stolowem, te wyrazy: — „Ubogi przyszedł“ — przełożony odpowiadał z uprzejmym względem — „Chrystus przyszedł“. A byłato zaiste dobitna skazówka i odpowiedna akademicznemu stanowisku zachęta, aby mężowie z teore-

tycznemi, lub nawet wzniosło-duchowemi w zakresie umiejętniejszymi pomysłami, wyrozumiewali także w praktycznym zakresie najdosadniej przebijający się, ustami między ludzką najwymowniej przemawiający człowieczeństwa charakter, i przy zbliżeniu się do tego obrębu rozniecali w nim światło gruntowniejszych pojęć, natężali pobudki dla tych upośledzonych braci do moralnego podniesienia się, oraz sami się nie zobojętniali do czynnego dla nich współdziałania. Pogrążeni zaś w biedzie, i pod względem oświaty nisko stojący synowie ziemscy zasiadając obok mężów słynnych przez swoją naukę, oraz zasłużonych przez usilną w myślowem i moralnem ludzi kształceniu pracę, mieli sposobność przypatrywania się ich zachowaniu, przysłuchiwania się ich zdaniom, razem też mieli i podniecie, aby po otrzymanem z miłosiernego datku zaspokojeniu głównej potrzeby cieleśnej, garnęli się z tem większą ochotą do zacniejszego, dostojniejszego, a przecież i dla nich dostępnego działalności ludzkiej stanowiska, i uzyskiwali wreszcie pociechę z takiego o względach dotyczących się ludzkiej godności przeświadczenia, że nader stosowne miejsce może znajdować ubóstwo materialne obok skarbów prawdziwej mądrości, i że połączona z rozumem cnota jest skarbnicą, która zadość starczy środków do zapobiegania, usunięcia, lub wreszcie do chwalebego znoszenia ludzkiej niedoli.— To była myśl, to był przywód najcelniejszego akademika, Jana Kantego!

Z takimi widokami, z takimi zamiarami, dążność tego mistrza sięgała do dalszych krańców, wnikała do wszelakich społeczeństwa stosunków: on był także największym dobroczyńcą dla tych, którym z natchnienia boskiej mądrości i ze wzruszenia chrześcijańską miłością dawał zdrową radę, nastęrczał najskuteczniejsze do postępu moralnego środki, których utwierdzał w dobrem postanowieniu, i utrzymał na drodze prawej przez swoje przestrogi, zachęty, prośby, naleganie; których pocieszał w smutku, ukrzepiał duchową do znoszenia przeciwności

siłą, i uspakajał błogą szczęśliwszej przyszłości nadzieją. Jeśli więc do takiego obyczaju, do takiego zasad filozoficznych i teologicznych w życie praktyczne wprowadzenia był Jan Kanty zachęciicielem i przywódcą; jakże wielka jest jego zasługa, jak jest godną uczczenia i dochowywania ta moralnej, religijnej i dobroczynnej jego działalności pamięć. Właśnie też o tak odszczególniającem spraw i przykładów jego uwzględnianiu, o chętnem, zwłaszcza ze strony akademików krakowskich, jego pobudkami powodowaniu się, świadczą zbawienne usiłowania społecznych i późniejszych tej głównej szkoły narodowej profesorów, którzy porobili fundusze na coroczne sprawienie sukien dla ubogich uczniów, lub też zbierając na ten cel składki zajmowali się także potrzebnymi w tem przedsięwzięciu przyrządami.

Wszakże najpotężniejszym było podniesienie ważności starań i działania pod względem duchowym i moralnym Kantego, przez wyraziste świadectwo upodobania Boskiego, i nadarzenie łaski niebiańskiej w objawie cudów od niego w doczesnym jeszcze pielgrzymki ziemskiej okresie dokonanych. Najbliźsi owych czasów życiopisarze jego podają cud następujący: Gdy ten mistrz akademicki przechodził z kolegium do kościoła, wzruszyło go rzewliwe ubolewanie jednej służącej, która niosąc na sprzedaż do rynku mleko w dzbanku, upuściła go przypadkiem na ziemię; niewątpiła zaś, że za to gospodarz będzie się od niej wynagrodzenia szkody domagał. Stojący w tem miejscu Kanty za dotknięciem zebranych przez nią na bruku czeredów ze dzbanka przywrócił go w pierwszej chwili do stanu zupełnej całości; a potem poleciwszy służącej napelnienie dzbanka wodą z Rudawy, sprawił doraźne przemienienie wody w mleko.

Cudownym także sposobem został za sprawą Kantego utłumiony pożar w Krakowie przy ulicy św. Anny: skoro bowiem przy szerzeniu się takowego, ów mąż świętobliwy upadłszy wśród tłumów zatrwożonego ludu na kolana, wzywał ze łzami ratunku do Boga, płomienie

zaraz przygasły, i żaden już więcej dom się nie zajął. Z powodu też onej klęski dane ustami tego bogomodley dla ludności miejscowej upomnienie przeniknęło j; trapiącym o zasłużeniu na taką kaźń przeświadczeniem, i wrażało szczególniej w umysłach tych osób, które się do gorszącego obyczaju i potępiających przekroczeń poczuwały, owę groźną, przy równoczesnem objawieniu się Patrona polskiego św. Stanisława, przed tym sługą Boskim oznajmioną zapowiednię, że jeśli mieszkańcy krakowscy w swoich zdrożnościach się nie poprawią, Pan Bóg straszliwszym jeszcze ukarze ich pożarem.

Przy rozgłosie cudów, któremi Jan Kanty przynosił ratunek w nieszczęśliwych przygodach dla braci swojej, był on powszechnie wielbiony, był jak ojciec i dobroczyńca ludu miłowany. Ta cześć coraz się zwiększała, i uroczywszy przybierała charakter z widoku także jego postaci, która przedstawiała człowieka już wiekiem i pracą pochylonego, z przepędzonych w najcięższym żywocie dla długich lat ubielonego, z budową ciała subtelnego— w skutek postów i niewczasów wychudłego człowieka, który w niezmiennym porządku dziennym spieszył bez rozglądania się i roztargnienia z kościoła do kolegium, lub z kolegium do kościoła, a tylko kiedy niekiedy w krótkich nabożeństwach, lub nauki akademicznej przerwach, zwracał się pokwapnym dla nietracenia czasu chodem do klasztorów, gdzie przebywali znani ze świętobliwości mężowie— podobnie jak i on krótkie tylko chwile na ustnem z pobożnymi bratersko-zakonnego zgromadzenia członkami w przedmiotach wiary i zbawienia znoszeniu się trawiący; ta cześć stawała się tem wyższą i poważniejszą z widoku tego starca, gdy on przy ołtarzu ofiarę mszy świętej z głębokiem w rozpamiętywaniu męki pańskiej zatapianiem się odprawował, z najmocniejszym wyrazem czysto-duszej myśli, wylanego serca, anielskich pobudek wiernemu ludowi błogostawieństwa udzielał, albo na kazalnicy z rozplamionem obliczem, przenikającymi słowami prawdę reli-

gijną wyjaśniał: i w tedyto tłumy chrześcian napelniając świątynię, korniejszy hold pospołu z tym świętym ofiarnikiem Królowi niebios i ziemi składały, posłyszana prawdziwie apostołską naukę, większą światłością wiary, wyrazistszemi widokami zbawienia w gruncie duszy się przejmowały, o przebaczenie win i dary łaski dla bogobojnego życia goręcej Ojca Niebieskiego błagały, w najufniejszym nażegnanych takiego kapłana ręką błogostawieństw uczestnictwie potężniejszą siłą ducha się wzmagaly, i z rzewnem wynurzeniem Najwyższemu Arcykapłanowi Boga żywego, temuto Chrystusowi, za użyczenie tak świętobliwego namiestnika, kapłana, przewodnika ludu dziękowały.

Zaiste! taka chwala mogła być tylko jeszcze chwałą niebiańską przywyższona; taka zasługa mogła być tylko zapłata w niebie należycie nagrodzona! Niebawem też hasło powołujące do niej zostało od Boga, Najwyższego Sędziego dane. Kanty uprzednio przewidział tę stanowczą chwilę, i z uczuciem najzarliwszego czciciela Boskiego, z otuchą najusilniejszego w winnicy Chrystusowej pracownika, wstępował na tę drogę przejścia z padołu ziemskiego do królestwa niebieskiego.— Przygotowując się do śmierci myślał przedwzyskiem o Dawcy życia wiecznego; przy pożegnaniu odwiedzających go współtowarzyszów w akademii, współzawodników w powołaniu duchownem, zachęcał ich z rozpogodzonym obliczem do szczerodusznej i jawnej pobożności, do równającej ludzi z aniołami i Bogu najupodobańszej czystości, do kojarzącej synów ziemskich, jak dzieci jednego ojca, braterskiej miłości. Zakończył wreszcie życie doczesne dnia 24 Grudnia roku 1473. Zwłoki jego zostały z odszczególnioną czcią religijną, z objawem największego smutku między ludem we łzach i modłach, wniesione do przyrządzonego w podziemnych kościoła św. Anny sklepieniach, tuż pod kazalnica, grobu.

OPIS

CUDÓW ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

Cuda świętego Jana Kantego były spisywane, zacząwszy od roku 1475, podług sprawdzonych, a po największej części zaprzysiężonych świadectw, za staraniem i pod szczególniejszym nadzorem plebanów kościoła św. Anny w Krakowie, najpierwej ks. Macieja Doktora Teologii, następnie ks. Bartłomieja z Siena, Dra Teologii, ks. Piotra Lubarta, Dra Teologii; owe spisy autentyczne były przechowywane w Archiwum tegoż kościoła, a wyciąg z nich został podany w dziele ks. Adama Opatowiusza, Dra Pisma św. i Profesora przy Akademii Krakowskiej, Dziekana kościoła świętej Anny, drukowanym w Krakowie r. 1632 pod tytułem: *Żywot i cuda Wielobnego Jana Kantego, Dra w Pismie św. i Profesora Akademii Krakowskiej, z manuskryptów Wielkiego Kollegium i kościoła św. Anny, także z historyi Macieja Miechowity, Historjografa polskiego, oraz innych wiary godnych autorów.* — Tutaj przytaczamy tylko niektóre z tych cudów, porządkiem czasu, w krótkiej i jasnej treści.

Pamiętniejsze z pomiędzy cudów objętych w spisie ks. Macieja, Plebana przy kościele, gdzie były złożone zwłoki tego wyznawcy świętego.

1. Morsztynowa, wdowa przy ulicy Wiślnej w Krakowie mieszkająca, miała już od czasu śmierci Jana

Kantego wielką w skuteczności wstawienia się jego przed Bogiem ufność. Ona to w roku 1474 zapadłszy w słabość, której skutkiem był nadwyzwyczajny i niustający ból głowy, z wycieńczeniem i bezsilnością całego ciała połączony, na intencję ozdrowienia swojego obchodziła kolejno ołtarze w kościele św. Anny, i modliła się u ich stopni; dopiero zaś za przyjściem do ołtarza wedle grobu Kantego, gdy tu ukłękła, i modlitwę Pańską wraz z Pozdrowieniem Anielskiem odmawiać zaczęła, już po pierwszym „Ojcze nasz“ — doznała wielkiej w cierpieniu swoim ulgi, i doraźnie na siłach ukrzepiona, ztąd do domu odeszła. — Ona także doświadczyła w innym czasie cudownej tego Patrona pomocy, kiedy ją dławiąca duszność w piersiach i puchlina odbierająca władzę w nogach trapiła.

2. Szelangowa, mieszcza krakowska, oplakiwała chorobę pięcioletniego synka swojego, który cierpiąc najdokuczliwsze bole z formującego się we wnętrzościach kamienia, wydawał przerażające krzyki w dzień i w nocy. Gdy wśród najsroźszych tego chłopca boleści, matka upadłszy na kolana ofiarowała go do nawiedzenia grobu Bł. Jana Kantego, słaby zaraz płakać przestał, i choroba jego całkiem ustąpiła.

3. Żona Jerzego Rothgisera, mieszkanka krakowska, w niebezpiecznym zapaleniu gardła, oczów i nieznośnym bólu głowy, zaprowadzona przed grób Bł. Jana Kantego, doznała prędkiej i znacznej ulgi. Lecz gdy z małym wdzięczności uczuciem ukrywała to dobrodziejstwo w obojętnem zamilezeniu, zaraz już nazajutrz miała do cierpienia cięższe niż przedtem przypadłości gorączkowe. Aż wreszcie ta niewiasta po uznaniu swojej winy, po powtórnem ofiarowaniu się do nawiedzenia tegoż grobu, i po przedłożonej plebanowi prośbie o ogłoszenie cudownej w owym razie pomocy, była zupełnie ze słabości uzdrowiona.

4. Jedna wieśniaczka z przyległej do Krakowa wioski Prądnika, wpadła w szaleństwo, które narażało także drugich na niebezpieczne i najprzykrzejsze wypadki. Brat troskliwy o jej uleczenie, po bezskutecznym w wielu kościołach wzywaniu Boskiej pomocy, udał się jeszcze do kościoła św. Anny, i zaprowadził siostrę swoją przed grób Jana Kantego; tutaj też przy gorących i pełnych ufności modłach, dostąpił za przyczyną tego Patrona takiej od Boga łaski, że szalona odzyskała zaraz umysłu przytomność, i na zawsze już wolną od szaleństwa została.

5. Służąca zakonnie przy klasztorze św. Agnieszki w Krakowie, z wielkiego bólu głowy dostała ciężkiej słabości oczów, i nawet przez kilka miesięcy wcale już nie widziała. Szukającą pociechy w prostodusznych modłach kobietę rozradowało senne widzenie, w którym przedstawił jej się mąż poważny, w szacie mistrzów akademycznych, i rzekł do niej: „Jeżeli grób mój w kościele św. Anny nawiedzisz, wnet wzrok odzyskasz.“ — Już zaś w pierwszej chwili owa niewiasta doznała znacznej w bólu głowy i oczów ulgi; gdy jednak od dnia do dnia nawiedzenie grobu tego Patrona odkładała, dawne cierpienia znowu trapić ją zaczęły, i dopiero po dokonaniu tego ślubu i wysłuchaniu przy ołtarzu nadgrobowym mszy świętej, całkiem ślepoty, oraz innych cierpień się pozbyła.

6. Uboga kobieta przy kościele Panny Maryi w Krakowie, popadła w tak chorobliwy stan ciała, iż w zbiegu różnego rodzaju słabości straciła zupełnie siły, nawet w niektórych chwilach od przytomności umysłu odchodziła, bez doznania najmniejszej ze środków lekarskich ulgi. Wszakże gdy przy zwyczajnych modlitwach swoich zaczęła ze szczególniejszą ufnością wzywać przyczynę Bł. Jana Kantego, wtedy przy spokojnym usnieciu ujrzała pojawiającego się przed sobą tego Patrona w rozpromienionej jasności, i ten rzekł do niej: „Zwiedz się z łoża, i pójdz do kościoła Panny Maryi dla wysłu-

chania mszy świętej, ztamtąd udaj się do grobu mojego w kościele św. Anny, gdzie zmówisz ze wzniesieniem serca ku Bogu, pietnaście Ojeze nasz i pietnaście Zdrowaś Marya na pamiątkę męki Pańskiej, a w skutek tego zdrowie odzyskasz. Po czem nieomieszkuj tej łaski niebiańskiej w obec ludzi oznajmić, z poruszającą dla wszystkich pobudką, aby w chorobach, utrapieniach, tudzież potrzebach swoich, przejmując się mocną wiarą i nadzieją, byli mojego przyczynienia się dla ich wsparcia pewnymi.“ — Ta nabożna kobieta czyniąc zadość takiemu poleceniu, w najprędszym czasie uzdrowioną została, i o skutku łaski Bożej wdzięczne przed obliczem ludu dawała świadectwo.

7. Andrzej Góra, Dr filozofii i mistrz nauk wyzwolonych w Akademii Krakowskiej, cierpiął przez pietnaście dni straszliwą gorączkę, a z tą złączyła się potem krwawa biegunka, która go całkiem wycieńczyła, i o niebezpieczeństwo życia przyprowadziła. Ten chory po odbyciu spowiedzi i przyjęciu ostatniego namaszczenia, prosił jeszcze kapłana, aby go do nawiedzenia grobu Jana Kantego ofiarował, ślubując, że w razie ozdrowienia, sam to bezzwłocznie uskuteczni. Spowiednik uzupełnił w imieniu słabego takie przed grobem świętego Patrona ofiarowanie; a już tego samego dnia pobożny mistrz uczuł cudowną w swoich cierpieniach ulgę; i w dniu trzecim dokonywając osobiście ślubu przed onym grobem, dzięki Bogu za swoje uzdrowienie składał.

8. Jerzy Rothgisser, mieszkaniec krakowski, miał najdokuczliwszą słabość trzewów, która go przez ciąg lat kilku srogimi boleściami nabawiała; w tych zaś środki lekarskie bynajmniej się pomocnymi nie okazały. Chory spodziewając się jeszcze poratunku od Boga za wstawieniem Jana Kantego, ślubował, że po przyjęciu do zdrowia nawiedzi grób jego z ofiarowaniem mszy świętej u ołtarza grobowego. I właśnie po tem ślubowaniu, dolegliwości wewnętrzne natychmiast ustały. Lecz gdy on, nie uznając z wdzięcznym uczuciem tak cudo-

wnej łaski, odkładał nawiedzenie tego grobu do późniejszego czasu, słabość w najbliższych dniach znowu się z nader przykreml nawracała przypadłościami. Aż wreszcie wzruszony w sumieniu swoim chory, kazał się przed grób ów przyprowadzić, i tutaj ofiarowanej na cześć onego Patrona mszy świętej wysłuchał; a dopiero wtedy został doraźnie i zupełnie od choroby oswobodzony.

9. Żona czapnika krakowskiego, w niebezpiecznym upadku złamała rękę; z czego przyszło znaczne opuchnięcie i bezwładność całego ramienia. Ta niewiasta z mocną w Bogu ufnością, udając się przy osłabionych nawet siłach ciała do kościoła św. Anny, wzywała w gorącej modlitwie miłosierdzia Boskiego przez zasługi Bł. Jana Kantego — z takim chwalebnej działalności postanowieniem, że chociaż jest uboga, jednak pragnie, i będzie się starała na utrzymanie swoje i rodziny swojej przez pracę zarabiać, strzegąc się przed wszystkim tego, aby na żebraczkę nie zesłała. Jednocześnie był przez nią złożony ślub nawiedzenia grobu tego Patrona, z ofiarą wyrobionej z wosku ręki dla utrwalenia pamiątki cudownego poratunku. — Jeszcze ona swoich modłów nie skończyła, a już ją pocieszyło nadzwyczajnie prędkie puehliny ustępywanie, i tak widoczne kalectwa uleczenie, że na odejściu z kościoła, mogła łatwo i dobrze ręką władać.

10. Mieszczka krakowska, nazwiskiem Ruklanka, cierpiała przez trzy tygodnie niestanną gorączkę z takim rozognieniem, że omdlewając bez czucia nie mogła nawet żadnego pokarmu ani napoju przyjmować. W chwilach większej przytomności umysłu, uczyniła ona przeciw ślub nawiedzenia grobu Jana Kantego; a wtedy przypadłości gorączkowe raptownie ustąpiły, i chora na siłach ukrzepiona z łóżka powstała. Lecz opóźnienie spełnienia ślubu, spowodziło napowrót pojawienie się dawnego słabości stanu; aż wreszcie gdy poczuwająca się do pominiętej w tym względzie powinności chora ślubowała po-

wtórnie, że czołgając się na kolanach i rękach grób Kantego nawiedzi; wtenczas doraźnie i zupełnie zdrowie odzyskała.

11. Piotr, szewc krakowski, dręczony był nieznośnym bolem głowy przez kilka tygodni. W największym tej boleści natężeniu zwiódł się on przeciw na nogi, i ukląkłszy przy łóżku, złożył z kornemi modłami ślub taki, że po ozdrowieniu swoim pójdzie bosemi nogami do kościoła św. Anny dla nawiedzenia grobu Jana Kantego, i tam wyrobioną z wosku postać głowy dla wdzięcznej pamiątki zawiesi. Właśnie też przed dokończeniem jeszcze modlitwy ów cierpiący człowiek wolnym się od bólu głowy uczuł, i opowiadając to dobrodziejstwo wszystkim obecnym, do łącznego składania dziękczynień Bogu z pobudkami mocnej wiary ich wzywał.

12. Podług zaprzysiężonego świadectwa Małgorzaty Skrzydłowej, obywatelki zamieszkałej w Krakowie, zdarzył się podczas jej obecności w Nowemmieście Korczynnie wypadek taki, że chłopiec trzynastoletni obrządku ruskiego, przechodząc wedle hareującego wśród ulicy jeźdźca, został od niespokojnego przy wspinaniu ostrogami wierzchowca tak silnie kopytami w piersi uderzony, że padłszy na ziemię żadnego już znaku życia nie dawał, i tu już przez cztery godziny w otoczeniu od zbiegających się zewsząd ludzi był z powodu powlekającej twarz zsiniałości, większego coraz stygnięcia ciała, i zupełnego ustania oddechu, za martwego poczytany. Niektóre z pobożniejszych w tem zgromadzeniu osób, zwracając się ku przybyłej z Krakowa, i odszczególniającej się przez swoją religijność pani, prosiły jej, aby dla rażonego tym śmiertelnym ciosem chłopca, wzywała poratunku od słynącego cudami Bł. Jana Kantego; ta zaś pani ukląkłszy w tem miejscu z rzewnemi łzami się modliła, o wstawienie się przed Bogiem tego Patrona błagała, i nieszczęśliwego młodzieńca, w razie gdyby był oducyonym, do nawiedzenia grobu w krakowskim świętej Anny kościele ofiarowała. Zaledwie ta niewiasta modły

swe skończyła, a już ów chłopiec podnosząc do góry ręce na krzyż złożone, oczy otworzył, i po chwili o swojej mocy z ziemi powstał; a lubo do wieczora mówić jeszcze nie mógł, lecz przed nocą odzyskał zupełną mowę i wszystkich zmysłów władzę, tak jakby żadnego z tej przygody szwanku nie odniósł. Stosownie też do ślubowanej ofiary owa pani z przywróconym do życia młodzieniaszkiem, w dniu już trzecim do Krakowa przyjechawszy, zaprowadziła go przed grób Kantego, i wotum z wosku wyobrażające postać serca, które w tym przypadku było straszliwym uderzeniem dojęte, dla pamiętki tu zostawiła.

13. Anna mieszcza krakowska, utrzymująca się z handlu kramarskiego, dotknięta ślepotą, miała więcej niż przez pół roku oczy zupełnie zawarte. Jedną razą przeprowadzana od krewnych z kościoła na Skałce do mieszkania swojego, pomyślała sobie, że słynący cudami za życia i po śmierci Jan Kanty nie omieszkałby jej w tem nieszczęściu poratować, skoroby ze szczerem sercem u jego grobu wzywała miłościwego do Boga wstawienia się. Już zaś w tej samej chwili, kiedy ta myśl wzbudziła w jej duszy pocieszającą nadzieję, oczy jej się otworzyły, i napełniona błogiem rozradowaniem niewiasta, bez opierania się na cudzem ramieniu do domu wróciła. Wszakże zaniedbane grobu tego Patrona nawiedzenie, ściągnęło na nią w prędkości podobną jak dawniej ślepotę, i teraz wreszcie ona zadość czyniąc owemu ślubowi, u grobu polubienca Boskiego obfitemi łzami zmywała swoje winy, i wsparta łaską z nieba natychmiast wzrok odzyskała; wtedy też stanąwszy przed obliczem Plebana w tym kościele, ks. Macieja, oraz ówczesnego pisarza Grodzkiego, Marcina z Gotkowa, odezwała się ożywionemi religijnem natchnieniem słowami: — „Wierzę w to z mocnem przeświadczeniem, i zeznaję ze szczerością duszy, że Wielebny Ojciec Kanty, przez wielkie przed majestatem Boskim zasługi swoje nadarza poratunek i pociechę ludziom w utrapieniach pogrą-

żonym; on to i mnie nieszczęśliwą, aż do tego czasu wzroku pozbawioną, litościwie poratował i pocieszył.“

14. Zakonnik jeden z klasztoru dominikańskiego w Oświęcimie, wybrawszy się dla odwiedzenia swoich krewnych w Koszycach, na zbyt górzystej do tego miasta prowadzącej drodze, przy zbliżeniu się do koni dla ujęcia ich za lice, był tak silnie kopytami uderzony, że po obaleniu na ziemię nie mogąc się podnieść, o krawędź sanek się zaczepił, i w wielkim ich rozpędzie za niemi wleczony, przyszedł na kalectwo przez złamanie nogi w przegubie kostkowym i w kości goleniowej. Tylko zatrzymanie w biegu koni przez nawijających się podróżnych ocaliło mu życie, lecz kalectwo było straszliwe i nieuleczone, gdyż zgruchotane kosteczki jedne po drugich przy gwałtownym bólu z ciała się wytykały; ustawiczne też siepanie w żyłach i ścięgnach odbierało siły, i wycieńczało przez bezsenność. Aliści jeden z pobożnych mieszczan koszyckich opowiadając mu przygodę własną, w której na kalectwo przez zacięcie siekierą przyszedł, i w niem został cudowną pomocą od Bł. Jana Kantego poratowany, zachęcił go, aby się do nawiedzenia grobu tego Patrona ofiarował. Zakonnik przychylając się ze szczerą chęcią do tej rady, zaczął mówić pacierze na cześć Kantego, i zaraz ślub nawiedzenia grobu jego uczynił. Poczem nastąpiła doznańska w bolach ulga, i w ciągu tygodnia goleniowa kość złamana zrosła się, powzruszane stawy na właściwe miejsca się wsunęły, a zakonnik niepotrzebujący już ani szczudeł, ani obcego podpierania, za swoim do Krakowa powrotem, u grobu tego wyznawcy świętego, wotum przedstawiające w figurze woskowej złamaną nogę i podporoną kulę dla świadectwa cudu ofiarował.

15. Mikołaj z Małogoszcza obywatel wiejski, wracając w zimie z wesela w towarzystwie licznego grona, jechał na wierchowcu, przy którym był uwiązany chart na smyczy. W przebywaniu zamarzłej rzeki, lubo osoby w saniach siedzące szczęśliwie na drugi brzeg się

dostały, lecz ów jeździec przez załamanie lodu został razem z koniem i z psem myśliwskim w toni rzecznej pograżony. — Widząc tak okropny przypadek towarzysze podrozcy, ukłękli wszyscy dla wzywania poratunku Boskiego, i z mocną wiarą ofiarowali tonącego do nawiedzenia grobu Jana Kantego, skoroby wstawienie się tego Świętego życie mu ocaliło. — A oto jeździec z koniem i chartem na powierzchni lodu się wydobywa, i z pobożnym gronem, dziękczynienie Bogu składającym, znowu się łączy. Uradowany jeździec zadość czyniąc ślubowanej od tych towarzyszyw ofierze, nawiedził grób Kantego w Krakowie; że jednak publicznego o tym cudzie oznajmienia zaniechał, spotykały go jedne za drugimi przygody takie: — domowy koń na którym miał z Krakowa odjeżdżać, nagle zasłabł; najęty w pilnej powrotu potrzebie koń inny nie chciał ani krokiem z miejsca ruszyć: ostrogi, któremi koń był odeń napierany, obiedwie z bótów obleciały: nawet samże jeździec zachorował. Dopiero tyle niepowodzeń zwróciło go do wdzięczniejszego uznania odebranej od Boga za przyczyną świętego Patrona łaski, i zaraz on do kościoła udając się, takową w obec zgromadzonego ludu ogłosił, i koniem modłami za niego dziękował; w kilka też dni odzyskawszy zdrowie, już bez żadnej przeszkody na uzdrowionym koniu swoim do domu odjechał.

16. Pewna mieszczka krakowska, w szpitalu Świętego Ducha zostająca, cierpiała bezwładność rąk, nóg, i niemal całego ciała do tego stopnia, że ją dozoreczynie chorych z łóżka na łóżko przenosiły, i jak napół martwą przyoblekały. Jednakże ona z mocną w miłosierdziu Boskiem wiarą i wielką w skuteczności wstawienia się Bł. Jana Kantego ufnością tak pomyślała sobie, i taką się w głębi serca podniętą wzruszała: — „jakże byłabym szczęśliwą, gdybym osobiście grób tego Świętego nawiedzić i ofiarę mszy dla jego uczczenia poświęcić mogła!“ Już zaś przez samo wzmaganie takie hartu ducha, zaraz i członki ciała pobożnej niewiasty ukrzepionemi zo-

stały; władza w rękach i nogach doraźnie była przywróconą, i w kilka dni chora powstawszy o własnych siłach z łóżka, przed grobem tego Patrona z rzewnymi łzami się modliła, mszy świętej klęcząc wysłuchała i Plebana miejscowego o ogłoszenie doznanej przez nią cudownej pomocy prosiła.

17. Anna żona garncarza krakowskiego, nazwiskiem Herszta, wychodząc dla interesu handlowego do miasta, zostawiła dzieciątko w kolebce uspione pod nadzorem męża, który jednak robotą swą zajęty, nie uważał, że drugie dziecko pięcioletnie przy kolebce stojące, położyło na głowie niemowlęcia poduszkę, jakoby dla lepszego utulenia i ogrzania go. Niemowlę w krótkiej chwili uduśliło się; lecz dopiero wracająca w południe do domu matka, dostrzegła ów nieszczęśliwy w swoim mieszkaniu wypadek, i z rozpaczliwym obwieściła go krzykiem. Wtedy też oboje rodzice padłszy na kolana, zalani łzami, modły do Boga zanosili, i nawiedzenie grobu Kantego, skoroby dziecko było do życia przywróconem, z ofiarą mszy świętej ślubowali. A oto po upływie dwóch godzin zaczął bić w dziecięciu puls serca, i okazały się wszelkie odzyskanych sił żywotnych znaki. Ku wieczorowi niemowlę przyjmowało już pokarm z piersi matczynych, a nazajutrz rodzice zanieśli je przed grób tego Patrona, i ślubowaną ofiarę mszy świętej z ogłoszeniem cudu uzupełnili.

18. Marcin, handlarz na przedmieściu krakowskiem Kleparzu, przy spuszczeniu z piętra po wschodach wańtucha wełny, mającego 14 kamieni wagi polskiej z pomocą jednego tragarza, sam podważał ten ciężar z dołu, a zlecił tragarzowi przytrzymywanie wańtucha u góry. Wszelako ten pomocnik nie mając zadość siły do podłożenia takiej robocie, nie był w stanie zapobiedz przeważnemu wańtucha ciężeniu; tembardziej nie mógł stawić oporu temu ciężarowi samże handlarz, i od spadającego wańtucha obalony, przetaczał się aż do ostatniego wschodu; z tego też upadku nogę w przegubie gole-

niowym zламаł, i odtąd już na dwóch kulach z podwiązaniem sterzącej kości z miejsca na miejsce przechodził, a raczej usterkając na drugą także nogę, z mozołą się przeczołgiwał. W takim to położeniu zwiódlszy się razu jednego dla ukłęknięcia, zaczął on wzywać poratunku Boskiego przez przyczynę Bł. Jana Kantego. Aliści podnoszącemu się od ziemi po tych modłach kalece, obadwa szcudła z pod ramienia na podłogę upadły, i on już wyprostowawszy nogę o swojej moey stanął: tego samego też dnia bez obcej pomocy do kościoła św. Anny udając się, u grobu tego Patrona po serdecznem dziękczynieniu obiedwie kule na pamiątkę cudu zawiesił.

19. Jeden mieszczanin w Bochni, długą i ciężką chorobą nękany, wyglądając już niechybnej śmierci, przygotowywał się do niej przez spowiedź i ostatnie namaszczenie, nawet dla oszczędzenia przykrych zakrzętań domownikom, sam ciało swoje obmył, w śmiertelną korszulę się oblókł, i ostatecznego kresu z pobożną myślą doczekał się. W tej zaś chwili daje mu się słyszeć głos nadprzyrodzony: — „Jeśli pragniesz zdrowie odzyskać, ofiaruj się do kościoła św. Anny w Krakowie, i tam u mojego grobu pożądanym tej ofiary skutkiem zaraz się ucieszysz.“ Takim cudem ów pobożny człowiek został rzeczywiście ze śmiertelnej słabości uleczony.

20. Grzegórz wieśniak z Mydlnik, doznał tego przy-padku nieszczęśliwego, że trzyletnia córeczka bawiąc się nad brzegiem rzeki Rudawy, była od wody uniesiona i zalana. Rodzice podówczas w domu nieobecni, dopiero po niejakić chwili do rzeki przyszli, i nie żywe dziecko z niej wydobyli; teraz zaś najsroższym smukiem przejęci, uczyli w sobie takie natchnienie, aby pomocy Boskiej za przyczyną Bł. Jana Kantego wzywać; przyczem ślubowali, że grób jego nawiedzą z ofiarą mszy świętej na intencję przywrócenia tej dziewczynie życia. Właśnie też gdy ojciec i matka z córeczką na rękę zebrawszy się w prędkości do Krakowa, temu słu-

bowi zadośćczynili, wtedy to dziecko, którego ciało już było całkiem zimne, oczy otworzyło, i głośnym płaczem znak życia dało. Rodzice okazując tę ożywioną dziewczynkę w obec zgromadzonych na nabożeństwie kościelnem ludzi, prosili o ogłoszenie cudu, za który całe zgromadzenie wiernych składało dziękczynny hołd Bogu.

21. Jedna mieszczanka ze Skalbimierza, mając w nocy na swej pościeli dwuletnią córeczkę przy boku, twar-dym snem zmorzona udusiła ją przez nieostrożność, a dopiero nad ranem obudziwszy się, dostrzegła za późno to nieszczęśliwe zdarzenie. Gdy wtenczas oboje rodzice przy gorących modłach ofiarowali się do nawiedzenia grobu Jana Kantego z mocną w skutecznem jego do Boga wstawieniu się ufnością, zaraz to dziecko ożyło, i ten cud był z uzupełnieniem ofiary przez rodziców w kościele św. Anny ogłoszony, gdzie obecni przy tem obwie-szczeniu ludzie, objawiając najtkliwsze uczucie religijne, w westchnieniach i łzach uwielbiali wszechmocność Boskiego ramienia i najskuteczniejsze tego Patrona świętego orędownictwo.

22. Wojciech mieszczanin z Dobczyc, był w całym ciele paraliżem ruszony, tak, że nie mogąc członkami władać, ani słowa wymówić, przez dwadzieście trzy tygodnie jak drewno na łóżku leżał. W jednej chwili, skłoniony mocniejszymi pobudkami religijnymi, wznosił on swoją myśl i serce do żarliwej modlitwy, w której wzywając Boskiego zmiłowania, lecz razem i poddając się ze szczerą uległością rozporządzeniu woli Boskiej, i pokładając ufność w przyczynie Bł. Jana Kantego, ślubował osobiste grobu jego nawiedzenie, jeśliby mu tego siły ciała dozwalały. Od samej też chwili zrobionego postanowienia, już to sparaliżowanie łagodniejszy przybie-rało charakter, władza w członkach się wzmagala, mowa przywróconą została, i ów paralytyk w zupełnem zdrowiu do grobu tego Patrona przybywszy, uświęcone w tym przybytku pamiątki łzami skrapiał, z kornym pokłonem całował, i tę cudowną sprawę przed obliczem

zebranego w wielkiej liczbie przy ówczesnym obchodzie jubileuszowym pobożnego ludu ogłaszał.

23. Jan Pociask, gospodnik w Luborzycach, cierpiał chorobę kamienia, która czyniła go niesposobnym do zarobkowania w tem przedsiębiorstwie, i niedozwoliła mu wypoczynku nocnego. Pomimo troskliwych dla wyleczenia się zabiegów, nie miał on żadnej w swoich bolach ulgi. Dopiero rada jednego z przejeżdżających tamtędy uczniów akademii krakowskiej, który mu o wielu cudach Bł. Jana Kantego opowiadał, skłoniła go do wzywania poratunku boskiego za wstawieniem się tego Patrona; przy czem on nawiedzenie grobu jego, chociażby przez czólganie się na kłęczkach i rękach, z mocną wiarę ślubował. Jakoż w najkrótszym czasie ów chorobliwy kamień nawet bez wielkiego bólu wyszedł, i ono cudowne uleczenie było przez ofiarną pamiętkę u tego grobu uwielbionem.

24. Córka szesnastoletnia Małgorzaty, wdowy po mieszczeniu z Grabowa, była trapiąca nadzwyczajnie dotkliwym ochromieniem, mając nogę od kolana aż do kostek opuchłą i zasiniąłą, tak dalece że przez dziewiętnaście tygodni nawet powstać z łóżka o swej mocy nie mogła, gdy zaś potem zaczął z przerzucających się ran wychodzić najwstrętniejszy otok, ten przenurował stawy i ścięgna w nodze, i wydobywał na wierzch pokruszone kości; a wzmagający się z tej przyczyny ból, przyprawiał słabą o częste omdlenie, i objawiał się także w przerażających jękach i zgrzytaniu zębów. W tym stanie przez dziesięć jeszcze tygodni męcząc się, straciła już zupełnie siły ciała, tak że wąty tylko puls w żyłach cechował dogorywające jej życie. Matka ubolewająca nad cierpieniem jedyne go dziecięcia swojego, przy bezskuteczności środków lekarskich, zwróciła się z pobożną myślą do Ojca niebieskiego wzywając przyczyny Świętych pańskich. Wszakże ucieszyło ją dopiero pełne miłosierdzia nad nieszcześliwymi orędownictwo Bł. Jana Kantego; skoro bowiem zalana łzami ślubowała na-

wiedzenie grobu jego wraz ze swą sorką, jeśliby zdrowie było jej przywróconem, zaraz cierpienia chromoty zaczęły się znacznie zmniejszać, rany się pogoiły, i w prędkim czasie obie niewiasty u grobu tego Patrona za objawioną łaskę Bogu dziękowały.

25. Helena, mieszcza krakowska, w długotrwałej słabości ocznej całkiem wzrok straciła, i przez piętnaście lat tą ślepotą była dręczona. Słyszac jednak o cudach Boskiej wszechmocności za wstawieniem się Bł. Jana Kantego, przejmowała się pełną ufności wiarą, i w gorących modłach uczyniła ślub nawiedzenia grobu jego, skoroby zasłonny pomrok z jej oczu ustąpił. Te modły ze wzruszonego pochodzące serca, i ta w świątłej myśli ukartowana ofiara, nie były bezskuteczne; ślepotą przeminęła, a wierna i cierpieniami doświadczona sługa boska, ze szczerodusznem dziękczynieniem przy nawiedzeniu grobu Kantego, zawiesiła tam wyrobioną z wosku figurkę ociemnionej niewiasty.

26. Mieszcza krakowska nazwiskiem Cieślina, chorując na przemenną febrę przez dwadzieście cztery tygodnie, doznawała najprzykrzejszych stanu gorączkowego przypadłości, z częstemi mdłościami i niszczącą siły żywotne bezsennością. Razu jednego udawszy się do kościoła Bernardyńskiego, gorącą modlitwą błagała Boga o poratunek w słabości, lub wreszcie o położenie końca jej cierpieniom przez śmierć rychłą. Przy tem modleniu się omdlała, a po chwili była ogarnięta szaleem takim, że zrywając się od klęczenia wybiegła z kościoła, i spiesznie do swojego pomieszkania na Podzameczu wróciła. Potem unuzeniu zmorzył ją sen ciężki, i w tych chwilach miała widzenie poważnej niewiasty, oraz usłyszała głos mówiący: — „dopókiż na tym łożu leżeć będziesz? powstań i idź do kościoła mojego, gdzie są złożone zwłoki nowego Świętego, Jana, Doktora akademickiego, przez jego zasługi uzdrowioną zostaniesz, łaski zaś w ten sposób od Boga użyzionej nieomieszkać w obec zgromadzenia wiernych obwieścić.“ — Nazajutrz ta mie-

szczka z orzeźwionemi siłami do kościoła świętej Anny przyszedłszy, u grobu tego Patrona zupełnem ucieczyła się ozdrowieniem.

27. Grzegorzowa, wdowa z Kleparza, przedmieścia krakowskiego, mając czteroletnią wnuczkę, władzy w obu dwóch nogach pozbawiona, kazała jej za przyjsciem do kościoła św. Anny, stopnie grobu Jana Kantego całować; chociaż sama, rozbiegając to w myśli, że ów Błogosławiony wyznawca jeszcze nie jest wyrokiem kanonizacyjnym za świętego uznany, bynajmniej się do obowiązku takiej czci nie poczuwała. Dziecię całujące grób zasługami męża Boskiego uświęcony, doznało cudownej w swoim kalectwie pomocy, gdyż mogło tu lepiej wyprostowaną i należyte już w gibkich przegubach składającą się nóżką stanąć; wszelako uleczenie jego nie było zupełne, okazała się bowiem nowa oczów słabość, a płacz i jęki w jego bólach niepokoiły babkę we dnie, przerywały jej wypoczynek w nocy. Przyczem zaś i dręczył ją zarzut sumienia, że z powodu jej niedowiarstwa nie nastąpiło uzupełnienie uzdrawiającej łaski dla cierpiącego dziecięcia. Teraz więc ofiarując się ponownie wraz z wnuczką do nawiedzenia tego grobu, już go serdeczniej i korniej uczęciła; wtedy też dziecię zarówno od chromoty, jak i od innych słabości całkiem wolne zostało.

28. W roku 1478, Andrzej, piętnastoletni posługacz na dworze Krzysztofa Szafranca w Pieskowej Skale, do dozoru klatkowych ptaków odstawiony, często był od swojego pana za niedość pilne tej służby pełnienie karconym. Trafilo się, że pod niebytność pańską kos i papuga nie mając w należytych czasie dostatecznej żywności, poginęły. Pan za powrotem do domu, kazał różnagotować, i chłopca przed wymierzeniem kary w pokoju zamknąć. Wszakże ten rostargnieniec był tak bardzo bojaźnią ciągów przejęty, że wołał raczej życie dobraćnie stracić, niż doskwierność długiego smagania znosić. Odemknawszy tedy okno, skoczył on z dziewięć-

dziesiąt sążniowej wysokości wzniesionego na skale dworca, i upadł na ziemię nieżywy. Doniesienie o tym wypadku sprowadziło tu pana, który robiąc sobie zarzut ze zbyt popędliwej surowości, i wzruszając się żalem z przygody swojego sługi, ukląkł wedle niego, i przywspomnieniu na niedawny cud Bł. Jana Kantego w ożywieniu zabitej właśnie z upadku w tymże zamku na mniej nawet niżone miejsce służącej, wzywał poradunku od tego Patrona dla zmartwiałego ptasznika. A oto, gdy ów pan powstawszy od modlitwy przystąpił do chłopca, i podniósł go z ziemi, ten otworzył oczy, i zaczął oddechać. Po chwili zapytany czy nie czuje jakiego bólu, odpowiedział, że małe tylko czuje w boku kłucie; niebawem też o swojej mocy wraz z panem do zamku zaszedł. Nazajutrz zaś pan pospołu ze sługą, udali się do Krakowa dla nawiedzenia grobu Kantego; a na pamiątkę cudu, przysłaną tu wkrótce została ofiara pańska z woskowej figury tak wielkiej, jak ów ożywiony chłopiec, ze zwitkiem dziewięćdziesiąt sążniowego sznurka, jako rozmiaru wysokości spadku.

29. Pewien wyrobnik nazwiskiem Szyfler, straciwszy władze umysłu wpadł w szaleństwo, i w napadach tej słabości rzucając się na drugich zadawał im ciężkie razy, przez to zaś był postrachem i plagą całej okolicy. Krewni i przyjaciele dla nadarzenia mu poradunku od łaski Bożej zależącego, ofiarowali go, jeśliby zmysły odzyskał, do nawiedzenia grobu Bł. Jana Kantego z ofiarą mszy w tymże kościele. A właśnie też przez zasługi tego wyznawcy świętego, szalony odzyskał w zupełności rozum, i osobiście przy grobie Kantego składając Bogu dziękczynienie, także z nabożeństwem mszy świętej wysłuchał, i w obec zgromadzonego ludu uzyskane cudownem zrzadzeniem dobrodziejstwo ogłaszał.

30. Jedna mieszcza krakowska w nieszczęśliwym pożyciu z mężem swoim, była wystawiona na niewinne prześladowania i srogie katowanie, które jej spokojność i zdrowie odbierało, i często nawet do rozpacz przy-

prowadzało. W pewnym dniu ten niegodziwy małżonek zbiwszy ją okrutnie, przy odejściu z domu przed południem zamknął ją jeszcze w izbie, i klucz od klódki wziął z sobą. Kobieta nie mająca zadość mocy umysłu do znoszenia swoich przeciwności, obwiesiła się tu na przygotowanym z dawną powrozie, i gdy mąż, chcąc ją tem dotkliwiej udręczyć i wygłodzić, dłużej nad zwyczaj w mieście bawił, ona wisząc przez kilka godzin, zupełnie już była zasiniąta, i w całym ciele ostygła. Dopiero koło wieczora, komornica w tymże domu, ze zdziwieniem na tak przeciąglą obojga sąsiadów nieobecność, wejrząwszy przez szparę drzwi do izby, postrzegła zawieszoną niewiastę, którą domownicy przy wysadzeniu drzwi z powroza odczepili, i jak umarłą na pościeli położyli. Wtedy zaś przybywające na rozgłos tego wypadku pobożne osoby ukląkłszy w izbie, wzywały Boskiej pomocy, i ofiarowały zmartwiałą, jeśliby Pan Bóg dla zbawienia jej duszy ożywił jej ciało, do nawiedzenia grobu Kantego. Po krótkiej chwili ta kobieta zaczęła znaki życia dawać, niebawem też z łóżka powstała, i jeszcze przed nocą do kościoła św. Anny udając się, przed grobem tego Patrona modły do nieba zanosiła: tutaj też ów fatalny powrót był przez trzy dni dla świadectwa o rozpaczliwym uczynku i cudownem życia uratowaniu na widoku zostawiony.

31. Trzyletni synek Mikołaja, mieszczanina krakowskiego, sięgając do zatkniętej w oknie gałązki, wypadł na bruk w dziedzińcu, z wysokości przeszło czterdziesto-łokciowej, i przy strasliwym potłuczeniu zaraz życie stracił. Matka już go swoim płaczem i trzeźwieniem ocucić nie zdołała; lecz w pomoc jej przyszło ożywiające wiary natchnienie. Strapiona niewiasta padłszy na kolana wedle tego dziecięcia, uczyniła ślub nawiedzenia z niem razem, skoroby zostało do życia przywrócone, grobu Jana Kantego, z ofiarą mszy świętej w tymże kościele, i wznagała się nadzieją, że Pan Bóg, dla zasług tego wyznawcy, raczy gorących jej modłów o oży-

wienie synka wysłuchać i winę małowacznego pielęgnowania odpuścić. W istocie też dziecię ożyło, i już czwartego dnia było przez matkę przed grób Kantego przyniesione; obecne zaś w kościele osoby, udając się w tej chwili z kościoła do onego domu dla sprawdzenia dotyczących się tego wypadku okoliczności, niemniej i dla zmierzenia wysokości spadku, stwierdziły tego cudu rzeczywistość. — Taż sama niewiasta oznajmiła jeszcze wiernemu ludowi doznany przez siebie cud inny, gdy urodzone przez nią dziecię nieżywe, już przez dwie godziny w tym stanie na pościeli leżące, przy wezwaniu pomocy Bł. Jana Kantego i ofiarowaniu się do nawiedzenia grobu jego, zostało ożywionem, i w dalszych latach dobrze się wychowywało.

32. Stanisław Rosseberski, mieszczanin i kupiec krakowski, przypatrując się robocie cieślów wiążących dach nad jego domem, przez spadnięcie belki, był na ziemię powalony, i tak ciężko potłuczony, że go śludzy omal nieżywego do pokoju zanieśli. Obecny podczas tego przypadku ks. Mikołaj, kaznodzieja przy kościele św. Marka, w chęci uratowania duszy od nagłego z cięciem rozstania się, uklękawszy tutaj, błagał Pana Boga o zachowanie temu człowiekowi życia, i ofiarował go do nawiedzenia grobu Kantego. W istocie też ów półmartwy przygodnik był do życia przywrócony, i po dwóch tygodniach osobiście u grobu tego Patrona za swoje uratowanie dziękczynny hold Bogu oddawał.

33. Zofia z Ruśce, szlachcianka w Zimnowodzie, blisko Lwowa mieszkająca, cierpiała przez trzy lata najdotkliwsze różnych chorób przypadłości, które ją ciągle w łóżku trzymały, i do ubóstwa z powodu ustawicznych a bezskutecznych na leczenie się wydatków, przyprowadziły. Jedną razą ocuciona z omdłości wpadła w zachwycenie, i ujrzała pojawiającą się postać sędziwego kapłana, który te słowa do niej wyrzekł: — „jeśli chcesz być zdrowa, uczyni ślub nawiedzenia kościoła św. Anny w Krakowie, oraz znajdującego się tam grobu mojego.“

Z tej pobudki owa niewiasta, wspominając na głośnie między wiernymi cuda tego Patrona, przy rzewnej modlitwie postanowiła temu wezwaniu zadość uczynić. Po prędkim też do zdrowia przyjsię, wybrawszy się dla spełnienia ślubu do Krakowa, takie objawienie się Bł. Jana Kantego uroczyste u jego grobu zaprzysięgła.

34. Mikołaj Obrączka, kuśnierz w Piotrkowie, rażony paraliżem stracił był mowę i wszelką ciała władzę; w takim stanie leżąc przez tydzień już właśnie jak nieżywy zmartwił. Krewni ofiarowali go do nawiedzenia grobu Jana Kantego, skoroby mu zdrowie tego dozwalało. Zaraz też paraliż zaczął ustępować; chory coraz więcej do sił przychodził, i po kilkunastu dniach osobicie przed grobem tego Patrona za swoje uzdrowienie Bogu dziękował.

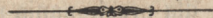
35. Mikołaj, dwudziestoletni syn Marcina, mieszcza-
nina lubelskiego, zapadłszy w ciężką chorobę, był od lekarzy odstąpiony i do ostatecznego jej kresu zbliżony, tak dalece, że całkiem strętwiał, zsiniał i ostygl. Oplakująca go matka i odwiedzający przyjaciele, już do pogrzebu wszelkie zrobili przygotowanie. Wszakże strapi-
piona niewiasta w szczerodusznych do Boga modłach, które żalność jej koily, nieprzestawała błagać go, iżby w objawieniu miłosierdzia i ojcowskiej dobroci swojej, raczył przywrócić pociechę matce przez ożywienie syna, i z taką myślą, z taką modlitwą, z taką ufnością łączyła wzywanie wstawienia się Bł. Jana Kantego, ślubując nawiedzenie grobu jego pospołu z tym synem, jeśli by on światło żywota ziemskiego jeszcze ujrzał. — A oto w obec zgromadzonych na pogrzeb ludzi, ocucił się i powstał oplakiwany syn pobożnej matki, i zaraz oboje udając się do Krakowa, spełnili ślub nawiedzenia grobu Patrona świętego. — Lecz ów syn, nie okazując żarliwego w uznaniu łaski Bożej uczucia, zaniedbał prośzenia starszyny duchownej o publiczne przed obliczem zebranych w kościele osób tego cudu ogłoszenie; i dla tej przyczyny dotknęła go niebawem oczywista z ra-

mienia Boskiego kara; młodzieniec ten zamysłający o wstąpieniu do stanu duchownego bez szczerego powo-
lania, przy czytaniu brewiarza dostał pomieszania rozu-
mu, i w napadach szaleństwa rzucał się ze wściekłością na drugich, co znowu podało go w ręce straży krepu-
jącej powozami i łańcuszkami ciało: w takim ograni-
czeniu i cierpieniu został aż przez półtora roku. Aż znowu błagalne modły pobożniejszej niż ten syn matki, i powtórne ślubowanie nawiedzenia grobu Kantego z onym młodzieńcem, jeśli by do dobrego rozumu przyszedł, zje-
dnało jeszcze takie cudownej łaski objawienie, że sza-
lony nie tylko władze umysłowe w zupełności odzyskał, lecz i porządniej myśleć, chętniej do dobrych uczynków garnać się zaczął; a matka w wierze, nadziei i miłości chrześcijańskiej ugruntowana, zrobionych ślubów dla po-
zyskania ubłogosławiającej łaski, razem z synem ściślej dochowywać postanowiła, a także z daru tej łaski tak jak należy korzystać, i do podobnego korzystania sta-
tecznie i syna przynaglać nie omieszkała.

36. Mikołaj z Dobrzykowa, sędzia ziemi płockiej, będąc na polu przy dozorze gospodarstwa, został para-
liżem ruszony, przez co władzę ciała i władzę mówienia utracił. Gdy go do domu przyniesiono, kazał się zaraz ten pobożny szlachcic do kościoła w swojej wsi zapro-
wadzić, a tu zbierając ostatnie siły, pod wielkim kru-
cyfiksem do ściany przybitym stanął, i taki ślub w my-
śli uczynił, że skoroby Pan Bóg do zdrowia go przy-
wrócił, nawiedzi w najprędszym czasie grób Bł. Jana Kantego, przedtem mistrza swego, oraz uzupełni ofiarę mszy świętej w kościele krakowskim na Skałce dla czci św. Stanisława. Po tem ślubowaniu łaska Boża stopnio-
wanem mowy i sił ciała przywróceniem go poratowała, co podziwiali z uznaniem cudownej sprawy sami lekarze, a wielbili Boga za ten cud wszyscy patrzący na uzdrowionego z niemocy człowieka, który przed grobem świętego Patrona hołd szczerodusznych dziękczyniń składał.

37. Katarzyna, żona szlacheica Michała z Rajska, blisko Oświęcimia, trapiła się widokiem cierpień ośmioletniej córeczki, której gardło porażone wrzodami wewnętrznymi i ranami powierzchownymi nie dopuszczało przyjmowania pokarmów i napojów; a z tego powodu to dziecko wycieńczone i zeszepecone leżało na półumarle, i krwią zalane oczy w rażącym drganiu na przemian otwierało i przymykało. Stan tej słabości trwał bez polepszenia przez dwanaście tygodni: rzadko też kiedy przerywał się lament, a ustawały już siły nieszczęśliwej matki. Pewnego razu w zmorzeniu snem okazały się jej dwie poważne osoby, jedna podeszłego wieku w ubiorze kapłańskim, druga zaś była niewiastą w obudzającej uszanowanie postaci. Ow kapłan rzekł do Katarzyny — „czy śpiesz, czy też czuwasz?“ po tem niejako euceniu przydał zaraz — „nie oplakuj córki twojej, gdyż ona od śmierci uchowana zostanie; tylko ją do nawiedzenia grobu Doktora akademickiego Jana Kantego z wysłuchaniem mszy świętej ofiaruj, i także ślub nabożeństwa do św. Jadwigi z ofiarą figury woskowej na tę intencję uczyni, aby to dziecię wzroku nie straciło“ — Wnet to widzenie zniknęło, a schorzała dziewczynka przyzywając matki zaczęła ją o podanie jakiego napoju prosić; w krótkce potem zażądała posiłku, i coraz wyraźniejszemi przemawiała słowy. Matka cieszyła się nad wszelką miarę tym cudownym łaski Bożej objawem; gdy jednak odednia do dnia zadosyćuczynienie onemu poleceniu odkładała, wreszcie sama została dotknięta nieprzewidzianą słabością z częstym omdlewaniem: i znowu pojawił się przed nią ów sędziwy kapłan upominając o nieuzupełnienie ślubu, grożący dotkliwszą jeszcze za niewdzięczność karą, i nakazujący publiczne przed wiernym ludem uzyskanej łaski ogłoszenie. Z takiej zaś pobudki owa matka z osłabionemi nawet siłami, do nawiedzenia grobu tego wyznawcy wraz z córeczką się wybrała, i tutaj z kornem dziękczynieniem cud Boski oznajmiła.

38. Stanisław Karbo, Bakałarz akademii krakowskiej, proboszcz przy kościele szpitalnym w Tarnowie, był paraliżem ruszony, i w połowicy ciała z prawego boku wszelkiej władzy pozbawiony. Taka niemoc przeciągnęła się przez cztery tygodnie; lecz ten mąż z mocną w Bogu ufnością wzywał teraz poratunku niebiańskiego, i uciekając się do orędownictwa Jana Kantego ślubował w swoim sercu nawiedzenie grobu jego z ofiarą mszy świętej, jeźliby do zdrowia przyszedł. W istocie prędkie ozdrowienie stało się udziałem kapłana, który za przybyciem do Krakowa nawiedzając grób tego Patrona, zrobił uroczyste w obec tamecznego duchowieństwa tej cudownej sprawy zeznanie.



Niektóre z cudów spisywanych przez ks. Bartłomieja z Sienna, Plebana św. Anny, Doktora Teologii.



39. Jerzy pięcioletni synek Jana Puszkarza we Lwowie, po długiej słabości umarł: gdy go do trumny włożono, i księża wraz ludźmi na kondukt się zgromadzili, jedna z niewiast obecnych kojąc żalność rodziców tego dziecięcia, przedłożyła im z poruszającemi pobudkami, aby Pana Boga o cudowny poratunek przez przyczynę zasługi Bł. Jana Kantego błagali, i ślub nawiedzenia grobu tego Patrona wraz z synkiem swoim, skoroby do życia był przywrócony, uczynili. Jakoż po zrobieniu takiego ślubu przez rodziców, chłopiec z trumny powstał, i wkrótce do zupełnego zdrowia przyszedł.

40. Agnieszka, córka Bernarda, młynarza we Wsiecycy, spadłszy między koła młyńskie, silną wodą rzeki Białej obracane, była na głębią bystrego wiru wpędzona, gdzie każdą razą człowieka, lub inne zwierzę z ta-

kiegoż przypadku bez ochyby ginęło. Lecz ojciec jej wspominając na cudowny przed niedawnym czasem za sprawą Bł. Jana Kantego poratunek wpadłego w piec ognisty dziecięcia tejże samej matki, którego był teraz ojczymem, ofiarował utopioną dziewczynę do nawiedzenia grobu tego Patrona z mocną w Bogu wiarą, że dla niej użyczyć łaski ożywiającej nie omieszka. Wydobytą z topieli po upływie przeszło godziny dziewczyna życie odzyskała, i ojciec z córką przy grobie świętego wyznawcy, ten cud z dziękczynnym hołdem obwieścili.

41. Żona Mikołaja Cieszanowskiego, obywatela ziemskiego, rozmawiając z małżonkiem w dolnej domu swego izbie, za posłyszeniem płaczu dziecięcia, które było z piastunką w pokoju piętrowym zostawione, poszła tam z pośpiechem dla przekonania się o przyczynie tego rozkwilenia. Lecz za zbliżeniem do dziecięcia, rażona nagłą słabością, padła na ziemię w mdłościach, z oczewistemi śmierci oznakami. Nadchodzący teraz mąż, widząc po daremnie ceceniu występującą na obliczu małżonki zmartwiałą zasiniałość, we wzruszeniu najgłębszej żałości ukląkł tutaj, i z podniesionemi ku Bogu rękoma, a zwróconemi ku kościołowi św. Anny oczyma, wyrzekł te słowa: — „O Kanty, mistrzu święty! tobie ja od dawnego czasu w szczerości serca służyć; wskrześ umarłą żonę moją! a ja ci ślubuję, że z nią pospołu przed Twoim grobem Najwyższemu Bogu za ten cud dzięki składać, i należy dla Twojej czci hold oddawać będę.“ W przedkiej chwili martwa niewiasta wskrzeszoną została.

42. Maciej Wilkowie, mieszczanin w Wieliczce, zapadłszy w ślepotę, już przez siedm lat światła nie widział, i smutne w głuchym zakątku dnia pędził. Na początku ósmego roku znoszonych z religijnem samorzeczeniem cierpień, w uspakajających sennego marzenia chwilach, objawili się przed myślennym jego duszy obliczmem, przyodziani białemi szatami dwaj mężowie, i przemówili do niego: — „jeśli przywrócenia wzroku pragniesz, udaj się do kościoła św. Anny w Krakowie,

i nawiedź znajdujący się tam grób Bł. wyznawcy Jana Kantego.“ — Ślepy obudziwszy się ze snu, uczynił ślub nawiedzenia tego grobu, i zaraz zasklepiająca oczy jego zasłona usunęła się, i ów nieszczęśliwy już się widokiem świata Bożego bez żadnej w dalszym czasie słabości ocznej cieszył.

43. Małgorzata, dwunastoletnia córka mieszczanina krakowskiego, cierpiała najdokuczliwsze z nagabania szatańskiego przypadłości, i srogie pospołu duszy i ciała trapienie, dla których usunięcia nawiedzając różne cudami słynące miejsca, nie mogła pożądanego takich ofiar skutku osiągnąć. Jednego razu okazał się przed nią mąż powagi pełen, i temi słowy przemówił: — „czyliż w tej chwili czuwasz, lub nie czuwasz?“ — Dziewica odrzekła: — „czuwam z bacnością.“ Ow mąż przydał: „jeśli pragniesz być od przekłętego czarta oswobodzoną, nawiedź grób Bł. Jana Kantego.“ — Małgorzata udała się niezwłocznie do kościoła św. Anny, i w skutek modłów u grobu wyznawcy świętego, została od opętania szatańskiego zupełnie wolną.

44. Jadwiga mieszczanka z Pilecy, straciła podczas ciężkiej choroby władzę w jednej połowie ciała, tak dalece, że ani powstać, ani ruszać się nie mogąc, leżała na pościeli jak obumarła. Lecz ra usilne żądanie swoje, przywiedziona wśród zimy przed kościół św. Anny, ztąd przy opieraniu rąk na ziemi i wleczeniu za sobą nóg bezwładnych zaczęła się do stopni grobu Bł. Jana Kantego, i tutaj wynurzając żalność serca swojego, wzywała poratunku od Boga za przyczyną wiernego wyznawcy Jego. A właśnie też ona po skończonych modłach, zwiódłszy się z przywróconemi siłami na nogi, dziękowała już Ojcu niebieskiemu za tę cudowną pomoc, i bez wszelkiego podpierania pieszo z kościoła do domu wróciła.

45. Żołnierz jeden z zaciągów narodowych, przyszedłszy na nabożeństwo do kościoła św. Anny, zeznał przed miejscowym plebanem pod przysięgą, że on sam

i wielu towarzyszków wojskowych stając w różnych wyprawach wojennych do boju przeciw Tatarom i Turkom, każdą razą przed rozpoczęciem walki oddawali się w opiekę i obronę Wielebnemu Ojcu Kantemu, a żaden z nich na polu bitwy nie poległ. Z tego więc powodu przybysza on do tej świątyni dla podziękowania Panu Bogu za to dobrodziejstwo, i prosi o odprawienie mszy przed najbliższym grobem tego Patrona ołtarzem dla jawnej i kornej czci jego.

46. Grzegorz mieszczanin tarnowski, przyszedł do kościoła św. Anny w Krakowie z trojgiem dzieci swoich, i stając przed tamecznym blebanem dał świadectwo o trzech za przyczyną Bł. Jana Kantego doznanych cudach: mianowicie o cudzie na córce swojej Małgorzacie, która przez pięć lat od urodzenia była niemą, a po ofiarowaniu jej do nawiedzenia grobu tego wyznawcy, odzyskała mowę; o cudzie na drugiej córce swojej Jadwidze, która w skutek takiegoż ofiarowania była od cierpień czteroletniej słabości gorączkowej uwolnioną; i o cudzie na swoim synu Macieju, który podczas morowego powietrza zapadłszy w onę zaraźliwą i śmiertelną chorobę, został za sprawą tegoż Patrona do życia i zdrowia przywrócony.

47. Dwunastoletni syn Anny mieszczanki Szydłowskiej, cierpiał przez półtora roku ciężką słabość, która mu wszystkie członki ciała pokureczyła, i odjąwszy władzę w nogach, ciągle go w łóżku trzymała. Aliści po uczynionem ze strony matki ślubowaniu, że pospołu z tym chłopcem, jeśli do zdrowia przyszedł, grób Jana Kantego nawiedzi, zaraz ten niemocnik zaczął siły odzyskiwać, i wkrótce syn z matką zadośćczyniąc ślubowi, dziękczynne modły u tego grobu składali.

48. Roku 1514 dnia 7 stycznia, proboszcz przy kościele szpitalnym w Radomiu, za swoim przybyciem do kościoła św. Anny w Krakowie, zeznał to z zawierzytelniem słowa kapłańskiego przed plebanem tamecznym, w obec ks. Michała Paryskiego, Doktora teologii

i Rektora Akademii Krakowskiej, że przy spowiadaniu czterech złoczyńców za rozbój na śmierć wskazanych, usłyszawszy szczeroduszne jednego z nich wynurzenie się i sumienne poręczenie, iż zarzucanej mu zbrodni bynajmniej nie jest winnym, i tylko schwytyany z onymi trzema winowajcami, bez świadków, którzyby jego niewinności bronili, niesprawiedliwemu ulega wyrokowi,— obudzał w nim religijną ufność, i skłaniając go do polegania na sprawiedliwości i wszechmocy Boskiej, dawał mu radę i pobudkę do wzywania przyczyny Bł. Jana Kantego o uchronienie od sromotnej śmierci; razem też zachęcał go do ślubowania, że po uzyskaniu tej łaski nawiedzi grób jego.— Spowiadany na śmierć uczynił natychmiast ślub taki: a oto, gdy ci wszyscy czterej winowajcy mieli być na rusztowanie prowadzeni, gdy już im związane powrozami ręce, i gdy owa oznaka haniebnej kary — stryczek, — na szyje im założono, raptem krępulce na ciele niewinnego człowieka w obliczności mnogich widzów prysnęły, stryczek samokrotnie się rozdziergnął i opadł; w skutek zaś tego sędziowie cofnęli ów niesprawiedliwy wyrok, a wypuszczony na wolność osądzenie, przy nawiedzeniu grobu tego Patrona, wywyższał z wdzięcznem uczuciem godne powszechnej czci orędownictwo jego.

49. Jan Cezarowicz, mieszczanin z Wieliczki, znajdując się na nabożeństwie w katedralnym kościele krakowskim, skoro posłyszał szerczący się przy hałaśliwym wołaniu rozgłos o wszczętym pod tę godzinę pożarze w onem miasteczku, wnet wyszedłszy na dziedziniec kościelny ukląkł tu, i oddał w opiekę swoje domostwo Bł. Janowi Kantemu, z błagalnemi modły o uratowanie onego. Istotnie też pożar, lubo ogarnął i zniszczył położone po jednej i po drugiej stronie tego domu budowle mieszczkańskie, lecz nie tknął się siedziby i własności pokładającego ufność w poradunku Boskim pobożnego człowieka, który w pierwszych zaraz dniach przybywając do kościoła św. Anny w Krakowie, z pisemnem tak za-

stanawiającego zdarzenia od właścicieli domów sąsiednich poświadczeniem, złożył takowe u miejscowego Plebana, i przed grobem Kantego Bogu za to dobrodziejstwo dziękował.

50. Ks. Bernard Maciejowski, Kardynał-Biskup krakowski, roku 1604 w ciężkiej i niebezpiecznej chorobie ofiarując się do nawiedzenia grobu Bł. Jana Kantego, został zaraz w cudowny sposób do zdrowia przywrócony: o czem świadczy ofiarowany przezeń na wdzięczną pamiątkę przy nawiedzeniu tego grobu i odprawieniu przed nagrobowym ołtarzem mszy świętej, kielich złoty z rodzinnym herbem szlacheckim.

51. Sebastian Cyrus, wójt krakowski w sądzie grodzkim, nawiedzając razem z żoną Anną, z trzema synami i dwiema córkami grób Bł. Jana Kantego, zeznał w obec kapłanów i ludu, że w ciężkich chorobach, jakimi różnego czasu była dotknięta jego rodzina, przy wzywaniu przyczyny tego Patrona, uzyskiwał wielokrotne od Boga poratowanie; ze wdzięcznym też dla takiego orędownictwa holdem, złożył on tu w ofierze tabliczkę z rytownicami uzdrowionych osób zarysami.

52. Zygmunt margrabia Myszkowski, marszałek koronny, roku 1605 wpadłszy w niebezpieczną słabość, ofiarował się do nawiedzenia grobu Kantego; po ozdrowieniu zaś swoim uzupełniając ów ślub, przybył do tego grobu z licznym i okazałym orszakiem dworskim: słuchał mszy świętej u ołtarza nagrobowego, i Bogu za użyzione dobrodziejstwo, z uczczeniem także onego Patrona świętego, dziękczynienie składał.

53. Niewiasta z Mydlnik za Łobzowem, w bliskości Krakowa, powróciwszy z miasta do domu, zastała małe dziecię swoje przez niebaczność piastunki w beczce z wodą utopione. Po wyciągnięciu go z wody, w której przeszło godzinę leżało, żadnych już życia śladów dostrzedz w niem nie było można. Żalosa matka błagała jeszcze Boga o cudowne jej dziecięcia ożywienie, ofiarując je do nawiedzenia grobu Błogos. Jana Kantego.

W istocie też ona doznała tej od Boga łaski, i nazajutrz ze zdrowem dziecięciem dziękczynną ofiarę u tego grobu spełniła.

54. Ks. Łukasz Regeljusz, wikary z Zagórza, blisko miasteczka Mstowa, r. 1617 zeznał pod wiarygodnością słowa kapłańskiego, i stwierdził to własnoręcznym podpisem, że gdy przebywając ciężką chorobę gorączkową, leżał przez dwa tygodnie bez żadnej życia nadziei, gdy był nawet odstępiony od zatrzwożonych i zwątpiałych domowników, w jednej z chwil przytomniejszego umysłu, wzniosłszy oczy i ręce ku niebu, ujrzał on w wysokościach Wielebnego Ojca Kantego, akademyczną togą przyodzianego, obok stojącej N. Panny. — Po tem widzeniu obfity pot wystąpił na ciało chorego, w krótkim czasie słabość zupełnie przeminęła, i kapłan przy ofierze mszy świętej i modłach u stopni grobu tego Patrona, Bogu i N. Pannie dziękczynienie składał, oraz cud swojego uleczenia przed wiernym ludem ogłaszał.

55. Wojciech Filinjusz, bakalarz filozofii i sztuk wyzwolonych w Akademii Krakowskiej, pisarz sądowy w Kraśniku, roku 1600 stwierdził pod przysięgą, że z wielkiego bólu oczów wpadłszy w zupełną ślepotę, najmniejszej już, pomimo używania wszelkich środków zaradczych, nie miał nadziei odzyskania wzroku. Wśród tęsknoty z takiego ociemnienia, i wśród bólów dotykających tak zepsuty organ oczny, przebiła się niejako przez grubą ciemności powłokę, wystająca ze ściany ręka, która podawała mu zapaloną świecę; razem też dał się słyszeć głos nadprzyrodzony: — „Jestem Kanty, daję ci światło.“ W tej chwili ksiądz na jedno oko przejrzał; odtąd zaś władza widzenia w tem jednym oku z każdym dniem tak się wzmagała, że wkrótce odzyskał wzrok również dobry jak przedtem, kiedy obiedwoma patrzył oczyma. Teraz więc udając się dla nawiedzenia grobu tego Patrona, zawiesił on tutaj tabliczkę srebrną dla wiekopomnej owego cudu pamiątki.

56. Erazm Domaszowski, koniuszy nadworny królewski, roku 1612, wpadł w defekt sprawujący ustawiczne serca drżenie i najprzykrzejsze mdłości. Rada lekarska wcale mu nie pomagała; lecz pokładał on nadzieję w pełnej miłosierdzia Matce Chrystusowej, i do Niej się w gorących modłach uciekał. — Jedną razą przy uspokojeniu sennem, miał ten człowiek pobożny widzenie Boga-rodzicy, która rzekła do niego: — „idź do kościoła św. Anny dla nawiedzenia grobu Jana Kantego, a tam zdrowie odzyskasz.“ Już z tego snu ocucił się chory z poczuciem największej ulgi, i w tym samym jeszcze dniu udając się do owego kościoła, przy nawiedzeniu grobu wyznawcy świętego dał w ofierze ornat z bogatej materii, z wyszytym herbem szlacheckim.

57. Gabryel Tęczyński wojewoda lubelski, r. 1614, dotknięty lozną chorobą, ofiarował się do nawiedzenia grobu Kantego, skoroby mu zdrowie było przywrócone. Gdy Pan Bóg cudownym poratował go sposobem, wtedy on uzupełniając to ślubowanie, złożył w ofierze trzy sztuki ponsowego aksamitu, z którego zrobiony był zaraz ornat, dwie dalmatyki i kapa do okrycia podczas uroczystych obchodów trumny, mieszczącej w sobie zwłoki tego Patrona.



Niektóre z cudów sprawdzonych przez komissję wyznaczoną od księdza Marcina Szyszkowskiego, biskupa Krakowskiego.

58. Paweł Kasperkowicz i Tomasz Smolka, mieszczanie z Kent, zeznali to i podali do pamięci potomnej, że gdy roku 1624 grasowało w tem mieście morowe

powietrze, i padało bardzo wiele tej zarazy ofiar, wszyscy mieszkańcy oddając się w opiekę współobywatela niegdy swojego Jana Kantego, uczynili na publicznem zgromadzeniu ślub nawiedzenia grobu jego w Krakowie. Zaraz też po tem ślubowaniu śmiertelność widocznie się zmniejszyła, i w prędkim czasie zaraza zupełnie ustała. Przy końcu zaś owego roku, liczne mieszczan tamecznych orszaki z duchowienstwem i starszyzną ludu na czele, w uroczystym pochodzie z chorągiewami i godłami cechowemi, przy odgłosie śpiewów i muzyki, ślub uzupełniły, i u grobu Ojca i Patrona swojej przedtem siedziby, wywyższały chwałę jego zasług i wdzięczne dobrodziejstw jego uznanie.

59. Stanisław Serafin Jagodyński, zeznał przed komisarzami do śledzenia cudów Bl. Jana Kantego w r. 1627 wyznaczonymi, że odbywając częste podróże w różnych krajach, gdzie podówczas szerzyły się grabieże, rozboje i morderstwa w lasach i na gościńcach, oddawał się zawsze i wszędzie w opiekę Bl. Jana Kantego, z takiej przyczyny, że ten za życia swojego pielgrzymując do miejsc świętych, był prawicą Boską od wszelkich złych przygód ustrzeżony. Między wielu innymi wypadkami przytaczał on zdarzenie następujące: w przejeździe z kilkoma współrodakami przez okolice miasta Brumy w Morawie, całe grono podróżne zostało obkoczonym od zbójców, którzy przetrząsając pakunki i kieszenie zabrali wszystko, cokolwiek miało wartość, lub też służyło do użytku jakiego. Opowiadacz tego trafunku Jagodyński, był w ręku samegoż przewodźcy zbojeckiego, który dośledziwszy ukryte w zaszytym schowku jego sukni siedmdziesiąt dukatów, już takowe wydobywać zaczął, lecz pod tę samą chwilę w nagłem i dziwnem jakimś zmieszaniu się oną czynność przerwał, i nie nie wziąwszy od niego odstąpił. Takie ocalenie zasobu podróżnego było oczewistym zachowawczej pieczy owego Patrona Polskiego dowodem, strzeżony też jego ramieniem rodak, za swoim do Ojczyzny

powrotem, składając mu za takie dobrodziejstwo hold dziękczynny, ogłaszał je i uwielbiał w obec zgromadzonych współbraci.

60. Regina Barankowiczowa, mieszcza krakowska, zeznała to uroczyście w wieku już pełnoletnim, iż będąc jeszcze dziesięcioletnią dziewczyną przy boku matki swojej, gdy razu jednego pojrawszy z łóżka na wiszący nad niem wizerunek Bł. Jana Kantego, odezwała się żartem: — „Kanty, — Kwanty,“ które to ostatnie imię było nazwą znanego w bliskiej wiosce chłopca, — po krótkiej chwili doznała za to jawnej kary Bożej: albowiem ciężki kamień okragły do gładzenia rąbków niewieściich używający się, pod ten właśnie czas na stole blisko jej łóżka taczany, w przynaglonym nad wszelkie spodziewanie pędzie zleciawszy ze stołu uderzył o jej twarz tak silnie, że kilka zębów wybił, a wargę i nos straszliwie rozranił. Do zgojenia kalectwa tego bynajmniej nie pomagały wskazane przez lekarzów środki; dopiero z pobudek religijnych pochodzące opamiętanie się matki, i powodowanie się takimuz skinieniem przez uznającą swoją winę córki, skłoniło je obiedwie do szukania poratunku od Boga: a skoro one przez trzy dni ponawiały korną ze zgiętymi kolany, z pogładaniem na ów obrazek ścienny, i ze ślubowaniem nawiedzenia grobu tego wyznawcy Świętego modlitwę, już ból w twarzy ustawał, rany zaczęły się przygajać; po uzupełnieniu zaś ślubu, przy szczerodusznej za takie przewinienie skrusze, zatarła się wreszcie i wydatna na twarzy blizna. — O tem zdarzeniu dała potwierdzające świadectwo także zamężna Reginy siostra, Jadwiga Maternicowa, mieszczańska Wielicka, stając razem z nią w kościele krakowskim św. Anny przy składaniu powyższego zeznania.

61. Jan Wielogłowski ze wsi Słupiej, cierpiał począwszy od wieku młodzieńczego aż do lat czterdziestu ciężkie w prawym boku i w częściach brzusznych boleści, które trapiąc go każdorocznie przez trzy do czterech tygodni, wycieńczyły ciało, i tak mu zmierzily życie,

że sobie rychłej śmierci życzył. Lecz w chwilach srogiego cierpienia nawiedzający go mieszczanin z miasta Kazimierza, Marcin Piotrowski, wspomniawszy mu o doznawanych za sprawą Jana Kantego cudach, we wzruszeniu z niehamowanych jęków i gwałtownych wyrzyków cierpiącego człowieka, wyszedł do ogrodu, i tam rzewnie modląc się ofiarował go do nawiedzenia grobu owego wyznawcy. Już zaś w tej samej godzinie przerywały się bole chorego, i od tego czasu nigdy on ich nie doznawał; to zaś niespodziane uleczenie ze łzami pociechy u grobu Patrona świętego publicznie obwieszczał.

62. Jadwiga Sulmierska, podeszłego wieku mieszczańska krakowska, zeznała w obec komisarzy badających cuda Jana Kantego, że przed dwudziesto czterema laty, wnuczek siedmioletni jej brata Adama Olszewskiego zapadł w niebezpieczną słabość oczną, i przez siedm tygodni nie wcale nie widząc, był jak ślepy z miejsca na miejsce przez drugich przeprowadzany. Ta babka przejęta żalonym dla ociemnionego dziecięcia współudziałem, wzięła je z sobą do kościoła św. Anny, i z mocną ufnością religijną ofiarowała na intencję jego uleczenia mszę świętą przy najbliższym grobu Kantego ołtarzu. A oto za najpierwszem przez kapłana dotknięciem swoją tuwalnią oczów chłopca, natychmiast on przejrzał, i odtąd już zupełnie ślepoty się pozbył.

63. Zuzanna Cieszyńska mieszczańska krakowska, stacecznie do Patrona swojego Jana Kantego nabożna, miała synka, który w trzecim już roku tak ciężko ochromiał, że pozbawiony wszelkiej w nogach władzy ani ruszać niemi, ani nawet ustać na nich nie mógł. Niepocieszona matka po daremnej rady lekarskiej zasięgnięciu, poruciła go jeszcze z serdecznym wynurzeniem opiece tego wyznawcy świętego, — ślubując nawiedzenie pospółu ze swoim dziecięciem grobu jego; już zaś w tym samym dniu zrobionego ślubu, synek jej z chromoty uleczonym został.

64. Ewa Popiołkowa, mieszcanka krakowska zeznała, że w roku jeszcze ósmnastym życia swojego zapadłszy w niebezpieczną chorobę, z której się pokurczyły, i niemal bezwładnymi się stały jej ręce i nogi, po siedm-nastotygodniowym w takiej niedoleżności wytrwaniu, uczyniła za radą pobożnych krewnych ślub nawiedzenia grobu Jana Kantego; a zaraz po tem ślubowaniu zwiódłszy się na nogi, mogła o swojej mocy ustać, i zaczęła wolno ręce wyciągać. Wkrótce opierając się na dwóch szczydlach, zaszła do grobu tego Patrona, ztamtąd zaś czując się od wszelkiego bolu oswobodzoną, wróciła bez szcudół do domu, i odtąd żadnemu kurczeniu członków nieulegała.

65. Maciej Sypiński, mieszczanin krakowski, będąc w podróży, zajechał na noc do gospody, w której dla usunięcia się od gwarliwej zgrai pijaków, na strych wyszedł, i tam się do odpoczynku zabierał. Ale wśród ciemności, gdy nie można było wziąć światła z sobą, zboczył on przypadkiem na otwór w powale, którego zrzucano zwykle słomę i siano do stajni, i spadłszy z wysoka na ziemię, tak ciężko skaleczył głowę, że wytryskująca gwałtownie krew z oczów, nosa, gęby i uszów omal go nie załala. — Towarzyszka w tej podróży matka, podniósłszy strętwiąłego syna nie wątpiła już o ostatecznym życiu jego kresie, albowiem on przez dwa dni leżał bezmowny, nieprzytomny i nieruchomy. Jednakże w głębokim smutku ofiarowała go jeszcze do nawiedzenia grobu Jana Kantego: a wnet i usłyszała słowa wychodzące z ust oplakiwanego przez nią młodzieńca; cudownym także sposobem siła żywotna w nim się wzmo-gła; podzięciu zaś dniach odzyskał on zupełne zdrowie.

Niektóre cuda po komissy w r. 1627 przeprowadzonej,
doznane.

66. Roku 1629 Łukasz Sekulant, mieszczanin i podwojei z Brzeżewa, odległego o mil dwadzieście cztery od Krakowa, dostał puchliny, która przez długi czas nie mogła być uleczoną, i rozszerzywszy się w całym ciele, wycieńczyła siły chorego do tego stopnia, że on już do śmierci z pobożną myślą się przygotowywał, i nawet o przyspieszenie ostatniej godziny Boga prosił. Lecz w samej właśnie chwili rozpaczliwego zwątpienia, objawiła się przed nim sędziwa postać kapłana, z bramowanym białymi okładzinami futranem kapturem na głowie. Ten kapłan przemówił do niego: — „chceszli przedsięwziąć zupełną żywota twojego poprawę, i być wiernym Bogarodzicy sługą?“ — Chory odpowiedział: „pragnę tego całym sercem.“ — Kapłan rzekł jeszcze: „wiesz-że kto ja jestem?“ — Chory wyznał że tego nie wie. — Kapłan rzekł: — „Jestem Jan Kanty.“ — Potem owa postać zniknęła, a zaraz słaby doznał ulgi w swoich cierpieniach, i w kilkanaście dni zdrowie odzyskał. Wszakże, gdy nieznaną mu była chwala tego Świętego, opowiedział on całą rzecz spowiednikowi swojemu, a ten udzieliwszy mu stosownego o tym Patronie wyjaśnienia, zalecał nawiedzenie grobu jego w krakowskim św. Anny kościele. Przy opaźnianem w tę podróż wybieraniu się, Łukasz był znowu przez objawienie tegoż Świętego we śnie upomniony; wtedy zaś on udając się do Krakowa, korne dzięki u grobu Jana Kantego za swoje uzdrowienie Bogu składał, dla służby Matki Najświętszej się ofiarował, i tę cudowną wyznawcy świętego sprawę przed zgromadzeniem wiernych ogłaszał.

67. Ksiądz Bogusław Radoszewski, biskup kijowski, roku 1631 cierpiał przez długi czas w nodze szarpanie żył i nieznośne bole; przy bezskuteczności zaś środków lekarskich zaniechawszy takowych, wzywał z żarliwym nabożeństwem cudownej za przyczyną Jana Kantego pomocy, i wkrótce uzyskał pożądaną poratunek. Wtedy też podnosząc chwałę tego Patrona, prosił on za przybyciem swoim do Krakowa o ogłoszenie z ambon tego cudu, złożył ofiarę na śpiewane w obec licznego zgromadzenia ludu msze święte u grobu Kantego, i przez ciąg pobytu swojego w tym mieście, sam także na nabożeństwo przy onym grobie uczęszczał, i publicznie nabożeństwo tu odprawiał.

68. Tomasz Szreniawski w Krakowie, jadąc konno przez ulicę Bracką, przy wymijaniu wielu jednocześnie nadjeżdżających wozów, wskoczył z koniem na poboczną zrębłą lodu, a za upadnięciem konia, złamał lewą nogę na trzy części: do tego zaś jeszcze piersi jego były od podnoszącego się z upadku wierzchowca kopytem przygniecione, a druga noga w strzemieniu utkwiona nie mogła się ztamtąd wysunąć. Gdy nieszczęsny jeździec wezwał imienia Kantego, koń stanął jak wryty, i w onej chwili przybiegający ludzie przez wydobyć ze strzemienia tej nogi uchronili ją od zgruchotania. Zaniesiony do domu Tomasz usłyszawszy od opatrujących jego kalectwo chirurgów zbyt zatrważające o niepodobnem uleczeniu rokowanie, powtarzał w jękach i omdlewaniu błagalne o poratunek do tego Patrona wołanie: i oto okazał mu się drugiej nocy ten Błogosławiony wyznawca w ubiorze akademickim, wymawiający te słowa: — „nie trwoż się, gdyż będziesz od kalectwa wolny.“ — Za nadejściem dnia, uczył on już znaczną w bolach ulgę, bo zaognienie w ranach bynajmniej się nie wznawiało. Teraz zaś znosząc swoje dolegliwości z cierpliwością, zwracał się jeszcze z gorącemi do tego orędownika niebiańskiego modłami, i przy trzymaniu w rękach wizerunku jego uczynił ślub, że wystawi

dlań ołtarz w kościele krakowskim św. Piotra, gdzie się znajdował obraz onego mistrza świętego w takiej jak podczas objawienia się był przyodziany szacie. Ten kaleka obowiązał się także do przeselenia w każde święto świec woskowych u grobu Kantego palić się mających, i zrobił ofiarę na dwie msze w temże miejscu. Wtedy zaś za przyjściem do kościoła, dokąd go dwaj słudzy z podtrzymywaniem szczeდეł prowadzili, skoro podczas podniesienia hostyi przez kapłana ugiął z bolesnem mocowaniem się kolana, i do końca mszy klęczał, potem wreszcie powstając na nogi o własnych siłach z posadzki kościelnej, już ztąd bez podpierania się na szczeდეłach i bez wszelkiej pomocy obcej do domu wrócił.

69. U Barbary, niemowlęcej córeczki Jana i Zofii Jankiewiczów, w kilkanaście dni po urodzeniu się, wybiegł pod okiem pryszczyk, który przybierając coraz ciemniejszą barwę, zwiększał się z każdym dniem i szerzył w całej twarzy puchlinę. Lekarze mieli już przystąpić do okrojania narości, a matka przemyśliwała z największym zmartwieniem o cierpieniach biednego dziecięcia, i o grożącym mu z powodu mającej się w dniu następnym odbyć operacyi, życia niebezpieczeństwie. Przecież w tem strapieniu gorąco modliła się także wzywając przyczyny Bł. Jana Kantego, i z pobudek mocnej ufności, postanowiła zanieść swą córeczkę przed grób tego Patrona. Właśnie zaś w skutek tych modłów i samego tylko ślubowania onej ofiary, w najprędszym czasie narość odpadła, puchlina zeszała; a cudownem łaski Bożej zarządzeniem pocieszona niewiasta, z uzdrowioną córeczką na rękach, uzupełniając ów ślub, składała u grobu Kantego szczeroduszne dziękczynienie.

70. Jakób Barnasiewicz będąc w podróży, zgubił pieniądze. Dla uzyskania w tym nieszczęśliwym trafunku Boskiej pomocy, wzywał on z żarliwym nabożeństwem wstawienia się Bł. Jana Kantego. Już też następnęj nocy miał we śnie widzenie stawiające mu przed

oczy to miejsce, gdzie pieniądze zostały zgubione, oraz osobę która je znalazła: a nazajutrz odzyskał swą zgubę.

71. We wsi Łuźnej grasowała roku 1751 zaraźliwa dyszenterya, z której wiele ludzi umierało. Mieszkańcy idąc za radą miejscowego plebana uciekali się w błagalnych modłach o pomoc do Jana Kantego, i z uroczystą procesyjną udali się do Krakowa dla nawiedzenia grobu tego Patrona. Skoro przewodniczący im kapłan odprawił przed nadgrobowym ołtarzem mszę świętą, i zawiesił tu przyniesione w ofierze wotum, już Bóg za przyczyną wiernego sługi swojego ulitował się nad pobożnym ludem; zaraza w krótkim czasie ustała, a osoby nią dotknięte łatwo do zdrowia przyszły.

72. Elżbieta Osluszka, czteroletnia dziewczynka, po przebyciu ospy cierpiała jeszcze wycieńczającą gorączkę i nieustanny ból głowy: wkrótce też oślepla. Przy długim staraniu lekarze usunęli przypadłości gorączkowe, lecz ślepotą zdała im się do usunięcia niepodobną. Gdy rodzice szukając z żywą wiarą Boskiej pomocy, zanieśli ślepą córeczkę przed grób Bł. Jana Kantego, i tu się z gorącością ducha modlili, dziecię wnet wzrok odzyskało.

73. Paweł Wojtas, cierpiał przez długi czas nieuleczone zaognienie oczów, przy którym wszelkie przedmioty wydawały mu się zawsze jak krew czerwonymi. Zważając bezskuteczność doradzanych środków lekarskich, kazał on się zaprowadzić do kościoła św. Anny, i po wysłuchaniu mszy świętej długo się przed grobem Kantego modlił. Aliści za powrotem do domu położywszy się dla odpoczynku na łożu, postrzega on pojawiającego się męża — rysów i przyboru takiego, jak na obrazie onego Patrona w kościele: ten mąż święty pokropił wodą przykładane dotąd nadaremnie do oczów płatki i plastry; a zaraz boleść i zapalenie oczne ustąpiło, zupełnie zdrowy stan wzroku został przywróconym.

Cuda podane od komisji śledczej do kongregacji obrzędów świętych, i przyjęte od Papieża Klemensa XIII. za podstawę przyzwolenia na kanonizację Jana Kantego.

74. Sebastyan Luzarek z rodziców suchotnych urodzony, uległ tejże słabości w roku już trzecim wieku swojego; ta zaś wzmagając się z postępem lat przeprowadziła go do najokropniejszego stanu takiego, że ciało jego było od głowy aż do krzyżów zupełnie wyschłe, a od żołądka aż do stóp bardzo opuchłe. W męczarniach tej przewlekłej i sił pozbawiającej choroby przetrwał on do roku dziewiątego, i lekarze już mu tylko trzy dni życia obiecywali. Matkę nad tak smutnym syna swojego losem rozpaczającą, pocieszali jak mogli krewni i przyjaciele. Jeden z nawiedzających jej dom sąsiadów, Aleksander Janicki, ujrzawszy tam wiszącą na ścianie obraz Bł. Jana Kantego, zachęcił i skłonił ją do wzywania, za przyczyną tego Patrona, poratunku z nieba dla dogorywającego suchotnika. I wtedy ona padając krzyżem na ziemię, łzami zalana dopraszała się o to litościwie do Boga wstawienie się; a razem ślubowała oddanie onemu wyznawcy świętemu kornej czci u jego grobu w kościele krakowskim. — Zaledwie matka z ziemi się podniosła, już chorobliwe jej syna dolegliwości raptem ustąpiły, puchlina prędko zchodziła, i suchotnik w krótkim czasie do zupełnego zdrowia przyszedł.

75. Jadwiga Paskowna, ośmnaastoletnia panienka, skutkiem febry glistnej tak wiele cierpiała, że włosy z jej głowy całkiem wypadły; przy niemożności zaś polykania pokarmów przyszło największe ciała osłabienie, brak czucia i letargiczna senność. Jej matka pokładając wszelako w pomocy Boskiej nadzieję udała

się z pospiechem w tej groźnej chwili do kościoła św. Anny, i tutaj u grobu Kantego przez cały czas odprawianej mszy świętej krzyżem leżała, dla wyjednania skutecznej jego przed majestatem Boskim przyczyny. Jeszcze kapłan mszy nie skończył, a będąca potąd na schyłku dziewczyna już się zupełnie od trapiącej gorączki, zamętu głowy i trudności przelykania wolną poczuła, i z zadość już ukrzepionymi siłami powstawszy z łóżka wyszła na spotkanie wracającej z kościoła matki, która ze zdumieniem i religijnem uniesieniem przewodniczyła teraz córce do tegoż kościoła dla podziękowania Panu Bogu przed grobem Błogosławionego sługi Jego za to cudowne uleczenie.

76. Maryanna Gawlicka, zarobnica w Krakowie, pracując przy czyszczeniu ulic w mieście nagle zasłabła; od tej chwili pojawiały się jedne za drugimi co raz przykrzejsze, i wcale niebezpieczne chorobliwego jej stanu przypadłości: wreszcie straciła przytomność umysłu i władzę mówienia; a wezwany dla poratunku duszy kapłan już ją sakramentami opatrzył. — Wszakże zagrożony w smutku małżonek widząc bezskuteczność rady lekarskiej, nieomieszkał jeszcze dokładać żarliwych starań o wyjednanie dla swej żony cudownego ramieniem Boskiem wsparcia. Udał się on tą razą do kościoła św. Anny, i wysłuchawszy ofiarowanej przez siebie mszy świętej, modlił się u grobu Kantego z pełnem ufności sercem. — A właśnie też moc Boska podźwignęła z tej śmiertelnej choroby niewiastę: i nim pobożny ów małżonek z kościoła powrócił, już jego żona zwiódłszy się z łóżka przyjmowała do ust posiłek, a nazajutrz zaczęła zwyczajną pracę zarobniczą spełniać.

77. Antoni Olexowicz garbarz, w powrocie z jarmarku znudzony upałem słońca usnął pod cieniem drzewa: lecz obudzwszy się nie mógł już wstać na nogi, gdyż je ogarnęła bezwładność: do tego się przyłączyło raptowne zapalenie gardła, wystąpiły wrzody w okolo szyi i na karku, ropa sączyła się z dwudziestutrzec otwo-

rów, któremi przedziurawiona krtań i podgarle wypuszczało z siebie wzięte do ust pokarmy i napoje. Takie cierpienia trwały przez trzy lata: środki lekarskie były pominięte, bo biedny rzemieślnik nie miał na to funduszu. Skoro zaś jeszcze wstrętny koło opatrywania ran zachod obmierzył go domownikom, wtedy on wreszcie opuszczając swoje mieszkanie postanowił zebrane z jałmużny pieniądze zanieść do kościoła św. Anny na ofiarę mszy dla czei Bł. Jana Kantego, przy słuchaniu takowej z wysiłnem do zgięcia nóg nałamywaniem się ukląkł, i z rzewnem wzruszeniem modlił się. A oto przed skończeniem mszy świętej doznawane przezeń gwałtowne bole zaczęły się uśmierzać, a w następnych chwilach przedziurawienie szyji nową błonką się zaciągnęło, przeszkody do wolnego oddechu i spokojnego snu całkiem ustąpiły, i tak ów pobożny i cierpliwy Łazarz został cudowną od Boga pomocą, za wstawieniem się tego Patrona uzdrowiony i pocieszony.

78. Teresa Chylińska, zamieszkała w miasteczku Żywcu, wioząc z Kent niesprzedane na jarmarku towary, za przybyciem nad rzekę Sołę, blisko wioski Skarec, widziała niemożność przejechania przez wezbraną od topniejących śniegów wodę; myśliła więc tę przeprawę ominąć, i bocznymi obchodami do domu wracać. W tym celu poleciwszy włożenie naładowanych towarami koszów na wyprężone z wozu konie, sama wedle trzymającego je woźnicy szła po górzystych nad brzegiem rzeki ścieżkach. Przy zehodzeniu z góry jeden koń upadł, i zaledwie był przez przewodnika od wpadnięcia do wody uratowany; lecz kosze z towarami do rzeki się stoczyły. Trwożąca się o tak znaczną szkodę niewiasta obiecywała nagrodę wieśniakom, którzyby te towary wydobyli: lecz ci nie chcieli się na oczewiste niebezpieczeństwo narażać. W tej chwili ona ukląkłszy wzywała poratunku od Bł. Jana Kantego. Aliści idąca z tyłu opóźnionym krokiem służąca oznajmia swej pani, że kosze z przywiązaniem towarami przeciw biegowi

wody wstecz się nawracają: O tem się też i sama pani, zdążając ku miejscu gdzie się one obecnie na powierzchni rzecznej okazywały, przekonała. A gdy owe kobiety i woźnica spieszenie na stanowisko, z którego towary do wody wpadły, przyszedli, już tam takowe u brzegu do onegoż punktu przyparte ujrzeni, i z łatwością je wydostali.

Kończąc opis cudów Jana Kantego, nadmienić też potrzeba, iż oprócz tutaj wspomnianych, znajduje się bardzo wiele innych, które od osób wszelkiego stanu, za wstawieniem się tego Patrona pomocą Boską wspartych, były różnego czasu wieścią publiczną głoszone, i przez zwierzchność duchowną sprawdzone; jak to poświadczą jeden z dziejopisarzy polskich w wieku XVI., Maciej Miechowita— wyrażając się o tym przedmocie w sposób taki: „od roku śmierci Jana Kantego do roku 1515 liczono uzdrowionych za przyczyną Kantego z ciężkiej choroby ośmdziesięciu, z uporeczywych gorączek trzynastu, z naruszenia paraliżem pięciu, wskrzeszonych z oczywistej śmierci szesnastu, odcuonych z obumarcia sześciu, przywróconych z szaleństwa do rozumu sześciu“. — Przy odbywającej się zaś komisji śledczej roku 1627, taki był napływ ludzi pragnących podać do wiadomości, i uroczyście zaprzysiędź doznane przez nich za wezwaniem tego wyznawcy świętego cudowne łaski, że delegowani komisarze, w tem przekonaniu, iż spisane nawet w mniejszej liczbie cuda Kantego, będą dostateczną dla stolicy apostolskiej względem wywyższenia jego w chwale niebiańskiej rękojmnią, odłożyli do późniejszego czasu uzupełnienie spisu, jeśliby ono zostało jeszcze w przyszłości przez naczelników duchowieństwa polecane.

Niektóre ustępy

Z WYKŁADU EWANGELII ŚW. MATEUSZA

przez

JANA KANTEGO.

Dla skreślenia chociaż w szczupłym i mało znacznym zarysie najszczytniejszego w umiejętnościach teologicznych i filozoficznych stanowiska Jana Kantego, oraz zbawiennego tej to gruntownej i jasnej nauki na umyśle ludzkie wpływu, przytoczę tutaj kilka ustępów z dzieła jego, w którym się zawiera wykład Ewangelii św. Mateusza, tłumacząc je dosłownie z łacińskiego rękopisu, będącego autentyczną, przez powołanych od stolicy apostolskiej, do sprawozdania o pracach pismienicznych Kantego, delegatów zaprzysięgłych zrobioną kopią, podczas przeprowadzania w roku 1722 procesu kanonizacyjnego. W wyborze domieszczonej tutaj artykułów zwracałem szczególniejszą uwagę na te, w których się przedstawia właściwe temu mistrzowi tekstu ewangelicznego wyrozumienie i najtroskliwsze celów moralnych uwzględnienie, przeciw którym też nie był, i nie może być zrobiony żaden zarzut niezgodności z duchem nauki Chrystusowej,

i niestosowności wykładu albo wystowienia; gdyż one były przez najsposobniejszych do zbadania prawdy religijnej mistrzów ściśle roztrząsane, i zostały przez nich, jako upoważnionych od stolicy Apostolskiej sędziów, odpowiednimi dla widoków chwały Boskiej i dobra ludzkości uznane.

W pisanych aktach kanonizacji św. Jana Kantego, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, w dziale mającym napis na okładce pergaminowej Część III, na karcie 1923 do 1924 jest ustęp taki:—*Zapytujemy, dla czego Maryja została zaślubiona nie jakiemu królowi albo cesarzowi, ale Józefowi, który był cieślą?*—Odpowiadamy, że to stało się dla tego, aby ludzie tem więcej się ośmielali uciekać się do Najświętszej Panny; i z tych miar jest dwojaki widok odnoszący się do Bogarodzicy: jeden, największej godności, jaka wywyższyła Matkę Jezusa, którego znakomitość wspomogła naszą nieudolność; drugi widok największej pokory, gdy ta Dziewica była poślubioną Józefowi, ubogiemu cieśli. I te oba dwa względy są podziwu godne; albowiem nieby to nie było dziwnego, gdyby zaślubienica wielkiego dostojnika, porodziła takiegoż potomka, lub też niewiasta niskiego stanu, wydała na świat plemiennika w tymże samym stanie; lecz to jest rzeczą zadziwiającą, że zaślubienica stanu pospolitego, porodziła potomka najznamięnitszego. Jeśliby więc nas odstraszała najświetniejsza godność syna, z uwagą na tak dostojne i poszanowne macierzyństwo, o którym wspomina ewangelista Łukasz, temi słowami:—*„zkaźde to mnie spotkało, że Matka Pana mojego przychodzi do mnie;“* toć zachęca nas znowu pokora w takim zaślubieniu, i obudza pełną zaufania śmiałość przystępu do tej Najświętszej dziewicy podług słów Apokalipsy: zaślubieniec i zaślubienica zbliżeni są między sobą w samejże prawdzie,—to jest, jeśli nie śmiesz przystąpić do Matki Boga, nie będziesz się przeciw obawiał przystąpić do zaślubienicy cieśli. Stosownie też utrzymuje Chryzostom, że dla tego Najświętsza Panna była

zaślubiona cieśli, że Chrystus, zaślubieniec kościoła, miał uzupełnić odkupienie wszystkich ludzi na drzewie krzyża.

W tejże części III, na karcie 1942 do 1948 jest ustęp taki: *Dla czego Anioł okazał się Józefowi we śnie, a nie jawnie, jak się okazał N. Pannie, Zacharyaszowi i pasterzom?* Dla pięciu przyczyn: pierwsza, dla tego okazał się we śnie, a nie jawnie, że i Józef był zwątpieniem umysłu, jakoby marzeniem o niewierności trapiiony: druga przyczyna podług Anzelma, że przy uspieniu zmysłów zewnętrznych mogło być swobodniej rozważaniem oznajmienie Boskie, gdy zmysły cielesne często stępują bystrością myśli: trzecia, że okazanie się jawne wzbudzałoby podejrzenie, jakoby o mężczyźnie, któryby chciał z chytrem podejściem swój uczynek pokryć: czwarta, podług Chryzostoma, iż w jaki sposób ze spiącego Adama Bóg stworzył jego żonę, tak też i Józefowi spiącemu dał w niebiańskiej skazówce świadectwo o żonie, a przez to chciał Pan dać poznać, że jak z tej podczas snu stworzonej kobiety, wzięła swój początek sprawa naszego zatracenia, tak tu w podobnym sposobie zaczyna się objawiać skutek naszego odkupienia: piąta przyczyna podług Chryzostoma, że Józef był człowiekiem mocnej wiary, nie potrzebował dotykającego dostrzeżenia, będąc przygotowanym do wszelakiego objawienia się ducha anielskiego; dla pasterzy zaś było potrzebnem ukazanie się cielesne, jako dla ludzi niewykształconych; dla Zacharyasza też było ono potrzebnem, jako dla człowieka małej wiary; dla Najświętszej Panny było znowu z tej przyczyny potrzebnem, aby Ona była o rzeczach największej wagi zawiadomiona, aby na jawie dała odpowiedź, i aby wyrazami wiary oznajmiła swoje przyzwolenie.....

Co zaś w jej łonie początem zostało, jest początem z Ducha świętego, podług świadectwa anielskiego, które obejmuje w sobie dwa względy, to jest upewnienie o rzeczy przeszłej, tudzież zwiastowanie rzeczy przyszłej w tych słowach—porodzisz bowiem syna: przy upewnieniu też o rzeczy przeszłej wyraża

sposób poczęcia, i mówi:— „nie trwoż się:“ jakby chciał powiedzieć, nie miej podejrzenia, iż tu miało miejsce poczęcie ze współczestnictwa ludzkiego; gdyż to co się w niej narodziło, jest poczętem z Ducha świętego, to jest spełnione mocą Ducha świętego. Przy czem trzeba uważać, iż podług wykładu Pisma, co innego znaczy, — w niej się narodzić, a co innego — z niej się narodzić;— gdyż to ostatnie wskazuje, co na świat przyjdzie; a tamto daje skazówkę samego poczęcia. Stosownie też do tego mówimy, że jest dwoiste narodzenie, mianowicie w łonie, i z łona macierzyńskiego. Ze zaś owo niedające się słowami określić narodzenie było z Ducha św., wspomnieć jeszcze i na to należy, że chociaż ono niepodobne do określenia poczęcie, czyli narodzenie w łonie macierzyńskim, było dziełem całkowitej Trójcy, gdyż działanie Trójcy świętej jest nierozdzielne, jednak w szczególności przypisuje się to dzieło Duchowi świętemu dla pięciu przyczyn: pierwsza, podług św. Augustyna, dla okazania, że to poczęcie z Ducha św. nastąpiło z domiaru łaski Bożej, która przez żadne zasługi ludzkie spowodowana nie była; łaska bowiem przypisuje się Duchowi św., jak to objaśnia wykład pisma:— Duch święty jest to miano wszelakiej łaski, która pochodzi z natchnienia Boskiego.— Drugą przyczyną, podług Ambrożego, jest charakter enoty w dokonywaniu, gdy poczęcie nastąpiło przez charakter enoty i działanie Ducha świętego, któremu przypisują się dzieła łaskawości i chwały Bożej. Trzecią przyczyną, podług mistrza zdań, iżby wyświęconą była największa miłość Boża, która się przynajmniej Duchowi św., i żeby się to jawnie okazało, że Słowo Boże stało się ciałem z niewypowiedzianej miłości, jaką Bóg tak świat umiłował, że jednorodzonego Syna swojego dlań zesłał, jak to jest wyrażonem u Jana Ewangelisty. Czwartą przyczyną podług Hugona od świętego Wiktora, w dziele o Dziewictwie Maryi, jest samaż pobudka poczęcia; albowiem wzajemna miłość męża i niewiasty jest pobudką poczęcia naturalnego, tak, iż to po-

częcie przychodzi do skutku jedynie przez szczerę, dobrowolne umiłowania; podobnaż okoliczność zachodzi i w onem niedającym się słowami określić, nadnaturalnem poczęciu; bo gdy w myśli Dziewicy świętej pałała szczególniejszym sposobem miłość Ducha św., przetoż i w jej wnętrzu Duch św. podziwienie budzącego dokonał dzieła. Piątą przyczyną, że gdy naturalne poczęcie i członków ułożenie pochodzi z kształcącej mocy eterycznego pierwiastku zapłodnienia, tak też i dla nadnaturalnego poczęcia Chrystusa było rzeczą przynależytą, iżby moc nadnaturalnego ducha była Jego sprawczynią. Dla tego jest powiedziano— porodzi bowiem Syna— co właśnie oznacza rzecz przyszlą: są zaś trzy rzeczy, które Anioł duchem prorockim obwieszcza: pierwsza, zwiastruje on wydanie płodu, mówiąc:— porodzi bowiem,— a Twój zaślubieniec będzie potrzebny do podejmowania starań, chociaż nie jest potrzebny do poczęcia, iżby nie tylko czuwał nad słabosilnością niewieścią, lecz i był piastunem tak znakomitego plemiennika. — Ale dla czego Anioł nie powiedział Józefowi:— porodzi tobie syna,— tak jak rzekł do Zacharyasza, podług Ewangelii św. Łukasza; tylko wyraził tu się bezwzględnie i nieokreślnie — porodzi syna? Chryzostom wskazuje dwie tego przyczyny; pierwsza, że niewiasta, która z małżonką poczęła, rodzi też syna dla małżonki swojego, gdy ten płód pochodzi więcej z niego, niż z niej samej. Tu zaś gdy nie poczęła z małżonką, przetoż i nie małżonkowi syna porodzi, tylko sobie samej. Drugą przyczyną, że Anioł miał to dać poznać, iż Dziewica porodziła nie dla jednego tylko człowieka, lecz dla świata całego. Prócz tego Anioł obwieszcza imię, które ma być temu synowi nadane, mówiąc:— „i nazwiesz Go imieniem Jezus,“— powiedział zaś — nazwiesz, lecz nie nadasz mu imię;— a to dla tego, jak uważa Raban, że to imię zostało od Przedwiecznego Ojca nadane; gdyż ono błogosławione imię było od Przedwiecznego Ojca uprzednio naznaczone, od patriarchów pożądane, od proroków prorokowane,

od Anioła przed Dziewicą i Józefem zapowiedziane. Przytem jeszcze Anioł zapowiada przyszłe odkupienie, które jest wyrażonem przez samoż imię: dla tego też przydaje wzmiankę o przyczynie zapowiedzianego nazwiska, i mówi o ubłogosławieniu tego imienia Jezus, to jest Zbawiciela — on bowiem wybawi lud swój od kaźni grzechów jego — nie kogokolwiek w szczególności, lecz swój lud, a mianowicie lud przez wiarę doń garnący się, i dobre uczynki jego naśladowający: od czego zaś wybawi? już on i to poznać daje, mówiąc: — od grzechów tego ludu; — a tym sposobem wyraża, że to są Judejczycy, którzy oczekują Chrystusa, aby ich wybawił od nieprzyjaciół widomych i zewnętrznych. Lecz Chrystus jest Zbawicielem, który oswabadza od wszelkich nieprzyjaciół, szczególnie od grzechów, nie już walcząc orężem, lecz zcierając zmasę grzechową, jak mówi Remigiusz; tym zaś sposobem wyświeca się także, że to jest Bóg prawdziwy, bo tylko Boską jest rzeczą od grzechów wybawiać.

W tejże części III, na karcie 1983 do 1984 jest ustęp następujący: Chrystus chciał własności swojego ciała w taki sposób wykazać, aby także jego Bóstwo wyświeconem było; i dla tego złączył pospołu rzeczy zadziwiające z rzeczami pospolitemi. Ztąd też, aby ciało Jego okazało się ciałem prawdziwym, rodzi się On z niewiasty; wszakże, aby się okazało Jego Bóstwo, rodzi się z Dziewicy; podobne bowiem zrodzenie, przystało na Boga, jak mówi Ambroży w księdze narodzenia. Takież sposob narodzenia się Chrystusa był wyobrażony przez róższkę Aaronową, która zakwitła, i owoc migdałowy wydała: jak bowiem ta róższka podziwienie wzbudzającym objawem przeciwko porządkowi natury pąkowie wypuściła, tak Marya w układzie wyższym nad porządek przyrody zrodziła syna: róższka Aaronowa wydała owoc bez zaszczepienia; Marya urodziła syna bez współdziałania męskiego: w skorupce migdałowej ukrywało się słodkie jąderko; w powłoce ciała Chrystusowego,

ukryta była największa słodkość Bóstwa: w róższce Aaronowej znajdujemy zieloność gałęzi, kwiatów przyjemność; Maryja znajduje źródło nabożnej chwały i pełność pożytków w nieprzemijającym po wszystkie wieki społeczeństwie Syna swojego.

W tejże księdze, na karcie 2051 do 2052, znajduje się ustęp taki: *Czy było rzeczą stosowną oznajmianie Herodowi narodzenia Chrystusa?* Tak jest, a to dla trzech przyczyn: pierwsza, dla wykazania władzy Chrystusa w sądzie nad ludźmi; z tego bowiem że Chrystus będący jeszcze w kolebce, nabawiał trwogi najokrutniejszego króla, okazywało się jawnie, że On był postanowiony od Boga sędzią żywych i umarłych. Dla tego tak się wyraża św. Augustyn w mowie o Epifaniu: jakież to będzie trybunał sądzącego, gdy pysznych królów straszyla już sama kolebka niemowlęcia? i potem przydaje — przejmowali się więc królowie bojaźnią przed Chrystusem, jakoby już po prawicy Ojca siedzącym, skoro lękał się Go jeszcze piersi mateczny ssącego król niegodziwy. — Druga przyczyna, dla zniweczenia złości szatana: jak bowiem Herod był narzędziem szatana, tak też był mu podobnym w bojaźni która go przenikała: bo gdy usłyszał o narodzeniu się Chrystusa, wnet się i zatrwożył, aby to nie był jego następcą, któryby go władztwa pozbawił: co też było oznaką bojaźni szatana, aby i on nie został od swojego przewodzenia nad ludźmi odepchnięty. Przetoż powiada Chryzostom — obadwa się trwożyli, to jest szatan i Herod, który był przedstawicielem osoby szatana, i każdy z nich był właściwą sobie troskliwą zabiegliwością trapiiony, każdy obawiał się następcy na królestwo swoje, mianowicie Herod ziemskiego a szatan niebiańskiego następcy. — Trzecia przyczyna, dla odplacenia męczeńskiej niewinności: jak bowiem podług słów Augustyna — gdyby nie wybuchała wściekłość tyranów, nie byłoby dla nich pokuty, a dla męczenników nagrody; — tak też gdyby narodzenie się Chrystusa nie zostało wyjawione Herodowi, nie byłby on spo-

wodowany do mordu niemowląt, a przez to ich niewinność nie byłaby wywyższoną: i jakby to być mogło, aby Chrystus dla wyswobodzenia ludzi na świat przychodzić nie miał tej chęci, aby obstać za tymi, którzy byli pomordowani, skoro on przybity na krzyżu modlił się za tych, od których był zamordowanym. Tenże Augustyn w mowie o niewiniątkach powiada:— że bezbożny nieprzyjaciel nigdyby nie zdołał owym niewiniątkom tyle przyjść w pomoc przez swoją przychylność, ile im pomógł przez swoją nienawiść.

W tejże samej księdze na karcie 2053 do 2054 jest ustęp taki: *Czy to jest właściwą rzeczą dla tyranów smuć się i kłopotać o władztwo i panowanie nad innymi?* Odpowiadamy:— Tyran im więcej widzi ludzi których obrazą dotykał, i których nienawiść na siebie ściągnął, tem więcej się lęka władztwa i panowania innych, aby ci przezeń dręczeni i w nienawiści go mający nie powstałi przeciw niemu, i nietylko nie wyzuli go z władzy, lecz jeszcze i życia go nie pozbawili. Dla tego tyrani są zawsze w smutku pogrążeni i niespokojnością umysłu dręczeni, w tej obawie, aby tak źle ze świata nie zeszedli, jak źle na świecie żyli. Z tej też przyczyny napisano było o jednym tyranie, że gdy często był od brata zapytywany, dla czego oblicze jego okazywało zawsze jakieś zmieszanie się, a nigdy się wesoło nie rozpogadzało, ów tyran chcąc wytłumaczyć to raczej przez dowód z czynu, niż omówienie słowami, kazał majątności tegoto brata swojego zrabować, i nad głową jego miecz uwiązany na cienitkiej nitce zawiesić, wedle zaś niego kusze wojenne z włożonemi na wierzchu strzałami ustawić; a gdy on brat mocną wzruszał się trwogą, aby go wiszący nad nim miecz nie zranił, i pociski z kusz go nie przeszły, wtedy rzekł tyran— ciesz się bracie, i okaż wesołe oblicze;— a gdy ten odpowiedział, że on wcale cieszyć się nie może z powodu grożących mu niebezpieczeństw, natenczas odezwał się tyran — i ja też nie mogę się cieszyć,

gdy tylu ludziom krzywdę wyrządziwszy, widzę grożącą mi śmierć w każdej chwili.— Właściwą więc jest rzeczą dla tyranów częste trapienie się i smucenie przy zwracaniu uwagi na prawdopodobne władztwo i panowanie innych; owszem najmniej nawet pewna wieść zaburza ich spokojność i nabawia bojaźnią.

Dalej na karcie 2095 do 2096 tejże części jest ustęp taki. *Czy była rzeczą stosowną ucieczka Chrystusa do Egiptu?*— była podług Chryzostoma; a to ze względu na tajemnicę religijną, i ze względu na danie drugim przykładu. Potrzeba było bowiem aby Chrystus dochowując charakteru przybranego przez siebie człowieczeństwa, ukrywał tajemnicę swojego wcielenia przed szatanem i jego zwolennikami, aby też wyrządzone obrazy i dolegliwości od tegoto szatana i jego zwolenników, którzy Go w dziecięcym jeszcze wieku, kiedy wydanie się na cierpienia nie było przezeń postanowionem, srodze przesładowali, cierpliwie znosił; potrzeba było, aby wykazał dostojność swojego bóstwa, i razem dał naukę Judejczykom, że staną się z powodu swojej złośliwości wszelkiego przebaczenia niegodnymi. Lecz kiedy już pora nadeszła, w której Chrystus potęgę swojego bóstwa przeciw szatanowi i zwolennikom szatańskim miał wyświecić, wtedy już bynajmniej się nie krył. Skoro bowiem w nadmiarze swojej dobrotności już był postanowił wymierzone przeciw niemu od szatana i jego zwolenników przesładowanie ponosić, w tenczas nie chroniąc się takowych, rzekł do żołdaków szukających Jezusa Nazarejskiego — oto jestem; jeśli więc za mną śledzicie, pozwólcieź aby ci towarzysze moi wołno odeszli.— Co się znowu tyeze przykładu, Chrystus to zrobił dla wskazania innym chrześcianom, iż gdy nadechodzi groźna przesładowań konieczność, nie powinni się wstydzic bacznego ich unikania; nie jest bowiem przedmiotem wstydu chronienie się od śmierci, lecz jestto bojaźń naturalna; i takato bojaźń była także w Chrystusie, który przed okresem cierpień swoich trwożył się i smucił.

Na karcie 2132 do 2133 teje części jest następujący o św. Janie Chrzycielu ustęp. Zapowiadacz nadchodzącego okresu pokuty, najprędzej jak tylko można było, obrał dla siebie przykry pobyt na pustyni, i tu przepędzając młodociane lata prowadził żywot ostry, aby od umiłowania świata i złudnych jego rozkoszy siebie i słuchających jego nauki ziomków tem łatwiej odciągnąć i ostrzedz: aby na pobożne rozmyślanie tem więcej czasu poświęcać, i z większą swobodą umysłu zaczerpywać zasilek dla ducha w źródle Boskiej mądrości, którą potem w dawanych przez siebie naukach ludowi wyjaśniał. Chwalebna zaiste jest rzeczą, za jego przykładem od młodzieńczego wieku jarzmo mistrza Boskiego na swoich barkach dźwigać, i przy subtelniejszym składzie naturalnym do dobrego się naginać; opowiadając zaś słuchaczom prawdę Boską samemiż czynami im przodkować; z czego też można wiaść przestrożę taką, że nikomu nie ma być mistrzostwo nad drugimi poruczane, póki on sam do większej doskonałości nie dojdzie.— Przebywał Jan na puszczy, gdzie jest powietrze czyste, niebo jaśniejsze, i Bóg przystępniejszy, aby, gdy czas udzielania chrztu i przepowiadania pokuty jeszcze nie nadszedł, oddawać się modłom, obeować z aniołami, bez pogładania na złości ludzkie, bez czołobitności dla nikogo, bez poczuwania się do żadnej winy; aby też natężyć w tym względzie usiłowanie, że ten powinien być wiary godnym, który miał przyjsie Chrystusa zapowiadać, i o Chrystusie świadectwo dawać. Nikt bowiem nie może być sposobnym dla drugich świadkiem, jeśli nie dawał pierwej o sobie samym świadectwa. Jan unika przetoż od zgiewku i tłumów ludu, iżby z ocierania się z drugimi nie ściągnął na siebie niesławy, albo nie skaził się zmasą jakiego przekroczenia; najpodobniejszą albowiem jest rzeczą, iż gdyby był spośród świata pozostał, łatwo by przez złość i nieprzychylnie zachowanie się ludzi mógł uledz zgor-

szeniu; stroniąc zaś od świata, swojej świętobliwości dochowal, i ani najmniejszym słówkiem się niezbezcześcił.

W tymże samym tomie na karcie 2134 do 2135 znajduje się ustęp taki.— *Nie chlub się więc z tego, że przepędzasz, lub przez długi czas przepędzałeś twój żywot w odosobnieniu, albo w klasztorze, jeżeliś tam dobrego życia nie prowadził: bo wcale ci się to nie nada, owszem wiele złego na ciebie ściągnie, jeśli pustelnikiem albo zakonnikiem się nazywasz, a odpowiedniego takiemu stanowi życia nie prowadzisz.* Dlatego Augustyn tak przemawia do braci pokutujących: mało to nam pomoże, że do samotnego miejsca się przenosimy; lecz najwięcej na tem zależy, abyśmy o tyle, o ile tylko można stali się lepszymi. Bo nacóż się przyda zamieszkiwanie w tych miejscach odosobnionych, skoro z tyrańskim władztwem złe skłonności nad nami panują, gdy nas gniew porusza, gdy jedynie na pozorach oparty sąd ludzki przyznaje nam większe niż jest w istocie nad sobą samym zwycięstwo, gdy się poczytujemy za pustelników po za obrębem świata, a tymczasem ulegając wszelakim przywarom dozwalamy gnieździć się światu w wewnętrznym przybytku naszym, tak, iż, gdyśmy to sobie przypisywali, że światu przez nasze modły w pomoc przyjdziemy, musimy w rzeczywistości to uznać, że raczej my sami pośredników ze świata potrzebujemy. Jestto bowiem rzeczą niewątpliwą, że ta dusza, którą opanowuje pożądliwość rozkoszy, nie może dopuścić królowania bóstwa. Otóż wejrzyjcie bracia na to, jakie jest powołanie wasze: przejście do pustelniczego zawodu stanowi największą doskonałość; lecz nie żyć z doskonałością na pustyni jest największem potępieniem. Cóż to nada, że się trzymamy miejsca pod względem powierzchownym spokojnego, gdy niespokojność miota sercem naszym: cóż to pomoże, że cisza milczenia jest w mieszkaniu, lecz w samychże zamieszkujących jest zamęt przywar i gwar namiętności; cóż z tego, że na zewnątrz rozgadza się nasze oblicze, lecz wewnątrz jest burza:— Nie dla tego

bowiem na to miejsce przeszliśmy, abyśmy mieli posługę od świata, i przy obfitości wszelkich rzeczy cieszyli się zupełnym spokojem; raczej, my tu nie dla spoczynku, ani dla ubezpieczenia się, ale dla walki przyszłości, tu mamy wstępować w szranki dla staczenia boju z przywarami, aby im mieczem języka i hartem serca dać odpór, abyśmy nietylko krzywd nie wyrządzali, lecz nawet zadawanemi nam krzywdami się nie wzruszali... Tyle mówił o tym przedmiocie Augustyn; takie zaś dalej o tem krótkie świadectwo Kanty — niestety! mało dziś znajduje się zakonników, którzyby z dobrego do lepszego się posuwali, i przez cnotę do większych cnot się podnosili. Dla tego też wyrzekł Bernard — łatwiej jest znaleźć znaczną liczbę osób świeckich, które się do dobrego nawróciły, niż jednego zakonnika, któryby się stał lepszym. — Najrzadszy to w okręgu ziemskim ptaszek, coby ze stopnia, którego w wierze sięgnął, choćby cokolwiek wyżej wzbił się w górę. Musisz zaś albo wyżej się wznosić, albo niżej zstąpić: jeśli nie zdołasz ustać, musisz upaść: i dopiero od tego punktu zacząłeś być lepszym, gdzie niepoprzestałeś na tem, aby być dobrym.

Przytoczę teraz umieszczony w części czyli tomie czwartym na str. 2737 do 2752 znacznie dłuższy ustęp o modlitwie, którego wybór może być najwłaściwszym uznany, nietylko z powodu ważności przedmiotu wskazującego rękojmię pożądanego skutku zanoszonych do Boga próśb naszych, lecz także dla tego, że przedstawia sposób wykładu gruntowny, osnową rozumowanego wyводу przekonywający powołaniem się na znajdujące się w innych także do składu Pisma Świętego należących częściach orzeczenia, tudzież trafne ojców kościoła i najcelniejszych pisarzy duchownych zdania, uwierzytelniony, przywiedzeniem dowodów z praktyki życia ludzkiego poparty, wszelkie względy stosunków ludzkich obejmujący; któryto wykład przy wielostronności względów jest rozciągliwy, nawet nasunięciem i rozwiązaniem

mogących w umyśle ludzkim powstać wątpliwności, oraz przydaniem odpowiedzi na te pytania, któreby mogły być przez najgłębszych prawdy religijnej i moralnej badaczy wznawione, uzupełnione. — Kto pragnie, aby jego modlitwa była wysłuchaną, powinien oddaliwszy od siebie wszelką pychę, z pochyleniem czoła o miłosierdzie Boskie błagać: albowiem postawa dumna, nie nie wyjedna, ani przyda wiary słowom modlącego się: a przecież i apostoł poleca, żeby zarówno niewiasty jak i mężczyźni udając się na modlitwę, nie przybierali stroju ozdobnego, nie trefli włosów, lecz modlili się ze skromnością i bojaźnią Bożą, jak to pisze Paweł w liście do Tymoteusza w Roz. 1 w. 2; o czem też tak się wyraża Ambroży: Bóg ma w obrzydzeniu sprzecznosc taką, że choć stworzył niewiastę z ciałem od wszelkich skępowań wolnem, przecież widzieć obciśnięte kruszcami; a choćby się niewiasta wydała z niemi świętą w oczach ludzkich, lecz tem więcej jest od Ojca niebieskiego wzgardzona. — Z tych to miar Judyta, mając zanosić modły za ludem izraelskim, wzięła na siebie włosienicę; Estera przystępując do modlitwy, zrzuciła z siebie szaty królewskie, a przybrała suknie dla kobiety płaczącej przyzwoite. Daniel wspomina o sobie, że przy zaszłaniu próśb swoich do Boga, był okryty worem, i miał głowę posypaną popiołem. W podobny to sposób wzbudza się większe wzruszenie umysłu. Dla tego też mówi Augustyn: chociaż niewidome uczucie serca i wola modlących się jest tylko Bogu samemu wiadoma, jednak dają oni poznać takową także i powierzechnie w stosownym układzie członków swoich, przez zginanie kolan, wzniesienie rąk do góry, kładnięcie się na ziemi krzyżem; nie czynią zaś tego w tym celu, aby zrobić wrażenie na drugich, lecz z tej pobudki, że przez one oznaki wzniesia się żarliwsze natchnienie w samymże Bogu proszącym człowieku, gdyż takie poruszenie ciała nie może mieć miejsca bez poprzedniego wzruszenia umysłu: przez danie zaś oznaki tych zewnętrznych, niewidomych poru-

zeń, zwiększa się owa wewnętrzna, niewidoma podnieta, wzmagą się serca uczucie.

Względem zginania kolan, mamy przykład dany przez Salomona, który klęcząc modlił się w przybytku kościoła. Czytamy także w Ewangelii u Mateusza, że jeden z pomiędzy ludu zbliżył się do Jezusa suwając się na kolanach. Podobnież o św. Stefanie pisze Apostoł w liście do Efezów te słowa: — zginam kolana moje przy stopach Pana naszego Jezusa Chrystusa. — Wszakże pamiętać na to potrzeba, iżby zachowanie takie nie było naśladowaniem tych ludzi, którzy z pyszącą się postawą, albo dla zwyczaju jedynie ze złudną udatnością przyklękają w kościele. Ci bowiem są podobni do tych nieczemników, którzy zginając kolana podrzeźniali Chrystusa, i wołali — witaj Królu Judejski. — O wznoszeniu rąk czytamy w 3 Trenie: — „Podnośmy serca nasze wspólnie z rękoma naszymi do Boga:“ także w liście do Tymoteusza: — wznoscie ku niebu czyste ręce nie ulegając wzruszeniom gniewu i pochopom do zwady. — Względem bicia się w piersi, mamy przykład z Celnika, podług Ewangelii u Łukasza. Względem zwracania twarzy i oczów do góry, mamy skazówkę z tego Psalmu: — do Ciebie Panie wznosiłem oczy moje; — podobnyż jest przykład św. Marcina, który modlił się z wyciągniętymi rękoma i zatopionymi w niebie oczyma. Wszakże takie zachowanie się przystało szczególnie dla ludzi większym stopniem doskonałości uzacnionych, jak to wyraża Hiob: jeżeli nieprawość kalająca twoje dłonie od siebie odsuniesz, tak iż nie znajdziesz się już żadna w przybytku serca twójego niesprawiedliwość, wtenczas będziesz mógł niemające zmyły oblicze twoje ku niebu podnosić. — Leez o wstępujących dopiero na tę drogę mówi Ezerasz: — chcąc o Boże mój zanosić do Ciebie błaganie za ludem, i przyjmując niejako na siebie grzechy jego, doznając zmieszania się, i niemogę bez zawstyżenia podnieść ku Tobie twarzy mojej. — O otwieraniu zaś lub zwieraniu ust przy modleniu się, uważać na to należy,

iż dla niektórych bardziej przystało modlić się słowami, mianowicie dla nieudolnych i początkujących na drodze doskonałości; albowiem sameż słowa wzbudzają w nich mocniejsze uczucie. Dla innych zaś stosowniejszem jest modlenie się w milezeniu, i w samym tylko duchu, mianowicie dla ludzi więcej do doskonałości posuniętych, i w przedmiocie duchownym lepiej wyćwiczonych: jak bowiem słowa modliwy są skuteczniejszem dla początkujących podsycaaniem, tak też są one dla doskonalszych przeszkodą. Przetoż mówi Hieronim przy wyjaśnieniu tych słów u Ewangelisty Mateusza: — gdy się modlisz, wniknij do komnaty twojej! — mnie się zdaje, że to jest prawidło upominające, abyśmy z myślą w głębiach piersi objętą, i ze zwartemi ustami do Pana Boga się modlili, jak się modliła Anna: gdy bowiem poganin w modlitwie wiele słów wymawia, toć chrześcjanin powinien mało słowami się wyrażać, gdyż Bóg jest serca nie słów dosłuchywaczem. — Ambroży w księdze o Sakramentach mówi: — kto się z zamierzającą wiarą modli, ten Boga za badacza skrytości serca wyznaje.

Przy czem też uważać należy, że są niektóre warunki do tego potrzebne, aby modlitwa była skuteczną; jak to pojąć można z tych słów Jana: — jeśli o co prosicie będziecie Ojca w imieniu Mojem, On wam tego uczyni. Pierwszy warunek jest ten, abyśmy prosili o dobro duchowne. Dla tego mówi tenże Ewangelista: — co bowiem jest rzeczą całkiem ziemską, choćby ona i pomocną w jakim względzie była, wszelako w porównaniu z rzeczą duchowną jest niczem; jak to wyraża księga mądrości: — ja poczytałem za nic bogactwa w porównaniu do mądrości. — Podobnież jest napisano w księgach Jeremiasza: — pojrzałem na ziemię, a ona była czeza, i nicości pełna. — Dobrem zaś duchownem jest życie wieczne i to co do uzyskania takiego życia wiedzie; — jak to jest powiedziano w Ewangelii u Mateusza: — szukajcie pierwiej Boga i sprawiedliwości Jego. — Podobnież w Ewangelii u Łukasza jest wzmiankowanie czło-

wieka, który o trzy chleby prosił; co się odnosi do trzech rzeczy zapewniających uzyskanie życia wiecznego, mianowicie skruchy, spowiedzi i zadośćuczynienia, albo do odpuszczenia win, zlania łaski, dostąpienia chwały. Mamy tego przykład z Salomona, który nie prosił o rzeczy doczesne, a dla tego znalazła upodobanie jego modlitwa u Boga. — Lecz możeby kto zrobił zarzut, dla czego Pan Bóg sam, jak to wyrażono w Ewangelii u Mateusza, naucza ludzi w jaki sposób mają o rzeczy doczesne prosić, mianowicie o chleb powszedni? na to odpowiadamy, że i rzecz doczesna odnośnie do rzeczy duchownych jest czemsię użytecznem. Jak to wskazuje przykład Jakóba proszącego o przedmioty doczesne, lecz także podporządkowującego takowe podług widoku chwwały Boskiej. Z czego się okazuje, że dozwolono jest ludziom prosić o przedmioty doczesne; bo czego pragnąć godzi się, o to i dopraszać się wolno, gdyż dopraszanie się jest uzupełnieniem pragnienia; lecz godziwem jest tylko pragnienie przedmiotów doczesnych z umiarkowaniem i podrzędnością dla rzeczy wiecznych. Dla tego Pan nasz podając wzór modlitwy, uczył nas prosić między innymi: — chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. — Pamiętać także potrzeba, jak mówi Augustyn, że o przedmioty doczesne i dla ciała służące prosić należy tylko warunkowo. Dla tego, mówi on, o dobrach potrzebnych w tym świecie dla śmiertelnego ciała, jakbym miał rzecz, nie wiem; coby w tym względzie było dla mnie, lub dla tych których ja miluję użytecznem, na Ciebie to zdaję Panie. Ja tylko w takiej okoliczności błagam o łaskawe zrządzenie Twoje, abyś mnie całkiem ku sobie zwrócił, i żadnego zkadkolwiek przeciw mnie oporu, wtenczas kiedy się do Ciebie zwracam, nie dopuścił. Ztąd poszło i to przysłowie: — głupcy pożądają tego, co jest dla nich szkodliwe, albo też wcale nie wiedzą, czy należy prosić o to, o co proszą. — Mamy przykład ze współtowarzysza św. Tomasza Kantuarijskiego, który bezwarunkowo o wybawienie go od febrы prosił.

Ale zapytujemy tutaj, czy mamy w modlitwie naszej prosić o rzecz jaką w sposób wyszczególniający? odpowiadamy na to, że w uwadze na tego, od którego dopraszamy się, niestósownem jest prośnienie wyszczególniające; gdyż Pan sam już wie o tem czego nam brakuje, — podług tych słów Ewangelii u Mateusza w Roz. 6 — wie Ojciec wasz niebieski czego potrzebujecie pierwszej, nim o to prosić będziecie. — Apostoł zaś Piotr pisze: wszelką troskliwość o potrzeby wasze zdajcie na Boga, gdyż właśnie On ma o was staranie. — Wszelako, gdy uważamy modlitwę ze względu na nas, którzy prosimy, wtedy jestto rzeczą użyteczną sposobem wyszczególniającym o co prosić: a mianowicie podług Augustyna, z trzech przyczyn: pierwsza, dla wzbudzenia większego zajęcia się; gdy bowiem o co z wyszczególnieniem prosimy, na to też większą z naszej strony uwagę zwracamy. W tej mierze mamy przykład ze świętego Bernarda, który prosił Boga o to, aby mu nie dopuścił ani jednej mszy świętej bez nagabania próżnemi myślami odprawić. — Druga przyczyna, dla lepszego poznania postępu naszego; skoro bowiem o co sposobem wyszczególniającym prosimy, już to wyjaśnia się przed wiedzą naszą w samymże toku modlitwy, jak daleko posunęliśmy się w upragnieniu tego przedmiotu, którego żądamy: podług tych słów listu do Galatów — tak nierozsądnymi jesteście, iż zaczawszy działanie jakie z ducha natchnieniem, potem ulegniecie ciała przewadze. — Trzecia przyczyna, dla przejęcia się większą żarliwością; gdyż dobro wyszczególnione bardziej wznieca i zapala nasze pragnienie; a czego mocniej pragniemy, o to żarliwiej dopraszamy się.

Drugim warunkiem modlitwy jest to, abyśmy ją z wytrwałością odmawiali — podług słów Ewangelii u Łukasza: — potrzeba zawsze się modlić, i serca nie tracić: — stósownie też do tego co jest napisane w liście do Tessalczyków: — zawsze w myśli cieszcie się, bez ustanku módlcie się, w każdym razie o dostąpienie łaski staraj-

cie się; taka jest bowiem wola Boża objawiona nam wszystkim przez Chrystusa. — Takim był właśnie święty Marcin, o którym czytamy, że zawsze miał oczy i ręce ku niebu wzniesione, i nigdy nie dopuszczał folgi namiętnemu w modlitwie duchowi. — Lecz możeby kto powiedział, że to jest rzeczą niepodobną, aby się zawsze modlić: — na to odpowiadamy, iż kto nie zaprzestaje dobrych uczynków, ten i w modleniu się nie ustanie.

Trzeci warunek modlitwy jest ten, aby była odmawiana w usposobieniu zgodnego z drugim zachowania się, i z pobudką woli prawej — podług tych słów Ewangelii u Mateusza: — jeżeli dwaj z pomiędzy was w stosunkach ziemskich zgodzą się na jedno o coby prosić mieli, tego im użyć Ojciec mój, który jest w niebiesiach. — Zgodnie zaś modlą się ci, którzy z jedną myślą Bogu częściej oddają. — Jak jest także napisano w liście do Rzymian: — W jednomyślności chwalcie zgodnymi ustami Boga, który jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przykład wasz niech będzie budujący, modlitwa wasza niech będzie odmawiana ze spokojnością serca i z postanowieniem stosownym do tych słów Ewangelii u Mateusza: — jeśli odpuścicie ludziom popełnione względem was grzechy, odpuści także wam Ojciec niebieski grzechy wasze: stosownie też do słów Ewangelii u Marka: — gdy macie zacząć modlitwę, przebaczyć drugim wszelkie względem was winy, a Ojciec niebieski odpuści i wam grzechy wasze. — Powinno zaś być szczerą chęcią naszą, abyśmy do Boga nie tylko ustami, lecz także sercem przemawiali, iżby nie powiedziano o nas, to co wyrzekł o Izraelitach Izajasz — lud ten tylko wargami mnie chwali. — Dla tego też i Cypryan powiada: — bracia najmiłsi, powinniśmy z baczną czujnością i mocnym sercem wzruszeniem do modlitwy przystępować, powinniśmy wtedy wszelką myśl o światowości i cielesności od siebie oddalać, iżby umysł był nie czem innym tylko modlitwą zajęty. Niechaj serce będzie zamknięte dla przeciwnika, a piersi niech będą dla samego tylko Boga otwarte. — Dla tego kapłan na wstę-

pie mszy świętej mówi — wzniesmy serca — a chór kościelny odpowiada: — są one do Boga wzniesione: — przez to zaś jesteśmy upominani, abyśmy podczas nabożeństwa o niczem innym, tylko o Bogu myśleli.

Czwarty warunek jest, abyśmy do modlitwy przystępowali z mocnym uczuciem synowskim: z tego powodu mówimy Ojciec! bo ztąd wychodzi początek wszelkiego spływu łaski Bożej i dobra duchownego. Powinien więc być jakoby synem ten, kto Ojca niebieskiego prosi; co właśnie jest skutkiem miłości duchownej, która synów Bogu przysposabia, równie jak i wiary, która nas ku rzeczom niebieskim wznosi; — podług tego co jest napisano w Ewangelii Łukasza: — kto z was o chleb prosi Ojca, to jest o onę duchowną miłość, bez której pozbawiona jest zaprawa każda potrawa, czyliż Ojciec da mu kamień, to jest twardość serca; jak uczynił szatan, mówiąc do Jezusa: — zrób to, aby te kamienie chlebem się stały: — albo czyliż mu nie da ryby, która ożywia się w wodzie, — tak jak gdyby Go chciał ukrzepić chrztu i pism świętych zasiłkiem; lecz nie da mu węża heretyckiej nieprawości: może mu da i wołu, to jest nadzieję, która wydaje sama z siebie owoc zbawienia; albo da mu kurczę, lecz nie da niedźwiadka — to jest zaufności w rzeczach doczesnych, która jest próżna i nierozsądna: — ani da innego jakiego zwierzęcia, które językiem liże, a ogonem kole: bo też powiada przysłowie: „kto się gniewdzi w bogactwach swoich, ten przyjdzie na upadek.“ Podobnie mówi Paweł w liście do Tymoteusza: — którzy chcą bogatymi zostać, ulegną pokusie szatańskiej, i wpadną w sidła, i uczują w sobie pożądlivość do wielu rzeczy niepożytecznych, owszem szkodliwych, które przywodzą człowieka do zatraty: — z tego zaś Apostoł robi wniosek i mówi: — gdy wy będąc złymi, nie omieszkujecie dawać dobrych darów synom waszym, tem bardziej Ojciec wasz niebieski użyć dobrego ducha tym, którzy go błagają. — Może kto zapyta, czyli ta prośba ma być i do Syna Bożego zanoszoną — jak to czynił św. Stefan męczennik, modląc się

w te słowa do Jezusa: — Panie Jezu! przyjmij ducha mojego! — lub też czy może być zanoszona modlitwa do Ducha świętego — jak to czynił Ezechiel modląc się temi słowy: — przyjdź Duchu święty i ożyw swoim tchnieniem tych tu pomordowanych! — Na to odpowiadamy: Prośby nasze mają być zanoszone do Boga-Ojca; chociaż bowiem każde dobro nam udzielane pochodzi podług właściwego charakteru swojego zarówno od Ojca i Syna i Ducha świętego, jednakże to dobro, które jest nam użyteczne od Syna, zostało wyjednane przez Syna od Ojca, a Duch święty wyjednał takowe od Ojca i Syna. Ojciec zaś jest początkiem niemającym żadnego pochodzenia, i przetoż co On ma, to ma z samego siebie. Z tych więc miar Syn Boży odnosi modlitwę naszą do Boga-Ojca, dla wyjednania odeń skutku prośby naszej, jak od Ojca: a Duchowi świętemu, którego jest właściwą przynależnością, że On sam ma być za dar poczytany, bardziej to przystało, iżby raczej On o co Boga prosił, niż żeby był od drugich proszony: z tego tedy powodu nie bywa do Ducha świętego zanoszoną żadna modlitwa kościelna, inaczej zwana kollekta; lecz mogą być doń zanoszonymi innego rodzaju modły w hymnach i antyfonach, które się modlitwami kościelnymi nie mianują. — Powtóre: możnaby zapytać, czyli do samego tylko Boga zwracać błaganie należy? — na to odpowiadamy: to o co w modlitwie dopraszamy się, jest owo życie błogosławione, lub to, co się takiego życia dotyczy; życia zaś błogosławionego użycza sam tylko Bóg, a święci pańscy pomagają nam do tego, abyśmy życia błogosławionego dostąpili. Przetoż wypada zaność modlitwę do samego Boga, od którego spodziewamy się to otrzymać, o co prosimy. Może być jednak z tą modlitwą złączone mocne ku świętym serca uczucie, których przyczyna wyjednywa to, czego od Boga oczekujemy. Dla tego powiedziano jest w księdze Hioba: — zwróć się do którego świętego! — I w tejże księdze czytamy słowa: — Hiob, mój sługa będzie za

was modły zanosił; a Pan wejrzy na oblicze jego, i nie poczyta wam za grzech głupstwa waszego. — Podobnie mówi św. Tomasz: Święci rozeznawają to w modlitwie ludzkiej, cokolwiek ma z ich chwałą związek: że zaś należy to do wielkiej ich chwały, aby drugim dopomóc mogli, gdy są jakoby współdziałaczami podług skinienia woli Boskiej, przetoż oni mają wzgląd także na życzenia, z którymi ludzie uciekają się do nich. Z tego powodu rzeczono jest o Jeremiaszu w księgach Machabejskich — on jest miłośnikiem braci swoich.

Piąty warunek modlitwy zależy na tem, aby prosić o rzeczy takie, które są do zbawienia potrzebne — podług tych wyrazów w księdze dziejów apostołskich: nie ma pod niebem innego imienia, w którymby ludzie znaleźli to, co ich do zbawienia prowadzi. — Z czego okazuje się, jaka jest potęga imienia Chrystusa, gdy on ani widziany, ani proszony, lecz tylko w słowie wspomniany, dokonywa osobliwszych spraw przed obliczem Boskiem. Wiedzieć zaś należy, że jest dwoiste imie Chrystusa — jedno wiekuiste, drugie doczesne: jedno od Ojca, drugie od Matki pochodzące; imie do wieczności odnośne takie — ja jestem, który jestem, podług księgi Exodi; Matka zaś nazwała go Jezusem — co znaczy, oto jest zbawienie. — I tym sposobem imie Chrystusa zawiera w sobie zbawienie wspólnie z wiecznością; a z tych obojga nie ma być pożądanem jedno bez drugiego: jest bowiem i w potępieniu wieczność, ale niema zbawienia: jest także zbawienie bez wieczności, lecz jest to pienne z ramienia ludzkiego zbawienie; jak o tem pisze Hugo. — Ktokolwiek więc prosi o to, co jest przeciwne zbawieniu, ten nie zasługuje, aby jego modlitwa była wysłuchaną. Takto i Apostoł Paweł nie był wysłuchanym, gdy prosił Boga o usunięcie podniet ciała: co jest widocznem z listu do Koryntyan. — Wiedzieć znowu potrzeba, że są cztery przyczyny, dla których zanosimy w imieniu Jezusa do Boga-Ojca modlitwy: pierwsza, z powodu wielkiej miłości, jaką ma Ojciec dla syna,

miłości takiej, iż o co kolwiek byłby w jego imieniu z rozumem rzeczy pojęciem proszony, z pewnością tej prośby wysłucha: jak to powiedziano w ewangelii u Jana: Ojciec umiłował mnie.— Druga przyczyna jest ta, że samże ów Syn usunął przeszkody do wysłuchania modłów naszych przez zatarcie zmaży grzechów świata: jak to czytamy w ewangelii u tegoż Jana — oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.— Trzecia przyczyna, że przez Chrystusa przygotowanym jest dla nas wszelkie godne pożądanie dobro, to jest łaska i chwała: jak to wyrażono w tejsze księdze — chwała i łaska uzupełnioną została przez Jezusa.— Czwarta przyczyna, że sam Chrystus błagał za nami Ojca, aby modły nasze były wysłuchane: jak to jest napisane w ewangelii u Jana — prosić będę za wami Ojca:— a na innym miejscu w tejsze księdze — rzeczą to jest oczywistą, jakim sposobem On się modlił za nami.— I z tejszo przyczyny modlitwy kościelne pospolicie zakończają się temi słowy — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego;— i od tego układu próśb nie wylacza się Ducha świętego, który jest miłością, jaką Ojciec i Syn wzajem się miłują, i który świętością swoją oczyszcza wszelką grzechu zmazę: podług słów Apostoła Pawła w liście do Tytusa — nadarzył nam zbawienie obmyciem ze zmaży, dla odrodzenia i odnowienia w Duchu świętym, który był przezeń obficie na nas wylanym, który wstawia się za nami przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, i który zlanieciem łaski prowadzi nas do dostąpienia dóbr duchownych, zasługami Chrystusa dla nas wyjednanych.— Także podług słów tegoż Apostoła w liście do Efezów: Otrzymaliście odeń znamie ducha poręczyciela, dla głoszenia chwały jego.— Szósta przyczyna, aby samże proszący był wytrzymywaniem zaprawiany, i w należytem czasie skutek próśb swoich uzyskał; dlatego jest powiedziano — da wam; nie powinien bowiem o tem stanowić proszący, czy zaraz ma ów skutek otrzymać; wszakże z pewnością będzie mu to uży-

zione, skoro do stósownej pory wyczeka; bo Bóg niekiedy odwleka ów skutek, aby upragnienie więcej się jeszcze wzmogło — podług tych wyrazów psalmu: Ty dajesz pokarm w stósownym czasie.

Powiemy teraz dlaczego Pan Bóg odwleka skutek prośby — oto z takich powodów: pierwszy powód, aby łatwość przebaczenia nie dawała miejsca lekceważeniu winy; jak to powiedziano w księgach Izajasza — jeżeli się ulitujemy nad nieźbożnym, on się nie nauczy spełniać uczynków sprawiedliwości.— Drugi powód; aby dla trudności w uzyskaniu łaski grzesznik bał się i brzydził szkaradotą grzechu — podług tych słów Jeremiasza: poznaj i obacz to, jak jest złem, i goryczą napawającym odstąpienie od Pana Boga, i wyrugowanie bojaźni Bożej z serca twojego.— Trzeci powód, aby upragnienie zwiększyło się; dlatego mówił Grzegorz — upragnienie wzmaga się przez samę zwłokę; a jeśli się nie wzmaga, toć nie było upragnieniem.— Przetóż Augustyn rozbieając ów psalm — z jakiejże przyczyny o Panie! odrzucasz modlitwy moje z przed Oblicza Twojego? — wyrzekł: z tych miar prośba świętych doznaje odwłoki, i bywa trapiąciami przeciwnościami niejako odpierana, aby podobnie jak ogień dmuchaniem ze swego popędu zwracany, tem więcej się rozrzucała.— Również i Hugo powiada — tak długo prosić potrzeba, aż prośba wysłuchaną zostanie.— Jak człowiek łaknący dopotąd pożąda pokarmu, dopokąd nie zaspokoi potrzeby ciała swojego, tak też i zaprzestać może tego pożądanego, skoro go do tego przynagła niezbędna konieczność. Lecz znajdują się także inni jakoby napchani, którym się zdaje, że się nasycili, i dlatego dłużej nie proszą, iż są wiatrem pychy nadęci: a z tegoto względu i Pan Bóg, jako przezorny rozdawca, niczego im nie użycza — podług tych słów ewangelii u Łukasza: łaknących uraczył obfitością darów dobrych, a bogaczów z niezem odprawil.— Także w Apokalipsie powiedziano: ty się tem chlubisz, żeś jest zamożnym i bogatym, a nie

miarkujesz tego, że jesteś nędznikiem. — Czwarty powód odwołania skutku modlitwy jest ten, aby modlitwa była właściwą, mianowicie, aby modlący się do Boga modlił się za siebie samego: modląc się zaś za drugich, często bywamy z tej przyczyny nie wysłuchani, że stajemy na wstępie tej modlitwie brak ich zasługi: dlatego nie był wysłuchanym Samuel modlący się za Saula. Jeremiasz zaś mówi o Bogu: choćby i stanął przedemną Mojżesz i Samuel, nie skłoni się duch mój ku ludowi temu. — A na innym miejscu powtarza tenże prorok słowa Pańskie: ty się nie garnij do modlitwy za tym ludem, nie przywodź na pamięć ich sławy, i nie sprzeciwiaj mi się w tej mierze, gdyż wcale nie wysłucham prośby twojej. — Lecz wysłuchaną była Estera zanosząca błaganie za sobą samą — podług tych słów w księdze Ester.: uchowaj Panie dusze moje, którą w modłach polecam Tobie. — Może jednak kto zapyta, czyliż i za drugich modlić się powinniśmy? na to odpowiadamy: modlić się potrzeba pierwaj i głównie za siebie samego, a potem modlić się także za drugich należy — podług tego jak powiedział Apostoł Jakób w liście swoim: módlcie się wzajem jedni za drugich, abyście zbawionymi byli. — Przetoż i za nieprzyjaciół modlić się powinniśmy — podług tych słów Ewangelii u Mateusza: módlcie się za tych, którzy was prześladowają; — tembardziej więc za innych modlić się mamy. — Wspomnieć też i na to wypada, że choć nie jesteśmy czasem wysłuchani modląc się za drugich, przecież nie jesteśmy pozbawieni skutku próśb naszych: modlitwa bowiem na nowo się zwraca do przybytku serca naszego.

Wskażemy teraz jakie okoliczności częstokroć przeszkadzają do wysłuchania modlitwy. Pierwszy powód, niegodność proszącego — podług tych słów Izajasza: grzechy wasze będą przyczyną odwrócenia oblicza mego od was. — Drugi powód, kiedy o rzeczy doczesne prosimy bezwarunkowo; jak się nam przedstawia w tym względzie przykład synów Zebedeusza; albo, gdy się

okazuje postanowienie takie, aby prosić o każdą rzecz, byleby choć cokolwiek z tego przyszło. — Trzeci powód, gdy prosimy o rzecz szkodliwą, jakby na przykład dziecię o noż prosiło ojca. Dla tego też i Paweł nie był wysłuchany. — Czwarty powód, gdy proszący usuwa się ze wzgardą od słuchania prawa Bożego — jak to powiedziano w przysłowiach Salomona: kto odwraca uszy swoje, aby nie słuchać ustawy świętej, jego modlitwa będzie obrzydła. — Piąty powód, gdy proszący Boga na głos ubogich o pomoc wołających nie ma względu — jak to mówi przysłowie w księgach tegoż Salomona: kto zatyka uszy swoje na wzywanie ubogich, będzie też sam o poratunek wołał, a wcale go nie uzyska. — Szósty powód, gdy kto prosi Boga o dary dla niegodnych — jak to napisano w Ekleziastyku: jeden prosi i jeden zlorzecezy; któregoż głosu Bóg wysłucha. — Siódmy powód, gdy prośba sprzeciwia się istotnej sprawiedliwości, między innymi, jakby kto prosił Pana swojego o to, czego sam odmawia współtowarzyszowi swojemu w służbie — podobnie jak ów niegodziwy sługa w ewangelii u Mateusza; albo podług słów Ekleziastyka — człowiek chowa w swoim sercu gniew przeciw drugiemu człowiekowi, a prosi Boga o odpuszczenie winy. — Ośmy powód, gdy kto prosi Boga wbrew przeciw jego miłosierdziu; na przykład, gdy prosi o pomstę — w podobieństwie do owej prośby Apostołów Jakóba i Jana, którzy żądali, aby ogień z nieba pochłonął bluźnierców. — Dziewiątym powodem niewysłuchania jest trwożliwość proszącego, która daje oznakę, że on z nieufnością prosi, jak to powiedział Apostoł Jakób — dopraszajcie się z wiarą bez zachwiania się; podobnież mówi Marek w ewangelii — o cokolwiek modląc się prosicie, wiercież że to otrzymacie; wtedy też będzie to wam użyte. — Dziesiątym powodem, jest zuchwałość proszącego — jak to wyraża Izajasz: dzień po dzień na mnie się żala, a drogi jakiej się trzymam, poznać nie chce. — Jedynastym powodem jest ostygłość proszącego, który ze

ślabeń uczuciem idzie tylko za pobudką prośnienia o to, do czego zmusza go konieczność. Tak, gdy Chrystus był jeszcze pospół z uczniami swoimi, nie mieli oni potrzeby o cokolwiek go prosić; gdy zaś on na niebiosie wstąpił, już wtedy było rzeczą konieczną prośby do niego zanosić; stosownie też do tego powiedział Chrystus w Ewangeliu u Jana — do tego czasu pokąd przebywałem osobiście z wami, nie prosiłście Boga o cokolwiek w imię moje, bo wam na niczem nie zbywało.— Lecz może kto powie, przecież Apostołowie zanosili prośby do Chrystusa, jak to wyrażono w Ewangeliu u Jana: Panie! okaż nam Ojca twój, wskaż drogę naszą!— Na to przytoczenie odpowiada Augustyn: chociaż Apostołowie prosili Boga także i pierwej, ale nie w imię Chrystusa, którego charakter cnoty nie był im jeszcze dokładnie znany; lecz po najdosłójniejszym wniebowstąpieniu Chrystusa już oni charakter imienia Chrystusowego w zupełności poznali.— Tak więc, nie sama już nalegająca konieczność ma powoływać ludzi do modlitwy. Dla tego mówi Chryzostom: Bóg każde stworzenie czuciem obdarzone stworzył jakąś bronią dla swojej ochrony opatrzonym, — jedne do szybkiego nóg biegu nalożone, drugie ze skrzydłami do lotu, inne z pazurami lub szponami; jednego tylko człowieka tak usposobił, iż całkowitą mocą jego jest samże Bóg; i przez to wypływa stąd konieczność, aby on tego dlań potrzebnego Boga poznał, gdy on mniej niż insze zwierzęta sam dla siebie wystarcza: z tego też powodu musi on koniecznie do Boga prośby zanosić.

W tomie piątym na karcie 3349 do 3351 jest ustęp taki. Czyli książęta i władcy ziemscy mogą ze względu na słusność wybierać podatki i opłaty celne? na to odpowiedzieć wypada przytaczając słowa Augustyna w dziele o władztwie Bożem; że po ustąpieniu ze świata sprawiedliwości, księstwa i królestwa nie są czem innym, tylko grabieżnemi posiadłościami w mniejszym lub większym krain ziemskich obrębie. Albowiem rozbójnicy

gdy się zbierają dla garnięcia łupu z podróźnych, robią kogoś swoim przełożonym, i powierzają mu rząd nad sobą: nie zachodzi żadna inna tego zgromadzenia różnica od grabieżnego stanowiska książąt i królów, jak tylko taka, że tamtych nabytki są mniejsze, a tych większe. Dla tego Augustyn pochwała zdanie jednego rabusia morskiego, który tak trafną dał odpowiedź królui Aleksandrowi wielkiemu, gdy ten widząc stawionego przed swoim obliczem tego winowajcę, robił mu ostry zarzut, że on jest szkodliwym i groźnym dla całego okręgu morskiego! Ty uznajesz to za dobre, odrzekł rozbójnik królui, że jesteś groźnym dla całego obrębu ziemskiego! Wszakże z tego powodu że ja dokonywam mojej czynności na małym statku, nazywają mnie rozbójnikiem, ty zaś, że spełniasz taką samą czynność w rozboju na wielką miarę, nazywasz się Imperatorem.— Utrzymujemy więc, że książęta i królowie mogą nakładać podatki i opłaty celne — lecz nie przestępując zasad sprawiedliwości dla poddanych; mianowicie aby takich domagali się podatków, które przynoszą pożytek dla Rzeczypospolitej, lub też są potrzebne dla opłaty osób powołanych do zarządu Rzeczypospolitej; z tych też względów powinny być te podatki z rozważnością i umiarkowaniem, a nie przesadnie i nie z uciążliwością dla poddanych wymierzane. Jeśli jednak podatki są nakładane nienależycie, nadmiernie, niesłusznie, z pogwałceniem praw ludu, z widokiem z bogacenia się rządców krzywdą cudzą bez poprzestawiania na wyznaczonej dla ich utrzymania opłacie, wtedy książąt i władców, którzy takimi wymaganiami naród gnębią, wypada pocztywać podług słów Proroka Ezechiela, za lwy drapieżne, na krwiożerczy łup rzucające się; oni tedy są obowiązani do zwrócenia tego, co wydarli — gdyż to wszystko jest grabieżą i rozbojem. Toż samo rozumieć potrzeba o rządach krajowych, które nienależycie podobnemi ciężarami mieszkańców obarczają. Pobór cła może być dla niejakiich przyczyn słusznym uznany, jeśli bywa użyty na naprawę dróg, budowę mostów, spo-

rzządzanie przewozów na wodzie która nie może być w inny sposób przebyta, lub też na strzeżenie przechodzących i przejeżdżających gościncami ludzi od łupieżców i rozbójników; lub wreszcie dla przyjsca w pomoc rządu w zgodnej z rozumem i słusnością sprawie, w nieuniknionej i naglącej konieczności, po której jednak ustąpieniu, powinno też ustąpić i wybieranie opłat.

W tomie szóstym na karcie 4532 do 4549 jest ten ustęp. Czy władza tak zwanych kluczków kościoła była głównie dana samemu tylko Piotrowi, czy też głównie kościołowi powszechnemu? Na to odpowiadamy, że władza związania i rozwiązywania, oraz władza w pasieniu owieczek Chrystusowych powierzona od Jezusa Chrystusa św. Piotrowi, na której ugruntowana jest zupełność władzy papieskiej, była od Jezusa Chrystusa dana oblubienicy jego — kościołowi powszechnemu najpierwej i głównie, a to w osobie św. Piotra, który po śmierci Jezusa Chrystusa miał pozostać jego namiestnikiem i zawiadowcą kościoła na ziemi, oraz wiernym szafownikiem użyczonych od samego Boga łask, które były przez Chrystusa powierzone i dane jego oblubienicy — kościołowi powszechnemu w każdej okoliczności; którychto spraw gdy kościół nie mógł bezpośrednio uzupełniać, dokonywać, i zarządu w swoim zakresie prowadzić, powinien był takowe Piotr z powagą ulubienca Jezusowego — tegoż kościoła powszechnego, dokonywać i uzupełniać. Powiedzieć więc należy, że ta pełność mocy papieskiej nie była dana Piotrowi, ze względu na samą jego osobę, lecz była dana powszechnemu kościołowi, który w całości podług znamionowania samego był odnośnym do Piotra; jak bowiem opoka, na której został ugruntowanym kościół powszechny, był Jezus Chrystus, co znaczy, że ona była w Chrystusie podług znamienowania, a nie podług rzeczywistości, czyli samejże prawdy, była w podobieństwie i podług cechy znamienującej, gdy podobnież opoka na którą Jezus sposobem cielesnym wskazywał, nie byłto w swojej osobie, Jezus; chociaż on to wyrzekł — na tej opoce

zbuduję mój kościół; — bo, gdyby był twierdził, że on sam jest tą opoką, powiedziałby niestósownie utrzymując, że to jest opoka naturalna; lecz rzekł o sobie, że jest opoką przez podobieństwo i znamienowanie: tak też kościół katolicki, który odebrał od Chrystusa władzę związania i rozwiązywania, oraz owieczek i baranków Chrystusowych pasienia, był w Piotrze całkowicie — ze względu na tę nadaną kościołowi od Chrystusa moc, sposobem znamienowania, podobieństwa, i przenośnego znaczenia: nie był jednak Piotr samymże kościołem powszechnym w rzeczywistości, jak to wyrażono w apostołskim składzie wiary — święty kościół katolicki, którego przedstawieniem było uświęcone concilium powszechne w uczestnictwie Ducha świętego zgrupowane. I owa powaga — dam tobie klucze królestwa niebios, daje wyraziste oznaczenie tej kluczków władzy. Ta zaś powaga, jak doktorowie święci wykładają, jest słowem raczej przyrzeczenia, niżli udzielenia: a gdy ta władza uważa się za przyrzeczoną temu, komu została udzieloną, przetoż nigdy nie może to być uznanem, że przez one słowa Chrystus nadał tę władzę samemu tylko Piotrowi, lecz samemuż kościołowi — podług tych wyrazów Ewangelii u Mateusza w rozdziale 18. powiedz kościołowi.

Stąd wypada, że władza kluczków nie do samej tylko osoby Piotra i jego następców, lecz głównie należy do całego kościoła, któremu stósownie od owych słów poruczona została. To się jasno okazuje z samejże treści tekstu. Wiadomą jest bowiem rzeczą że Chrystus wszystkich pospołu uczniów swoich, a nie samego tylko Piotra zapytywał, i Piotr wyrażając jednako ich wszystkich myśl i chęć dał odpowiedź, a Chrystus ją dobrze przyjął, jak to wyraźnie świadczy Łukasz Ewangelista w Rozdziale 9. podając tekst taki — rzekł Jezus do nich, wy zaś za kogo mnie uważacie; a Piotr odpowiedział — za Chrystusa, Syna Boga żywego: — ten zaś ostrzegł ich, aby tej rzeczy nie rozgłaszali. — Tak więc oczywiście się okazuje, że odpowiedź Piotra była odpowiedzią wszyst-

kich. Gdy tedy podług doktorów pisma, a szczególnie podług Rabana, dla zasługi w wyznaniu wiary orzeczone zostało słowo władzy, gdy zrobione wyznanie było nietylko wyznaniem ze strony Piotra, lecz także ze strony wszystkich Apostołów, przetoż z tego się wyjaśnia, że i powaga tej władzy należy do nich wszystkich: co też jest jawnem z tekstu ewangelii — skoro bowiem te słowa wyrzeczone zostały, był potem spór o starszeństwo między apostołami — jak to wyrażono w Ewangelii u Mateusza w Rozdziale 15, i u Łukasza w Rozdziale 22: przy ostatniej też wieczery, którą Chrystus z uczniami swoimi obchodził, nie byłiby oni tylokrotnie o tej rzeczy sporu wiedli, gdyby w taki sposób byli owe słowa — ty jesteś Piotrem i t. d., albo te słowa inne — ty będziesz się nazywał Cephas, to jest głową, wyrozumieli, że Piotr został postanowiony przełożonym nad nimi, i że jemu samemu głównie była dana władza rządzenia kościołem. Nie jest to zaś wcale wyrozumieniem nowem, ani nauką nową, co jest przez powagę doktorów świętych wyrażone wyłożone, którzy powiadają, że gdy Piotr klucze odebrał, w tej rzeczy był on wyobrazicielem kościoła świętego, i że właściwie kościół te klucze od Chrystusa odebrał, a Piotr odebrał je tylko w sposób obrazujący. Dlatego Augustyn w dziele swoim — o kościele w Roz. 2. w. 24. tak mówi: apostoł Piotr, papież apostołstwa, był powszechności tego kościoła w obrazującej osobie przedstawicielem: co się zaś dotyczy przynależności jegoż samego, był on podług natury — jednym człowiekiem, podług łaski — jednym, w łaskę więcej obfitującym pasterzem, jednym i to pierwszym apostołem: lecz kiedy powiedziano doń było — tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek rozwiążesz i t. d., to oznaczało kościół powszechny, który w doczesnym okresie miotany jest różnemi nagabaniem, jakoby wzbierającymi od dżdżu potokami, rzekami, także i gwałtownymi burzami; jednak nie upada, bo utwierdzonym jest na mocnej skale: skąd

też Piotr to imię otrzymał, albowiem nie od Piotra skala, lecz Piotr od skały, tak jak Chrystus nie od chrześcijanina, ale chrześcijanin od Chrystusa ma nazwę, gdyż tak wyrzekł Pan — na tej skale zbuduję mój kościół; — Chrystus bowiem był skałą, na której, jak na podstawie utwierdzonym był samże Piotr, bo żadnej innej podstawy któżkolwiek ugruntować nie może, tylko tę, która jest położona, i jaką jest Chrystus.

Kościół więc, który się gruntuje na Chrystusie, otrzymał od Niego klucze Królestwa niebios we władzy rozwiązywania i związywania. Raban mówi jeszcze: — chociażby się zdawało, jakoby ta władza samejmu jedynie Piotrowi daną być miała, przecież była ona daną także dla reszty Apostołów, jak świadczy samże Chrystus, który tchnąwszy na nich rzekł: — weźcie w siebie Ducha świętego! a komu odpuszcicie grzechy i t. d. — Podobnież powiada Leon Papież w mowie o świętych Apostołach, co do tego względu: — cokolwiek zwiążecie na ziemi i t. d., — gdyż moc tej władzy i postanowienie tego wyroku rozciągało się na wszystkich kościoła rządców, ani też użycza się w cząstce jednemu to, co się odkazuje wszystkim. — Tak znowu Augustyn mówi w księdze o nauce chrześcijańskiej Rozd. 6: — kościół jest ciałem Chrystusa, jak to nauka apostołska podała, który nawet zowie się zaślubienicą. — A następnie mówi on w Roz. 7: — cóż szkodroblivszego i miłosierniejszego mógł zdziałać Ten, który sam siebie za drogę, jakąbyśmy do żywota powrócić mogli, chciał wytknąć, a to w ten sposób, że nawracającym się wszystkie grzechy odpuszczał, i mocne przeciw zwróceniu się na tę drogę zapory przez swoje ukrzyżowanie obalił? dał On więc owe klucze kościołowi swojemu, aby to, co będzie rozwiązane na ziemi, zostało także rozwiązaniem i w niebie, a co by było związane na ziemi, zostało związaniem i w niebie: to jest, iż gdyby kto nie wierzył, że grzechy jego były przez kościół odpuszczone, toczy one w istocie nie zostały mu odpuszczone; kto by zaś uwierzył temu i od-

biegając od grzechów żywot swój poprawił, oraz w gro- nie tego kościoła był pomieszczony, ten przez onęż sa- mą wiarę i poprawę zostałby uleczonym. Ktokolwiek bowiem nie wierzy, aby grzechy mogły mu być odpu- szczone, staje się też przez tę zwątpiałość gorszym; lecz nie ma dlań nic lepszego nad to, aby złym pozostał, skoro pożytkowi swojego nawrócenia nie dowierza. — Tenże sam Augustyn, w księdze o wierze, w Roz. 3, gdzie zawiera się nauka, co o stworzeniu niedopuszcza- jąc żadnego wątpienia wierzyć należy, tak mówi: ni- gdyby nie była wskazywaną grzesznikom droga do prze- błągiwania za grzechy, gdyby błagającym nie było uży- czane odpuszczenie; lecz też i pokuta wtenczas grzesz- nikowi w pomoc przychodzi, jeśli ją w kościele kato- lickim czyni, któremu Bóg w osobie Piotra świętego na- dał władzę związywania i rozwiązywania mówiąc: — co związecie na ziemi, to będzie związanem i w niebie, a co rozwiązecie na ziemi, będzie rozwiązaniem i w nie- bie. — Augustyn powiada jeszcze w księdze o skonie chrześcijańskim, w Rozdziale ostatnim — albowiem nie bez przyczyny między Apostołami tego kościoła katolickie- go podniesionem jest stanowisko osobiste Piotra; gdyż temu kościołowi wraz z Piotrem są klucze królestwa niebieskiego dane, — a co tu jest powiedziane o nim, toż samo należy nważać za stosujące się do innych aposto- łów. — Augustyn także w księdze o Janie świętym, w ho- mili 10 pisze — gdzie ma miejsce odpuszczenie grze- chów, tam jest i kościół. — W jakież sposób ma to być rozumiane o kościele? w taki, że dane mu są klucze królestwa niebieskiego, aby co rozwiąże na ziemi, było rozwiązaniem i w niebiesiech, a co zwiąże na ziemi, by- lo związanem i w niebie. Tenże pisarz duchowny w dziele zwanem *Dekreta*, mianowicie w *Dekrecie* 24, zapytaniu 1, mówi jasno i bez żadnego wykładu, że gdy Piotr, jako większy między Apostołami, był przedstawi- cielem kościoła powszechnego, przetoż w osobie Piotra dał Chrystus kościołowi władzę związywania i rozwią-

zywania: Chrystus bowiem powiedział: — cokolwiek związiesz lub rozwiąziesz na ziemi, będzie związane lub roz- wiązane i w niebie. — Jeżeliby to do Piotra tylko powie- dzianem było, toć nie spełniałby tego kościół; lecz ko- ściół to spełnia, a także w tym czasie, w którymby nie było na świecie Papieża, kościół związywałby i rozwią- zywał, sakramentów świętych wiernymby udzielał, grze- chyby odpuszczał, i kary kościelne naznaczał. Przetoż co kościół związuje lub rozwiązuje na ziemi, jest też związanem lub rozwiązaniem i w niebiesiech; w innym zaś razie wiele osób schodziłoby ze świata, nie dosta- piwszy odpuszczenia grzechów, dla tego że nie było Pa- pieża; co jednak jest rzeczą nieprawdziwą.

Augustyn robi wreszcie ten wniosek stanowczy: — tak więc Piotr przy odbieraniu kluczków, był wyobrazi- cielem kościoła; to jest, że gdy odbierał klucze, odbie- rał takowe w imieniu samegoż kościoła i dla samego kościoła; wziął je do siebie jako zawiadowca, podnosi- ciel tegoż kościoła, i sprawny w nim działacz; właśnie też dla tej przyczyny Piotr podówczas był знамени- kiem i przedstawicielem kościoła, tak jak teraz święty synod Bazylejski przedstawia i znamieniuje kościół cały; lubo tu się nie znajduje zupełność kościoła, nawet jedna część jego; wtedy zaś Piotr znamienował i przedstawiał całkowity, powszechny kościół. Augustyn w księdze 20 Nowego i Starego Testamentu, w pytaniu 79, także w mowie 13 o Apostołach powiada: — Chrystus Pan wy- brał, jakieście to już poznali, uczniów dla siebie jeszcze przed męką swoją, których Apostołami nazwał; między tymi sam tylko Piotr zasłużył na osobowe przedstawie- nie całkowitego kościoła; zasłużył na to, że pierwszy te słowa od Zbawiciela usłyszał: — tobie dam klucze kró- lestwa niebieskiego. — Ztąd zaś wypływa, że nie jedy- ny człowiek, lecz jedność kościoła otrzymała takowe. — Tenże Augustyn w liście do Klaudyana tak się wyraża: — oto uważaliśmy tych sędziów, którzy w Rzymie są- dzili, za niedobrych sędziów; pozostawał więc jeszcze dla

tegoż celu zupełny kościoła powszechnego sobór, na którymby mogła być wytoczoną także okoliczność dotycząca się owych Biskupów-sędziów; i jeśliby oni zostali przekonani, że źle sądzili, wtenczasby ich zdania były rozwiązane przez sobór powszechny. — Zkąd okazuje się, że soborowi powszechnemu przysługuje powaga do odwoływania zdań objawionych przez biskupów, którzy w Rzymie sądzili. I właśnie upoważenie do tego jest oczewistym, jak to można poznać z Rozdziału, w którym jest mowa o Trójcy, gdzie jest powiedziano, że nikt nie może sprawować Sakramentu Eucharystyi, tylko kapłan, który został obrzędownie do tego przedzielony, podług onej władzy kluczków, jaką Jezus Chrystus nadał Apostołom oraz ich następcom. Otóż więc On mówi: — klucze kościoła, ale nie klucze Piotra; i mówi że one klucze były użyzione nie tylko Piotrowi, lecz znowu przez jego pośrednictwo także innym, mianowicie Apostołom, tudzież ich następcom. Gdyby więc dochodziło przyszło, gdzie o tem zleceniu powiedziano jest w Ewangeliu, nie możnaby upatrywać miejsca wydatniejszego nad owo, na którym to jest wzmiankowane u Mateusza w Roz. 18; zważając zwłaszcza na historyczne opowiadanie podług Roz. 16 u Mateusza, który przytacza co Chrystus powiedział: — ty jesteś Piotrem, i dam tobie klucze królestwa niebios; także na końcu Rozdz. 22, gdzie jest mowa o tem, że Jezus kazał Piotrowi zapłacić srebrnika za niego i za Siebie. Bo gdy z tych miar było rzeczą widoczną, że On go postanowił starszym nad innymi, zaraz też w dalszym ciągu są dodane słowa na początku Rozdz. 18, — w tejże godzinie uczniowie Jezusa przystąpiwszy doń mówili: — kto będzie poczytany wyższym w królestwie niebios? — a z tego okazuje się, że właściwie Ewangeliści mówią o starszeństwie. Następnie zaś po innych słowach środkujących, Chrystus przydał w tymże Rozdziale: — gdyby zgrzeszył przeciw tobie brat twój i t. d.: potem zaś poleca jeśliby ten przestępca ciebie nieusłuchał, powiedz kościoło-

wi; jeśliby zaś on kościoła nie usłuchał, będziesz go uważał za poganina i publikana. Amen, powiadam wam, cokolwiekbyście związali na ziemi i t. d.

Tu powstają cztery wątpliwości. Pierwsza, gdy jest powiedziano, że w Papieżu jest pełność władzy i podobnie w kościele, rzeczą tedy jest wątpliwą, czy ta władza w obu jest jedna, czy też wieloraka? Druga wątpliwość: przypuściwszy, iż ta władza jest jedna, jakże może w obu istnieć całkowita i ustalona? Trzecia wątpliwość, jakże jednego i tegoż samego przedmiotu w kościele uwzględnia się wyższość i niższość? Czwarta wątpliwość, jaki jest sposób istnienia tej władzy w kościele i Papieżu? — Co do pierwszej wątpliwości, że są dwie władze w kościele, okazuje się to dowodnie z różności podmiotów, jedna bowiem z nich tak jest ogarnięta w jednym podmiocie, że nie może się znajdować w wielu: druga zaś wcale inaczej. Albowiem jedyny tylko może być Papież, a nie wielu: kościół zaś jest to imię nie jednego, ale wielu razem złączonych. Arystoteles w księgach Etyki i Polityki tak powiada: na pozór różnią się od siebie władza rządowa i narodowa w państwie arystokratycznym przez to, że rząd jest w jednej osobie, a zastępstwo narodowe w wielu. — Tutaj onej wielości zdaje się stanowić uważanie różnych przynależności, które tej władzy odnośnie do kościoła i Papieża służą; albowiem w kościele są one trwale, ustawiczne, niepodlegające żadnemu zwicnięciu; w Papieżu zaś nie wydają się takimi. Zachodzi także różnica rozciągłości, która innego kresu sięga w kościele, a innego w Papieżu. Pomimo tego jednak poczytana jest za jedną i tę samą, — podług tosamości słów dotyczących się jej przyrzeczenia, i jej użyczenia; powiedziano jest bowiem najpierwej: — cokolwiekbyście związali na ziemi i t. d., — a potem: — cokolwiekbyś związał i t. d.; — równie i dla tego, że w oboim razie powiedziano o niej, że jest najwyższa, największa. O ile więc o nadmiarze zupełności jest mowa, to przysłuży samemu tylko jedne-

mu; bo gdyby wielu było, wypadłoby powiedzieć, iż mieliby między sobą stosunek najpierwej różności albo sprzeczności, a potem rozdzielności albo jednorodności, a właśnie żaden z tych względów nie jest temu widokowi odpowiednym.

Gdy więc różność podmiotów wprowadza różnicę własności ubocznych, słusznie przetoż zachodzi druga wątpliwość, jak ta jedna władza niepodzielna może przynależać kościołowi i Papieżowi?—Na to odpowiadamy po pierwsze, że nie ma różności podmiotów, gdy Papież jest jednym z pomiędzy członków kościoła; a tak nie stawia się dwa różne podmioty, którymby jako od siebie różnym ta władza przynależała; lecz owa władza jest jedna co do liczby, przynależąca Papieżowi, oraz innym wiernym, jak w jedno połączonym: jeżeli zaś przyszłoby uwzględnić przypadek taki, że kościół rzymski jest w jedności złączony, tylko Papież nie chce z nim się połączyć, wtedy wypadłoby to określić innym sposobem; lecz teraz jest mowa o tym stosunku, że Papież jest w jedności z kościołem; przetoż jak kościół jest jeden, i podzielonym być nie może, tak też i owa najwyższa jemu przynależna władza nie może być wielopodmiotowa, gdyż w jednym podmiocie nie znajdują się wieloliczne jednegoż rodzaju przynależności uboczne: władza zaś związywania i rozwiązywania, o której teraz mówimy, jest jednakowego rodzaju w obydwóch: do usunięcia też tej trudności, pomoże także zważanie na okoliczności i czas, w jakim się zgromadzenie czyli sobór kościoła odbywa. A właśnie przetoż okazuje się dowodnie, że w przedmiotach, dla których roztrzygnięcia zgromadza się sobór, sąd jego jest wyższym nad Papieża: lecz kiedy zgromadzony sobór nietylko przystępuje do załatwienia tych rzeczy, dla których został zwołany, lecz także do innych, do których nie był poprzedniczo zwołany, i w tym widoku swoją usilność poznać daje, w takim razie, zdaje się, iż owo zważanie na czas i okoliczności nie byłoby wystarczające.

Potrzeba nam teraz wyjaśnić trzecią wątpliwość: jeżeli ta władza jest jedna, jakże to ma być rozumiane, że kościół jest poczytany wyższym, a Papież niższym? Na to odpowiadamy: właśnie to ma miejsce z przyczyny różnego sposobu nadarzenia i posiadania władzy; kościół bowiem, jak się już powiedziało, ma tę władzę, którą posiada wiecznie, ciągle i niewspacznie: z nią też złączona jest wszelka znajomość prawdy dotyczącej się kościoła, i ta władza jest w nim rzeczą niejako wspólną: ze względu zaś na Papieża, rzecz ma się inaczej.— Jak więc mówimy, że jedna i taż sama jest wolna wola w ludziach odbywających pielgrzymkę ziemską, i w Świętych, co do samodzielności działania, albo odszczególniającej godności moralnej, że jej moc nie jest większa w jednym, niż w drugim; tak też uważamy to tylko odnośnie do tego, kiedy ją przyrównujemy do czegoś, co znaczy uporządkowanie rzeczy, mianowicie dla zachowania charakteru prawości. Przysłuża bowiem, podług Anzelma, moc zachowania prawości sama z siebie; gdyż owa prawość w Świętych jest od wolnej woli, odkąd ta przez łaskę utwierdzoną została, dochowywana zawsze i niewspacznie, tak iż w błąd popaść nie może. W pielgrzymach zaś ziemskich wolna wola, gdy jej zbywa na łaskę utwierdzającej, nie zawsze onej prawości dochowuje, ale często od niej odstępuje. Dla tego podług pospolitej nauki Doktorów kościoła moc wolnej woli jest większa w Świętych, a w zwolennikach wiary między ludźmi uważa się za mniejszą. Z tych to miar, chociaż Jan Chrzciciel jest teraz w chwale wyższy nad wielu Aniołów, przecież gdy żył na ziemi, Chrystus rzekł o nim:—ktokolwiek jest najmniejszy w królestwie niebieskiem, jest jednak większym od Jana.—A w jednym i tym samym człowieku, gdyby on uprzednio utwierdzenia przez łaskę Bożą nie uzyskał, lecz dopiero później takowej dostąpił, owa moc wolnej woli jest tem większą, że jest jego udziałem bez względu na utwierdzającą łaskę.

Mówiąc przetoż właściwie, gdy kościół został od Chrystusa na mocnej skale założony, choćby więc niekiedy od kuszeń i przeciwności był miotany, jednak nie może nigdy w przedmiocie wiary prawdziwej się obłąkać. Dla tego też ta władza, jak widzimy jedynie w stanowisku kościoła, zdaje się mieć łaskę utwierdzającą; bo Chrystus przyrzekł że zesze Ducha świętego, który pozostanie z wiernymi aż do końca wieków: i że będzie prosił Ojca, aby się zakorzeniła wiara kościoła, i żeby On sam zostawał wspólny z wiernymi po wszystkie czasy. A ponieważ ta nieugiętość do błędu nie prowadzi, tak też to i na Najwyższych pasterzy przystało w błąd niewpadać; z tem wszystkim wielu z nich, jak w dziejach kościelnych czytamy, w wierze pobłądziło: słusnie przetoż ta władza uważana jest za wyższą: w kościele, a za niższą w Papieżu, dla tego i pielgrzymi ziemscy mają przywiązywać wiarę do objawień aniołów, gdy wiedzą, że ci błędowi ulegać nie mogą. — Tak Zacharyasz, ojciec Jana Ewangelisty, gdy natychmiast Aniołowi nie uwierzył, był ukarany utratą mowy: tak wszyscy wierni powinni być posłusznymi sądowni kościoła i jego orzeczeniu, bo wiedzą że on jest nieomylny; ani uchodzi tu roztrząsanie w jakiby sposób ta rzecz mogła być prawdziwą: a że o to badał Zacharyasz Anioła, dla tego został niemym. Gdy zaś aniołowie biorą w tej mierze naukę od kościoła, i tę naukę poważają i na niej poprzestają — jak to wyraża Apostół w liście do Efezów, — o ileż bardziej wszyscy ludzie są obowiązani trzymać się rozporządzeń kościoła, gdy są nieświadomymi i grzesznymi; więcej jeszcze obowiązani są do tego wierni, ze względu na należące od nich poszanowanie dla matki swojej, a najwięcej Papież, który zważając na to, że większą nad innych synów w domu swojej matki świetniejszą godnością, powinien też tem więcej ją wielbić. On bowiem nie uzyskał godności papieżkiej inaczej, tylko w skutek tego, że już przed jego wyborem kościół był poczytany za święty, katoli-

cki, prawdziwny; toć jeśliby ten sąd został przez samego kościół usunięty po obraniu Papieża, już mimo owego uznania ze strony Papieskiej, on to kościół prawdziwny byłby uważany za kłamliwy; i raczej wierni mieliby słuchać rozporządzeń Papieża, niżli poprzestawać na postanowieniu kościoła: coby się wtenczas zdarzyło, gdyby sąd Papieża miał być przenoszony nad sąd kościoła. Kościół zaś tę godność, że w błąd popaść nie może, ma od Chrystusa, i póki istnieć będzie, przy niej pozostanie, ni też tę przynależność, po wybraniu Papieża, kościół na niego przenosi, lecz zachowuje dla siebie. I właśnie z przyczyny takiego uposażenia, jakie kościół od Chrystusa otrzymał, uzyskuje on wyższą godność i przełożenie nad wszystkimi ludźmi, i nie jest, podług słów Apostoła podległy nikomu, tylko Chrystusowi, oblubieńcowi i głowie swojej: dla tego także kościół mając jakiegokolwiek objawienie od oblubieńca, poddaje swój sąd pod sąd jego, i przyjmuje takowy z poszanowaniem, byleby to było wiadomem, że ten sąd od tejto głowy kościoła pochodzi; i chociażby nawet tego nie pojmował, choćby przeciwnych podług swojego domniemania względów dostrzegał, przecież oddaje się ze swoim sposobem rozumienia w zupełne posłuszeństwo Chrystusowi, oblubieńcowi swojemu, i mocno w to objawienie wierzy.

W ten sposób wszyscy wierni powinni obstawać przy postanowieniach kościoła, którego jest tak wielka powaga, że jak mówi o sobie Augustyn, on by sam nawet Ewangelię nie wierzył, jeśliby go powaga kościoła od tego nie upominała. Tak zaś wierzymy objawieniom Aniołów, z powodu poszanowanej dla nich czci, oraz ich upoważnienia, niemniej też z tego powodu, iż uznajemy ich za niemogących ulegać omyłności; każdej bowiem rzeczy skrytej, z której zdać sobie sprawy nie możemy, jedynie ze względu na upoważnienie mówiącego wiarę dajemy: i gdyby w dzisiejszym czasie, kościół nie twierdził, że Pismo święte i Ewangelia są rzeczywistą prawdą, któżby wierzył, że Chrystus narodził się z Dzie-

wicy, poniósł śmierć za grzeszników, zmartwychwstał i na niebiosa wstąpił; nie w taki zaś sposób byłaby przywiązywana do tego wiara, jeśliby sam tylko Papież to twierdził, ponieważ ludzie wiedzą, że on może uleść omyleniu, i zachwiać się. Przetoż gdy kościół w tem, co się dotyczy wiary i przynależnego prawa, omylić się nie może z powodu współobecności w nim Chrystusa, który omylenia nie dopuszcza, Papież zaś tej przynależności nie ma, słusznie więc powiedzieć można, iż lubo jedna jest władza w obu, jednakże kościół jest poczytany wyższym, a Papież niższym; w podobny sposób uważać to potrzeba, iż gdyby Papież ustanowił dwóch sędziów z równą władzą, z pomiędzy których jeden przewyższałby drugiego przenikłością i roztropnością, oraz był w łasce Bożej utwierdzony, tak iż sąd jego byłby nieulegającym skrzywieniu i omyleniu, wtenczas w porządku należytym ów drugi sędzia zostałby poczytany co do władzy niższym, chociaż obudwom przysłużyłby sama władza i moc wydania sądu. Skoroby wiedział sędzia w łasce Bożej utwierdzony i omylności nieulegający, że drugi sędzia nie chce swojego sądu jemu poddać, że słusznych względów nieomieszkałby jego zapamiętałości hamować. Papieżowi zaś wiadomo jest, że kościół błędowi nie ulega, i że Chrystus nie dla jego osoby swoją współobecność poręczył; to bowiem jest pierwszą i niewzruszoną zasadą, według której wszystkie do wiary i religii chrześcijańskiej odnośne zadania rozwiązują się, i z której wychodzi dowód, że kościół w rzeczach dotyczących się wiary i zbawienia jest nieomylny. Artykuł bowiem wiary to podaje, iż kościół jest święty i katolicki; jeśliby zaś omyleniu ulegał, toby nie był świętym. Ztąd wypada, że gdy kościół z daru łaski Bożej jest utwierdzony w sądzie sprawiedliwości, chociaż ta sama jest władza kościoła i władza najwyższego Pasterza, przecież władza kościoła może się nazwać przemagającą i wyższą.

O czwartej wątpliwości, to jest o sposobie utrzymania tej władzy w kościele i osobie Papieża, różne były dotąd zdania; mianowicie, że ta władza w kościele uważa się za istniejącą formalnie, czyli zasadniczo; w Papieżu zaś ze znamienowaniem zawiadownictwa, dla tego, że on jako najwyższy zawiadowca kościoła, ma wykonywać wszelkie do zarządu kościelnego należące czynności; to bowiem zawiadowanie nie zdawałoby się ze stosownością odpowiadać godności i dostojności kościoła, któryby miał się oblubienicą Chrystusa i królową nazywać. Była to więc myśl osób tak utrzymujących, iż lubo w kościele wszelka zawiera się władza, przecież sam kościół nigdy nie może jej w czynie innym sposobem urzeczywistniać, tylko przez ramię Najwyższego kapłana. — Ale czyliżby nie była daremną władza kościoła, którego czynności nigdyby mu przyznane być nie mogły, i którego sąd byłby tylko ludzeniem? Wszakże od początków powstającego kościoła, znajdujemy nazwę przypisywanych jemu czynności; albowiem zawsze mówiono, że kościół rzuce klątwę, rozporządza, postanawia, ogłasza, nakazuje, i wiele innych spraw spełnia; dla tego tak się rzecz określa, iż jeśli przez czynność zawiadownictwa rozumieć potrzeba, że co kościół sądzi, roztrząsa, albo do czego przepisy wydaje, to Papież przez działanie swoje przedkłada, poleca i do wykonania podaje; toć i w kościele uważa się istniejącą też sama zawiadowcza władza; gdyż ono zawiadownictwo zależące na tem, aby to w sprawach duchownych stanowić, przekazywać, rozporządzać, co ma być przez wszystkich wiernych zachowane i czynione, nie znamienuje braku godności, lecz owszem wyższość znaczenia. Tak więc w kościele istnieje ta władza sposobem uzasadnionym, utwierdzonym, dla tego że jest nie dająca się niczem przewyższyc: jest też podstawą i początkiem czynności oraz praktykowanych zwyczajów, bo w samejże wierze kościoła zarówno siły moralne

i wszelkie władze kościelne wywierają działanie swoje. — Istnieje też w kościele owa władza sposobem formalnym, gdyż ta władza stanowi jego moc i zaszczyt, i przez nią, jak już wyżej powiedziano, odszczególnia się między wszystkimi innymi społecznościami i ciałami politycznymi. Wreszcie istnieje także w kościele taż władza sposobem zawiadowczym, czyli wykonawczym; gdyż, skoro uzna to za rzecz przydatną, może ją wykonywać sama przez się, i może ją powierzyć drugim. Lecz gdy Papież jest członkiem jego najdosłowniejszym i pierwszym, przetoż gdy on się znajduje współcześnie i chce się mu powodować, wtedy wykonuje tę władzę przez niego. Jest bowiem kościół wolnym, i nie komukolwiek innemu, tylko oblubińcowi swojemu Chrystusowi, głowie swojej podległym. Bo też byłoby rzeczą niegodną, aby oblubińca Pańska podlegała zawiadowcy, jakkolwiek on jest celniejszym i pierwszym między pełnicielami służby tego Pana.

Takiego więc rodzaju władza, która, jak powiedzieliśmy jest jedyną w kościele, czyli soborze kościelnym, i w Papieżu, uważa się za istniejącą w nich odmiennym sposobem podług względu, czyli stosunku do czynu. Istnieje bowiem w kościele z rozpołożeniem od czynu oddalonym, i nie może w czyn przechodzić tylko po poprzedniczym w jedno zebraniu się, i po poprzednim namyśle; a zgromadzenie znowu kościoła jest już w owem rozpołożeniu najwięcej do czynu zbliżonym, i może się nad dotyczącymi wiary przedmiotami namyślać: władza zaś istniejąca w Papieżu uważa się w rozpołożeniu takim, które jest bezpośrednio i najwłaściwiej z czynem zestosowane, a to tem więcej, gdy Papież sam z siebie łatwiej i snadniej rzecz rozważać, i nad nią się namyślać, następnie też i stanowić może, co czynić należy. Bo jeśliby przyszło do naradzania się wielu osób, jak to ma miejsce przy zborze powszechnym, gdzie się wespół zgromadza wielka liczba ludzi rozumnych i różnemi przedmiotami uposażonych, toć znowu między tymi objawiają

się odmienne charakteru usposobienia, i rozmaite o jedynymże przedmiocie mniemania, które nie łatwo się dadzą do jednakożnego sądu sprowadzić. Z tych więc miar, choć tu zachodzi rozpołożenie do czynu uspasabiające, jednak nie podług tego stopnia jak w osobie Papieża. A jeszcze i to powinno być jako główny widok uwzględnione, że gdy władza kościoła ogarnia w sobie także umiejętność rozeznawania sądów ludzkich, do czego znowu potrzebnem jest dojrzałe i wytrawne nad rzeczą zastanawianie się, które właśnie wychodzi z narady wielu osób rozumnych w soborze powszechnym, toć względnie do Papieża ta okoliczność miejsca nie ma. Z tego zaś jest rzeczą jawną, o ile większą ma powagę zdanie wychodzące z soboru, nad zdanie wychodzące od Papieża, gdy poczytać należy dostatecznie uzupełnionym sąd stwierdzony wielu osób zdaniami podług powagi pisma świętego: mnogość bowiem ludzi mądrych, stanowi najpożądany stan niejako zdrowia dla świata.

W tomie dziewiątym, na karcie 6469 do 6474 jest ten ustęp: „Czyliż Bóg-Ojciec powinien był sposób zadośćuczynienia przez mękę Chrystusa za grzechy plemienia ludzkiego przyjąć?“ — Wskażemy to, że tak jest: dług śmierci żadnym innym sposobem nie odplaca się lepiej, jak przez śmierć dobrowolną. Wszakże wszyscy staliśmy się winnymi długowi śmierci, przetoż najlepsze nastąpiło zadośćuczynienie Bogu przez śmierć Tego, który nie był dłużnikiem śmierci; także nie może być w żaden inny sposób złagodzoną grzech popełniony w lubowaniu się słodkością, jak przez cierpkość karania: jeśli zaś grzech plemienia ludzkiego był popełniony przez smakowanie w przyjemności drzewa zakazanego, zdaje się, iż najprzystojniejszym był sposób zadośćuczynienia przez kaźń krzyża. — Lecz znowu nasuwa się tu na uwagę sprzeczność, że jest to dziełem największego okrucieństwa wydawać na śmierć męża w najwyższym stopniu prawego; Chrystus zaś był więcej nad wszystkich człowiekiem prawym; i dla tego było to czynem najwię-

kszego okrucieństwa, dla jakiegokolwiek przyczyny na śmierć go wskazywać: taki więc środek zadośćuczynienia nie powinien być w żaden sposób być od Boga przyjętym. — Ale może kto powie: Bóg-Ojciec nie wydał na śmierć Chrystusa; przeciw temu zaś zechce kto zrobić zarzut, przytaczając te słowa Ewangelii Eli, Eli, dla czego opuściłeś mnie Ojcze! — to zaś opuszczenie, było wydaniem na śmierć. — Odpowiedź na to jest taka: ten środek bardziej niż inne powinien być od Ojca niebieskiego być przyjętym, jako pełen największej, jaka tylko być może wspaniałomyślności. Ztąd też wyciągniemy niektóre wnioski.

Pierwszy wniosek: środek zadośćuczynienia Bogu-Ojcu za grzechy plemienia ludzkiego przez mękę Chrystusa, był najlepiej przypadającym do upodobania Boskiego: dowody tego są następujące; bo to jest najszlachetniejszym do przyjęcia przez Boga, co najwięcej służy dla chwały Jego: człowiek zaś nie może oddać większej chwały Bogu, jak przez to, że się poświęca na śmierć dla Boga, gdyż większej ofiary nad samego siebie daćby nie zdołał. A że Chrystus, który jest nie tylko człowiekiem, lecz także Bogiem, poświęcił samego siebie dla chwały Boga za grzechy plemienia ludzkiego, przetoż podług słów Apostoła w liście do Efezów, dał samego siebie Bogu w zadośćczynnej z wonią słodkości ofierze. — Anzelm w księdze 2-jej dzieła pod tytułem: *Dla czego Bóg-człowiek i t. d.* powiada: — nie przykrzejszego i trudniejszego nie może cierpieć człowiek dla chwały Boga z dobrej woli, a nie z niezbędnego długu, nad śmierć.

Drugi wniosek: środek zadośćuczynienia przez mękę Chrystusa był dla zaradzenia grzechowi plemienia ludzkiego najstosowniejszy. Na to dowód: zaradzenie powinno się odbywać przez użycie środków przeciwko złemu działających; gdy zaś pierwszy człowiek zgrzeszył przez pychę, pożądliwość pokarmu i nieposłuszeństwo, gdyż chciał stać się Bogu podobnym, smakować w słodkości

drzewa i wznieść się ponad wzniosłość Boskich rozporządzeń; przetoż najstosowniejszy był zadośćuczynienia środek przez odrzucenie, upokorzenie, i woli Boskiej spełnienie. Właśnie to wszystko wyświeca się w męce Chrystusa. Dla tego mówi Apostoł w liście do Filippejczyków — upokorzył sam siebie, i stał się posłusznym aż do śmierci, a to do śmierci krzyżowej.

Trzeci wniosek: ten środek zadośćuczynienia za grzechy był dla przyciągnięcia plemienia ludzkiego najskuteczniejszy; gdyż tylko męka Chrystusowa ma wielką wagę dla tych, którzy przez miłość lgną do Boga: tak też Bóg nie mógł człowieka mocniej do miłości ku sobie pociągnąć, jak ponosząc dla niego zawieszenie na krzyżu, gdyż to jest największem dla ludzkości dobrodziejstwem: Przetoż wspomina w Ewangelii Jan święty te słowa Chrystusa — gdy będę podniesiony na ziemi, wtedy wszystko do siebie przyciągnę. — Hugo zaś mówi: aby Jezus okazał, jak ciebie miłował, od śmierci nie innym wybawił cię sposobem, tylko przez śmierć swoją, iżby nie tylko spełnić łaskowości dobrodziejstwo, lecz także dać poznać mocne uczucie miłości. —

Z poprzedzającego wywodu okazuje się oczewiście, że ten środek zadośćuczynienia był z rozumem najzgodniejszy, gdyż stosowność i skuteczność uzasadniają sąd o przenikłej rozwadze. I z tych miar powiedziano jest w księgach Hjoba — przenikła rostopność jego, zbiła z toru człowieka pysznego. — A na te słowa Hioba — czyliżbyście mogli zjmać Lewiatana — odpowiada Grzegorz św.: przyszedł Odkupiciel, i zwyciężony został zwozdziel; nastawił na niego połapkę z krzyża swojego, i dał mu jakoby za przynętę krew swoją; a wnet przebódl Lewiatana, i wtedy go człowiek z krzyża zjmał. — Lecz powie kto — lepszym jest życie Chrystusa, niż była śmierć jego; bo gdy śmierć Chrystusa mogła się stać zadośćczynną za nas ofiarą, daleko bardziej stać się było powinno takąż ofiarą życie jego. Otóż powinien był Bóg przyjmąc za taką ofiarę zadośćczynną raczej

życie, niż śmierć jego. Toć cięższym jeszcze był grzech zabijających Chrystusa, niż grzech Adama. Tak więc, jeśliby nie mogła być zadośćczynną ofiara za grzechy, aż przeto, iżby Chrystus śmierć poniósł, tedy zdawałoby się, że nie powinna była, albo nie mogła stać się taką za grzechy zabijających — tylko, aźby Chrystus zabitym został. — Co do pierwszego, gdy jest czyniony zarzut, iż lepszym było życie niżli śmierć Chrystusa — powiedzieć należy, iż to jest bez żadnej wątpliwości prawdziwym; jednakże nie wypada z tego, iżby zadośćuczynienie za grzechy miało raczej przez życie, niż przez śmierć nastąpić; mianowicie dla dwóch przyczyn: pierwsza, że zadośćuczynienie powinno być z karą połączone, i największe zadosyćuczynienie ma być najwięcej karnem. Druga przyczyna, gdyż to jest doskonalszą sprawą chcieć umrzeć dla chwały Boga, niżli chcieć żyć na świecie; bo to pochodzi z większej ku Bogu miłości, i bardziej występuje poza krańce ludzkiej przyrody.

Co do innego zarzutu — że większym był grzech zabijających Chrystusa nad grzech Adama — na to powiedzieć wypada, że to nie jest zadanie do obecnej odnoszące się okoliczności; wszakże gdyby i to miało miejsce, iżby grzech był większym, jednak nie było potrzeba umierać Chrystusowi za ten grzech drugi, gdyż jedyna męka Chrystusa nietylko była wystarczającą dla zadosyćuczynienia za grzech Adama, lecz nawet za całą kowitą mnogość wszystkich grzechów. Jak to mówi Apostoł w liście do Hebrejczyków — przez jedną ofiarę ogarnął w sobie samym uświęconych na życie wieczne. — Była zaś zasługa Chrystusa cierpiącego większa, niż był występki Judasza, który go zdradził, niż występki Judejczyków, którzy nań nastawali, niż występki pogan którzy go krzyżowali; według czego więcej on uzyskał dobrotliwość, niżli tamci złością.

Wracając teraz do głównego punktu, gdzie było rzeczone, że to stanowiło czyn największego okrucieństwa, iż człowiek najsprawiedliwszy został na śmierć

wydany — powiedzieć należy, że Bóg-Ojciec na śmierć go nie podał przez zesłanie nań śmierci, albo przez wskazanie aby ktokolwiek go zabił, ale tylko przyzwolił na śmierć jego, i przyjął najlepszą pod tym względem jego wolę; przeto nie było żadnego w tej mierze okrucieństwa ze strony Boga, bo on krwi jego nie pragnął, tylko najlepszej woli ofiarę jego przyjął. — Taką jest treść odpowiedzi Anzelma w księdze pod tytułem — Dlaczego Bóg-Człowiek.... Przetoż jeżeli jest o tem mowa w słowach takich — że Ojciec podał go na śmierć, albo, że Chrystus z woli Ojca cierpiał, lub też w innych wyrażeniach podobnych, to podług poprzedniego wyводу w ten sposób rozumieć należy, iż to się stało nie z tej przyczyny jakoby Ojciec go mimo woli jego do tego zmusił, lecz że dobrowolną i pobożną chęć jego przyjął.

Poprzestaniemy już na przytoczonych tu ustępach, które zadość wyraziście dają poznać ducha i dążność dzieł Kantego. Gdy przejęty ich ważnością, po zrobionym ze wspomnianych wyżej autentycznych aktów wypisie, pragnąłem doprowadzić do skutku mój zamiar pojrzania jeszcze z poszanownym względem na sameż oryginały, wyznam to, że one zrobiły na mnie nietylko zdumiewające wrażenie w podziwie tak gorliwej usilności i tak wytrwałej pracy mistrza, który podnosząc wartość i pożytek umiejętności mającej chwałę Boga i prawdziwe dobro bliźnich na głównym celu, przy ustawicznym zagłębianiu myśli i zatapianiu serca w przedmiotach niebiańskich najdoskonalej pojął, najmocniej przejął się, najdoskonalej wyluszczył, i własną ręką aż do ostatniej chwili zgrzybiałego wieku kreślił religijnej i moralnej nauki zasady; lecz wrażenie niestety i bolesne z tej przyczyny, że taka nauka, takie zasady, takie do stosunków życia zastosowanie nie wywiera także dzisiaj na społeczeństwo jego rodaków, na społeczność narodową zba-wiennego wpływu, — że te pisma nikomu nawet nie są znane, nikogo nie obchodzą, i w ponurym schowku leżą jakoby martwe, i bliskiego zbutwienia doczekujące się

pozostałości—choć tylu w nich ogarnięte jest światła i ożywnego ducha, i poruszającej mocy: i właśnie z takiego widoku, z takiego wrażenia uczulem w sobie tem silniejszy pochop do hołdu kornej czci dla męża, który oceniał jedynie prawdę światłem Boskiej mądrości rozjaśnioną, wzruszał się najżarliwszą ku Ojcu Przedwiecznemu i swojej braci miłością, i za takimi kierując się mądrości skazówkami, takimi powodując się miłości pobudkami, przebył bez ustunku, błędu i zmazy, długoletnią, mozolną, na przemian utrapieniami i pociechami dla ducha przepłatana od kolebki aż do grobu pielgrzymkę ziemską: który do takich myśli, uczuć, czynów dawał drugim podniecie, i zostawił dla potomnych pokoleń już to przewodniczące w zawodzie duchownym światło, już to budujący we wszelkich życia społecznego stosunkach przykład: słowem w tej szczególniej chwili uczulem serdeczny współdział dla najzacieńszego ziemi polskiej syna, dla świętego ojczyzny naszej Patrona, dla najtroskliwszego i najpotężniejszego w przedmiotach dotyczących się wiary, enoty, chwały i szczęścia swoich współziomków przed majestatem Boskim orędownika. Wtedy też powtarzałem w myśli i duchu natchnione tem wrażeniem wyrazy— Cześć, cześć bez końca wierzemu słudze Boskiemu! Cześć najcenniejszemu ludu polskiego nauczycielowi! Cześć najgodniejszemu miłości i uwielbienia Ojcu duchownemu, Janowi Kantemu!!

Czyliby ta cześć dla mistrza polskiego, który tak wyraziście prawdę Boską, naukę wskazującą środki zbawienia, drogę do doczesnej i wiecznej szczęśliwości ludziom wyjaśniał, który na tej drodze przodkował, i do tegoż kresu zdążył, nie miała być zarówno między współziomkami, jak i pomiędzy wszystkimi narodami chrześcijańskimi szerzoną i dochowywaną?! Tak wistocie być powinno, tak się niewątpliwie stanie, skoro chwała spraw i zasług jego jak męża świętego, skoro także owoce pożytecznej jego nauki, i osnowa natchnionych wyższym duchem utworów jego piśmienniczych, jak

rzeczywistego mędrca i doskonałego nauczyciela, po wszystkich krainach i po wszystkie czasy głoszoną, znaną i uwielbianą będzie. Potrzeba więc, aby się pojawił na ziemi polskiej światlejszy nad popolitą sferę, żarliwszy i czynniejszy nad innych kościoła Chrystusowego Syn i prawowierny wyznawca, któryby takie przedsięwzięcie do skutku doprowadził; a wtenczas zostanie też z upoważnieniem od najwyższej władzy duchownej i szczerodusznym gorliwych chrześcian współdziałem wywyższony pospołu z innymi, z pośrodku chlubiących się tym zaszczytem narodów sławionymi i czezonymi kościoła Chrystusowego Doktorami i Ojcami, tegoż kościoła Polski Doktor i Ojciec Jan Kanty; wtedy także światłość naszego mistrza rozpuszczałaby rozjaśniające promienie, i wlewała ożywną siłę we wszystkie narody: a wzajem też natchniona lepszym przekonaniem, i podniecona wznioślejszemi pobudkami cześć postronnych narodów dla Polaka Jana Kantego, nadarzyłaby uczestnictwo wyższego znaczenia, większej chwały i zyczliwszych ubłogosławień dla polskiej ojczyzny.

HISTORYCZNE WSPOMNIENIA RÓŻNYCH AUTORÓW

o
JANIE KANTYM

PRZED OKRESEM JEGO BEATYFIKACJI.

Żadnego ze świętych w narodzie Polskim sług Bożych cnoty, i właściwa pod względem moralnym i naukowym samodzielność, nie była tak wybitnie przedstawiana i z takim odszczególnieniem wielbiona, jak Jana Kantego; najbardziej z tej przyczyny, że one cnoty były niejako powszednim i niezmiennym jego życia trybem, że były zastanawiającym i pociągającym dla każdego grona, które go otaczało, przykładem: działalność zaś jego w wyjaśnieniu i gruntowaniu najszczytniejszych i razem najpotrzebniejszych umiejętności, nietylko szerzyła światło rozumu, lecz także wdrażała słuchaczy do takiego w drodze życia toru, który znamienował usposobienie i chęć stosowania się do wskazanych temi umiejętnościami zasad. Taką o nim wzmiankę znajdujemy w dziełach pisarzy z różnych okresów, zaczawszy od czasu, w którym Kanty zakończył chwalebny swój zawód, aż do czasów sięgających jego beatyfikacji. Ze zaś wspomnienia tej treści i w tym duchu dały powód

do rozslawienia Akademii Krakowskiej zarówno w obrębie całego kraju Polskiego, jako też i w krajach postronnych, gdzie celujący nauką mężowie składali hołd zasłudze wzorowego mistrza i najchlubniejszego dla osób temu powołaniu poświęcających się zaszczytu, że też one dostarczą i dzisiejszemu pokoleniu nader ważnego do umysłowych i duchownych roztrząsań wątku, przetoż przytoczymy tutaj niektóre z dawniejszych pism ustępy, ze współudziałem podobnegoż na ten przedmiot zapatrywania się, i takiej samej czci dla niego.

Maciej Miechowita, Doktor Medycyny, Kanonik krakowski i kronikarz polski, temi w dziele napisanem r. 1506, a wydrukowanem w Krakowie r. 1521, wyraża się o Janie Kancym słowami: — Najslawniejszy i najcelniejszy mąż, naukowy mistrz, Jan urodzony w Kentach, blisko Oświęcimia, Professor Teologii w głównej szkole Krakowskiej, zakończył życie dnia 24 Grudnia 1473 r., i w kościele św. Anny pod amboną został pogrzebiony. W tymże rokuz aczał on słynąć cudami, i potąd przez swoje wstawienie się do Boga, przywraca zdrowie ludziom różnemi słabościami dotkniętym: w ten zaś sposób szerząca się coraz więcej chwała jego zasług i wywyższenia w niebie czyni go najgodniejszym policzenia w poczet Świętych. Wszakże jak innych mężów w tem królestwie przez pamięć cnot i cuda wielbionych, tak i Jana Kantego kanonizacya jest do tego czasu pominięta. — Do r. 1572 z pomiędzy osób robiących ślub nawiedzenia grobu jego, odzyskało zdrowie ośmdziesiąt i trzy w ciężkiej chorobie, trzynaście w niebezpiecznych gorączkach, pięć w słabości paralitycznej, sześć w pomieszaniu umysłu, jedna w opętaniu szatańskim, szesnaście osób było po oczewistej śmierci wskrzeszonych, sześć z obumarcia ooconych. — Ten autor ułożył także nadgrobek domieszczony w następnych latach na trumnie Kantego, wierszem łacińskim znaczenia takiego: — „Lutnio moja nie umilkaj w szczeniu rymami chwały coraz szczytniejszej męża z narodu Sarmackiego na północy, chwały mają-

cej się zwiększać bez końca i miary — gdyż świętym Pańskim słusznie przynależą hymny. Upoważnienie tego imienia pod te ostatnie czasy, oglądaj i rozważaj w kościele św. Anny.“

Abraham Bzowski, z Zakonu kaznodziejskiego, słynny pisarz Dziejów kościelnych drukiem ogłoszonych w Kolonii r. 1627, wspomina pod rokiem 1473: Tego roku, w samą wilię Bożego narodzenia, zakończył doczesny żywot mąż największej sławy i najwyższej zaślugi, Jan Kanty, mistrz i Professor Teologii w Akademii Krakowskiej: pogrzebiony w kościele świętej Anny, objawia za łaską Bożą różne dzień po dzień cuda, przez uzdrawianie we wszelakich słabościach ludzkich: zasługuje przetoż, aby w poczet Świętych wpisany został.

Franciszek Morawski, zakonu św. Franciszka, Definitor i lektor Teologii, kaznodzieja jeneralny, w Dziele „O życiu Bł. Władysława z Gielniowa,“ wydanem w Krakowie roku 1623, tak wspomina o Kantym: Akademia Krakowska, wszelkich umiejętności płodna matka, wydała nader wielu synów dla Ojczyzny przez najdokładniejszą naukę przydatnych i pożytecznych. Żyzne to było pole i wonny ogród, (bez żadnej zazdrości przynależy jej od nas takie uczczenie i uwielbienie), było to stanowisko oświaty i raj ludzi światłych, wszakże razem i gniazdo pobożności, w którym wykształcony Jan Kanty, znakomity Doktor akademiczny, mąż ze szczególniejszej świętobliwości wszystkim znany, w jednym prawie czasie co i Władysław z Gielniowa, wysysał mleko prawości z tychże samych piersi, rzeźwił się napojem pobożności z tegoż samego źródła, i podniósł głowę aż pod niebiosy.

Słynny Skarga, królów kaznodzieja i spowiednik, tak pisze o Kantym w księdze Żywotów świętych, wydanem w Krakowie r. 1610: Mąż ten pędził swój żywot w doskonałości cnot wszelakich, z zamarciem dla świata i ciała, starając się przypodobać Bogu tylko samemu, dla którego służył zupełnie się poświęcił. Nie żądał on nicze-

go od świata, ni nawet pragnął cóżkolwiek posiadać, a jedynie do rzeczy niewidomych i przyszłych całym sercem się zwracał. Był on w zachowywaniu postów najściślejszy, w cierpliwości dobrotliwy, w wierze mocny, w miłości ku bliźnim żarliwy, w pokorze głęboki, w rozważaniu tajemnic niebieskich wzniósły, w oczekiwaniu wytrzymały, w powściągliwości osobliwszy; ani też innych przedmiotów częstymi wspomnieniami nie powtarzał, tylko imię Jezusa, oraz imię Najświętszej Matki Jego. Zwłoki jego po upływie lat 66, to jest w r. 1539, złożone do urny cynowej, i w kościele św. Anny na miejscu stosowniejszem ustawione, są z wielkiem poszanowaniem od wszystkich czczone. Po krótkim czasie, Jakób z Kleparza, Kanonik krakowski i Doktor teologii, zbudował tu wspinały grób z kamienia: a do nawiedzenia tych świętości piełgrzymuje wiele ludzi, — gdy już zaraz po zgonie jego pojawiały się tu liczniejsze coraz cuda. Akademia Krakowska przechowuje purpurową szatę Kantego jak relikwię, którą każdy nowo obrany Dziekan wydziału filozoficznego przybiera przy składaniu przysięgi względem pełnienia swoich obowiązków w obec Professorów filozofii. Sądzę zaś, że się to dzieje nie dla powierzchownej czci temu Świętemu okazywanej, ani w przestrzeganiu zwykłego tą razą obrzędu, ale raczej dla wewnętrznego i duchowego wpływu, aby mistrze filozofii przez samo spojrzenie na tę szatę i przypomnienie świętobliwego Doktora, niemniej też wzoru jego życia, zaczerpywali większą siłę do skutecznego postępu i wytrwałych trudów w kształceniu młodzieży, któraby przyczyniła dostojniejszej świetności i pożytków kościołowi Chrystusowemu, aby przyrzeczoną od Boga wierne w winnicy Jego pracującym, oraz owoce pracy swojej w zawodzie umiejętnym jemu poświęcającym nagrodę, jakiej już ów mąż Boski dostąpił, także dla siebie zeskarbili, i dla tego celu rozpoczęte w zawodzie

naukowym usiłowania, z tem gorliwszym pospiechem do skutku doprowadzili.

Ksiądz Piotr Hiacynt Pruszczyński, w Dziele pod tytułem *Klejnoty miasta Krakowa, czyli opis kościołów tego miasta*, wydanem roku 1650, taką robi wzmiankę o Kantym. W kościele św. Anny, w grobie marmurowym, po lewej ręce ołtarza wielkiego, spoczywa ciało Bł. Jana Kantego, Doktora Teologii, Profesora Akademii Krakowskiej, wielka pociecha dla całego Narodu Polskiego. Przy nawiedzaniu bowiem tego grobu ślepi, głusi, niemi, wrzodami okryci, oraz różnemi słabościami dotknięci, odzyskują za wstawieniem się onegoż Świętego zdrowie, także opętani doznają oswobodzenia od mocy szatańskiej. Bogdajbyśmy się doczekali jego kanonizacyi za czasów naszych. Doświadczył też cudownej łaski Bożej za jego przyczyną w podźwignieniu z ciężkiej choroby Najprzewielebniejszy ksiądz Jakób Zadzik, Biskup krakowski roku 1628, i wtedy znaczną ofiarę pieniędzy na doprowadzenie do skutku kanonizacyi, tudzież wystawienie kaplicy dla tego Świętego, złożył.

Ksiądz Samuel Brzezewski, licencyat teologii, w dziele swoim: — „Życie i cuda Bł. Michała Giedrojcia, tak wspomina o Kantym. — B. Giedrojcę bywał często odwiedzany przez Bł. Jana Kantego, Profesora onczesnego w Akademii Krakowskiej, i z jego nauki zaprawiał się do prostodusznej mądrości, oraz do mądrej prostoduszności. Gdyż ten mistrz był prawdziwie mądrym, i posiadał wielką biegłość we wszelakich sztukach wyzwolonych. Z mądrością łączył on skromne w potrzebach ograniczenie, i taką umysłu pokorę, że chciał być zawsze za najmniejszego z pomiędzy wszystkich członków kolegium akademicznego poczytany. Był mądrym z prostodusznością, bo mądrość jego nie zwracała się do pysznej okazałości, ani do bystrego dowiepkowania, ani do nagannych chciwości zysków, ani wreszcie do wygórowanej sławy, lecz jedynie do chwały Boga i pożytku bliźnich. Miał on tę prostotę rozumną — od sa-

megoż Chrystusa temi słowy zalecaną: — „Okazujcie się z taką prostotą jak gołębicę.“ Jak bowiem gołębicę, pomimo tego, że ją gospodarz pokilkakrotnie z gołębnika wygania, i jej gołębięta zabiera, przecież tam wraca, i nowym miotem jemu korzyści przyczynia; — podobnie i Bł. Kanty, chociaż był od Boga różnemi utrapieniami nawiedzany, od ludu prześladowany, i od złości szatańskiej nagabywany, jednak zawsze się ku Bogu skłaniał, za wszystkie woli Boskiej zrządzenia serdecznie dziękował, i przez natchnione duchem miłości nauczanie ludzi nieoświeconych i niewykształconych, wiele pożytków kościołowi świętemu przyspasabiał.

Ksiądz Samuel Nakielski, Dr. Teologii, Profess zakonu Kanoników regularnych Jerozolimskiego grobu Pańskiego, w dziele pod tyt.: *Miechów, czyli podręczna księga starożytności klasztoru Miechowskiego*, drukowana r. 1634 w Krakowie, tak się wyraża o Kantym: z tego domu wyszła owa najświetniejsza królestwa polskiego gwiazda, Bł. Jan Kanty, mąż w znajomości ksiąg świętych celujący, który przez cały ciąg życia swojego, jak świadczy historia, nieskazitelność umysłu zachował, i odbiegając od mądrości onego wieku, która przez próżną okazałość lśni się samemi pozorami, i ze złudnością o chwałę się ubiega, nabywał tylko mądrości Boskiej i umiejętności sług Bożych, a daleki od wszelkiej złości, chytrności i fałszu okazywał taką szczerotę jak małe dziecię, statecznie dochowywał takiejże niewinności myśli i czystości serca aż do końca życia: przeciwnościami ugiąć nie dał, i owszem z nich się cieszył, żadnemi zniewagami się nie wzruszał, nawet tych, którzy mu zniewagi wyrządzali, za dobroczynnie dla niego działających uważał, ich błogosławił, wychwalał, i szczerze im dziękował: wreszcie w wielkiej sławie z enot i nauki życie zakończył.

Słynny pisarz duchowny, Szymon Starowolski, w dziele swoim: — *Pochwała Przewacnej Akademii Krakowskiej*, — która została drukiem ogłoszona r. 1639 w Kra-

kwie, tak przedstawia wielkość moralną i zasługę Jana Kantego. „Mamże wspomnieć onych starodawnych Wyznawców świętych, najreligijniejszych mistrzów akademicznych, lub samychże celniejszych kapłanów, czyściością żywota i prawością umysłu odszczególnionych? Jak to Jana Kantego, umiejętności teologicznej nauczyciela, Boską napojonego mądrością, w którym już od pierwszej młodości taka objawiała się pobożność, taka obyczajów niewinność, taka świętobliwość, że wszyscy dostrzegali w nim rozjaśnienie owego wzoru pierwotnych kościoła Chrystusowego ojców; cały zaś żywot jego, i liczne u grobu jego cuda wyraziście świadczyły, o jego za łaską Bożą ułogosławieniu w przybytkach niebiańskich.

Jakób Witelljusz, professor wymowy w Akademii Krakowskiej, dobitnie wyobraża uświęconą Jana Kantego chwałę, jak to czytamy w panegirycznej mowie, która była drukowana roku 1631 w Krakowie. — „Szczególniej gromadźmy się przed ołtarzem Jana Kantego, dla ubłagania u Boga pomyślnych powodzeń i nienadwreżonego Rzeczypospolitej bytu: on bowiem był z powodu wielkiej o dobro publiczne gorliwości powszechnie w swojej Ojczyźnie wielbiony: tu przed tym ołtarzem chylny czoła modłać się za króla i wszystkie w obojgu narodach królestwa naszego stany..... Ty zaś Ojczyzie błogosławiony, który zostałeś w gronie Świętych pomieszczony, i będziesz niebawem, jak spodziewamy się od najwyższego trzody Chrystusowej pasterza za Świętego ogłoszony, wejrzyj z niebios na te modły ludu, i wyjednaj u Boga najpożądańszy wyprawy wojennej koniec: naszą jest rzeczą, że do bóstwa domowego w przykrych dla kraju okolicznościach uciekamy się; twoją jest rzeczą na żarliwe od współrodaków wezwanie ich nieszczęściem się wzruszyć: dla naszej to wątłej siły przystało tak straszliwemi przygodami się zatrzwać; twojej zaś z cnoty zasługi ma to być sprawą, aby nas w tak smutnych kolejach nie opuszczać, i za rękojemcę

naszego w słusznych z nieprzyjacielem układach się postawić

Przytoczmy teraz obszerniejszy ustęp z dzieła pod tytułem—Mowy kościelne Fabiana Birkowskiego, które było wydanem w Krakowie roku 1622.—ustęp krasomowczem skreślony piórem. O Kanty! jedyna akademii krakowskiej gwiazdo, osobliwsza kościoła katolickiego ozdobo, mężu najczelniejszy! zastósnuj do Ciebie słowa słynnego rymotwórcy— „Nie całkiem ze śmiercią był twój się skończył; albowiem po rozburzeniu przybytku ciała, znaczna część jestestwa twojego, owszem najznakomitsza część do niebios przeszła, i niemało także znaczna część, dobra spraw twoich sława pozostała w pamięci ludzkiej. Taką sławę zjednała nauka twoja, której starowieczną jestto przynależnością, iż gdziekolwiek swoje zasady da poznać, wszędzie ze świetnością się odszczególni, i w szerczym się z ust do ust rozgłosie jest rozpowszechniona: tę sławę zjednała ci także cnota twoja przez wytknięcie skazówki, w jaki sposób mężowi najzaśniejszemu umierać przystało. Pożądaną była owa nauka ludowi za żywota twojego; bardziej jeszcze upodobaną była twoja cnota ze źródła tej wiary świętej wypływająca, która w natchnionych czystotą piersiach zupełne ugruntowanie znalazła. Piersi to były duchem katolickim przejęte; cóż więc dziwnego że w nich się zawierała moc stałości, pożytek nauki, i wszelakich cnot skarb obfity. —

Gdyby dzisiaj istniał Homer, ów pierwotwórca pożańskiejszej mądrości, i miał składać należyty hold naszemu Kantemu, uczciłby go nazwą najpiękniejszej korony Pawła, który uczniów swoich w mieście Flippach nazywał najmiłszymi i najpożądańszymi braćmi, swoją pociechą, i swojej chwały wieńcem. Dałby mu nazwę wieży miasta Krakowa, wieży męstwa, wieży, z której się nastawiają nie już tysiące puklerzy, lecz tysiące stągwi wodą napełnionych, do gaszenia płomieni pożerczego ognia przy-

gotowanych. Dalby mu nazwę wprzęgacza rumaków na ziemi polskiej, jakoby od przestworów polnych swoje miano biorącej, gdyż mógł być uważany za jednego z owych wyścigaczów rydwanowych Zacharyasza, które w chyżym pędzie pośpieszały na wyselkę od Pana i Władcy ziemi całej. Kanty był sternikiem naszego statku morskiego, na jakim z dalekiej strony, aż od owych wód nad nieba obłączytością rozlanych, sprowadzał chleb dla tych synaczków, których przez naukę ewangeliczną, był Ojcem w Chrystusie. On był tym zasobnym gospodarzem domu, co brał ze skarbnicy swojej do użytku dawne i nowe zapasy, i przyozdabiał najobfitszemi mądrości bogactwami dom Boży. Tu zasiadł on, jak król Dawid na stolicy swojej, razem zaś jak i najsubtelniejszy robaczek gnieźdzący się w rdzeniu drzewa, i zawile trudności rozumowań z największą przenikłością rozwiązywał. Był on tym ogniem rozjaśniającym i z pospolu zagrzewającym ów dom Jagielloński, onę jedyną królów wychowanicę, Akademię Krakowską. W jakiż sposób tego dokonywał? — przed wszystkim prowadził żywot niewinny i święty, a przez to był wielką ozdobą głównej szkoły narodowej, stolicy krajowej, i kościoła Bożego. — Niewinnym był Hiob, ów celniejszy mąż na wschodzie, jak świadczy pismo święte: był mężem prostodusznym i prawym, Boga bojącym się, i złego się wystrzegającym. Także i Kanty był prostodusznym, prawym i złego się wystrzegającym. Podchodził Hioba szatan, aby go niewinności pozbawić: jednak dokazać tego nie zdołał, chociaż najmilsze dłań dzieci rumowiskami domu przywalił, tysiące wołów, osłów i wielbłądów jego w ręce Chaldejczyków oddał, i okrytego trądem od związku z ludźmi, od obrządków religijnych usunął. Podobnie poczynił sobie zły duch także z Janem Kantym najcelniejszym akademikiem, starając się tę prostomyślną i niewinną duszę odwrócić od miłości ku Bogu i bliźnim: podniecał zawaśnienia między współtowarzyszami akademicznymi, które jakby licznemi

pociskami uderzały w serce tego mistrza, i co raz nowszemi dzień po dzień zadraśnieniami nienawiści, zazdrości rozjątrzały bolesne jego rany. Lecz on stawiał się jak mur miedziany przeciw wypuszczanym z kusz wojennych grotom, i kiedy najdotkliwsze przygadanie, lub nawet złorzeczenie burzyło spokój jego duszy, on zaraz powtarzał swój ważny dosłówek:

Strzeż się obrazić, bo nie jest miło błagać;

Strzeż się osławiać, bo ciężko sławę wracać.

Potem zaś ów mąż najniewinniejszy całkiem zamilkł; a gdy grzesznik nie przestawał go nagabywać, on znowu przywodził sobie na myśl te słowa psalmisty — człowiek niehamownego języka nie będzie zawadzał na ziemi, nieczczęścia przyprawia człowieka niesprawiedliwego o ztratę. — Kanty przestrzegając z najtroskliwszą bacznością powściągliwości w mowie, utwierdzał w swojej pamięci także te wyrazy biblijne — będę pilnował drogi mojej, abym z niej nie zszedł; na języku moim postawię straż dla ust moich! — Z tejsze pobudki Kanty, gdy go dotykały przykre zniewagi, wypisywał węglem na ścianie celki swojej te słowa — jak wyżej! — Było to przysłowiem cesarza Karola V. — jeszcze dalej! — co znamienowało jego myśl o nowych odkryciach i nabytkach w Ameryce i Indyach. Kanty zaś wymawiając one wyrazy — jak wyżej — myślał o niebie, o niebianach, o wybranych sługach Bożych, jak gdyby chciał powiedzieć, — powinniśmy miłować nieprzyjaciół naszych, bo takie mamy z niebios polecenie; a przez to znajdziemy w ustach nawet jamem węża przesiąknięch obmowców i w paszczekach lwów zaciekłych ów miód plastrowy, to jest owę chwałę wiekiustą, dla tych zapewnioną, którzy stosownie do rozkazu wyższego będą cierpliwymi, i którzy podobnie jak łagodny Dawid będą odpowiadając dobroliwemi wyrazami na niesłuszne złorzeczenia. — Niezbożna byłato maxyma szkoły Epikurejskiej — co jest wyżej nad nami, to się nas wcale nie dotyczy! — Przeciwnie, do nas właśnie odnosi się to, co jest wyżej,

albowiem nasze obcowanie powinno się do niebios zwracać, jeśli chcemy być za Chrześcian poczytani. — Po wojnach domowych w Rzymie, i po wojnie rokoszanej w Polsce, ogłoszona urzędownie została amnestya, czyli zupełnie wyrządzonych wzajemnie krzywd zapomnienie: tej jednak ustawy nie powziął z prawodawczych ksiąg rzymskich nasz Kanty, ale od samego Chrystusa. I przetoż nietylko sam się w tej przebaczenia nauce ćwiczył, lecz jeszcze i tych do tej nauki przyciągał, których mieszkania (przed rozpoczęciem mszy św.) dla tego nawiedzał, aby jeśli kogo z nich przy obstawianiu za prawdą mimowolnie obraził, zaraz go z wynurzeniem żalu za to przeprosić: odkładał więc spełnienie tej ofiary u ołtarza, stosownie do postanowienia Pańskiego, żeby się pierwej pojednać z braćmi swoimi, gdyby ci mieli jaką do niego urazę; chociaż w istocie nie było potrzebnem to powstrzymywanie przystępu do sprawowania ofiary świętej, gdyż on wyrugował już uprzednio z serca wszelakich wzburzeń i zajątrzeń usposobienie, i z czystą myślą, z czystymi rękoma przed ołtarzem Pańskim stawał. Oby też kościół Boży miał wielu podobnych Kantemu kapłanów! oby oni wszyscy przypominali sobie to, co statecznie miał w pamięci ów prawdziwie katolicki kapłan-akademik; wtenczasby niezawodnie przystępowali do ołtarza z sercem niewinnem i myślą czystą, a Bóg w miłosierdziu swoim przyjmowałby poświęconą przez nich ofiarę.

Onę niewinność i nieskazitelność życia nad srebro, złoto i wszystkie klejnoty szacowniejszą, tak umiłował nasz Kanty, że w dzień i w nocy myślał o tem, aby z jaknajwiększą ducha czystotą i z umysłem od niestowego zakrzęzania wolnym mógł codziennie mszę świętą odprawiać. Były bowiem dlań najpodobniejsze przybytki kościoła nie tylko takiego, który jest z kamieni i cegieł zbudowany, ale bardziej takiego, w którego skład wchodzi ciało i dusza, w którym też nie pierwej zamieszka Duch święty, aż po uprzednim przez cnoty kato-

lickie uświęceniu..... Kanty znał dobrze godność ludzkiej przyrody, i dla tego nie wzruszał się zniewagami od ludzi złych wyrządzanemi, równie jak i temi które pochodziły ze złości i przewrotności szatańskiej.... Tak więc obyczaje jego były czysto chrześcijańskie, katolickie: jakaż była jego nauka? — nie inna zaiste tylko katolicka. On się trzymał zasad najwyższej umiejętności teologicznej, które były wyczerpnięte nie już z wezbranego i wylewów wody powściągnąć nie mogącego stoku, mianowicie z Hussytskiego i Waldenzeńskiego potoku, ale z samego źródła Rzymskiego, do którego Apostołowie Piotr i Paweł całkowitą naukę razem z krwią swoją wleli.... O szczęśliwa Akademia Krakowska, która pod owę porę, kiedy inne szkoły w krajach angielskich, niemieckich, holenderskich, były przez wpływ niecných odszczepieństw zawichrzzone, kiedy tak mnoga młodzieńskich wychowalców liczba wysysała pokarm z piersi wilczyc piekielnych, ty sama jedna w północnych stronach stałaś niezachwiana przy stolicy Piotrowej, przy nauce Piotrowej, nie przpuszczając Hussa, wozem odprzysięgając się go na pierwszym wstępie, nie pozwalając podobnie i zagoszczenia się Lutrowi, Kalwinowi, oraz innym zaćmieńcom z nietoperzowego miotu; i skoro tylko ich ujrzałaś, natychmiast ich i wygnałaś. Weszły bowiem były dla pastwy w Polsce do przysionków także akademicznych owe wilki skórami owczemi okryte, lecz nie chciały obok krajowców ostać się w tym przybytku mądrości ugruntowanej na probierczym wyznania katolickiego kamieniu, i zbadawszy wilczym wzrokiem taki stan rzeczy, wnet jak bojaźliwe zajączki do swoich kryjówek pomykały. — Mężowie akademiczni! pamiętajcie na to, iż macie w przechowku waszym tożę Błogosławionego Kanteo, i w nią przybieracie każdą razą nowo mianowanych wydziału filozoficznego dziekanów, którzy przywdziewając tę szatę dają poręczenie, że oni i wy pospółnie będziecie uznawali innej filozofii tylko taką, jakiej popierał zasady wasz niegdy poprzednik Jan Kanty, to

jest takiej, jaka zupełnie jest zgodna z Teologią rzymską... Zaiście katolicką była nauka i mądrość Kantego: jakież były jego obyczaje, jakież było jego obcowanie?

Także obyczaje i obcowanie Kantego było katolickie. On był ojcem ubogich: sam się z odzieży ogalał, aby nagich okryć: często ujmował sobie jedzenia, aby dać pożywny kąsek żebrakowi: nawet dla rabusiów okazywał się przychylnym, którzy na drodze rzymskiej w lasach zasadzkę na niego zrobili. Gdy bowiem ci domagali się, aby im wszystkie pieniądze z podróznego trzosa oddał, on takowe im wręczył; skoro zaś łupieżcy odeszli, Kanty przypomniawszy sobie, że miał jeszcze kilka dukatów w fałdzie płaszcza zaszytych, wnet za nimi pospieszył, i resztę swego zapasu pieniężnego im ofiarował.... Otóż to najwyższa cnoty godność, godny poszanowania pobożności majestat! Tak wspaniałomyślne zachowanie się ściąga na siebie uwagę samychże grabieżców, dojmuje przenikliwymi promionami wreszcie i zgroźne umysły; sami nawet nieprzyjaciele podziwiając takie postęпки, garną się do ich naśladowania. Ale od kogóż Kanty nauczył się podobne uczynki miłosierdzia spełniać? — nieomylę się twierdząc, że on się przejął uczuciem miłosierdzia na Oliwnej i Kalwaryjskiej w pobliżu Jeruzolimy górze, którą pragnął własnymi oglądać oczyma, do której pieszko doszedł, którą stopami swojemi zmierzył, i już zaraz aż do gruntu serca swojego uczuciem politowania się przejął. Któż bowiem byłby tak otępiałym, aby poglądając na to miejsce, gdzie Jezus dla zbójcy raj otworzył, gdzie ów najdroższy skarb swój, — tę Matkę swoją, ulubionemu uczniowi swojemu poruczył, gdzie winę przestępców, którzy się na Jego życie targnęli, przebaczył i za nimi do Ojca swojego błagalne modły zanosił, gdzie dla odkupienia całego rodzaju ludzkiego krew swoją przelał, gdzie jak powiadam, było tyle uczynków miłosierdzia przez Syna Bożego spełnionych, nie miał, bez ustanku wglądając w miotane najmocniej ziemi wznuszeniami od płomieni miłości

i miłosierdzia piersi Chrystusa, pragnąc tego, aby natychmiast został pełnym miłosierdzia uczniem tego mistrza, którego dobroć jak oliwa na wszystkie strony się rozplywa. Nasz Kanty widział oczyma wiary i przy natchnieniu wznioślejszych rozmyślań, otwarte w onem miejscu jakoby okienko, przez które wylatująca gołębiца z uszczkniętą na górze Oliwnej gałązką oliwną w ustach, pośród rozpadliny skał gniazdo sobie uścieliła. Chciał on przetoż naśladować gołębicę, i nauczył się okazywać miłosierdzie względem ubogich, tak, iż mógł z Hiobem wyrzec: -- od niemowlęctwa wzrastała we mnie litość, a początkowie razem ze mną z łona matczynego wyszła. — Ta litość Kantego wylewała się, jak powiedzieliśmy, także dla łupieżców — tych to, podług charakteru przyrody braci jego, a ze względu na obyczaje podobnych do hydr, smoków, i strusiów, ale nie żelazo, tylko złoto pożerających. Ci zważając tak wielką dobrotliwość, zdumieli się. — I za prawdę! jeśli zadziwiającym był ów uczynek twój Kanty, że wodę rzeźczą w słodkie mleko przez twoją modlitwę zmieniłeś, i stłuczony dzban do całości przywróciłeś, aby zrzędna gospodyni nie nękała sługi; jeśli zadziwiającą podobnie rzeczą było to, że gwałtowny w mieście pożar swojemi modłami przerwałeś; toć podziwniejszym jeszcze był ten czyn twój, żeś się serdecznie wynurzał z miłosierdziem dla ubogich, — zdejmując nawet ze swoich nóg trzewiki, aby je dać wśród trzaskącego mrozu bosemu biedakowi. Niepojęte są dla nas cuda, jako nadarżane przez samegoż Boga, bez żadnego współdziałania naszego: lecz uczynki miłosierdzia są istotnie nasze, (choć i nie bez woli Boga, od której to zależy, abyśmy czyn przedsięwzięli i dokonali); za taką też zasługę, będąc przygotowaną dla nas z najświetniejszych kwiatów korona w szczęśliwej wieczności. — Już zaś o Kanty! — dana ci została korona sprawiedliwości, jak nam to poręczają niewinność twojego żywota, kierunek twojej umiejętności, czyny twojego miłosierdzia, i wszystkie

owe cuda do wyświecenia świętości kościoła katolickiego odnoszące się; wstawże się za nami, abyśmy podobną do twojej nieskazitelność życia, czystomyślność umiejętności, i rozplywające się jak oliwa uczucie miłosierdzia także i w nas dostrzegli: a dla miłujących Boga, Onże sam zrządzi cudowne sprawy, jeżeli potrzebę takowych wskaże Jezus Chrystus Pan nasz i Sędzia.

Nie mniej wyrazistą i charakterystyczną jest wymowa ustępu o Janie Kantym, z kazania napisanego przez Ks. Szymona Makowskiego, kanonika i kaznodzieję przy katedrze krakowskiej, profesora akademii i dziekana wydziału filozoficznego, która się znajduje w Zbiorze jego kazań, wydanym roku 1665 w Krakowie. — Błogosławiony Jan Kanty jest słońcem, które przydaje świętości kościołowi świętemu pięcią najjaśniejszymi promionami, mianowicie miłością chrześcijańską, czystością żywota, mądrością, pokorą i cudami.... Jak to słońce weszło na widokraj krajowy z obrębu światłości roznieconej w przybytkach twoich Akademio krakowska, tak też i ty nieomieszkaj pospołu z napływającym do nawiedzania grobu Patrona i Mistrza twojego ludem oddawać mu czci należnej; a on stanie się twoim przewodnikiem i wspomoczeniem w uzyskiwaniu starodawnej gorliwości religijnej i mądrości istotnej, on cię przeprowadzi z ciemności długotrwałego smutku do jasności pożądanego spokoju, bylebyś chętnie się garnęła do naśladowania tych spraw przykładowych, jakimi ten tu Kanty, Patron i Mistrz twój, prawdziwa światłość, albo raczej słońce świętości, rozjaśniał kościół Boży.... Czyliż bowiem cała nauka Bł. Jana Kantego nie była do tego skierowana, aby się stała dla jak największej liczby ludzi pożyteczną; i ten który doszedłszy już do najwyższego umiejętności stopnia, był wieniec doktorskim zaszczycony, przecież nie chcąc natężyć bezużytecznie myśli swojej, niósł z najlepszą wolą pomoc, i ofiarował pracę swoją dla wszystkich nauce oddających się osób, tak iż się okazywał jednako dla mądrych i dla

nieoświeconych należnego niby długu uiścicielem. I lubo na najwyższym wtajemniczeń naukowych szczeblu stanął, jednak z takowego dla objaśniania drugich zstępował, iżby nauka jego nie dla samych jedynie mężów przodkujących w mądrości zbawienną była.... Takim to był Kanty, który nietylko podnosił się do szczytności przez rozmyślanie o rzeczach Boskich, lecz także zniżał się z pobłażliwością do prostaczków, sięgał często kroć przenikłością umysłu do najwznioślejszego mądrości niebiańskiej zakresu, lecz znowu z wysokości zstępował dla objaśnienia nieumiejętnych uczniów, a w ten sposób jak słońce na niebie, on przyświecał w kościele Bożym.

I któż nie dostrzega, że Kanty jakby najświetniejsze słońce, wielostronnym blaskiem jaśniał w kościele Bożym? — Pierwszym tego słońca promieniem była najżarliwsza ku Bogu i bliźnim miłość.... Kanty z taką wywnętrzał się miłością ku Bogu, że dla służby Boskiej ze szczerą wolą i zupełną gotowością jak służebnik się ofiarował: on pielgrzymował po raz jeden do Jerozolimy, a po czterykroć do Rzymu dla uczczenia grobu Apostołów. O! jak godną podziwu była ta moc miłości ku Bogu. Od tego, pobudkami największej pobożności spowodowanego zamiaru nawiedzenia miejsc świętych nie odwiodły go największe trudności, nieodstraszyły go najokropniejsze burze, nie zatrzymały go najrozleglejsze puszcz przestwory, nie odwróciły go najzuchwalsze zbójców i rozbójników morskich napady, gdyż umysł jego zajmował się najczęściej tak poruszającą o Bogu myślą, która hamowała popęd wszelkich uczucia cielesnego wzruszeń. Gdy wśród zimy, podczas jego pielgrzymowania, okryte zostały góry grubą warstwą śniegu, on przecież żarem onej miłości Boskiej palając, niekiedy gołymi stopami z zatrętwieniem uczucia, bez żadnego namysłu, sporo po zlodowaciałej drodze kroczył. Gdy od upałów letnich tak mocno się rozpiekały zasypane piaskiem ścieżki, iż ktokolwiekby z lekka stopę na nich po-

stawił, natychmiast ją jak sparzoną musiałby podnosić, Kanty przecież w tych to podróżach bez uwagi na podobne bole, deptał golemi nogami rozognioną ziemię, wyciągając je z gorącego piasku niemal na pół spalone w zupełnym zatętwieniu. Obszary puszczy żyły się cierniami i muszelek szczerbami; Kanty w swojej drodze stapał bez przerwy po ostrych kolech; a chociaż raniło się ciało, zakrwawiała się nogi, on jednak oderwany myślą od samego siebie, a zatapiający się uczuciem w Bogu, nawet nie oglądał się na nędzę takiego pochodu, i nie wzruszał się okropnością takich katuszy. — Przytem znowu Kanty wylewał się całym sercem w miłości ku bliźnim, i wywierając taką srogość na sobie samym, okazywał osobliwszą łagodność względem drugich. Dokądkolwiek się zwrócił, wszędzie dla uzdrawiania chorych, dla wspomoczenia ubogich starania dokładał: i nie mógł zcierpieć tego, aby ktokolwiek słaby nie miał od niego poratunku, ktokolwiek biedny nieuzyskał od niego wsparcia, ktokolwiek ze zbrodniarzy nie znalazł u niego ochronnej pieczy: professorską płacę swoją obracał na zaopatrywanie potrzeb ludzi będących w niedostatku, dając im już to obuwie, już to odzienie, już to żywność. Jednego razu wyszedłszy bardzo rano ze swego mieszkania, spotkał na ulicy idącego bosem nogami żebraka, i w tej chwili wzruszony litością, zdejmując z siebie trzewiki, i zziębniałemu biedakowi je oddaje, a sam nadsuwając niżej suknię, aby uwagi drugich na swoje nogi nie zciągnąć, bez obuwia do kolegium przyszedł. Inną razą postrzegł leżącego na bruku, drżącego z przemrozenia i jęczącego z dolegliwości człowieka; jakże on tu począł sobie? Oto przyodziewa go zdjętym z siebie płaszczem, i w pojedynczej tylko sukni do domu wraca. — Kanty mocno przejmując się wszelkiemi braćmi swoich cierpieniami i utrapieniami, zawsze z serdecznym politowaniem nawiedzał chorych, jednym raną po oczyszczeniu w lekkim dotknięciu szarpianami okładał, innym dla wyprostowania skurczonych stawów poduszki

podsuwał, innych dla rozegrzania w dreszczu cieplejszemi kocami okrywał, i w każdym razie współbolewał z bolejącymi, uspakajał zafrasowanych, dosiadywał przy umierających, krótko powiem, aby się od słońca sprawiedliwości nie wiele odróżniał, Kanty, pobożności chrześcijańskiej prawdziwe słońce, chciał wszystko dla wszystkich świadczyć.

Drugim słońca Kantowego promieniem była czystość serca i zupełna życia niewinność. Słońce codziennie wschodzi, nigdy w biegu swoim się nie ociaga, wszędzie do najpożądanych pożytków skutecznie się przyczynia, i godło czystości we wszelakiem znaczeniu przedstawia. Podobnie i Kanty od wszystkich przynęt nieczystości daleki niezacmionem światłem jaśniał, i zwalczając z mocnym oporem każde do złego kuszenie nie dał się uwikłać żadnemi podnietami bezwstydnosci, która rozciąga przeważną władzę nad tak wielką swoich niewolników liczbą. Któż bowiem był kiedykolwiek w bitwie przeciw nieprzyjaciółom zaciętszy, jak Kanty w walce z sobą samym? On najpierw swój umysł, wałami ciała obwieziony, aż do ostatniego tchnienia w najściślejszem oblężeniu trzymał, wszelkie wnijścia do niego zamurował, wszelkiego współuczestnictwa mu wzbronił, wszelkie dla rozkoszy oparcie usunął, a wrota zmysłów do zamku myśli prowadzące tak zawarł, że się wydawały mocniej niż ryglami żelaznemi obwarowane. Oczu podczas odbywanej wędrówki na przedmioty zewnętrzne oglądających nie kierował do przypatrywania się nikczemnym widowiskom; a kiedy przed jego wzrokiem przedstawiała się wykwinna lubieżność, ona go natychmiast od niej odwracał, albo wyrazem wielkiej surowości go zastrzał. Nad zmysłem smakowania, do przywołu w rozkoszy najskłonniejszym, tak wielką wywierał moc uskromienia, stłumienia, że nawet nie rozpoznawał różnicy słodkiego od gorzkiego kąska. Przez podobne w cnotach ćwiczenie się on do tak wielkiego niewinności stopnia się posunął, że nie tylko od wszelkiej zmayı grzechowej

był wolny, lecz właśnie i nie wiedział jakimby sposobem grzeszyć można.— Słusznie przetoż dałyby się do niego zastosować słowa wyrzeczone przez świętego Paulina o świętym Wiktorze — „przy dochowywaniu wrodzonej prostoty umysłu był za tak niewinnego poczytany, że grzeszyć nie umiał: w starości też jak małe dziecię złości nie mające, okazywał dziecięcą pospółu układu i myśli niewinność“.— Gdy tedy ludzie niewinni i prawi są w księgach świętych do słońca przyrównani, temi słowy — maż stały w cnocie, ostoi się jak słońce — któżby Kantego z powodu największej życia jego niewinności, nie uznawał za najjaśniej przyświecające w kościele Chrystusowym słońce.

Trzecim słońca Kantowego promieniem jest głęboka mądrość ze świętobliwością połączona. Strudzony pracą naukowego wykładu teologii, i obfitujący w cnoty wszelakie, troszcząc się jeszcze o to, aby przy pełnym domiarze swojej umiejętności nie zeszedł jakoby nieplodnym ze świata, napisał księgę kazań, i cztery tomy komentarzy do ewangelii św. Mateusza — z tych trzy ukończył w roku siedmdziesiąt pierwszym wieku swojego, a jeden w najpóźniejszej starości i ostatnim życia roku. Gdy więc mądrość jest światłem, któż nie przyzna, że Kanty był prawdziwą światłością, owszem nawet słońcem jaśniejącem na obojej katedrze, to jest, akademicznej i kościelnej?! Od słońca wszystkie gwiazdy światłem się rozjaśniają; od Kantego wszyscy za jego zasadami idący mistrze, nabierają światła mądrości. — Kanty jest też owem źródłem, z którego akademia, kościół, i cała Polska powzięła jakoby smakowitość za-prawy solnej. Ze źródła rajskiego, jak to tłumaczy św. Hieronim, wypływa rzeka Phizon, czyli Ganges, opasujący wodami swemi krainę Ewilath, gdzie się znajduje najczystsze złoto. Czyliż i Kanty, obstający za skarbnicą złota, to jest najżarliwszy szerciciel wiary, nie wilżył ożywnym strumieniem kościoła powszechnego? — Z onegoż źródła rajskiego wychodzi także

rzeka Geon, czyli Nil oblewający całą krainę Egiptu: ze źródła Kantowego wychodzą codziennie najrozumniejsi mężowie, którzy księgami swojemi owychto jakoby zmurzyniałych heretyków do białości przyprowadzają, albo załumiającym zasepem przywalają.— Ze źródła rajskiego wysącza się także i rzeka Tygrys, płynąca do przeciwległej ziemi assyryjskiej: ze źródła Kantowego występują codziennie najmężniejsi zgubnych odszczepienstw zwalczyciele.— Ze źródła rajskiego wytaczają się i wody Eufratu zwilżające dalekostronne ziemskiej posady dzielnice: ze źródła Kantowego pojawiają się codziennie niezliczeni spraw mądrości i świętości dokonywacze.— Czyliż wiecie jakim sposobem nabył tak doskonałej mądrości? — ja sędzę, że dwa były do tego środki: najpierwszy, że on z największem upoważnieniem wywyższał Doktorów świętych, a przez to do tak wysokiej doszedł uczoności, że wyrozumienie ich wszystkich stało się dla niego łatwem. Posiadał on bowiem bystrość pojęcia w szkolnym przedmiotów religijnych wykładzie taką, jak Augustyna; przeniknięcie ducha ksiąg świętych takie jak Hieronima; w wysłowieniu kaznodziejskiem wymowę wyrazistą Chryzostoma, i słodkomowność Ambrożego. Przytem zaś, on z namaszczeniem świętości powinność pospółu nauczającego i uczącego się spełniał; bo mądrość ma się ze świętością jednoczyć, i obie mają się w takimże samym przedstawiać obrazie, obie wyświecać w zwolenniku swoim wydatną ichże tożsamości cechę.— Cóż bowiem dokáže mądrość, której blask cnoty nie rozjaśnia? ona nie jest niczego więcej warta, tylko aby została całkiem wykluczoną, i stosownie do wyroku ewangelicznego, nogami ludzkimi podeptaną. Z tych też miar mądrość i świętość była w Kantym tak ścisłą wspólnością, albo raczej węzłem tożsamości złączona, że twierdzić z pewnością można, iż nauka stawała się świętością, a świętość służyła za naukę: albowiem on przez ćwiczenia świętości nauczał mądrości, a przez ćwiczenia mądrości uczył się świętości; i dlatego Bóg

tak wielką ozdobił go mądrością, aby w nim sprawdzone było to orzeczenie w księdze mądrości — człowieka sprawiedliwego Pan prowadził drogami prawości, i uposażył go darem umiejętności.

Czwartym promieniem słońca Kantowego jest przykład pokory. — Onejto cnoty przestrzegał szczególniejszym sposobem Kanty, i ani największa rozumu bystrość nie wbijała go w dumę, ani najwyższy stopień doktora nie czynił go pysznym, ani też dar prorocki nie budził w nim próżnej chępliwości: lecz chciał on być poczytany za najmniejszego między wszystkimi, a przez to dawał skazówkę wszystkim mądrości ubieżyтелям do położenia najlepszej w obec Boga zasługi. Niegdy wódz Gedeon zalecał żołnierzom swoim — co ujrzycie przezemnie czynionego to i wy czynicie. — A dlaczegoż on nie określał tych czynności słowami? — oto dla tego, odpowiada mąż świętobliwy z Naryanzenu, że potęga działania jest dzielniejsza niż mowy, i że skuteczniej przemawia czyn niż słowa. — Podobnie wyraził się Apostoł Paweł w liście do Hebrejczyków — oglądający na utworzyciela wiary i jej dokonywacza, Jezusa: dlaczegoż on nie powiedział — słuchający mistrza, tylko oglądający na niego. — św. Bernard tak na to odpowiada — „bo dla przekonania, lepiej się nada dzieła niż ust przemawianie,“ — uwzględniając to Kanty dawał sam z siebie dobrych czynów przykład, i tym sposobem spełniał polecenie tegoż apostoła Pawła w liście do Tymoteusza — w każdej rzeczy staw przed oczy drugim twój własny z dobrych uczynków przykład: — Stósownie także do tych słów św. Anzelma — którzy cię urzą, niechaj w sprawach twoich, tak jak w księdze wyczytują, co czynić mają. — Czyliż nie wyczytywali profesorowie akademii krakowskiej w sprawach Kantego skazówek zarówno do nauczania drugich, jakoteż do prowadzenia odpowiedniego tej nauce życia, iżby jak prawdziwi synowie zupełnie się do wzoru Ojca i Patriarchy swojego stosowali. — Dośledzajcie z bacznością bracia, proszę was, przyczyny dla czego

ta przywodeczyni do cnót, i stolica mądrości, sama jedna w tak rozległym królestwie akademii, dawnego od najpobożniejszych i najrozumniejszych królów zakładu, jeszcze się utrzymuje, choć już nieraz robiono zarzuty przeciw przysługującemu dla Krakowa prawu do zawiadowania narodową nauką? Wiercie mi, że nie znajdziecie innej przyczyny tylko taką, iż akademii krakowskiej ugruntowana jest na podstawie owejto najgłębszej pokory, która spowodownie zupełną i stałą między doktorami i profesorami tej głównej i najsłynniejszej szkoły jedność i zgodę.... Zapewne też i wątpić nie będziecie, że Bóg nie w innym celu Patriarchę Kantego do najszczytniejszej chwały podniósł, i jego świętość w kościele Chrystusowym do uczczenia wszystkim ludom odkazał, tylko dla tego, aby ta akademii na wieczne czasy nienadwreżona przetrwała. Powiem jednym słowem, że Bóg wywyższył chwałę Kantego dla stłumienia nienawiści przeciwników jego. — Toż samo właśnie spotka i nieprzyjaciół akademii, albowiem Opatrzność Boska tak postanowiła, aby ta szkoła była zniszczeniem i zgubą swoich przeciwników, i żeby Kanty był pogromczym młotem dla tych, którzy jak nietoperze, i inne od światła uciekające ptaki do jego światłości na oslep się zapędzą.

Piątym wreszcie promieniem słońca Kantowego są najznakomitsze cuda, któremi on dogmata wiary świętej przeciw wicherzeniu ze strony odszczepieńców utwierdzał, i z których małą tylko liczbę wzmiankować tu będę. Dwudziestu jeden zmarłych zostało w skutek błagalnej u grobu Kantego modlitwy do życia przywróconych: piętnastu końających, i już niemal jak po zgonie oplakiwanych, życie i zdrowie odzyskało: Czterech ludzi szalonych do rozumu przyszło: dwaj okropnej męczarni w chorobie kamienia wytrzymać niemogący, gdy już żadne środki lekarskie niepomagały, skoro się tylko ślubem do nawiedzenia grobu Kantego zobowiązali, natychmiast przez nadspodziewane wyjście kamy-

ków, od tej słabości zostali oswobodzeni: czterech paralityków modląc się u tego grobu, poczuło nowożywną w martwych już ciała członkach siłę: dziewięć przez ciąg pięciu lat niema, ucieszyła się przy takież ofierze dla czci Kantego, zupełną mówienia władzą. Pomijam innych sześćset cudów, która to liczba jeszcze się ustawicznie w obec modlących się u grobu Patriarchy tego osób pomnaża; tu albowiem chromi pozbywają się chromoty, ciemni ślepoty; dla wielu też ludzi w rozmaitych chorobach Kanty przez swoje wstawienie się najskuteczniejszy poratunek wyjednywa. Sądzę jednak, że ten szczególnie cud zasługuje na podanie do wiecznej pamięci, iż gdy podczas wojny szwedzkiej nieprzyjaciel pustoszył w Krakowie różne gmachy, obdzierał kościoły, dopuszczał się gwałtów w klasztorach, przecieź Akademia bez żadnego uszkodzenia ocaloną została. Nie był że to objaw osobliwszej opieki Kantego, który tego przybytku mądrości strzeże, podobnie jak syn broni matki swojej, jak doktor czuwa nad katedrą swoją. — Przetóż raduj się ty przedmurze chrześcijaństwa, płodna w Świętych Pańskich ziemio Polska, która będąc już napółmartwą, powstajesz na nowo do życia u stópni grobowych Świętego twojego, gdy dla zaszczytu i wspomnienia twojego zesłanym został z niebios Kanty — podług tych słów proroka Jezajasza: — „oto dla świadectwa w obec ludu dałem tego przywódcę i nauczyciela narodów.“ — Ciesz się zacna Akademio, że z samegoż grona twojego uzyskałaś tak wielkiego Patrona i obrońcę przed obliczem Boskiem. Cóż bowiem mogło się bardziej niż to przyczynić do zwiększenia chwały Twojej, podług owych słów Euzebiusza Emiseńskiego — niepospolity przybywa ztąd zaszczyt dla nich, że z pośród ich rodu wyszło tak świetne światło! — Ciesz się i ty stolico polska, Krakowie, który pod dobroczynną pieczę Kantego, stałeś się godnym trwalszego zachowania, i w tem rozradowaniu nie pomijaj składania u grobowca Kantowego serdecznej dziękczynień ofiary.

Jan Vosdassi, kapłan świecki, sekretarz królewski, w dziele pod tytułem: — „Etyka z obyczaju i czci Boga-człowieka na krzyżu przybitego, przedstawiająca wzór obyczajowy dla kapłanów,“ — które było drukowane w klasztorze Oliwskim r. 1676, tak wspomina o Janie Kantym. — Otóż to kapłan teolog, który ani sam gniewać się nie umiał, ani drugich do gniewu przyprawiać nie mógł: jego to dysput była zasada taka: — tocząc dysputę przeciw złym obyczajom, toczyć ją w sposób odpowiadający dobrym obyczajom: jego nauki był tryb taki, aby nietylko nauczyć tego, co wiedzieć potrzeba, lecz i tego, jak działać z prawością należy: jego było filozoficzne wnioskowanie — stawić się łagodnością na przeciw gniewu; podobneż były i dowody popierające tę prawdę, gdy Kanty zasiadł na katedrze w kolegium akademickim: takie było zachowanie się jego — stać w cichości u drzwi profesorów, po wnijściu zamykać drzwi z układem pełniących służbę odzwrotnych, chylić głowę doktorską u samego progu, kolegów akademickich kolana ścisnąć, ze swojej niewinności przed nimi się usprawiedliwiać, z postawą obwinionego przed obliczem wszystkich się okazywać, i każdego z osobna o przebaczenie prosić.

Paweł Wojewódzki, Doktor i professor filozofii w Akademii Krakowskiej, z takim czci i uwielbienia hołdem ofiarował i przypisał swoje dzieło, pod tyt.: „Zagadnienia metafizyczne, które było drukowane r. 1670, imieniowi Kantego: — Świętej pamięci Janowi Kantemu, Muz w zakładzie Jagiellońskim Febowi i Appolinowi, Filozofii i Teologii Doktorowi, znamienitemu wszystkich dla chwały Boskiej i dobra publicznego poświęcających się mężów Patryarsze, dla piastujących posadę akademicką, najcelniejszemu wzorowi, na drodze pobożnych pielgrzymów, zacnemu przyświecielowi ubogich współbraci, szczeremu przygarncielowi ludzi zasmuconych, życzliwemu pocieszycielowi nauczycieli i akademików krakowskich,

najcenniejszem u przewodźcy, ojeu duchownemu, ojeu błogosławionemu, ojeu głównej szkoły narodowej“!!

Marcin Ośliński, Doktor i professor filozofii, przypisując Kantemu swoje dzieło drukowane w Krakowie r. 1686, pod tytułem „Zagadnienia fizyczno-metafizyczne“; składa mu hołd czci należnej wierszem łacińskim, który przytaczamy tutaj w polskiem mową niewiązaną tłumaczeniu. — Błogosławionemu Janowi Kantemu, przeznaczonej Akademii Krakowskiej znamienitemu Patryarsze, najszczególniejszemu nauk i ludzi uczonych Patronowi, pokorna ofiara. — Mężu święty! któryś jest głównej szkoły Narodowej zaszczytem i grona mistrzów akademycznych najwielebniejszym naczelnikiem, twoich zwolenników opiekunczą i dzielną potęgą, o przeznaczony Kany! przyjm przyniesiony ci ze szczerodusznością dobornych kwiatów wieniec, który ci myśl pamiętna na wieloliczne łaski, i wszystkie duchem dobrotliwości natechnione sprawy twoje z hołdem głębokiej czci ofiaruję! Ty jesteś moim przewodnikiem na drodze lepszego życia, przedmiotem mojego wysławiania, ty jesteś moja rozkoszą i pocieszycielem usuwającym życia gorycze! Gdy w słabości mojej uczulem najdotkliwsze takiego stanu dolegliwości, i przejęty trwogą ze zbliżającego się kresu dla mnie ostatecznego, do twojego uciekałem się wstawienia, wtedy uzyskałem od ciebie rychłe niedocieczonym sposobem uleczenie. O silny filarze rady uczonych, promienista gwiazdo w mroźnej strefie, ty moich życzeń jasna zorzo, ty światło złocistym blaskiem rozpędzające ciemność myśli! Przydad umocnienia enocie dla łatwiejszego tryumfu, abym przy rozpogadzającej widokrag światłości twojej został zwyciężcą, i mógł ślubowaną ofiarę palającego miłością serca, jak dań obfitych plonów, dla czuwającego nademną geniusza z kornym hołdem na ołtarzu złożyć.

PRZEWÓD

KANONIZACYI ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

Kiedy większa coraz liczba pobożnych osób z pomiędzy ludności krakowskiej i okolicznej, przy żarliwych u grobu Jana Kantego modłach, doznawała cudownej za jego wstawieniem się pomocy, wnet już z polecenia zwierzchności duchownej były pozostałości zwłok jego do cynowej trumienki na żelaznych podstawkach ustawionej złożone, a ta trumienka w innym, do przeciwniejszy ściany podkościelnych sklepień przytykającym grobie, została pomieszczona i ziemią przysypana: nad tym zaś schowkiem był w kościele wzniesiony grobowiec kamienny, z wyobrażeniem tego męża świętobliwego w postaci krzyżem leżącej przed kamiennym św. Anny wizerunkiem. — Roku 1553, ksiądz Jakób Kleparz, doktor teologii, kanonik krakowski, wystawił w temże miejscu wspaniałą grób z kamienia ciosowego i marmurów. — Roku 1587, Papież Grzegorz XIII. uwzględniając mocną wiarę ludu w orędownictwie Bł. Jana Kantego, zapewnił powagą apostolską wiernym u grobu tego Patrona Polskiego modlącym się uzyskanie od Boga łaski wybawienia z mąk czyścowych polecanej przez nich duszy. Teraz też zrobiony został nad stanowiskiem gro-

bowem ołtarz w kościele, i tu zawieszano dawane w ofierze wota srebrne i złote, których znaczna ilość była jeszcze i w skarbnicy kościelnej zachowywana.

Roku 1603, przy naprawczem umocowywaniu wysuniętego w tym grobie kamienia, i przypadkowym zahaczeniu o tę cynową trumienkę, rozeszła się najrozkoszniejsza w obrębie kościelnym wonność. Tłumy ludu rozradowując się tak przenikającym i miłym zapachem, chyliły tu czoła z uroczystą i rzewną dla imienia Boskiego czcią religijną. Wtenczas to okazywał się przed oczyma wielu świętobliwych osób widok tej trumienki w jasnej jakoby kryształicznej przezroczystości, w której dostrzegać się dawały obwiniecie świetnym rąbkiem kości Jana Kantego. O tym cudownym objawie złożyli za przysiężone świadectwo, ksiądz Stanisław Selidjusz, ówczesny proboszcz kościoła św. Anny, Prokop Zielopolski, jeden z najpobożniejszych mieszczan krakowskich, i ks. Marcin Orzeszek Jędrzejowita, proboszcz Jemielnicki; a ten ostatni poręczył także, iż w skutek dotknięcia onej trumienki został od doznawanego przez lat siedm najdotkliwszego bólu w ramieniu i łokciu zupełnie oswobodzonym. Rzetelność tych zeznań była jeszcze sprawdzona przez naznaczonego od biskupa, księdza Bernarda Maciejowskiego egzaminatorem zdarzonych w onczas cudów, ks. Mikołaja Dobrocieskiego, kanonika krakowskiego i sandomierskiego. Owa wonność przez trzy dni świątynię napelniająca, ustala dopiero po dokonaniem pod tę porę na rozkaz Biskupa zamurowaniu szczerby grobowej.

Roku 1627, delegacya akademieczna w imieniu rektora, profesorów i doktorów, we wszystkich wydziałach umiętnicznych, wespół z konsulami miasta Krakowa, ze dwunastu osób składająca się, do biskupa krakowskiego ks. Marcina Szyszkowskiego wyprawiona, przedstawiając mu oczewiste woli Boskiej objawienie dla wywyższenia chwały Jana Kantego przez liczniejsze coraz za jego sprawą cuda, prosiła o przyczynienie

się u stolicy apostolskiej, aby ten błogosławiony wyznawca został w poczet Świętych policzonym. I w takim celu rzeczony biskup wyznaczył dla sprawdzenia i spisania nowych cudów Kantego komissyę składającą się z ks. Jana Foxa, archidyakona krakowskiego, księży Łukasza Doktorjusza i Jakóba Najmanowicza kanoników krakowskich, oraz ks. Marcina Klócińskiego, proboszcza przy kościele Bożego-Ciała; po dokonaniem zaś dochodzeniu urzędowem, akta tej komissyi były do Rzymu odesłane. W skutek tego Papiież Urban VIII. roku 1628, nakazał ponowne śledztwo co do pojedynczych szczegółów. To śledztwo zostało uzupełnione formalnym procesem beatyfikacyjnym, do którego był przez tegoż Papię postawiony deputatem ks. Mikołaj Oborski, biskup Laodiceński, sufragan, archidyakon i oficyał dyecezyi krakow. oraz dwaj pronotaryusze apostołscy, Jan Fox, archidyakon, kanonik krakowski, i Łukasz Doktorjusz, kanonik podobnie krakowski. Przyczem także Akademia krakowska umocowała do tego processu ze swojej strony Marcina Gilewskiego, doktora i profesora teologii, pronotaryusza apostołskiego, dziekana kolegiaty św. Florjana, Jana Brościusza, filozofii i medycyny doktora, Tylicyńskiego oratora, Melchiora Porębskiego, dziekana wydziału filozoficznego, Jakóba Witelljusza, Zygmunta Gregorowicza, plebana w większem kolegium, filozofii doktora, Adama Noszkowskiego, plebana przy kościele św. Wojciecha, filozofii doktora, Szymona Gólkowicza filozofii doktora i Macieja Mazurkowicza filozofii doktora. Równie też kapituła kolegiaty św. Florjana na Kleparzu, i kapituła kolegiaty św. Anny wyprawiły delegatów mających przedkładać cuda Jana Kantego, i sprawdzać cuda podane w dziele ks. Adama Opatowiusza: wreszcie senat i mieszkańcy Krakowa wysłali do tej komissyi swoich oratorów. Dla udowodnienia cudów stawali po złożeniu uprzednio przysięgi świadkowie: wota różnemi czasy ofiarowane od osób, które doznały cudów, były teraz każde z osobna przez komisarzy oglądane, któ-

rzy obejrzawszy także urnę mieszczącą w sobie relikwie Kantego, roku jeszcze 1539 sporządzoną, umocowali przy niej z napuszczonego woskiem płótna pasek z wszytą na wierzchu kartką, i na niej cztery pieczęcie, wraz z podpisami użytych do tego aktu publicznych notariuszów położyli. Akta tej komisji po dokładnem skolecyonowaniu, zostały do rzymskiej kongregacyi obrzędów świętych odesłane.

W roku 1668, kardynał Widoni, jako Relator kanonizacyjny, dał sprawozdanie o owym processie Papieżowi Aleksandrowi VII. a ten wyrokiem swoim roku 1676 dnia 25 Marca utwierdził ważność całego przewodu. Skoro zaś w późniejszym nieco czasie nadeszły do Rzymu listy króla Jana Sobieskiego dopraszające się o uznanie i ogłoszenie Jana Kantego za Błogosławionego, oraz pozwolenie odprawiania mszy świętej i odmawiania pacierzy kapłańskich na cześć jego, wtedy papież Innocenty XI. przychylając się do onej prośby, wydał dekret beatyfikacyi, i nazaczył doroczny obchód pamiątki tego Wyznawcy w rocznicę śmierci, z nabożeństwem zwanem: „sub vita duplisis minoris,“ następnie w skutek wydanego w r. 1680 przez kongregacyę obrzędów w Rzymie postanowienia, przeniesiony został ten obchód w całym królestwie Polskiem na dzień 19 października.

Roku 1686 podczas rozpoczętej w Krakowie budowy nowego św. Anny kościoła, tuż przy stanowisku kościoła dawniejszego, było za indultem rzymskim przeniesione ciało bł. Jana Kantego do ukończonej już kaplicy, i umieszczone w tumbie nad ołtarzem przez ks. Mikołaja Oborskiego, biskupa Laodiceńskiego, sufragana dyecezyi krakowskiej. — Gdy w r. 1693 Papież Innocenty XI. i kongregacya obrzędów świętych nakazała przystąpienie do processu kanonizacyjnego o cudach Kantego, został takowy przeprowadzony podług wszelkiego porządku pod przewodnictwem delegowanego od stolicy apostolskiej Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego, tudzież Stanisława ze Słupcy Szembeka, biskupa

dyonizyeńskiego, sufragana, i officyała dyecezyi krakowskiej. Po dokończeniu dochodzenia śledczego wyszła roku 1697 uchwała papieża Innocentego XII. zatwierdzająca zrobione o kanonizacyę wnioski; razem jednak na przedłożenie od relatora tej sprawy, kardynała Kolloreda, nakazane było sprawdzenie niektórych okoliczności, z powołaniem się na ów najpierwszy, przez Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego dokonany przewód kanoniczny; za przyzwoleniem zaś papieskiem było w roku 1699 ciało Kantego we wspianym ołtarzu ukończonego już kościoła w sposób taki, jak dzisiaj widzimy umieszczone.

Papież Klemens XI. w roku 1716 polecił rewizję i ponowienie processu dawniejszego z roku 1628, którato czynność odbyła się pod przełożnictwem wyznaczonego przez Stolicę apostolską sędziego w przewodzie kanonizacyjnym, Kazimierza Łubieńskiego biskupa krakowskiego, ze współdziałaniem subpromotora wiary ks. Grzegorza Gorczyckiego, kanonika skarbińskiego, seniora penitencyaryuszów przy katedrze krakowskiej, także ks. Andrzeja Krupeckiego, przez akademię krakowską obranego prokuratora tej kanonizacyi, oraz postanowionych do tej wyłącznie sprawy archiwistów akademicznych, ks. Marcina Oslińskiego doktora Teologii dziekana kolegiaty św. Anny, i ks. Gabryela Profeckiego, magistra i profesora Teologii, kustosa przy kolegiacie św. Floryana; akta zaś tego processu zostały przez ks. Michała Wodzickiego kanonika krakowskiego i sandomierskiego, scholastyka łączyckiego w tymże roku do kongregacyi obrzędów świętych odwiezione.

W roku 1722 Papież Innocenty XIII. nakazał przegląd i treściwe wyszczególnienie rękopisów bł. Jana Kantego; i wtedy na zgromadzeniu rektora, Syndyka, rejenta akademicznego, także dziekanów we czterech wydziałach umiejętności, wyznaczeni zostali za archiwistów do wykonania tej czynności Maciej Ziętkiewicz profesor Teologii, kanonik kolegiaty św. Floryana,

Stanisław Filipowicz doktor i profesor filozofii, scholastyk kolegiaty św. Anny: którzy po uprzednim złożeniu przysięgi, że wszystkie oryginały i zachowane w archiwum akademickim kopie pism za utwór Bł. Jana Kantego uznawanych, wiernie wskażą i poczet ich w należytym porządku ułożą, że najściślej tych pism pilnować, i nikomu wydawać nie będą, zrobili ów przegląd i wyszczególnienie; po wręczeniu zaś takowych pism delegowanemu od stolicy apostolskiej sędziemu, zaprzysięgli znowu, że oprócz tych nie znajduje się żadnych innych oryginałów i kopij dzieł Kantego w archiwum akademickim, i oni nie wiedzą czyliby więcej ich gdziekolwiek się znajdowało. Pisma te w liczbie takiej, jak w opisie życia św. Jana Kantego wspomnieliśmy, wraz z księgą metryki akademickiej, w której Kanty był raz pod rokiem 1432, a drugi raz pod rokiem 1438 własnoręcznie, jako dziekan wydziału filozoficznego wpisany, lecz w której także pod rokiem 1415 było dwóch Janów Kantlych, jako wstępujących do tej głównej szkoły wciągniętych, zostały po opieczętowaniu pieczęciami biskupa krakowskiego tudzież biblioteki akademickiej, przez ks. Marcina Waleczyńskiego promotora kanonizacyi, do Rzymu odwiezione.

Przy tejtó komissyi został także przechówek świętych szczątków Jana Kantego w tumbie tego ołtarza znajdujących się, z największą ścisłością opisany. Wtedyto w przytomności biskupa Jana Małachowskiego, od Stolicy Apostolskiej do tej sprawy kanonizacyjnej delegowanego sędziego, tudzież innych tej komissyi członków, była przez zaprzysiężonych murarzy tumba od ściany murowej odsadzona, pieczęć na końcu związki opasującej tumbę odcięta, wieko otwarte, i wszystko, cokolwiek do wewnętrznych tejże tumby schowków oraz uświęconych w niej pozostałości należało, po poprzednim obejrzeniu było przez tegoż biskupa do urzędowego aktu pisemnego dyktowane, a przez notariusza publicznego w obec przysięgłych świadków spisane.— W marmu-

rowej tumbie znajdowała się urna cynowa na pięć piędzi długa, na dwie piędzi szeroka, a w tej była trumienka drewniana, z wierzchu aksamitem czerwonym z wyłaczanemi ćwieczkami obita, na czterech rogach i pośrodku boków czterema gwoździami żelaznemi umocowana, na trzy piędzi długa, na dwie piędzi szeroka, nad której nakrywką położona i przytwierdzona była tablica cynowa z wyrzeźbionym napisem łacińskim takiego znaczenia— schówek pozostałości ciała (Depositum) błogosławionego Jana Kantego, teologii doktora, który jest policzony między błogosławionych, a najświęciej przepędzone życie i muogie po śmierci cuda dają także o nim świadectwo“. Poniżej jest napis inny na tym samym kamieniu — „satis colueris, si fueris miratus“: co znaczy— zadość będziesz czczony, gdy zostaniesz podziwiany.— Nad tumbą jest postać leżąca św. Jana Kantego, ze spoczywającą na wężłowie kamiennym głową w otoczeniu złościami promionami; przybranego doktorską szatą czarną, w ręce prawej trzymającego księgę, a drugą rękę pod głową i twarzą, jakoby w jego usposobieniu do rozmyślania, podłożoną. Pod nogami jego są dwie księgi podobnie na kamieniu wyrzeźbione, nad książkami dwa berła wydziałów akademickich: ponad głową girlanda z kamiennych kwiatów, ponad postacią zaś Kantego znajduje się wizerunek św. Anny, u której stóp są trzy postacie anielskie z kamienia wyrzeźbione, po obódwóch zaś bokach jej obrazu są dwa wizerunki, mianowicie, po prawej stronie wizerunek św. Jana Chrzciciela, a po lewej św. Joachima w kamiennej rzeźbie: ponad temi postaciami jest wierzch ołtarza, z obudwóch boków ciosowym kamieniem zabudowany, na dwóch kolumnach z nabijaną tu i owdzie pozłotą trzy łokcie wysokich oparty, gdzie jest wyłaczany napis łaciński: „ubi ego sum, ibi etiam minister meus“ — co znaczy: gdzie ja jestem, tam się znajduje także i spełniacz służby mojej.— W okolo tego wizerunku Kantego są pozawieszane różnej wielkości wota srebrne i wyłaczane w kształ-

cie głów, rąk, nóg, oczu, zębów, palców, nosa, także koni, okrętów falami miotanych, ze stósownemi napisami.— Przed tumbą zawieszona na trzech łańcuszkach srebrnych średniej wielkości lampa srebrna przez książąt Lubomirskich sprawiona, i herbem ich zaopatrzona.

Owa tumba mieści w sobie zwłoki Jana Kantego, które były r. 1471 w dawnym kościele św. Anny pod amboną złożone, a roku 1539 zostały z tamąd wyjęte, i w urnie ołowianej pomieszczone, która znowu r. 1637 dnia 4 Lipca była do osobnej urny cynowej włożona, i w środku tej marmurowej tumbi zamknięta — a to za panowania króla Władysława IV. za zwierzchnictwa biskupa krakowskiego Jakóba Zadzika, przy obrzędowym akcie przez officyala krakowskiego Erazma Kretkowskiego spełnianym. W tej urnie cynowej pomieszczone było małe naczynie szklane, związką z białego pergaminu opasane, i w niem znajdowały się popioły tegoż Błogosławionego Wyznawcy, z położonym na wsuniętej pod tę związkę karcie pergaminowej napisem takim — popioły z kości bł. Jana Kantego w proch obróconych; wedle całkowitych jego kości zebrane, roku 1637 do tego naczynia wsypane.

W tejsze tumbie marmurowej znajdowała się inna mniejsza trumienka drewniana, wewnątrz materyją jedwabną koloru czerwonego wybita, a w niej były trzy skrzyneczki wszystkie materyją jedwabną koloru białego obwiniete, i takąż związką obciśnięte, w których pomieszczone szczątki, zostały teraz przez zaprzysiężonego lekarza i chirurga obejrzone, i w ten sposób do opisu podane: w pierwszej skrzyneczce jedwabną materyją białą owiniętej jest głowa podług całkowitego składu kościowego, z czaszką, posadą twarzy, oczu, nadwyżka nosowego, tudzież nadgłowianych i podbródkowych czeluści, a w jednej z nich tkwi jeszcze ząb trzonowy; druga zaś szczeka jest od głowy oddzielona, i zębów pozbawiona, tylko leżą osobne dwa trzonowe i dwa krajne zęby.— W drugiej skrzyńce, jedwabną materyją

białą obwiniętej, są całkowite dwóch ud, dwóch ramion i dwóch goleni kości. W trzeciej skrzyneczce, jedwabną podobnie materyją białą obwiniętej, są oddzielne 24 kości karku, grzbietu i łędźwi, dwa obojczyki, żebra całkowite i części onych, kość piersiowa, kości biodrowe, kość krzyżowa, dwie kości łytkowe, dwie większe kości łokcia, jedna mniejsza kość łokcia, a druga takąż jest osobno zamknięta w osobnym puzderku srebrnem wyłaczanem. Jedna kość wielkiego palca jest pomieszczone w puszcze srebrnej; w owej zaś trzeciej skrzyneczce znajdują się jeszcze kości rąk, nóg, pięt, pospołu z innych kostek odrobinami, wszystkie one kości mają właściwy ciału ludzkiemu kształt i miarę.

Akt tego opisu był natychmiast podpisami biskupa, obecnych przy tem urzędników, delegatów, także lekarzy, chirurgów, murarzy stwierdzony, i własnoręczność podpisów została przez użytych przy tem dziele notaryuszów publicznych, z przyłożeniem ich pieczęci poświadczona; relikwie były teraz w tym samem miejscu i porządku jak pierwszej, poskładane, skrzyneczki do urny, a urna była do tumbi wsunięta, tumba wreszcie została całkowitemi taśmami jedwabnemi jednakiego po obu jej bokach wzoru i miary tu i owdzie opasana; do końców taśm było przymocowanem napuszczane woskiem płótno z przyszytą na wierzchu kartką; na tej wyciśnięte były cztery pieczęcie i położone podpisy notaryuszów, na wierzchu zaś tumbi, zrobionym był wyrazisty, jak najlepiej można znak pomiędzy same-miż związkami.— My przytaczając tu podług tych aktów opis onczesnego ołtarza, grobowca, i przechowku relikwii, nie jesteśmy jednakże w stanie dać sprawozdania z tego, kiedy i dla jakiej przyczyny niektóre przynależności odjęte lub zmienione w późniejszym czasie zostały.

W roku 1728 z polecenia Papieża Benedykta XIII. nastąpiło ponowne wyjaśnienie i sprawdzenie niektórych artykułów procesu kanonizacyjnego przez Konstantego

Felicyana Szaniawskiego biskupa krakowskiego, Michała z Granowa Wodzickiego kanonika officyała dyecezyi krakowskiej, i wezwanych w tej okoliczności za świadków trzech kanoników krakowskich. Gdy roku 1733 podniesiona była przez Stolicę Apostolską wątpliwość względem heroiczych cnót Jana Kantego, już papież Klemens XII. usunął ją tym sądem, że owe cnoty są tak oczewiste, iż można zaraz przystąpić do rozstrząśnienia celniejszych onego Wyznawcy prawowiernego cudów; dla takiego też celu wyznaczeni byli do tego dzieła nowi w Krakowie prałaci.

W roku 1737 Jan Kanty został od współrodaków uznany za Patrona Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego; a w roku 1739 kongregacya obrzędów utwierdziwszy to uznanie narodowe, na prośbę króla Augusta III., oraz wysłanego do Rzymu w imieniu duchowieństwa i całej Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Grabowskiego biskupa chełmskiego, postanowiła dla czci Błogosławionego Wyznawcy nabożność w wyższym już stopniu, tak zwane— „ad ritum duplicis majoris“, jako dla jednego z głównych Patronów krajowych, z ośmiudniowym obchodem.

W roku 1745 na rozkaz Papieża Benedykta XIV. przeprowadzonym jeszcze zostało śledztwo względem nowych Kantego cudów; z przyczyny, że ich liczba była przez tego naczelnika kościelnego za niedostateczną dla kanonizacyi uważana.

Roku 1752 w skutek nakazu wydanego przez tegoż papieża było jeszcze przedsięwziętem sprawdzenie i objaśnienie pięćdziesięciu czterech cudów Jana Kantego przez wyznaczonych do tego od Stolicy Apostolskiej sędziów, Mikołaja Lipskiego kanonika, wikaryusza jenerałnego, officyała dyecezyi krakowskiej, Hyacyna Łopackiego Dra Teologii, archipresbitra katedry krakowskiej, oraz Walentego Pruskiego, i Ignacego Bieńkowskiego kanoników katedralnych krakowskich.

W roku 1753 na polecenie tegoż Papieża wybrani zostali dla tejto sprawy kanonizacyjnej przez akademię krakowską prokuratorami Kazimierz Pałaszowski Dr Teologii, profesor, kanonik katedralny krakowski, proboszcz w kolegium WW. SS., cenzor ksiąg w dyecezyi krakowskiej, Józef Popiołek Dr Teologii, profesor, kolegiaty św. Floryana kanonik, i Piotr Filipowski Dr i profesor filozofii, kolegiaty św. Jerzego w zamku krakowskim kustosz.

Roku 1759 uzupełnione, skolacyonowane, oraz podpisami i pieczęciami Ignacego Soltyka biskupa krakowskiego, także ostatnich już w tem dziele sędziów delegowanych od papieża Klemensa XIII. mianowicie Franciszka Potkańskiego, Dra teologii, biskupa patareńskiego, szufragana i officyała katedry krakowskiej, Hyacyna Łopackiego Dra Teologii, archipresbitra, Infulata tejże katedry, i Józefa Łukaszewicza Dra Teologii, niemniej też onczesnych notaryuszów i aktuariuszów stwierdzone akta, zostały przez ostatniego już portitora Andrzeja Lipiewicza Dra i profesora obojga prawa, Kanonika kolegiaty WW. SS., do Rzymu odwiezione: a rzeczony Papież biorąc za podstawę owe tylko pięć cudów, które w powyższym Rozdziale wzmiankowaliśmy, wydał i ogłosił w dniu 1 czerwca roku 1767 wyrok kanonizacyi Jana Kantego.“

Zaiste! zanadto długo ciągnął się przewód kanonizacyi świętego Jana Kantego; a to dla wielu przyczyn! między innymi dla tego: że ona była późno już zagona, gdyż dopiero w 156 lat po jego zgonie zostały zrobione pierwsze do niej kroki: że już po onem pierwotnem przez akademików i mieszkańców krakowskich tego przedmiotu podniesieniu, dopiero w 50 lat później nastąpiło nieco gorliwsze z powagą rządcy narodowego króla Jana Sobieskiego tej rzeczy poparcie: że pisma Kantego stanowiące przeciw podstawę sądu o jego nauce i pracach w zawodzie religijnym, nie były drukiem ogłoszone, i światu uczonemu, oraz osobom duchownym

znane; bo żaden z teologów, żaden z profesorów akademicznych, gruntownego przeglądu, treściwego sprawozdania, ani nawet dokładnej wzmianki o jego rękopisach nie zrobił: że i o owych pierwotworach w Archiwum Biblioteki Jagiellońskiej przechowywanych mieli samiż Akademicy wiadomość w części autentyczną, to jest na właściwych autografach opartą, w części zaś tradycyjną; to jest przez podanie tylko ustne zawierzoną: wreszcie, że Akademia krakowska przy zbyt już opóźnionych staraniach obstając za wielkością zasług i chwały mądrości swojego niegdy mistrza, żądała na raz wszystkiego, mianowicie: nietylko wpisania go w poczet Świętych, lecz także uznania go i ogłoszenia za Doktora kościoła. Tak więc co mogło być z łatwością być do skutku doprowadzone w bliższym czasów Kantego okresie, kiedy słynny rozgłos jego nauki i zbawienny jej wpływ na stosunki kościelne jednal mu umiejętną, pragmatyczną, socyalną wyższość, tudzież uzasadnioną przez niedawny, duchowi chrześcijaństwa najodpowiedniejszy zwrot spraw religijnych, kanoniczną powagę, to musiało oczewiście w późniejszym czasie, z powodu wszystkich tu wspomnianych okoliczności stać się rzeczą, której rozstrzygnięcie wymagało oględniejszego ze strony władzy kościelnej namysłu, troskliwszego badania, czyniło trudniejszym teraz różnych dowodów sprawdzenie, i poniekąd tłómaczyło jej folgujące na dalszy bieg czasu odkładanie. Z inszych zaś miar nazbyt znowu zuchwale podrzeźniającem ów ostrożny i chwiejny przewód, wcale nie stosownem i ubliżającem przeciw ścisłemu obowiązkom duchownych przez zawiadującą kościoła pełnieniu występowaniem, a co największa, z objawianą w ogłoszonych przez tę władzę apostolską o tym przedmiocie postanowieniach rzeczywistością sprzecznem jest owo przez ks. Hugona Kolłataja w dziele jego — o stanie oświaty w Polsce, — zrobione przytoczenie, jakoby w samych pismach Kantego miała być przyczyna nie łatwego do onej kanoni-

zacyi w Rzymie skłonienia się; i że ta kanonizacya bardzo wiele poniesionych przez Akademię krakowską wydatków za sobą pociągnęła. — Już bowiem to pierwsze przytoczenie jest dostatecznie przez to odpartem, że stolica apostolska pismom za istotny utwór Kantego uznany ani w najmniejszej części nie przyganiała; owszem wielu z najcelniejszych jej dostojników oddawało im zasłużoną pochwałę, — jak to zaraz poniżej przedstawimy; a nawet i w innym razie Akademicy krakowscy dla okazania moralnej godności swojej mogliby byli w samychże dziełach Kantego znaleźć dowody do wyjaśnienia i utrzymania tego, co on napisał, i do takich wyłącznie skazówek zastosować się byli powinni: co się znowu dotyczy drugiego przytoczenia, powiedzieć wypada, iż Akademia krakowska mogła i powinna była ponosić wydatki tam, gdzie one były niezbędne i należyte; mogła zaś i powinna była nie robić wydatków tam, gdzie one były niepotrzebne, lub niestosowne.

Dla świadectwa o przeświadczeniu starszyny duchownej w stolicy apostolskiej, z jakim uznawane i wyświecane w onczas były enoty i zasługi tego rodaka i Patrona Polskiego, zarówno też o szczerym jej współudziale i najprzyjaźniejszym nażyczeniu szczęśliwości i świetnego Rzeczypospolitej bytu, przytoczymy słowa przynajmniej niektórych kardynałów i patriarchów wypowiedziane na ostatniem posiedzeniu zebranego dla tej sprawy kanonizacyjnej konsystorza rzymskiego.

Jan Franciszek Stoppanius, kardynał biskup Predestyński tak się w tym przedmiocie wyraził: „Jan Kanty nabywszy właściwej Świętych Pańskich umiejętności, połączył ją z godną podziwu pokorą, i żarliwem miłości chrześcijańskiej uczuciem. — Jego kanonizacya w tak trudnych i przykrych czasach kolejach, powinna być uważana za postanowione wyrokami Boskimi dzieło, iżby on w dotkliwych teraz dla Polski okolicznościach, użył jej przez swoje orędownictwo pożądaney pomocy — gdy już był z dawna za jej Patrona uznany; niemniej

też aby za jego przyczyną, po wyrugowaniu z celniejszych zakładów szkolnych i zgromadzeń akademicznych nauki zarażającej przewrotnymi zdaniem umysły i obyczaje wiernego ludu, wznowioną była na powrót zba wienniejsza i zacniejsza podług jego przykładu i pod opiekuńczym jego sterem oświata.“

Nerjusz, św. Eustachego dyakon-kardynał Korsiniusz tak przemawiał o Świętym ziomku Polskim i o jego Ojczyźnie. „Słuszną i niezbędną jest rzeczą, aby ten mąż Boży był zasłużonemi wywyższony zaszczytami, dla nadarzenia arcychrześcijańskiemu królestwu Polskiemu, w najsmutniejszych okolicznościach teraz uwikłanemu, hasła dobrej nadziei, z tych miar, iżby ujrzało zape wniającą dla siebie w odszczególnionym przez najwyższy świętości charakter współobywatelu swoim przyczyną i stateczną przed Bogiem obronę.“

Eneasza Silwiusza św. Adryana kardynał Pikkolomini takie objawił zdanie: „Sądzę, że to za Boskiem stało się skinieniem, iż najcelniejszych i prawie anielskich cnót Jana Kantego wysławienie, oraz podług wyroku twojego Najwyższy Pasterzu przez uroczysty obrzęd uczczenie i niejako uświęcenie, jest obecnemu zostawio ne czasowi, aby pod tę porę, kiedy w kwitnącem świe tniej nad inne królestwie Polskiem, z wpływu różnych stronictw, sprawa religii wystawiona jest na wielkie niebezpieczeństwo, znamienity ów naród miał nowego w niebiesiech przejednawcę, któryby światłością opie kuńczego czuwania swojego rozjaśniał widokrag miota nej niepokojem Rzeczypospolitej, i wzbudzał swoim przy kładem w umysłach współrodaków szlachetny zapal do przestrzegania starodawnej cnoty polskiej, i do docho wywania starodawnej z pobożnego życia chwały.“

Ksawery, św. Maryi de Skala dyakon, kardynał Ka nale wyrzekł te słowa: „Kanonizacya św. Jana Kante go jest dla takiej przyczyny najpożądaną, aby zosta jąca obecnie w najgodniejszym pożałowania stanie Pol ska, do współobywatela i rodaka swojego, skoroby on

tak jak na to zasługuje, w poczet Świętych był poli czony, z większą ochotą i zaufaniem się zwracała, aby go za najpotężniejszego swoich spraw, swojej wolności, i nadewszystko, dochowywanej od przodków rzymsko-katolickiej wiary, przed majestatem Boskim przedsta wiciela, popieracza, i za celniejszego Patrona swojego uznawała i uwielbiała.“

Jerzy de Laskaris, patriarcha Jerozolimski tak mó wił o Kantym: „On wszelkiemi cnoty w stopniu boha terskim, tudzież wieloma cudami, uświetnił Ojczyznę, kapłaństwo, szkołę, współobywateli, i kościół cały.“

Jan de Vita, biskup Reatyński, tak wywyższał chwale Patrona Polskiego: „Miejdzy wpisanymi teraz w poczet Świętych mężami, słuszenie zajmuje przodkujące miejsce Jan Kanty, rodem Polak, w dostojenstwie kapłan. W nim to szczególniejszej dostrzedz można obraz Boga odkupiciela, Jezusa Chrystusa, obraz z tego okre su, kiedy on zaczynając ukazywać się między ludźmi, zaczął razem objawiać czyn i ogłaszać naukę swoją. Były zaiste jawnemi czyny Kantego, który z postępem lat wzrastając przed obliczem Boga i ludzi w mądrość i łaskę, zawsze trapił swoje ciało na podobieństwo Je zusa, aby się w nim także objawiało duchowe Jezusa życie. Lecz również on i nauczał drugich, i w istocie z tym większym nauczał pożytkiem, iż religia katolicka przez naukę szkolną w Anglii, Hollandyi, Niemczech i innych krajach sąsiednich od fałszywych nauczycieli do upadku nachylona, w samej tylko Akademii krako wskiej, a przeto i w całym królestwie Polskiem z wpływu mistrzostwa, nauki i kazań jednego tylko Kantego ostać się potrafiła. Tak jest, ona się tam ostała, i po tą niezachwiana utrzymuje się, jakoby od tego właśnie mistrza i Patrona wychodzący i do onej Akademii pod osłoną mistrzowskiej jego purpury wnikaający, mądrości niebiańskiej zdroj ożywny; a o zarażenie tego zdroju jadowitym pierwiastkiem, lub zanieczyszczenie kalem albo mętami, w skutek natężonego usiłowania ze strony

zabierających się niejako do wojennego oporu odszczepieńców, bynajmniej się przy pomocniczem z nieba współdziałaniu Jana nie troszczymy.“

Franciszek Mateusz, patriarcha Aleksandryjski tak wysławiał Jana Kantego: „W jego sprawach nie znalazła się żadna, któraby najchwalebniejszą i na uwielbienie zasługującą nie była. Wszakże między wszystkimi przymiotami wydają mi się w baczem rozmyślaniu te dwa jako najcenniejsze: mianowicie, że mąż w stanie świeckim zostający celował przykładem swojego życia nad tymi, którzy w klasztorach mieszkają i do surowszych podług ustawy zakonnej ćwiczeń są obowiązani: także iż mistrz ów ze znamienitą umiejętnością i rozumem wyższością, która czyniła go godnym przedniejszych w Akademii krakowskiej posad, połączył dziwną pokorę, jaką pospolu z innymi jego cnotami Bóg i Pan nasz raczył najświetniejszym rozświetlić odznaczeniem.“

Bulla kanonizacyjna przedstawia temi słowy rękomię dobroczynnej dla narodu Polskiego opieki Jana Kantego: „On nie tylko przydał nauczycielom Akademii krakowskiej szczególniejszego zaszczytu i ozdoby, lecz zostawił także zachęcający przykład wszystkim innym podobnemu powołaniu oddającym się osobom, aby do pełnienia obowiązków doskonałego mistrza z pilnością się garnęli, i umiejętności Świętem Pańskim właściwej wespół z innymi naukami, które naksztalt służebnie mają podrzędny charakter, dla czei i chwały jedynego w niebiesiach Boga z największem zajęciem się i usilnością nauczali. I w tej mierze sam on błogosławiony Patron nigdy nie przestanie na uświetnioną niegdy jego cnotami Akademię przyjaźnie z górnych przybytków spoglądać, i statecznie będzie zacnej Ojczyźnie swojej, jako wzorowej rzymsko-katolickiego wyznania dochowywawczyni i silnej obrońcielle, opiekuńczego wsparcia i skutecznej pomocy używał.“

W tejże bulli domieszczonem jest pełne znaczenia wspomnienie i pochwalenie przestrzeganego od Akade-

mii Krakowskiej zwyczajowi, że każdy świeżo obrany dziekan wydziału filozoficznego zwykł przyodziewać zachowaną z religijnem uczczeniem doktorską togę Jana Kantego, i wtedy składa uroczystą przysięgę, iż razem z suknią tak zacnego dawniej mistrza, przybierze także jego obyczaje i cnotę. Ta bulla zakończona była wyrazem kornego i dziękczynnego przed majestatem Boskim hołdu za zlanie tak obfitych łask na świętego Jana Kantego, a za jego przyczyną, wespół i na cały lud Polski: „jest czego powinszować zacnemu narodowi polskiemu, który celując nad inne narody większą pobożnością, nie mógłby zapewne nie przejmować się najwyższą z tego powodu radością, że w takim losów jego zawichrzeniu i w takim religii niebezpieczeństwie, nowa przybyła mu obrona, pod której tarczą z dostojnym, szlachetnym, i w nacisku groźniejszych coraz przeciwności nieustraszonym charakterem swoim, nieomieszka wiary katolickiej przeciw wpływowi bądź to herezyków, bądź szymatyków sąsiednich, w mocnem postanowieniu dochowywać, i za nią, jak to zawsze z wielką chwałą spełniał, aż do poświęcenia krwi swojej mężnie się zastawiać. Akademia zaś krakowska ilekroć razy na tego niegdyś wychowawca, teraz Patrona swojego oczy zwróci, a w istocie poglądać nań będzie każdodziennie, ujrzy w nim wskazany dla siebie wzór najświetniejszy, z którego jej mistrze i nauczyciele dobrze uczyć i dobrze czynić nauczą się, gdy zgasły ów Jan Kanty jeszcze i obecnie przemawia, oraz do pełnienia wszelakiej cnoty ich upomina“.

OBCHÓD KANONIZACYI
ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.
 W RZYMIE.

Przytoczymy tu także opis obchodu kanonizacyjnego w stolicy apostolskiej, z kąd chwala Świętego Polskiego w rozpromienionym blasku miała się na wszystkie kraje katolickie rozszerzyć, razem też jego przykład wiekom i pokoleniom potomnym do naśladowania podać: niewątpimy bowiem, iż wzmianka o powierzchniowych nawet w tej okolicy przyrządach usprawiedliwi zamiar wywarcia mocniejszych wrażeń przez widok wszechstronnego współdziałania, oraz stosowne połączenie okazałości i wspaniałości z wyrazem moralnego i religijnego znaczenia.

Obchód ten był uroczystością kanonizacyi pięciu jeszcze innych błogosławionych sług Bożych, mianowicie: Józefa Kalasantego założyciela szkół pobożnych, Józefa z Kopertynu, kapłana zakonu franciszkańskiego Minoritów, Hieronima Emiliana, ustanowiciela kongregacyi Somaszków, Serafina de Monte Granaro, zwanego d'Askoli, braciszka Kapucyna, oraz niewiasty Joanny Franciszki Fremiot de Chantal, ustanowicielki zakonu Wizytek. Dzień tego obchodu 16 Lipca 1767 roku, był także ro-

cznicą koronacyi tegoczesnego Papieża Klemensa XIII. Już od godziny 6 rano zgromadzili się w dziedzińcu wyższym pałacu watykańskiego, zwanym świętego Damazego, i zajęli galeryę nad krużgankami bazyliki św. Piotra, wychowańcy zakładu św. Michała ad Rippam, chłopcy sierocińscy zwani Orfanelli, tudzież świeccie i zakonne duchowieństwo. Przed progami kaplicy Sykstusowej stanęli konsulturowie, czyli radcy kongregacyi obrzędów świętych, a postulatorowie kanonizacyi rozdawali celniejszym osobom jarzące świece. I wnet zaczęła się wspaniała processya, która wychodząc z wielkiej bramy Watykanu, kołowała przez całą w przyległym obrębie kolumnadę, powabnemi otoczoną szpalerami, i przez główny rynek, gdzie dla uzupełnienia okręgu ustawione były wysokie bramy, przyozdobione kosztownemi obciami, z ocieniającą na wierzchu osłoną. Sześć nowo sporządzonych chorągwi przedstawiało religijną cześć kanonizowanych obecnie sześciu Świętych: od chorągwi Jana Kantego, w wykonaniem przez słynnego mistrza Józefa Rossi arcykunsztownem malowidłem, zwieszające się złociste sznury były trzymane od czterech duchownych ze szlachty Polskiej, a sześciu takiejże szlachty postępowało wedle tej chorągwi z gorejącemi pochodniami.

Papież w sporządzonej umyślnie do tego obrzędu świetnej kapie, z tyarą na głowie, udał się najpierwej do kaplicy Sykstusowej, i zaintonowawszy hymn — „witaj gwiazdo morska“ usiadł tu na swym tronie; a po chwili biorąc z rąk prokuratora kanonizacyi, kardynała Rezzoniko, czterofuntową świecę jarzącą, srebrem i złotem ozdobioną, szedł za processyą, i kierując się ku Bazylice św. Piotra postępował do niej wschodami królewskimi z uporządkowanym w taki sposób licznym orszakiem. Na przodzie był poczet służby dworskiej: potem szli prokuratorowie jeneralni zakonów żebrzących, i szambelani, kapelani, adwokaci konsystorscy: za nimi kantorowie w przemiennych oddziałach odśpie-

wujący zaczęta przez papieża pieśń obrzędową; dalej następowali referendarze duchowni, członkowie izby kanclerskiej, klerycy kamery, auditorowie roty, ochmistrz pałacu papieskiego, delatorowie mitr i koron, prałat sygnatury z trybularzem w ręku, siedmiu innych prałatów z wielkimi świecami wedle niesionego krzyża papieskiego między dwoma tak zwanymi ofycyalami „virgae rubeae“, i ostatni auditor roty w ubiorze poddjakonim: w dalszej kolei szedł drugi auditor roty ubrany w tunicellę, jako poddjakon mający assistować przy mszy papieskiej z dwoma podobnie ubranymi assistentami greckimi: za tymi szli penitencyarze św. Piotra w białych kapach i mitrach, kardynałi djakonowie w dalmatykach, biskupi i prałaci w pontyfikalnych szatach, przełożony Dekuryonów miasta i trzech konserwatorów Rzymu w togach złotogłowych, Monsignor gubernator Rzymu w kapie prałackiej, dwaj najstarsi dyakonowie kardynałi, i tak zwany książę Kontestabl Kolonny z pałacą się świecą jedenastofuntową, oraz dwaj audytorowie roty dotykający się końców szaty papieża, niesionego na wzniosłym siedzeniu, ze świecą w ręku, pod baldachinem trzymanym od przemieniających się prałatów i referendarzy w komże i rokiety ubranych, pomiędzy wznoszącymi okazałe wachlarze tajnymi szambelanami: za lektyką papieżką postępowali znowu śpiewacy powtarzający słowa hymnu, w dalszym zaś orszaku była gwardya szwajcarska, kawalerowie wojskowi w przyłbicach i zbroi stalowej, także tak zwani Bidellowie z buławami srebrnymi, a w końcowych rzędach szli audytor Kamery, podskarbi, prefekt dworu, protonotaryusze apostolscy, i generałowie pięciu zakonów.

Papież przy zejściu ze wschodów królewskich był najpierwej powitany od naczelných dowódców wojska swojego, i tu zstąpiwszy z noszalni ukląkł dla kornego przed najświętszym Sakramentem pokłonu: potem był wniesiony na podwyższenie urządzonego umyślnie działokręgu, a po chwili postąpił przed wielki ołtarz dla

odmówienia obrzędowej modlitwy; następnie zasiadłszy na tronie odbierał hołd od duchowieństwa z przypuszczeniem podług zwykłego porządku najpierwej kardynałów do pocałowania ręki, za tymi patriarchów, arcybiskupów i biskupów do ucałowania kolan, a za nimi opatów, infulatów i penitencyarzy do ucałowania nogi. Jeden z mistrzów ceremonii przyprowadził przed tron papieski kardynała prokuratora, tudzież adwokata kanonizacyi, który przykląkłszy depraśzał się o policzenie tych sześciu błogosławionych sług Boskich w poczet Świętych. Na co kardynał tytułowany sekretarzem brewów odpowiedział mową obejmującą pochwały onych sześciu kanonizowanych, i zagrzewał lud do wzywania w tej okoliczności natchnień i pomocy Boskiej. — Papież ukląkł na tak zwanem faldistrium, i tak długo się modlił, aż kantorowie odśpiewali litanie o Wszystkich Świętych. Znowu kardynał prokurator i adwokat kanonizacyi prosili siedzącego na tronie Papieża temi słowy — „usilnie, usilniej“ o owo w poczet Świętych policzenie; kardynał zaś sekretarz w odpowiedzi swojej domagał się modłów od całej hierarchii kościelnej o dar oświecenia przez Ducha świętego. Papież ukląkłszy odmawiał z kardynałami różne modlitwy, po których zaintonował pieśń — „przybądź Duchu święty“, którą chór kantorów odśpiewał: po jej ukończeniu Najwyższy Pasterz mówił głośno modlitewkę — „Boże, który umysły wiernych światłem Ducha świętego oświeciłeś“..... Podczas tych modłów kardynał królewicz książę Yorku, trzymał przed obliczem Ojca świętego podaną od patriarchy Aleksandryjskiego księgę w asysteneyi wicerejenta Rzymu, patriarchy Antyochejskiego, i dwóch prałatów sygnatury Akolitów, trzymających u stopni tronu papieskiego zapalone w lichtarzach świece.

Jeszcze po raz trzeci kardynał-prokurator i adwokat konsystorski powtórzyli prośbę o kanonizacyę tych sześciu Świętych wymawiając wyrazy: — „usilnie, usilniej, najusilniej.“ Na to odpowiedział Papież, iż oni mogą

być w poczet Świętych policzeni, i zaraz odczytał z onej przez patriarchę trzymanej przed nim księgi wyrok kanonizacyi, a Adwokat konsystorski w imieniu Kardynała Prokuratora dziękował za to Ojcu świętemu, i razem prosił o wydanie apostolskiej Bulli. Ten zaś odpowiedział, „postanawiamy“ i polecił Proto-notarjaszom apostolskim aby spisali kilka egzemplarzy aktu kanonizacyjnego dla wiekopomnej pamięci. Gdy Dziekan kolegium zapewnił tego wykonanie, mówiąc: „sporządzimy,“ wtedy Papież zwróciwszy się do stojących przed nim Szambelanów rzekł: „przy waszem świadectwie,“ i zaintonował Hymn, „Ciebie Boże chwalimy,“ który był odśpiewany przez podzielone kantorów chóry: przy czem dał się słyszeć huk kotłów i brzmienie trąb kościelnych, którym odpowiadały trąby na wielkiej galerji, oraz trąby ustawionych w bliższej i dalszej odległości oddziałów wojskowych, przy rażnem strzelaniu z móżdziejy i dział w twierdzy Anioła stróża, i rozlegającym się biciu dzwonów we wszystkich Rzymu kościołach, które trwało przez ciąg całej godziny. Po skończeniu hymnu kardynał, wspominając imiona kanonizowanych, głośno powtarzał te słowa, „módlcie się za nami.“ Papież odmówił teraz modlitwy o tych Świętych; poczem kardynał Diakon Ewangelii stojąc po lewej stronie tronu papieskiego wygłaszał skład apostolski, czyli „wierzę w Boga,“ z dołączeniem po imionach Piotra i Pawła, imion każdego z sześciu kanonizowanych Świętych. Papież wreszcie po zmówieniu przed trzymanym od Auditora złotym krzyżem, modlitwy do błogosławienia odnoszącej się, przy wzmiankowaniu nowo ogłoszonych Świętych, dał ludowi uroczyste błogosławieństwo.

Po dokonaniu obrzędu kanonizacyi Papież ubrany w najwspanialszy aparat zaczął odprawiać mszę świętą. Po ewangelii czytanej w języku łacińskim i greckim miał do ludu homilię: następnie Kardynał Dyakon Ewangelii odmówił skład apostolski, i ogłosił odpust przy uroczystości terażniejszej, tudzież nadanie odpustu na-

wiedzającym groby tych Świętych. Papież udzielał znowu błogosławieństwa, i siadłszy na tronie odbierał ofiary pod imieniem każdego z kanonizowanych obecnie sług Bożych, mianowicie po dwie świece sześćdziesiąt funtowe, najskładniej i najświetniej sztuką malarską z ozdobami złotymi i srebrnymi, oraz przydatkiem herbów papieskich upiększone, także po trzy podobne świece wagi dwunasto-funtowej, po dwa wielkie chleby, jeden złoty, drugi srebrzysty, po dwie barylki snycerską robotą z sudem złoceniem i herbami papieskimi, oraz trzy klatki złociste — z tych jedna mieściła w sobie parę synogarlic, druga parę gołębi, trzecia ptaszki różnego rodzaju. W szczególności pod imieniem św. Jana Kantego dwaj mistrze ceremonii nieśli uwinęte w obrus adamaszkowy sześćdziesiąt funtowe świece; za nimi postępowali dwaj kardynałowie, prokurator i relator kanonizacyi: dalej dwaj dworzanie nieśli ofiarne chleby: znowu szedł jeden z kardynałów, a osoby dworskie niesły ofiarne barylki i dwunastofuntowe świece: w ostatku trzy klatki ofiarne były podane Papieżowi przez polskich prałatów—Michała Sołtyka, primicerjusza krakowskiego, Macieja Pruskiego, rektora przy narodowym kościele polskim w Rzymie, kanonika lwowskiego, Wacława Sierrakowskiego i Tymoteusza Gorzeńskiego kanoników krakowskich, Antoniego Wienińskiego kanonika poznańskiego, Antoniego Żołędzińskiego kanonika krakowskiego, prokuratora kanonizacyi. Kardynałowie idący z temi ofiarami byli przypuszczeni do ucałowania rąk i kolan Papieża: ofiary zostały złożone na sześciu osobnych stołach wedle wielkiego ołtarza. Po przyjęciu ofiar Papież umył ręce, i kończył odprawianie mszy świętej w asystencyi wielu kardynałów, patriarchów, arcybiskupów, biskupów, tudzież penitencyarzów, prałatów, konserwatorów, i tak zwanego przeora ludu rzymskiego, oraz wielu innych dostojników kościelnych. — Przy końcu tego obchodu ogłoszonym też był nadany od Papieża osobną bullą na przedłożone przez ks. An-

toniego Żołędziowskiego, kanonika krakowskiego, postulatora kanonizacyi, w imieniu akademii krakowskiej życzenie, odpust zupełny dla zwiedzających te miejsca, gdzie się odbywa obchód ośmio- lub trzydniowy na pamiątkę świętego Jana Kantego w Koronie i Litwie: tudzież udzielonem zostało pozwolenie dla starszyny duchowieństwa polskiego i profesorów akademii krakowskiej do poświęcania przeznaczonych dla tej czei koronek, krzyżyków, medalików z użyzonymi przy nich odpustami.

Przybór Bazyliki watykańskiej podczas tej kanonizacyi był bardzo okazały. Nad głównem do świątyni wniściami zwieszała się opona 57 piędzi długa, 35 szeroka, od licznych geniuszów podtrzymywana, z malowidłem przedstawiającem sześciu kanonizowanych Świętych do chwały niebieskiej wstępujących: po obudwu bokach były obicia złotem tkane i karmazynowem aksamitem złotokwiecistym szeroko bramowane, z wiązaniami w pięknym składzie festonami: między temi, w wyźłobieniu architektonicznym znajdowały się herby zakonów, do których należeli kanonizowani Święci, oraz herb akademii krakowskiej. Nad wchodem do krużganek było pięć karteluszków w ramach z przemienno-wyrabianiami aniołkami i kwiatami, mających napisy z ksiąg świętych: krużganek zaś był przyozdobiony dziesięcią wielkimi obrazami z jedwabnych i złotych nici tkanymi. Ponad gzymsami kościoła było zawieszonych osmnaście medalionów po 50 piędzi wysokości, 40 szerokości mających, mianowicie trzy medaliony dla każdego Świętego, z wyobrażeniem cudów, z osadą w ramach kwiatami, oraz innymi ozdobami przeplatanych, paludamentem na dnie barwy kaczorowej, w wielkie kwiaty złote przerabianym, opasanych: pod temi medalionami figurki aniołów trzymały tablice na 23 piędzi długie, a 14 szerokie, z wyrazistemi w złotych literach napisami.

Na trzech medalionach dla czei św. Jana Kantego przynależnych, były przedstawione trzy cuda z napisami — 1) „towary pędem rzeki daleko uniesione, przeciw biegowi wody na miejsce zgubienia zwracają się.“ — 2) „Dziewięcioletnie pachole, w zakorzenionych suchotach doraźnie zdrowie odzyskuje.“ — 3) Antoni Olewowiec, którego szyja była tak bardzo od ropiejących wrzodów zepsuta, że pokarmy przez gardło wychodziły, został w jednej chwili wyleczonym.“

Srodkujące między medalionami miejsca były wypełnione malowidłami kunsztownego pędla i przedziwną pilastrów ozdobą architektoniczną, ze skrzydlatemi geniuszami, grube pochodnie siedmiofuntowe trzymającymi. W każdej otworzystości arkad wisiały zwierciadła złociste z essami we dwa rzędy, z ozdobą listków złotych i główek herubinowych, opasane kwiecistym wieńcem z ruchomemi festonami, — jedno większe na 24 piędzi wysokie, a 15 szerokie, było umieszczone nad dwoma mniejszemi zwierciadłami, po 16 piędzi wysokości, a 12 szerokości mającymi, pośród dwudziestu kagańców, w których palilo się po 12 świec pięciofuntowych.

Przed każdą z framug kościelnych niższego rzędu, mających marmurowe posągi założycieli zakonów, stały stoły z girlandami kwiatowemi, i sześcią płonącymi kagańcami. Przed statua św. Piotra z kruszcem korynckiego, ubraną w bogaty aparat, z mitrą drogiemi kamieniami wysadzaną, pod baldachinem ze złotogłowu, paliło się dwadzieście świec w dwóch rogach obfitości, które były w okazałych lichtarzach srebrnych osadzone. Po nad framugami były dla symetrycznego rozkładu malowane na deskach posągi z allegorycznym różnym znamienowaniem, w liczbie osmnastu, wysokie na 22 piędzi. Od wielkiej arkady za ołtarzem śś. Apostołów, zwieszały się osłony z karmazynowego adamaszku złotem szemerowane, ze związkami sprawiających wielki urok róż z tejże materyi, i festonami aksamitnemi fręzłą złotą bramowanemi. Na czterech pilastrach kopuły

watykańskiej umieszczone były cztery ogromne pukle-rze z przemiennymi ozdobami kwiatów, aniołów i ośmiu geniuszów trzymających dziesięciofuntowe świece gorejące. Na całym gzymsie kopuły płonęły także znacznej wielkości świece. Liczba wszystkich świec do oświetlenia kościoła użytych wynosiła 8794, w ogólnej wadze wosku na 14,000 funtów.

Między bazyliką watykańską i grobem śś. Apostołów był wzniesiony amfiteatr tak zwany królewski, balustradą otoczony, na którym przedstawiał się wspaniały widok tronu ustawionego na dwóch wysokich pilastrach złocistymi arabeskami ozdobionych: cztery geniusze trzymały tu znaki herbu papieżkiego: na dwóch karjatakach skrzydlatych wedle kapitelów pilastrowych, opierała się świetna stolica tronowa, nad którą było wiązanie architektoniczne w stylu attyckim, upiękzone ułożeniem symetrycznie barwy sztucznej kamieniami; a po za temi malowidło w naturalnych kolorach przedstawiało chóry anielskie, z pomiędzy których oddzielone orszaki zstąpiły jakoby dla assistencyi przy tym obchodzie, i jeden z tych aniołów trzymał kartelusz z napisem: — „W światłości Świętych,“ a poniżej była ogromna tarcza z temi wyrazami — „nowe gwiazdy jaśnieją:“ w innych zaś oddziałach znajdowali się aniołkowie ulatujący do różnych wysokości, i geniusze podtrzymujące wielką oponę w złotogłów malowaną i złotemi frezlami bramowaną, która służyła za pawilon tronowi. Nad szczytem tronu rozciągał się wielki okrąg jasnych obłoków, otoczony podwójnymi promionami złocistymi, pośród których było w malowidle wyobrażenie Ducha świętego. Po bokach tronu stały na postumentach dwa wielkie posągi złoczone — religii i łaskowości: wstęp do tronu był po siedmiu stopniach różnokolorowym alabastrem włożonych. Nad balustradą otaczającą amfiteatr były przytwierdzone galeryjki rzeźbiarskie, ze złoczeniem kratkami do pilastrow wpuszczonemi: nad galeryjkami były w niektórych punktach domieszczone herby papieskie

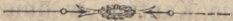
suto złoczone: a na pilastrach znajdowały się różne z psalmów napisy, jako to: „zgromadźcie Mu Świętych Jego!“ — „światłość wesła dla sprawiedliwego, a wesele nadarzone zostało ludziom prawego serca.“ — „Dostąpili ponowionych obietnic.“ — „Napelnieni zostaliśmy radością.“ — Na przeciw tronu okazywał się wspaniały widok ołtarza papieskiego z wielkim krzyżem, posągami, lichtarzami złotemi, i nader kosztownem antepedium.

Po upływie kilku tygodni odbywał się znowu trzydniowy obchód pamiątki kanonizacyjnej św. Jana Kantego w rzymskim kościele św. Stanisława, z użyciem tych samych jak w bazylice watykańskiej chorągwi, malowideł, obić, przy celebrze ks. Antoniego Żołędziowskiego w obec Papieża, kardynałów, patriarchów, arcybiskupów, biskupów, książąt, senatu i szlachty rzymskiej.

Wiadomość o uzupełnieniu kanonizacyi Jana Kantego w stolicy apostolskiej, napelniała najżywszą radością wierny lud Polski: przy uroczystych tej wiadomości ogłoszeniach objawiał się szczególnie między ludnością Krakowa i jego okolic serdeczny współdziałanie w rzecznych i dziękczynnych przed majestatem Boskim modłach. Nieco później na prośbę duchowieństwa polskiego przedłożoną w Rzymie przez ks. Antoniego Żołędziowskiego, jako prokuratora kanonizacyi, wydanym był dnia 19 Grudnia 1767 dekret kongregacyi obrzędów zatwierdzony od Papieża, z dozwoleciem czytania właściwej mszy o Janie Kantym w dniu dla jego czci poświęconej. Przydatki do nabożeństwa o jego imieniu, były układu tegoż prałata polskiego. Osnowa ich jest taka: w ustępie zwanym: — oratio — „spraw to o Boże wszechmogący, abyśmy za przykładem św. Jana Kantego, oświecając się coraz bardziej umiejętnością Świętych Pańskich, i pełniąc uczynki miłosierdzia dla bliźnich, otrzymali od Ciebie przez jego zasługi odpuszczenie grzechów naszych.“ — W innej części zwanej — sekreta — „Błagamy Cię Panie, przyjm tę najświętszą ofiarę w zasługach św. Jana Kantego wyznawcy i zrządcy

to łaskawie, abysmy miłując Ciebie nadewszystko, i bliźnich naszych dla Ciebie samego, mogli się Tobie sercem i uczynkami przypodobać.“ — W części mającej nazwę — Postcommunio — „napojeni rozkoszą z Najświętszego ciała i krwi Twojej Boże i Panie, z pokorą prosimy Cię o użyczenie tej łaski, byśmy dla zasług św. Jana Kantego wyznawcy Twojego, i z przykładu jego, stając się uczynków w duchu miłości chrześcijańskiej przezeń pełnionych naśladowcami, także chwały jego współuczestnikami zostali.“

Postanowieniem z d. 8 września 1770 r., na prośbę króla, duchowieństwa Polskiego, Akademii krakowskiej i kolegium kardynałów rzymskich, naznaczonym był od stolicy apostolskiej każdoroczny obchód po całym świecie katolickim na cześć Jana Kantego w d. 20 Paźdz., z odprawianiem osobnej mszy świętej: poleconem też zostało wpisanie właściwych godzinek do brewiarza, a porządku właściwej mszy do mszału rzymskiego. Dekretem znowu z r. 1771 nakazane było duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu we wszystkich krajach katolickich coroczne nabożeństwo dla czci św. Jana Kantego w d. 24 Grud., jako rocznicy jego urodzin.



PIERWSZY OBCHÓD

KANONIZACYI ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO

W KRAKOWIE.

Obchód kanonizacyi św. Jana Kantego w Krakowie miał się odbywać na dniu 16 Lipca 1768 r. i były już rozesłane w tym celu okólniki po całej dyciezyi przez ks. Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego: sprowadzona też została chorągiew tego Patrona świętego w Rzymie malowana, i przyrządzone były dekoracye wszelkiego rodzaju przez najcelniejszych kunsztmistrzów krajowych. Jednakże szerzące się w tym czasie zamieszki polityczne, przez duchowieństwo polskie za przeszkodę do obrzędów także religijnych uważane, odwlekły ten obchód aż do r. 1777. A zaiste, to opóźnienie, lubo świadczyło przed wszystkim o takim stosunków rządowych składzie, w jakim niedołężność moralna króla tamowała rozwój swobodnej i szlachetnej działalności narodowej, a moralna potęga ludu we wszystkich stanach nie objawiała już zadość pewnej rękojmi porządnego i zbawiennego spraw publicznych toku; wszelako nie dałoby się ono słusznemi przyczynami usprawiedliwić, gdyż te zamieszki nie miały w przedmiotach do czci religijnej odnoszących się przeważnego znacze-

nia, i nie wywierały stanowczego na nie wpływu. Obchód tej kanonizacji mógł i powinien się być odbyć w sposób wymijający rozterki polityczne, z podniesieniem charakteru dostojnej, nieskażonej Polaków wiary i pobożności, — która w takim rzeczy zbiegu byłaby owszem silną pobudką do zajęcia i utrzymania się na stanowisku odpowiedniej ustawom Boskim i prawom narodowym samodzielności. I zapewne! obchód kanonizacji Polskiego Świętego w grodach polskich byłby stosowniej, przyzwoiciej i chlubniej się odbył w pierwszym zaraz po inauguracji rzymskiej roku, niżli się odbywał w dziesięć lat później, choćby nawet nie były tamtą rzadą dla widoku mało odpowiedniej duchowi religijnemu wystawności, wprowadzone zbrojnej siły narodowej szeregi, i one we właściwym rozumieniu honorowe strażę, choćby nie brzmiały w uszach owe hasła chętnego wojskowości polskiej współdziału z radosnem trąb brzmieniem i rażnemi z dział wystrzałami. Gdy tymczasem nie przydały lecz wiele ujęły uroku, i osłabiły moc religijnego wrażenia, w owym nader spóźnionym obchodzie, tabory bezczestnie wciskających się służebników z załogi obcej, ze wstrętnym najezdniczego oręża brzękiem i złowrótnym morderczych spizów wybuchem.

Domieszczamy tu z porządku opis zrobionych przy obchodzie kanonizacyjnym w Krakowie przyrządów. Na pierwszym wstępie do ulicy św. Anny, gdzie jest gmach kolegium akademicznego, w którym było niegdy mieszkanie męża świętego, wzniesioną została szeroka brama o dwóch podwójnych kolumnach: na kapitelu jednej kolumny geniusz trzymał herby królewskie, z takimi na karteluszu opasującym kolumnę słowami: — „Stanisław August, chwala królestwa.“ O kraniec herbu opierał się posąg Neptuna wytaczającego ze swoich wodozbiórów strumień Wiślany: — tu był napis u góry — „pokój i obfitość dla ziomeków.“ Pod strumieniem zaś był podpis — „rzeki swój głos podniosły.“ — Na wierzchu drugiej kolumny geniusz trzymał herby koronne i litewskie, a na

karteluszu w około kolumny były te wyrazy — „dla Rzeczypospolitej byt wieczny.“ U spodu tej kolumny był posąg Tritona dźwigającego trzy góry, jako herb miasta Kenty, z napisem — „wartkim rzeki nurtem rozradował gród Boży!“ — Od tej bramy wychodzący w dali na przeciwległe rynku miejskiego mury widok przedstawiał wielkie malowidło alegoryczne, wyrażające religię w obrazach śś. apostołów Piotra i Pawła, oraz czterech głównych doktorów kościoła rzymsko-grecko-katolickiego: a po nad tem malowidłem był herb Papieża Klemensa XIII. z podpisem — „światło Świętych Jego.“

Na środku tejże ulicy, wedle rozciągających się w tym kierunku murów akademicznych, była wystawiona inna brama o czterech kolumnach, na których stały alegoryczne figury w togach doktorskich, z insygniami znamienującymi cztery oddziały akademicznych umiejętności. Kolumnę mającą godło wydziału teologicznego opasywał kartelus z napisem: — „początkiem mądrości jest bojaźń Boża.“ Na kolumnie mającej godło wydziału prawniczego, był kartelus z napisem: — „nie słuchacze lecz wypełniacze prawa są od Boga za sprawiedliwych uznani.“ Na kolumnie wyobrażającej godło wydziału lekarskiego były te słowa: — „Najwyższy władca to ustanowił.“ — Na kolumnie zawierającej godło wydziału filozoficznego domieszczone były te wyrazy: — „nie w rozrządach mądrości ludzkiej zdaniach.“ — Przy postumentach kolumn stały tablice z hieroglifami odnoszącymi się do każdego z wydziałów akademicznych. — Przez tę całą ulicę ciągnął się po obu stronach szpaler strzyżony naturalnych drzew zielonych, na którym były rozwieszane pięciolokciowe medaliony ze szczegółami życia i cudów św. Jana Kantego, w przemiennej kolei z herbami wszystkich biskupstw, tudzież kościołów katedralnych całej Polski i Litwy, uwieńczone kunsztownymi cyframi jego imienia, ze spadającym na boki świetnym festonem ruchomym. Pod medalionami znajdowały

się wyobrażenia geniuszów z godłami w kolorze zielonym podług porządku następującego:

Pod pierwszym medalionem był wizerunek św. Jana Kantego, któremu geniusz oznaczający Minerwę, kładł jedną ręką na głowę wieniec z bluszczu jako laur filozoficzny, a w drugiej ręce trzymał wieniec róż z napisem.—

„W Akademii wieńczy bluszczy uczone twe skronie,
„Złoty wieniec gotujeć Bóg w górnym Syonie.“—

Obok onego geniuszu był obraz allegoryczny cnoty wytrwania, w postaci niewiasty z mężnym postanowieniem, która lewą ręką obejmowała kolumnę laurem opasaną, a w prawej trzymała miecz hartujący się nad fajerką z węglami, pod którą był napis — „sprawiedliwy trzymać się będzie drogi swojej:“ na tymże postumencie było z boku wyrażone godło wołu podług widzenia Ezechielowego, z napisem — „za popędem niebios idę.“

Drugi medalion przedstawiał Kantego przy stole siedzącego z uczniami akademicznymi, i podającego ubogiemu swój talerz ze sztuką mięsa: na temże malowidle jest wyobrażenie anioła, który zstępując z obłoków, stawia przed Janem inny talerz z takimże mięsem: i tu jest napis:

„Bóg wracać strawę, którąś żywił ubogiego,
„By dostarczyć posiłku dla ciała twójego.“

Pod tym medalionem była przedstawiona cnota miłości bliźniego, w postaci niewiasty trzymającej jedną ręką niemowlę u piersi, a drugą ręką podającej owoce innemu dziecieniu: tu był napis: — „milujmy nie słowem i ustami, ale uczynkiem i prawdą!“ — Na boku kolumny było godło pelikana karmiącego własną krwią dziatki swoje; domieszczony też był napis: — „miłość nie oszczędza sama siebie.“

Na trzecim medalionie wyobrażony był dziedzic wielkiego kollegium, w którym Jan przepraszał braci akademicznych, nim miał do mszy świętej przystąpić:

z jego ust wychodzą słowa: — „idę do ołtarza,“ tu także położone były te wiersze:

„Jak łabędź w rzece myje swą śnieżystą białość,
„Jan w czystych łzach wynurza pokutną swą żałość.“

Poniżej tego medalu była wyobrażona cnota bojaźni Bożej w postaci dziewicy z piękną urodą, w zwierciadle się przeglądającej: obok niej geniusz trzymał nalewkę z miednicą i ręcznik, a z drugiej strony stał stolik z pozłacaną patyną i trybularzem, tu był napis: — „lepszy jest człowiek z mniejszym rozumem, a z bojaźnią Bożą.“ — Z boku geniusz trzymał łabędzia myjącego się w źródle wodnym, a pod nim podpisane słowa: — „co czyste, w czystości się obmywa!“

Na czwartym medalionie znajdowało się wyobrażenie Jana Kantego, kiedy w chwili zachwycenia był nad ziemię podniesiony, i mękę Zbawiciela oraz boleść Najświętszej Panny, przed obrazem znajdującym się w przysionku wielkiego kollegium, nabożnie rozpamiętywał: Pod tym medalionem był podpis:

„Z cierpień Jezusa, Maryi, serce mi się kraje,
„Lecz ta boleść, z miłości słodką mi się staje!“

Niżej medalionu przedstawiona była cnota bogobojności w kształcie niewiasty z wesolym obliczem, i wychodzącym z głowy płomieniem; ta niewiasta podpierała jedną ręką piersi, odganiała drugą ręką muchy od położonego na książce serca, nogi zaś miała przybrane w sztyble z ostrogami: tu był napis — „słodczyce przyjemniejsze nad miód w plastrach.“ Z boku geniusz trzymał orła wpatrującego się w słońce; tam wypisane były wiersze — „w świetle mój zasilek.“

Na piątym medalionie był wyobrażony Jan Kanty, piszący słowa natchnione duchem spokoju naderzwiami mieszkania swojego, z onem dobitnem wyrażeniem na samym początku — Cave — „strzeż się,“ z przydanymi także wierszami:

„Choć ludzie czernią sławę drugich przez oszczerstwa,
„Ty strzeż się obmawiania, tak, jakby bluźnierstwa.“

Pod medalionem jest wyobrażony geniusz, który depeze nogami furyę, a trzyma w jednej ręce miecz i zgaszona pochodnię w drugiej wieniec z sere ogniowymi spojonych: tu był napis — „jedność ducha w węzłach spokoju.“ Obok tej cnoty było wyobrażenie delfina wynoszącego z toni na grzbiecie swoim dziecię, i domieszczone były słowa — „nie ma we wnętrzościach żółci.“

Na szóstym medalionie przedstawiony był Jan Kanty rzucający o ziemię po skończeniu mszy świętej przedzierną z szatana jaskółkę, która na nowo się przemienia w szkaradnego smoka; tu były wypisane słowa —

„Czytós jaskółka, smokiem, czyliś czarcie czartem,
„Kto jest z Bogiem, ten zhywa twoje strachy żartem.“

Pod medalionem była wyobrażona cnota wiary, z postacią dziewicy, która trzyma w prawej ręce krzyż i księgę otwartą, mocno w nią się wpatrując, a przy nastawieniu lewej ręki do ucha floczy krzyżem smoka. Tu był napis — „nieprawość będzie zgladzona, a wiara ostanie się na wieki.“ — Obok stojący geniusz podnosił w rękę puklerz z krzyżem, i tu były wyrażone słowa — „on jeden wszystkie ciosy odbija.“

Na siódmym medalionie było malowidło wyobrażające Jana Kantego ze wzniesionemi oczyma ku nakreślonemu w górze opatrności godłu: tu był napis — „jak wyżej:“ z boku było obrazowanie jędzy natrzęsającej z tego Świętego; miała ona głowę okrytą zamiast włosów, zszycącemi wężami, a trzymała w jednej ręce strzałę, w drugiej maszkarkę; tu był napis —

„Gdy Bóg świadkiem sumienia, choć świat z Jana szydzi,
„Lecz jego cnoty żadna potwarz nie obydzi.“

Pod medalionem była uosobiona cnota męstwa w postaci niewiasty z przyborem amazońskim, z przyłbicą

na głowie, naznaczoną godłem Ducha świętego, z przypawionemi u pleców skrzydłami orlemi: na jednym jej ramieniu była zawieszona tarcza, w drugiej zaś ręce był krzyż opasany różeczką laurową. U spodu znajdował się napis — „męstwem człowieka prostodusznego jest droga Pańska“. Obok stał geniusz obejmujący drzewo palmowe wielą krzyżami obciążone: tam były położone wyrazy — „pod tym ciężarem dźwiga się ku niebu.“

Na ósmym medalionie był przedstawiony Jan Kanty parzący obnażone ramie gorącym mięsiwem; a z boku było wyobrażenie geniusza trumfującego nad ciałem: tu się znajdowały te wiersze —

„Gorącym mięsem parzy to niewinne ciało,
Które w niem ukrzepienia sił swoich szukało.“

Pod medalionem był obraz cnoty wstrzeźliwości z postacią dziewicy trzymającej w rękę widziadło z przedstawieniem kłęzącego przy nogach wielbłąda: tu był napis — „umorzony w ciebie, ożywiony w duchu.“ Z boku stojący geniusz miał w rękę martwego węża, i tam były wypisane słowa — „czcza ślina może o śmierci przypawić.“

Na dziewiątym medalionie był wizerunek Bogarodzicy piastującej na swem łonie Dzieciątka Jezus, i kładącej wieniec różany na głowę Jana Kantego; z boku był geniusz trzymający na łańcuchu zwyciężone ciało, świat i piekło. Z ust Bogarodzicy wychodziły te słowa — „ucz się mądrości synu mój, i rozraduj serce moje.“ Niżej był napis —

„Bierz z rąk Najświętszej Panny godła niewinności,
„Z róż wieniec — jak ofiarę najczystszej miłości.“

Pod medalionem było obrazowanie cnoty czystości z postacią dorodnej dziewicy w szacie liliami i różami ukwieconej, ze spuszczoną na oczy zasłoną, trzymającej w jednej ręce berło, a w drugiej parę synogarlic — z napisem — „przeto, iż czystość umiłował.“ Z boku

stał geniusz trzymający liliję, na którą ręka z niebios spuszcza koronę: tu były domieszczone słowa — „dla czystości godna korony.“

Na dziesiątym medalionie był wyobrażony Jan Kanty jako kaznodzieja opowiadający naukę Chrystusa Turkom: u spodu były wiersze —

„Kanty mistrz wiary świętej między poganami,
„Jak Paweł celujący nad apostołami.“

Pod medalionem była przedstawiona cnota gorliwości, w postaci dziewicy powabnego oblicza, rzucającej jedną ręką nasienie na rolę, a drugą opierającą się na długim obosiecznym mieczu: u jej nóg mały geniusz trzymał kompas i pochodnię; tu były wypisane wyrazy — „nie nas samych, lecz Jezusa Chrystusa przed ludem opowiadamy.“ Z boku był odrysowany kwadrans astronomiczny według rozmiarów Zodjaku: tu były słowa — „wskazuje do gwiazd drogę.“

Na jedenastym medalionie przedstawiał się oddalony widok Jana Kantego po pielgrzymku ubranego, gdy obskoczony od zbójców oddaje im zapomniane w schowku sukni pieniądze, ci zaś klęcząc u jego nóg proszą o przebaczenie: z ust Jana wychodziły słowa — „niechcę kłamać:“ u spodu był napis —

„Rabus obdarłszy Jana cały wziętek zwraca.
„I kornem przeblaganiem swą winę odplaca.“

Pod medalionem była wyobrażoną cnota prawdy z postacią dziewicy wpatrującej się w trzymane prawą ręką słońce, a mającej w ręce lewej otwartą księgę z różeczką palmową: pod nogami dziewicy jest okrąg ziemski z napisem — „zasadą słów twoich ma być prawda.“ — Z boku stojący geniusz trzymał zegar z wypisanymi słowy — „uczucie wewnętrzne zgadza się z wyrazem twarzy.“

Na dwunastym medalionie był wyobrażony Jan Kanty rozdający odzież, obnwie i jałmużnę ubogim: tu się znajdowały wiersze —

„Co oszczędność Kantego skrzętnie zgromadziła,
„To hojność jego między biednych rozdzieliła.“

Pod medalionem cnota szczodroty w postaci niewiasty ze wpadłymi oczyma, szerokim czołem, orlim nosem, w szacie białej, trzyma jedną ręką na dół obrócony róg obfitości, z którego wypadają kruszcowe pieniądze i drogie kamienie; w drugiej ręce ma podobny róg do góry podniesiony, kwiatami i owocami napełniony: tu był napis — „rozproszyl dając ubogim.“ Z boku odmalowany jest wodotrysk wylewający pośród kwater ogrodowych obfite strumienie: tu były wypisane wyrazy — „rozlewam się na wszystkich.“

Na trzynastym medalionie było przedstawienie Jana Kantego, gdy okrywał podczas zimnej nocy swoim płaszczem nagiego żebraka: tu były słowa —

„Marcin płaszcza połowę, Jan daje płaszcz cały,
„By jego dary łaskę Boską mu zjednały.“

Pod medalionem było obrazowanie cnoty politowania w postaci niewiasty mającej serce strzałą przebite, trzymającej w jednej ręce skrzynekę z monetą, a podającej drugą ręką jałmużnę chłopięciu: tu był napis — „od dzieciństwa mego wzrastało we mnie uzalenie.“ Z boku stojący geniusz trzymał latorośl winną z gronami, i tu były wypisane słowa — „za podpórę przynoszę owoc.“

Na czternastym medalionie było wyobrażenie Najświętszej Panny otoczonej jasnością, oddającej Janowi Kantemu płaszcz, którym okrył był nagiego żebraka: tu się znajdowały wiersze —

„Gdy okryłeś zziębłego, zwraca ci odzienie
„Dziewica — matka czuła na synów cierpienie.“

Pod medalionem cnota sprawiedliwości w postaci nieawiaisty odzianej szatą upstrzoną gwiazdami, trzymał w prawej ręce wagę o dwóch szalkach, z położonym na jednej szalce tabliczkami Mojżesza, a z leżącym na

drugiej szalce wieńcem laurowym; w lewej zaś ręce trzymała miecz z napisem: — „czyń dobrze a znajdziesz odplata.“ — Z boku geniusz trzymał zwierciadło odbierające promienie słońca i nazad je odbijające; tu był napis: — „oddaję wzięte ze światła światło.“

Na piętnastym medalionie był odmalowany Jan Kanty przy stoliku piszący; poniżej tego obrazu geniuszkowie trzymali różne księgi z napisami: — „Listy św. Pawła,“ — „Summa Błogosławionego Tomasza,“ — „Zdania Piotra Lombarda,“ — „Księga kaznodziejska,“ z których ten mistrz nauczał Akademików przez tłumaczenie i wyjaśniający wykład; tu były wypisane wiersze: —

„Co czyta, pisze, uczy, to pełni w istocie
„Nad innych doskonalszy, mistrz mądry przy cnocie.“

Pod medalionem cnota pilności wyobrażona przez postać niewiasty trzymała w jednej ręce latarnię, w drugiej księgę; przy stopach niewiasty stał żóraw, i tu był napis: — „zatrudnienie połączone z nieustannymi niewczasami i znojami“. Z boku odmalowany był lew spiący z oczyma otwartymi, i tu były domieszczone wiersze: „nawet śpiąc oczów nie zamyka.“

Na szesnastym medalionie było wyobrażenie Jana Kantego cudownie dzban po rozbiciu do całości przywracającego i wodę w mleko przemieniającego: tu się znajdowały wiersze:

„Do stłuczonego dzbanu czysta woda wlna
W mleko się zmienia przez cud zrobiony od Jana.“

Pod medalionem był przedstawiony Mojżesz, pierwszy cudotwórca w okresie prawa pisanego, wyobraziciel mocy czynienia cudów, którego różga w węża zamieniona pochłaniała węże czarodziejów egipskich: tu był napis: — „stał się cud wielki.“ Z boku stojąca postać Geniusza trzymała obraz słońca, którego ożywna siła porusza wszystkie żywioły; tu były wypisane słowa — „moc z wysokości.“ —

Na siedemnastym medalionie był wizerunek Jana Kantego w chwilach tej działalności, kiedy w skutek jego modłów pożar Krakowa raptem się przerwał, i gdy była przezeń wygłaszana zapowiednia z powziętych od świętego Patrona Polskiego Stanisława Biskupa objawień, straszliwszej jeszcze na niepoprawnych tego grodu mieszkańców kary od Boga: z ust Kantego wychodziły słowa: — „nawróćcie się do Pana.“ Dalej położony był napis:

„Przy pożarze zgaszonym jakby Jana łzami,
Ten mistrz grozi cięższymi od Boga karami.“

Pod medalionem wyobrażony był duch proroczy w postaci niewiasty, nad której głową wznosi się gołębica, jako godło Ducha świętego; niewiasta patrzy przez trzymaną w prawej ręce perspektywę, a drugą ręką przykładła do ust trąbę; tu były domieszczone słowa — „nie śmieście lekceważyć proroctwa.“ Z boku stojący geniusz trzymał popiersie bożka Janusa, z napisem, — „wyjawiam skryte wyroki.“

Na osmnastym medalionie wymalowana była trumna z leżącą na wierzchu statwą, koło której klęczały różnego stanu osoby; tu były wypisane wiersze: —

„Z wrzodów, suchot, gorączek Jan wyleczyć może,
Przezeń jak przez anioła działa ramie boże.“

Pod medalionem był posąg zwycięstwa w postaci niewiasty odzianej lwią skórą, przepasanej rycerskim pasem, mającej na jednym ramieniu tarczę, a w drugiej ręce łuk ze strzałami; na jej głowie była przyłbica z opromienionym krzyżem, a wedle niej stał ołtarzyk z położoną palmą i dymiącą kadzidłem fajerką. Tu był napis — „zwycięstwo chłonie śmierć samę.“ — Z boku była odmalowana postać słonia dźwigającego obelisk z trzema laurami, i tam były wypisane słowa — „nie inaczej, tylko jak zwycięzca występuję.“

Przystępując teraz do opisu wewnętrznych przy tym obchodzie urządzeń w kościele śtej Anny, zaczniemy od wzmiankowania o grobowcu tego Patrona Polskiego, gdyż sama ona budowa dla uczczenia jednej z najszczytniejszych świętości przeznaczona, z ugrupowaniami podług wzniosłego również ideału sztuki, przynależnościami swojemi, przedstawia liczne i wyraziste godła wielkiej tego męża zasługi i chwały, których znaczenie było, jest, i zawsze będzie najwięcej zajmującym w poświęconych obrzędowi religijnemu podobnej uroczystości narodowej chwilach. Grobowiec ten jest ołtarzem wspaniałej wystawy, znacznego rozmiaru, z wieloma ozdób architektonicznych i kunsztownych przydatkami. Główne części jego są następujące: cztery kolumny marmurowe, po dwie z każdego boku ołtarza, których podstępia mają u dołu łokieć i trzy ćwierci szerokości, trzy łokcie i ośm cali wysokości. Tych podstępiów podstawki, gzymsy, zarówno jak i boki czworobocznego kłoca nadwyżkowego są z marmuru białego z żyłkami żółtymi i błękitnymi; tło zaś tego kłoca jest z marmuru czerwonego, z osadą na środkowej powierzchni okrągłych tarcz w kwiaty różnej barwy mozaikowanych. Na tych podstępiach stoją słupy porządku rzymskiego dziesięć łokci wysokie, przez trzecią część tej wysokości wyżłobione w karby i przepasywane girlandą architektonicznych kwiatów, w dalszem zaś przedłużeniu aż do kapitelów spiralnie kręcone. Tych słupów dolna osada i wierzchni nadglówek są z jednolitego marmuru białego z żyłkami żółtymi i błękitnymi. W balkowaniu kapitelów i wierzchniej tablaty jest marmur czerwony, a gzymsy są z marmuru białego w żyłki żółte i błękitne. Wysokość tego balkowania wynosi półtrzecia łokcia; tym więc sposobem całkowita kolumna wysokość dochodzi do piętnastu łokci, dwudziestu cali.

Na pierwszych od przystępu ku ołtarzowi kolumnach stoją dwie statuy, jedna św. Jana ewangelisty, druga św. Jana chrzciciela wskazującego na baranka apoka-

lipsy, który w złocistym upromienieniu ponad szczytem ołtarza jest wzniesiony. Na dalszych zaś dwóch kolumnach są statuy św. Jana Chryzostoma i św. Jana Damascena z gipsu wyrobione, na cztery łokcie wysokie. Przystęp do ołtarza jest o czterech stopniach z czerwonego marmuru, długich na cztery łokcie, a szerokich na trzy łokcie. Na czwartym stopniu osadzona jest mensa ołtarza równej z tym stopniem długości, na łokieć i 18 cali wysoka, na półtora łokcia szeroka; jej czterostronne brzegi są z marmuru czerwonego; przyczołkowe antepedium ma na tle marmuru czarnego mozaikowanie z architektonicznych kwiatów tak żywej barwy, że się wydają naturalnymi kwiatami, z domieszczeniem po środku, w opasce laurowej ze czterech stron równiankami kwiatów przewiązanej, wyobrażeniem geniusza trzymającego w prawej ręce gałązkę laurową, a w lewej wieniec z kwiatów. Na mense oparta marmurowa podstawa wiązania ołtarzowego ma półtrzecia łokcia szerokości, i tyleż wysokości, po bokach znajdują się kunsztowne z czarnej mozaiki przyozdobienia, w których są namalowane po dwie palmy, z gałązkami laurowymi barwy seledynowej na krzyż związane. Wnętrze tej podstawy jest wypełnione ziemią, jaka przy pierwszym podniesieniu ciała Jana Kantego z grobów podkościelnych zachowaną została.

Na krawędziach marmurowych stoją tu cztery gipsowe wizerunki wysokości trzy łokcie, 6 cali mające, w togach mistrzowskich, jako wyobrażenie czterech wydziałów akademicznych ze stosownymi godłami: na ramionach tych osób wznosi się marmurowa trumna św. Jana Kantego, półczwarta łokcia długa, z czerwonomozaikowanymi ozdobami: na przyczołkowym boku jest w opasaniu z gałązki oliwnej i laurowej wizerunek Jana Kantego, a domieszczona między mozaikowymi sztukateriami nad głową jego złota korona. Wierzch trumny jest obłożony marmurowymi essami pół łokcia wysokości, pośród których znajdują się wyrobione mister-

nie z gipsu geniusze — jeden większy w obłoku wzniesiony, prawą ręką wskazujący na trumnę — jako schopek ciała nieskalaną czystością w życiu ziemskim uświęconego; drugi mniejszy, z karteluszem w ręce, na którym jest napis odnoszący się do umieszczonego nad trumną baranka apokalipsy — „świecznikiem jego jest baranek.“ — Pod trumną między posągami znamienującymi cztery wydziały umiejętności akademicznych stoi na postumencie srebrnym także popiersie świętego Jana Kantego ze znacznymi jego relikwii cząstkami. —

Za tym ołtarzem jest szeroka i wysoka w ścianie framuga czarno mozajkowana, której górna arkada przedstawia dalszą grobowca perspektywę, w niej nasuwa się widok aniołów zanoszących przed majestat Boga modlitwy sług jego: powyżej zaś arkady pokazują się w obłokach trzej geniusze, z których jeden środkowy trzyma w wyciągniętej nad grobowcem ręce koronę laurową. Marmur u spodu i na bokach tej framugi zwany jest marmurem stej Salomei, dla tego, że był wzięty z pustyni, w której ona przez niejaki czas przebywała; na nim zaś był napis w języku łacińskim takiego znaczenia: —

„Salomea przygotowała dziewiczy marmur dla Kantego; oboje niepokalani, dla obojga też przystoi ta czysta ozdoba.“ —

Wspomnimy tu jeszcze o kunsztownem podczas tego obchodu przyozdobieniu arkad, gzemśów, filarów i podwojów kościoła stej Anny. Te ozdoby, przy uwzględnieniu początkowego tej świątyni uporządkowania z mistrzowskimi na sklepieniu i ścianach malowidłami, i architektonicznymi w guście włoskim sztukateriami, nie mogły w sobie obejmować zakrywających mury obić i osłon, ni też zakopcającego oświetlenia; porobione tą razą były tylko przydatki następujące. Nad wielkimi drzwiami kościoła był zawieszony pod adamaszkowym pawilonem, w pukle nakształt róż wią-

zanym, znacznego rozmiaru medalion obłączysty w Rzymie malowany, który wyobrażał wstępującego do chwały niebiańskiej Jana Kantego; u spodu znajdował się kartelusz z napisem: — „unoście się w radości i chwale przybytki Syońskiej, gdyż się znajduje w waszym obrębie wielki Święty.“ Powyżej tych drzwi środkowych oraz dwojga drzwi pobocznych były świetne z atlasu karmazynowego festony; nad podwojami zaś były przytwierdzone kartelusze — jeden z napisem: — „niech będzie wielbiony między zborami ludu w kościele;“ drugi z napisem: — „niech go wywyższa chwala na stolicy starszych ludu.“ Wszystkie pośród malowideł na sklepieniach i ścianach próżne miejsca były zastąpione wcinkami obić i karmazynowego aksamitu. Z takiegoż adamaszku festony spuszczały się ponad kaplicznymi arkadami, w których były zawieszane na złocistych sznurach srebrne lampy z palącą się oliwą: obrazy zaś w kaplicach były zakryte podobnymże aksamitem podwójnie galonami złotymi bramowanym, i w tych miejscach pomieszczone zostały wizerunki pięciu wespół z Janem Kantym kanonizowanych Świętych — srebrnymi sznurami upięte, i paludamentem ze srebrno-złotej tkaniny przybrane. W szóstej kaplicy znajdował się obraz Jana Kantego w gronie pięciu jednocześnie z nim w Krakowie przebywających mężów błogosławionych. —

W mniejszej nawie kościelnej pośród niemających malowidła przestworów pomiędzy pilastrami, powyżej stallów, na wcinkach karmazynowego adamaszku zawieszane były wielkie medaliony przez malarzy rzymskich zrobione, w liczbie sześciu, z przedstawieniem tyłu cudów za podstawę wyroku kanonizacyjnego służących. Na wszystkich ołtarzach paliło się mnóstwo świec z najczystszoego wosku, które były w wielkich lichtarzach srebrnych, i takichże rogach obfitości osadzone. Dla porządku nabożeństwa, i dla snadniejszego przystępu od-

prawiających msze święte kapłanów, były szaty obrzędowe wedle każdego ołtarza na stoliku przygotowane, a stosownie do życzenia księży i ludu, aby się przed relikwiami św. Jana Kantego modlili, częśćka tych świętości została na każdym ołtarzu kościelnym domieszczona.

Kładziemy tu wreszcie opis samegoż obchodu kanonizacyjnego na dniu 15 i 16 Lipca 1777 r. w Krakowie. Po danem haśle z rażnego po wszystkich kościołach dzwonienia, zgromadziły się tłumy ludu na dziedzińcach katedry biskupiej, gdzie zaczął odprawiać nieszpory z godzinkami, litaniami i pieśniami o św. Janie Kantym, ks. Krzysztofor Szembek, biskup-koadjutor płocki, kanonik krakowski, w obec siedzącego na tronie ks. Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego. Po pierwszej antyfonie, udawszy się w asystencyi katedralnego kleru do kapitularza, wyniósł ztamtąd w tece złotej drogiemi kamieniami kameryzowanej, głowę świętego Jana Kantego, która wyłożona została na aksamitne wężgłowie, i na wielkim ołtarzu postawiona. Kapłani popołu z ludem odśpiewywali psalmy; poczem przystąpił do tronu biskupiego ks. Antoni Krzańowski, rektor akademii wraz z czterema w doktorskie togi ubranymi dziekanami wydziałów akademiech, prosząc o głośne odczytanie kanonizacyjnej bulli. Po odczytaniu bulli, ks. Soltyk, biskup krakowski, powstawszy ze swojego tronu, ucałował głowę św. Jana Kantego, i podał ją do rąk rektora Akademii: ten znowu doręczył ją przełożonemu Mansyonarzów kościoła Archipresbiterialnego Panny Maryi. Teraz odgrywano na chórze tak zwane kapitulum o Świętych, a następnie odśpiewano hymn o Janie Kantym, zaczynający się od słów — „inelytum regni.“

Wnet zaczęła się uroczysta processya przez miasto do kościoła św. Anny. Cały orszak był poprzedzony mnogimi kapelistami, którzy odgrywali muzykę kościel-

nych hymnów chwalnych. Za tymi postępowały le cztery rzędy szeregi młodzieży akademiech z palącemi się świecami: wybrani uczniowie nieśli herb Akademii oraz godło brackie Niepokalanego Pozęcia Najświętszej Panny w składzie dwóch linii na krzyż związanych, księżycem i dwunastą gwiazdami na tle kitajki błękitnej, suto frędzlami złotemi bramowanej, w okrąg otoczonych. Dalej niesiono chorągiew św. Jana Kantego w Rzymie malowaną, wedle której szło stu dwudziestu celniejszej młodzieży akademiech z zapalonemi pochodniami woskowemi, także ośmnastu członków bractwa św. Anny także pochodnie niosących, oraz kilka zgromadzeń zakonnych, w tym tylko nadzwyczajnym razie do publicznego obrzędu się łączących. Potem następowała starszyzna Akademii Krakowskiej w doktorskich togach z honorowemi dystyngtoriami, poprzedzona od pedelów godła akademiech trzymających. — W dalszym porządku szło duchowieństwo celniejszych zakonów — Benedyktyni Tynieccy, Kapucyni z krzyżem w świeżo rozwite kwiaty ubarwionym, Bernardyni, z pomiędzy których dwaj dyakonowie w świetne dalmatyki przybrani, z asystencyą czterech uczniów akademiech, pochodnie woskowe mających, nieśli wspaniały postument ze złotoną w srebrnej tece togą Jana Kantego. Za tymi następowali Franciszkanie, Karmelici, Dominikanie: znowu z pomiędzy zgromadzenia Augustyanów, kilku przybranych w dalmatyki kapłanów niesło drugi, pochodniami otoczony postument z trumienką złotemi galonami i ponosowym aksamitem ozdobioną, w której się znajdowały znaczne relikwie Jana Kantego: kanonicy regularni, zwani „de poenitentia,“ nieśli trzeci postument z ramieniem tegoż Świętego; kanonicy Lateraneńscy nieśli czwarty postument ze srebrnem popiersiem Jana Kantego, w którym były jego relikwie. Za tymi orkiestra składająca się z kilkudziesięciu najcelniejszych muzyków i śpiewaków na przemiany odgrywała i odśpiewywała pieśń

o świętym Patronie — „inclitum regni.“ W dalszej kolejności szło świeckie duchowieństwo, seminaria, kolegiaty, plebani, z jarzącymi świecami: znowu postępowało grono dobranych śpiewaków kościelnych i świeckich, hymn o Janie Kantym — „gentis polonae gloria“ wygłaszających: potem szedł kler katedry krakowskiej, poprzedzony od kanoników i prałatów w bogatych kapach: za klerem szli dwaj sufragani, krakowski i chełmski, otoczeni od urzędników magistratu krakowskiego: za nimi Mansyonarze kościoła Panny Maryi nieśli piąty postument z głową Świętego, w złotej tece diamentami i rubinami nasadzonej, pośród dwudziestu czterech Akolitów pochodnie woskowe mających: nakoniec postępował celebrant ks. Szembek, i w największym zebraniu ludność wszelkich stanów, płci i wieku. Processya przechodziła przez ulice miasta świeżemi szpalerami wysadzone, i wtedy mieszkańcy przyległych domów wywieszali na oknach i gankach piękne kobierce. W ulicy św. Anny, stały po obudwóch bokach szeregi garnizonu — ale nie polskiego tylko moskiewskiego.

Przez cały czas ósmiodniowego obchodu, odbywało się uroczyste nabożeństwo przy odprawianiu mszy śpiewanych i czytanych, nietylko w kościele, lecz i w sali oratorium kolegiального, gdzie były ściany adamaszkowymi obiciami okryte, wizerunek cudowny św. Jana Kantego był pod bramowanym złotem sznurami i frędzlami baldachinem umieszczony, i ustawionych było kilka ołtarzy: także w kaplicach na wstępie do wielkiego kolegium Jagiellońskiego początkowo dla czei Boskiej urządzonych, mianowicie w jednej, gdzie były dawne obrazy Jezusa i Maryi, przed którymi zwykł był codziennie modlić się Jan Kanta, oraz w drugiej przeciwległej, która była w onych czasach mieszkaniem tego mistrza akademickiego, znajdowały się teraz przeznaczone dla spełniania ofiary świętej ołtarze. Przez ten wszystkie

czas odbywały się w świątyni Pańskiej suplikacye, wigilie, nieszpory, odśpiewywane były przez kapłanów wspólnie z ludem, litanie, godzinki, oraz umyślnie na ten cel ułożone hymny, przystępowała nader mnoga liczba osób do spowiedzi przy konfesyonalach już to w kościele, już to i przed kościołem, tudzież w dziedzińcu Nowodworskiego kolegium rozstawionych. Przytem nabożeństwie głosili najsłynniejsi kaznodzieje codziennie po kilka razy z ambon cnoty i zasługi Świętego Polskiego: brzmiała w różnych godzinach muzyka pośród przybytków kościelnych: przed ich progami grzmiał przenikający huk trąb i kotłów: każdego poranku i wieczora rozlegały się wystrzały z dział i moździerzy — ale nie polskich, tylko austrijackich: w porze nocnej całe miasto było rozpromienione blaskiem wielkiego oświetlenia.

W ciągu tej oktawy, przybyła gromada wiernych z miasta Kent, rodzinnego gniazda Jana Kantego, z towarzyszeniem wielu parafian z innych miasteczek księstwa Zatorskiego i Oświęcimskiego, razem 2000 ludzi, pod przywódem Dziekana i kilku plebanów; w tem zebraniu znajdowały się także bractwa różańcowe, wiele niewiast, nietylko uboższego lecz i zamożniejszego stanu, mieszczanie i urzędnicy magistratu Kent, młodzież szkolna płci obojej, ci i tanci w odrębnych oddziałach z chorągwiami swojemi i jarzącem światłem: czterej Radni nieśli okazały postument ze statua Jana Kantego w doktorskiej todze: czterej przybrani w złotogłów wyobraźciele małych geniuszów, nieśli honorowe znaki akademickich dziekanów: piąty geniusz niósł srebrne wotum, jako ofiarę od szkoły Kentskiej poświęconą dla imienia Jana Kantego; burmistrz zaś tameczny niósł większe wotum srebrne w ofierze od miasta: za burmistrzem szły cechy miejskie z rozwiniętymi chorągwiami i sześćdziesięcią płonącymi pochodniami. Ten orszak processyjny był witany w Krakowie u bramy Grodzkiej

kiej wystrzałami z dział i moździerzy; na spotkanie zaś szkolnej młodzieży Kentskiej, wyszła ze swojemi sztandarami szkolna młodzież Krakowska mając magistrów filozofii na czele.

W innym dniu przyszła gromada pobożnych z miasta Wieliczki; którym przewodniczyli Reformaci. Przez cały przeciąg tego obchodu w Krakowie obdzielono dla osób spowiadających się sto tysięcy komunikantów, odprawiono tysiąc pięćset mszy świętych.

TREŚĆ MÓW I ŚPIEWY

PRZY OBCHODZIE

KANONIZACJI ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO

W KRAKOWIE.

Ważną ze wszech miar jest treść mów podczas tego obchodu przez osoby duchowne i świeckie wygłaszanych, bo w nich się objawia szczeroduszny współudział, najśłodsza pociecha i szlachetny zapal w wyświeceniu cnót i zasługi celniejszego mistrza naukowego, najświętobliwszego sługi Boskiego, i najgodniejszego czci współrodaka; czci, która wtenczas jedynie staje się czią rzetelną, dostojną i zbawienną, jeżeli jest nietylko słownem jego imienia wielbieniem, lecz i pilnem jego obyczaju naśladowaniem. Przywiedziemy tu pojedyncze z tych mów ustępy, aby ziomkowie garnący się do obchodu tej stuletniej pamiątki kanonizacyjnej takim właśnie chwały tego Świętego przejmowali się duchem, i nie pozornymi ani płonnymi, lecz rzeczywistymi i uzasadnionymi powodowali się w dochowywaniu takiej czci względami, aby też nadarziali przez swój przykład i wpływ moralnie ukrzepiające i chlubnie rozradowujące dla swojego narodu ubłogosławienie. —

Ks. Eustachyusz Majeranowski kaznodzieja z klasztoru XX. Paulinów na skałce, tak się wyraził: „Ciesz się polski narodzi! bo Jan Kanty przez odziedziczenie nieba więcej do Boga zbliżony, wywyższył Ciebie. Prześławna matko mądrych i Świętych, akademio krakowska! winszuj sobie tego, że został ogłoszony świętym Jan Kanty; gdyż on niegdy celniejszy twój uczeń i wierny syn, przyczynił tobie zaszczytu. Wylatuj nad herbowe wieże pod samo niebo krakowski orle, bo Jan Kanty, ów drugi orzeł, do stolicy niebios został wzniesiony; twój przed trzema set laty mieszkaniec stał się wielowładnym twoim opiekunem. Wydawajcie okrzyki wy orla polskiego pisklęta, zacni tej ojezyczny ziomkowie, i wszyscy wierni w kościele katolickim wyznawcy! Oto Jan Kanty w rodzinnem Kent gnieździe wypielegnowany, wiary świętej w obec Boga z żarliwością dochowujący, został już w ojezynie wiekuistej Bogu upodobanym orędownikiem waszym.“

Wielkiego znaczenia jest także ustęp w tem kazaniu o udziale niebiańskich natchnień i uczestnictwie w nadziemskich słodyczach naszego Świętego.— „Rozpływała się dusza Kantego w rozmowach z Bogiem i Bogarodzą: rozradowywało się jego serce w swoim Zbawicielu wtenczas, kiedy do Jezusa i Maryi w głębokiej pokorze, a Jezus i Marya do niego laskawie, miłosiernie, przychylnie i poufale mówili. O! jakąż czuł słodkość ten mąż błogosławiony, gdy takie od nich posłyszał słowa—szczęśliwa ta dusza, którą Bóg w odosobnieniu zostawia, aby do niej przemawiać.—O! pełne roskoszy obeowanie tego sługi Boskiego w osobności: mileżały usta jego, ale się serce odżywało. Nauczył się on—dość już mądry teolog, w najpóźniejszej szkole, pod powszechnym światem mistrzem Jezusem, i mistrzynią Maryą, najwyborniejszej życia doskonałości, spraw świętobliwości, i zapalał się ducha gorącością, i uzacniał się najcelniejszymi cnotami—wiarą, nadzieją i miłością.“

Pełne są chrześcijańskiego ducha, uczucia i postanowienia ustępy kazania ks. Józefa Męcińskiego zakonnika Reformatów w kościele krakowskim: „Oddajmy Bogu dzięki, że okazał Swoje nad nami miłosierdzie, że ostygłemu w pobożności i cnocie wiekowi naszemu obmyślił potrzebną naprawę, że przywrócił ukrzepienie młodocianą siłą dla przyobleczonej sędziwością z pracy, dla znakomitej przez zasługi i dostojnej przez swoje zaszczyty matki naszej, dla tej oświecenia narodowego stolicy, młodego pokolenia mistrzyni, dla onejto akademii krakowskiej: że bacząc na płacz uciśnionego ludu nadarzył nowy dla wiary zasilek, dla nauk światło, dla skolatanej Rzeczypospolitej utwierdzenie, że dla trzech matek, mianowicie kościoła, akademii i ojezyny, użyzył wspólnej z jednegoż syna radości, że w onym czasie wzbudzając wiernego według myśli swojej kapłana, nauczyciela, Polaka, dał im—tego obecnie w poczet Świętych policzonego Jana Kantego.“

W innym ustępie są słowa porównania mistrzów tegoczesnych pod względem pojęć, zasad, postępowania i nauki, z owym wzorowym mistrzem starodawnym: „Wy opieracie zdania i wnioski wasze na własnym rozumie; Jan Kanty poddawał rozum swój pod tajemnicę wiary: wy się z Boskich naśmiewacie natchnień; Jan czerpał z nich dla swojego ducha umocnienie: wy mówiąc o religii twierdzicie— że objawienia Boskie są rozumowi przeciwne; Jan bronił prawowiernej religii swoją nauką i swoim życiem, w niej się sam utwierdzał aż do lat podeszłych, i do niej zaprawiał uczniów podając im chleb żywota. Wy upatrujecie łatwość zbawienia w każdej wierze, we wszelakich społeczeństwach ludzkiego stosunkach; Jan, jako kapłan popierał to dowodami rozumu i przykładami cnót swoich, że oprócz kościoła Chrystusowego nie może nigdzie mieć miejsca zbawienie, i w tym obrębie on się do wyższego coraz doskonałości stopnia wznosił, do takiego sądu innym pobudki dawał, do takiego postępowania ich wdrażał,

na tej drodze ich trzymał, nawet poganom taką prawdę wyświecał, i onę przed ich oczyma swoją krwią wypisać pragnął.“

Tenże mowca w taki sposób przedstawia chwalebna dążność i prace Jana, oraz pożyteczne jego usiłowań w powołaniu nauczycielskiem owoce: „Rzecz jest niezawodna, iż ci, którzy w onej szkole polskiej czerpali i czerpią skarb nauki, czerpią w czystym źródle, i nabywają umiejętności takiej, która nie tylko podsyca ciekawością rozum, lecz i duszę siłą moralną ukrzepia, i prawej doskonałości okrasą człowieka zdobi. Już na samym wstępie do nauk filozoficznych Jan Kanty dawał uczniom przestrożę, aby się chronili od łatwo usiłujących samolówek ciała, świata i piekła. On im często przypominał, że w przedmiocie religii nie powinien rozum swoich granic przekraczać. W najwyższej zaś o Bogu nauce Jan natęczał całkowitą usilność, aby myśli uczniów swoich w Bogu zatopić, aby tych wszystkich dla Boga pozyskać, których Boskiej mądrości nauczał. Dziękujemy więc Bogu za tego wzorowego nauczyciela, który co mówił słowem, to pełnił uczynkiem. Zastę! Wielki on jest w królestwie niebieskiem, wielki w akademii, wielki w narodzie!

Silnemi też były pobudki przez tegoż mowcę ziomkom dane, iżby się od złej drogi odwracając oglądali się na niemyślne z przykładu Janowego skazówki: „Obróćcie oczy Polacy na Kantego! od niego bierzcie zaradczę i skuteczne przeciw złym obyczajom środki: przeciw rozpuście—karność, przeciw wyniosłości—pokorę, przeciw przemocnemu wydzierstwu—sprawiedliwe nabywanie, przeciw zbytkowi—mierność, przeciw krzywopryśnictwu—godne imienia Boskiego wzywianie, przeciw nierządowi—wstrzemięźliwość, przeciw niesnaskom—zgode, przeciw uciskaniu niewinnej strony—popieranie prawa, przeciw zmyślanej przyjaźni—szczerłość serca, przeciw wątpliwościom—pewność, przeciw obłudowi—

umiętność. Bo Jan był to mąż, w którym zdrady, fałszu ani obłudy dostrzedz nie było można.“ —

Niemniej poruszającym było ozywianie w sercu współrodaków otuchy z żarliwego przed majestatem Boskim orędownictwa Jana Kantego: „Wątpicież, że i teraz będzie pamiętał na swoją ojczyznę Jan Kanty — jak jej syn wierny? że będzie dbał o uszczęśliwienie Polski — jak Polak? Wszakże on na sobie to sprawdził, co było powiedziane w księgach Machabejskich o Jeremiaszu — „jest ulubieńcem swych braci, jest szczególniejszym ludu swojego miłośnikiem, który się za współrodakami wstawia, za nich się modli, i o błogosławieństwo dla całej ojczyzny Boga błaga...“ Raduj się więc Polsko z Kantego, obrońcy twojego, tak jak Rzym z Wawrzyńca, Jeruzolima ze Szczepana, Wawel ze Stanisława radować się nie przestają. Obchodź tę uroczystość z wesołemi okrzykami matko narodowej oświaty, Akademio krakowska, gdy twoich prac, twoich zasług daje Kanty świadectwo. Ciesz się kościele wiernych, że twojej prawdy i niomyślności broni Kanty wyznawca! Cieszymy się wszyscy Polacy, że względny na nasze potrzeby i modły Jan Kanty będzie się za nami do Boga przyczyniał.“

W kazaniu ks. Andrzeja Jurkowskiego kanonika kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie, jest pełne mocnego wyrazu przedstawienie ważności i skuteczności modłów tego Polskiego Patrona: „O ziemio Polska! Jan Kanty wywyższony do godności i chwały niebian, uczyni cię ziemią szczęśliwą: on ci wyjedna w złych przygodach wsparcie z Boskiego ramienia, wśród trosk i udręczeń błogą pociechę... Oto i w chwili, gdy nad nami wiszą sprawiedliwości Boskiej plagi, on wznosi swe dłonie do Boga, abyśmy zostali wolnymi od kary, którą nam ręka Pańska zagraża.“

Kazanie ks. Franciszka Ossowskiego kustosa katedralnego krakowskiego zawiera w sobie wybitne znamianowanie skrzywionej, mniemanej mędrków świato-

wych filozofii — w przeciwstawieniu z dostojną i zba-
wienną mądrością prawdziwej cechą: — tego świata mą-
drości należy na tem, aby uczucie serca złudną chytr-
ością pokryć, złe zdanie w jedwabne słówka uwinąć,
słodkim pisania stylem zaraźliwą naukę ubarwiać, fałsz
za prawdę udawać, istotę rzeczy za wierutne kłamstwo
przedstawiać, starodawne prawa i przynależności w hi-
storyczne zmyślenie obracać, przestrogi ojców świętych
za próżną chymerę, wiarogodne podania za blahe nie-
oświeconego rozumu uprzedzenie uznawać i ogłaszać,
naostatek pobożność fanatyzmem, bogobojne zachowanie
prostaczą nieobyczajnością mianować, i taki sąd z upo-
ważeniem marnej światowości w płoche młodych ludzi
umysły wpajać. . . . Wezwijmyż przyczyny onego Prze-
sławnej Akademii krakowskiej mistrza świętego o od-
dalenie od nas przed wszystkim tych to zaraźliwych
nowej filozofii maksym, i o wyjednanie następcom jego
w tej szkole ducha światłości, ducha rady, ducha męż-
stwa, aby statecznie nauczali mądrości z pobożnością
złączonej. I zaiste! ci powinni być poczytani za praw-
dziwych ojców i pasterzy naszych, którzy ten wspaniały
gród uposażają i uszczęśliwiają światłymi i świątobli-
wymi mężami; bo ta zasługa jest większa, niż zasługa
tych, którzy fundamenta tej stolicy założyli, i jej mury
wzniesli.“

Ks. Atanazy Pomożkant ze zgromadzenia Pijarów,
kaznodzieja ordynaryusz przy katedrze krakowskiej,
tak się wyraził o niebiańskim ducha polocie i o żarli-
wości modlitw Jana Kantego: „W życiu odosobnionem
uczył się on prawdziwie Boskiej filozofii rozważając
próżność światową, nikczemność dostojestw i rozkoszy
ziemskich; przez to też stał się uczestnikiem wyższego
świata, stał się prawdziwie Boskim człowiekiem. Często
w zachwyceniu porwany wnosząc pałające ku niebu
oczy, był niemal wszelkich sił ciała i działania pozba-
wiony, — tak iż częstokroć zdawało się, że rozmawiał
z Jezusem, że słyszał mówiącego doń Jezusa; gdyż

w rozmyślaniach swoich oczyma dusznemi zapatrywał
się na niego jak obcującego z ludźmi, i na takiego, jak
siedzi na prawicy ojca swojego. Tu jasna światłość
wprowadzała go aż do świątyni samego bóstwa, i to spra-
wiała, że on jakoby oglądał jedynego we trzech osobach
Boga, i jakoby patrzył na przeistoczenie chleba i wina
przez tajemnicę ołtarza w prawdziwe ciało i krew Je-
zusa. To wszystko wykazywało mu oczewistość wiary,
prawdziwość religii, i utwierdzało przeświadczenie, że Bóg
był w nim, a on w Bogu swoim. Nakształt gołębic
ożywiony ogniem Ducha świętego wzbijał się nad wszy-
stkie stworzenia, aby na swojego stwórcę patrzeć. I zda-
wało się, że całe niebo zstąpiło do jego duszy i umy-
słu, aby go ku sobie podnieść, i że tam nawet ciało
jego przez zachwycenie unosiło się. Najściślej
przez modlitwę złączony z Janem ewangelistą — upo-
sażonym wszelkimi skarbami umiejętności i mądrości,
miał w Chrystusie najdowodniejszą, najświatlejszą księgę;
w tej księdze widział odkrytą wieczność, a w nieskoń-
czoności władzy i panowania Boga widział stworzone
odeń istoty. Tu pojął słowo Boskie, przejął się jego
mocą i doskonałością, i ubogacił się wypływającemi
z tą skarbami łaski — z odróżnieniem rad Boskich od
ludzkich. — Przez modlitwę i czystość nabył umiejęt-
ności sług Bożych, która jest razem i miłością, cnotą,
zbawieniem. Słodkie lzy jego świadczyły, jak wielkim
był żar tej miłości, jak wielką była rozkosz tego szczę-
ścia. Do tej najwyższej mądrości przewodniczyło mu
nabożeństwo i myśl o Bogu — podług słów świętego
Bernarda: „jakże prędko nabywamy nauki, tam gdzie
Bóg jest mistrzem.“ —

W temże kazaniu z trafnością jest przedstawiony cel
i pożytek odbywanych przez Jana Kantego podróży, po-
chodząca z pobudek czystej miłości dostojna, cesze dla
Boga-rodzicy, najodpowiedniejsza w zawodzie nauczy-
cielskim zachowanie się, i przyświecający przykład ze

świętobliwego życia jego.— „Przy grobach apostołów brał on radę od ciał świętych, jak ma do doskonałości żywota zdążyć; uznawał to bowiem, iż lubo te ciała w proch się obrócili, lecz nie przestały być Ducha świętego przybytkiem. Tu się on nauczył gardzić życiem i pragnąć śmierci: tu lepiej zrozumiał na czem zależy ważność cnót chrześcijańskich, tu czerpał natchnienie męstwa i cierpliwości do znoszenia nędzy światowej. — Kanty uważał ciało swoje za narzędzie Ducha świętego i ofiarę, którą dać Bogu winien. Dla tego czcił on z najgorętszym sercem Maryę — jako wizerunek czystoty: miłość ku Maryi była tarczą odpierającą wszelkie miłości ludzkiej pociski. — Jakaż była zasługa i moralna wyższość tego męża, który ustrzegłszy od wiecznej przepaści wiele dusz ludzkich, przez to samo uzacnił i uświęcił dostojniejszym charakterem całe rodziny i pokolenia: który tyła ustami chwalił i błagał Boga, ile było zaprawianej przezeń do wiary i cnoty młodzieży: który tyła sercami kochał Boga, ile ich potrafił niebiańskim rozplomić ogniem. — Lubo słodki w mowie do grzeszników, lecz tę słodycz łączył z surowością, która ich w karbach obowiązków utrzymywała: sam się przed słuchaczami swoimi oskarżał, aby ich tem skuteczniej do wyznania swoich ułomności i win pobudzić. Wszakże choć się sam uniżał, lecz nie dopuszczał ubliżania przez drugich Bogu, którego wyobrażenie na sobie nosił: ostro też tych gromił, którzy się obyczajowi światowego wyrzec nie chcieli, i raczej świat z Chrystusem połączyć pragnęli — sądząc, że jeden człowiek może dwom panom służyć. — On się wcale nie oglądał na względy ludzkie, na wysokość urodzenia, na odszczególnienie z dostojństwa; lecz idąc drogą prawdy i sprawiedliwości, zarówno wszystkich nauczał, upominał, od grzechu odwoził, do pokuty skłaniał.“

Tenże mówca z tak żywą wiarą zachęca współrodaków do mocnej ufności w orędownictwo św. Jana Kan-

tego. „Bóg wywyższył cię w niebie; Ojczyzna cię wysławia radując się z twojego w chwale wiecznej uwielbienia. Wejrzyj na nią z górnych przybytków, i spraw to skutecznem twojem do Boga wstawieniem się, aby ona była, tak jak niegdy, przez mocną wiarę, świętobliwość i najzacniejsze obyczaje, wzorem dla wszystkich narodów. Zjednaj nam długo oczekiwany spokój, ugaś wojenne pożary, wstrzymaj chłostające nas ramię Boże. Niechaj ta ukochana przez ciebie Ojczyzna, Polska nasza przyjdzie za Twoją przyczyną, do dawnej świetności i potęgi: ulecz zadane jej głębokie rany: przywróć jej tę chwałę, która zadziwiała postronne narody.— Ale i ta chwała nie zaspokoi jeszcze żądań naszych: my pragniemy wiecznej chwały. Niechże ta dostanie się nam w udziale przez twoją opiekę, a razem niech będzie odpłatą naszych modłów i tej czci, którą tobie oddajemy. Ty jesteś już twego uszczęśliwienia pewny, bądźże o nasze troskliwy, abyśmy się potem i z twojego i z naszego w przybytkach Boskich uwielbienia wiecznie cieszyli.“

Ksiądz Ludwik Zalewski, eks-prowincyał, gwardyan Kapucynów krakowskich, tak wymownie skreślił połączenie najwyższej nauki z największą pobożnością w tym wzorowym mistrzu. „Mądrość Jana Kantego duchem Bożym ożywiona, wpływała nie na zgorzenie, lecz na zbudowanie drugich, dla tego że była połączona z prawdziwą świętobliwością. On nie skracał nabożeństwa dla nauki, lecz owszem dla powiększenia swojej nauki wzmagał w sobie ducha nabożeństwa — stosując się do słów św. Jakóba Apostoła: „że modlitwa jest kluczem do skarbów Boskiej mądrości.“ a lubo nauka pomagała mu do świętobliwości, świętobliwość zaś do nauki i wznioślejszej męźów świętych umiejętności, przecież nie nauka przewyższała świętobliwość, ale świętobliwość przewyższała naukę — podług tej zasady ewangelicznej,

że nie dość jest dobrze nauczać, lecz potrzeba i dobrze działać.“

Podczas obchodu tej kanonizacji przemawiali także w obec wiernego ludu w przybytkach świętych zaci z stanów świeckich zwolennicy duchowno-mistrzowskiej Jana Kantego nauki, oraz przyświecający swoim współtowarzyszom i ziomkom doskonalszą umiejętnością i zbawiennejszym tej umiejętności do celów wyższych zwrotem — już to młodzi, już i poważniejsi Akademicy, i obywatele: Antoni Dydyński, staroście krzeczowski, bakałarz Akademii Krakowskiej w wydziale filozofii i sztuk wyzwozonych, biorąc za temat swojej mowy łacińskiej owę maksymę Jana Kantego — „strzeż się“ — tak się o nim wyraża: „Możeby kto mniemał, że Jan Kanty w samej tylko zaciekał tej umiejętności? — bynajmniej: w jednymże czasie, gdy się udzielał drugim jak mąż celujący chwalebniemi i poważniemi obyczajami, przejęty obowiązków swoich ważnością, objawiał on także z wyrazem łagodności, dobrotliwości, serdecznego współdziałania miłości ku bliźnim w słowach i czynie.... Przedstawicie sobie Kantego, kiedy on pośród burzliwej złowrogich ludzi zgrai ściga na siebie oczy najprzewrotniejszych przeciwników swoich. Czyliżbyście sądzili, że on pióro jak miecz zaostrzał? że słowem jak żelazu, twardej zaprawy przydawał? że sławę swoich współubieżycieli tyśiącznemi zadraśnieniami szarpał? Bynajmniej! Aleksander Macedoński i Juliusz Cezar pomstą i mordami świat zwalczyli; Kanty pancernem braterskiego uczucia przybrany, puklerzem łagodności osłoniiony, wyrządzonej sobie przeciw wszelakiej słuszności krzywd osobistych nie wetował ze mściwością, lecz odplacał obrazę przez dobrodziejstwa, powściągał w sobie podniecie gniewu, hamował popęd zapaleczywości, i miękcząc z największą wybaczyłością umysły wszystkich, odnosił chlubne nad niemi zwycięstwo.

Józef Szczepanowski Chorąży Czerniechowski, późniejszy Bakałarz Filozofii w Akademii krakowskiej,

osnowyując treść swojej przemowy łacińskiej na tem dosłówku Jana Kantego — „Bogu dzięki!“ — stosuje doń zdanie św. Augustyna — nie możemy nic lepszego ani w umyśle ułożyć, ani ustami wymówić, ani piśmem wyrazić, nad te słowa: — „Bogu dzięki.“ — W istocie przydał mowca, nie może być nic nad te wyrazy wypowiedzianego krócej, ani posłyszanego pocieszniej, ani wyrozumianego wdzięczniej, ani spełnionego pożyteczniej. „To — „Bogu dzięki“ — Jana Kantego okazuje najpierwej pogardę samego siebie, a potem nieprzewycięzoną w nim cierpliwość.“ —

Andrzej Niemiryecz kasztelanie polaniecki, z tego dosłówka Jana Kantego — jak wyżej — wystósowuje znamienujące charakter tego męża odcienie: „on powtarzał te wyrazy w dzień i w nocy, myśląc o niebiosach i o niebianach. To odzywanie nasuwało się do ust jego w podobieństwie jakoby światła, które się od słońca sprawiedliwości roztaczało, i rozognione miłością ku Bogu i bliźnim płomienie w nim zapalało. Ilekroć do tego niestworzonego słońca Jan Kanty, jak dostojniejszego znaczenia orzeł, przez przerzutne zmienności ludzkiej wiry z czystą i niezepsutą myślą się podnosił, tylekroć nie już gubić zrzenicy swojej w tych promieniach, lecz z nich zacierpywać światła zdawał się: nigdy też nie pałał większym miłości Boskiej żarem, jak gdy miał umysł w tymto wzorze statecznie utkwiony, i gdy od zmysłów się odrywając, do niego całym życiem swoim w najlepszy sposób się stosował. Z tegoto jakby świętego i najobfitszego źródła wypływały wszelkiego rodzaju zalety; gdyż on żadnej rzeczy za ważniejszą nie poczytał, nad ono w słowach i pospołu w obyczajach uświęcenie.“

Przy tym obchodzie kanonizacyjnym, duchowieństwo pospołu z ludem śpiewało hymny układu ks. Antoniego Zołędziowskiego, kanonika krakowskiego, w wierszu łacińskim — których przekład polski był jednocześnie przez

niego zrobiony, z zastosowaniem jednakiej jak dla śpiewu łacińskiego nuty. My jednak kładniemy tu gładszymi wierszami w czystej polszczyźnie tych hymnów łomaczenie — bez dosłownej ścisłości, lecz z wiernem uczuciem i myśli w pierwotworze objętej oddaniem, niemniej też z zupełnym tej samej miary wierszowej zachowaniem; aby przerobienie pieśni nie ciągnęło za sobą potrzeby dobierania innej nuty muzycznej.

I. HYMN

NA CZEŚĆ ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

(W łacińskich wierszach — (Gentis Poloniae gloria!)

Narodu Polskiego chwało!
Janie Kanty nasz Patronie!
Słynne imię Twe świetniało
W kapłanów i mędrców gronie.

Jak mąż doskonały, prawy,
Jak mistrz celujący cnotą,
Uczyłeś Boskiej ustawy,
Któraś sam pełnił z ochotą.

Wchodząc w Watykanu progi,
Gdzie są Apostołów kości,
Dawałeś skazówkę drogi,
Która wiedzie do świętości.

Tyś przy grobie Zbawiciela,
Z Jerozolimskich pamiątek
Dla wiernego ich czciciela
Wysnuł Boskiej prawdy wątek.

Tam zlewałś leż strumieniem
Te Boga-człowieka ślady,
Gdzie On z szczerem poświęceniem
Uczył lud przez swe przykłady.

Niechże rany Jezusowe
W nasze serce się wciskają!
Niech wierni przez pienie nowe
Boga w Trójcy uwielbiają!

Uskramiałeś postem ciało,
Trapileś przez biczowanie,
Choć Cię zawsze odznaczało
Niewinności dochowanie.

My też takiemu wzorowi
Przypatrujemy się statecznie:
Poddając ciało duchowi
Pójdziem tym torem bezpiecznie.

Tyś okrywał twem odzieniem
Drżących od zimna ubogich,
I szczodrem zaopatrzeniem
Zmniejszał nędzę sierot mnogich.

Koileś ludu cierpienia
Błogiej pociechy słowami,
Ulżywałeś mu brzemienia
Twoją radą i czynami.

Jak więc biedni, utraپieni,
Wzywali Twojej obrony,
Tak błagamyć pogneپieni,
Broń dziś Litwy i Korony!

Bóg dla wiernego plemienia,
Obficie łask swych użyczy,
I w skutek Twego w-tawienia
Odwroci kielich goryczy.

Za Twa modlitwą znikala
Chromota, członków zwichnienie,
I wszelaka niemoc ciała,
Strata sluchu, oniemiennie.

Suchoty, długie słabości
Prędkim zwrotem przemijały,

Gorączkowe przypadłości
Doraźnie ustępowały.

Ludzie trądem zarażeni
Ze wrzodów się oczyszczali,
W toniach rzecznych pogrążeni
Na wierzech wody wypływali.

Tłumoki falą porwane
Z głębi dna się wydostały,
I na przeciw skierowane
Do właścicieli wracały.

O Kanty! Polski Patronie!
Gwiazdo na ojczystem niebie!
Przygarnij nas na swem łonie,
I ratuj w każdej potrzebie!

Boga w Trójcy jedyne
Chwalmy przez korne uczeczenie,
Za takie ziomka naszego
W swem królestwie wywyższenie.

II. HYMN

NA CZEŚĆ ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO.

(W łacińskich wierszach — „Inclitum regni columen Poloni!“)

O Kanty! polskiej podpora Korony,
Mistrzu do ziomek statecznie wielbiony,
Ojcie! celniejszy między Patronami,
Módl się za nami!

Jak się od słońca światło dnia roznieca,
Tak Twojej cnoty blask Polsce przyświeca.
Świetność jak gwiazd i księżycy na niebie,
Wywyższa Ciebie.

Gdys był dziecięciem, już płonął w Twej twarzy
Ogień, jakim się czyste serce żarzy,
Wzruszałoc czucie anielskiej miłości,
I duch świętości.

Wspaniała króla Jagielly budowa,
Skarbnica nauk, ozdoba Krakowa,
W tobie podstawę ma bytu trwałego,
Chwały pełnego.

Akademiczne togi i birety,
Te zasług godła, do sławy podniety,
Budzą z wspomnieniem Twojego imienia
Wzniosłe natchnienia.

Mistrzów laurami potrzykroć wieńczony,
Miałeś za życia rękojmię korony,
Jaka cnotliwych zdoła po ich zgonie
W niebiańskim gronie.

Mądrość najwyższa wzór w Tobie podała
Nauki, która odszczególniać miała
Tych, którzy łączą z celem oświecenia
Widok zbawienia.

Gdys trapił ciało ścisłemi postami,
A sycił duszę szczeremi modłami,
Miałeś od Panny Przenajświętszej dany.
Wieniec różany.

Gdys zasiadając do skromnego stołu,
Dzielił się strawą z żebrakiem pospółu,
Z rąk Opatrzności tyle odbierałeś,
Ile rozdałeś.

Gdy litując się nad bliźnich cierpieniem,
Przyodziewałeś nagich Twem odzieniem,
Wnet zwróciła to, czego ci potrzeba,
Prawica z nieba.

Wzruszenie serca miłością teńącego
Parłoc skrzydłami do grobu Pańskiego,
Gdzie zaczerpnałeś w zdroju czystej wiary
Chęć do ofiary.

Przełoż w niewczasach, głodzie, unużeniu
Łatwoś podołał słodkiemu brzemieniu,
Uznając szczęście swe nie w doczesności,
Tylko w wieczności.

Noce modlitwy darzylyc rokoszają,
Jaką się Pańscy wybrani unoszą,
Gdy Stwórcę świata ojcem nazywają,
I przed nim stają.

Wtedy też łaska wiernym użyeczana,
Jak rosa z niebios na ziemię rozlana,

Zwałłła siłę krzepkością rzeźwiła,
Dusze wznosiła.

Umysł pokorny i serce wzruszone,
Oczy na własną ułomność zwrócone,
Jednałyć tryumf nad świata próżnością,
I ludzką złością.

W Betleem słońce świetnie zajaśniało,
Gdy Zbawiciela światu oznajmiało:
Gwiazda wskazała dla ludu polskiego,
Jana Kantego!

To wzór czystości życia w męskich latach,
Wrór pomierności w pokarmach i szatach,
Wzór dobroci, co żale ludzkie koi,
I rany goi.

Po Jego skonie roskoszna woń ciała,
Chwałę sług Boskich dlań zapowiadała;
Wywyższyła go też cześć poszanowna,
I moc cudowna.

O Kanty! z nieba zdroj łaski wypływa,
Gdy wierny naród Twej pomocy wzywa.
Któż zliczy mnogie przy Twym grobie wota
Z srebra i złota?

One świadczą, że cieszysz zasmuconych,
Wspomagasz ludzi w nędzy pogrążonych,
Żeś ojcem sierót, wdów opiekunem,
Szczęścia zwiastunem.

Bądźże puklerzem królestwa naszego,
Nadarz obronę z ramienia Boskiego!
Niech ma Kraków, gdzie Twe zwłoki złożone,
Z ciebie zasłonę!

Niechaj znajdują poratunek w Tobie
Wszyscy ziomkowie w najprzykrzejszej dobie!
Odwróć dotkliwych ciosów Boskie groźby
Przez Twoje prośby.

Zjednaj nam błogie spokoju pożytki,
Strzeż i pomnażaj uczciwe nabytki!
Wlewaj w Twych braci i w bratnie narody
Ducha swobody!

Jagiellów szkołę słynną Twem imieniem,
Podnoś mądrości niebiańskiej natchnieniem,
By mężów zaenych ojczyźnie starczyła,
I świetną była.

Spraw, to by wszyscy Twoi współrodacy,
Prawowierni i pobożni Polacy,
Do szczęścia, chwały, mającej trwać wiecznie.
Doszli bezpiecznie.

Domieścimy tu także w gładszym nieco toku mowy polskiej, krótki wiersz w dniu zakończenia obchodu tej kanonizacyi przez Ignacego Wilczka, kapłana świeckiego napisany, w którym myśl mocno-religijnym natchniona duchem, jest z poruszającymi szlachetno-narodowego charakteru pobudkami, dobitnie wyrażoną.

O Kanty! nasza chlubo, w Polsce nowa gwiazdo,
Szkoły, w której jest wiary, mądrości, cnot gniazdo,
Mistrzu! Tyś przedtem jaśniał na ojczystem niebie;
Dziś i rodacy, i świat cały wielbi Ciebie.
Dziś ta, co rozum dała, matka z nauk sławna,
O chwałę swego syna troszcząca się z dawna,
Pociechą osobliwszą z Twej czci się raduje,
I wszystkim ludom blask Twej światłości wskazuje.
Ty możesz śmierci wiecznej odwrócić karanie,
I możesz nam wyjednać w niebie królowanie:
Ty usuwasz straszliwą choroby zarazę,
Zmywasz najszkaradniejszą serca, duszy zmazę:
Ty możesz nas chronić od zguby w krwawym boju,
Możesz nadarzyć szczęście błęgiego spokoju;
Racze mieć w swojej pieczy polski naród cały,
Prowadź ziomków do szczęścia, do prawdziwej chwały,

Zachowaj im najdroższą po przodkach spuściznę,
Sławiorą z wiary, cnoty, wolności, ojczyznę!!—

Takie były ostatnie wniebogłosy zacnych ziemi polskiej synów! a już nie współbrzmiewały im podobnejże myśli, podobnych natchnień słowa większej liczby zobojętniałych dla religii rodaków, świętego przez cnotę i zasługę szepcu odrodnych plemienników— jak tego najdowodniejsze daje świadectwo samże ów kanonizacyjny obchód, do którego wcale się nie łączyli ani król i zwierzchnicy rządowi, ani znakomite w pospolitem rozumieniu stanu wykształconego, stanu bogatszego osoby, ani pyszniące się w zawodzie oświaty publicznej i domowej grono, ani rycerskie, w prawdziwym tego wyrazu znaczeniu koło, ani nawet niższe i wyższe w obrębie innym, oprócz dyecezyi krakowskiej, duchowieństwo; bo nie czytamy przecież w żadnem dziele onczesnem wzmianki, aby obchód tej kanonizacyi odbywał się z przynależytą uroczystością i żarliwością gdziekolwiek indziej, tylko w Krakowie i Kentach.— Zyczyłoby więc sobie potrzeba, aby terazniejszy obchód stuletniej rocznicy kanonizacyjnej Jana Kantego znalazł więcej niż w ówczas do przeświadczenia o tej prawdzie — że podstawą szczęścia narodowego jest oświata na religii i moralności oparta — usposobionych umysłów, więcej niż przedniedawno serc miłością ku Bogu i współbraciom napelnionych, więcej ziomków z mocną i pocieszającą otuchą odrodzenia przez odpowiedniejszą naukę i lepsze obyczaje do szlachetnego czynu garnących się, i właściwą dla takiego czynu siłą ukrzepionych; a właśnie oneto urzeczywistnione myśli dobre, chęci dobre, owa natężona w samym już działaniu zacniejsza usilność, będzie najmilszą Bogu czią dla świętych sług Jego, i stanie się najpewniejszą rękojmią ubłogosławienia i chwały dla naszej Ojczyzny.

POPRAWKI OMYŁEK DRUKU

z których najwięcej niezależnych od drukarni.

Nastronie	5 wiersz	33 zamiast	wskazało	czytaj	wskazała
"	6	" 22	" wiele	"	" wielu
"	9	" 28	" poświęceniem	"	" przeświadczeniem
"	10	" 3	" której	"	" które
"	10	" 18	" teologicznych.	"	" teologicznych,
"	11	" 7	" w składzie	"	" w skarbniczym składzie
"	12	" 12	" czynne	"	" czynne
"	12	" 13	" staranie	"	" staranie
"	13	" 9	" szerszych	"	" szerszych
"	13	" 11	" świętobliwy	"	" świętobliwy
"	13	" 18	" uobyczajaniu	"	" uobyczajaniu
"	17	" 7	" dwieście	"	" każdy po dwieście
"	17	" 8	" pisanych	"	" pisanych mający
"	19	" 20	" rażącym	"	" rażącej
"	20	" 4	" najlepszych	"	" najlepszej
"	20	" 18	" nauka	"	" nauki
"	20	" 22	" objawienie	"	" objawienie
"	21	" 6	" jakie	"	" jakiego
"	21	" 9	" łódź, znowu	"	" łódź
"	21	" 36	" zarazę	"	" zmazę
"	22	" 3	" uważanie	"	" uważenie
"	22	" 35	" przemawiałoby	"	" przgmałoby
"	23	" 23	" sumienne	"	" w sumieniu
"	23	" 26	" parząc na	"	" parząc
"	26	" 20	" oskarżać	"	" obrażać
"	26	" 34	" starali	"	" strzegli
"	28	" 29	" dalszych	"	" najdalszych
"	29	" 7	" działalności	"	" działalności
"	29	" 29	" czerepów	"	" czerepów
"	29	" 37	" do	"	" od
"	30	" 3	" i	"	" ją
"	30	" 19	" dla długich	"	" długich
"	31	" 4	" naukę,	"	" nauką
"	37	" 24	" i tu już	"	" i tu
"	38	" 8	" w dniu już	"	" w dniu
"	46	" 31	" dostatecznej	"	" dostarczanej
"	57	" 16	" owa oznaka	"	" ową oznakę
"	63	" 5	" niehamowanych	"	" niehamownych

Nastronie	66 wiersz	1	zamiast	Radoszewski	czytaj	Radoszowski
"	68	"	"	szukając	"	wzywając
"	72	"	"	za przyczyną	"	za jego przy-
				Kantego	"	czyną
"	75	"	"	była	"	została
"	76	"	"	z domiaru	"	w domierze
"	77	"	"	umiłowania	"	umiłowanie
"	80	"	"	a gdy	"	gdy zaś
"	81	"	"	gdy	"	kiedy
"	81	"	"	takowych	"	takowego
"	84	"	"	przekonywający	"	przekonywa-
						jący,
"	85	"	"	widzieć	"	widzi ie
"	85	"	"	niewidomych	"	widomych
"	86	"	"	Ezerasza	"	Ezrasz
"	87	"	"	modliwy	"	modlitwy
"	98	"	"	nalegająca	"	nagląca
"	98	"	"	i przez to	"	stąd zaś
"	98	"	"	stąd konieczność	"	konieczność
"	98	"	"	gdy on	"	gdy
"	107	"	"	samę	"	samę
"	110	"	"	Ewangelisty	"	Chrzyciela
"	112	"	"	władza	"	władza
"	114	"	"	bezpośrednie	"	bezpośrednio
"	117	"	"	z krzyża	"	krzyża
"	120	"	"	ogarnięte	"	ogarniętego
"	127	"	"	drukowana	"	drukowanem
"	130	"	"	i z pospołu	"	i pospołu
"	133	"	"	wleli	"	wleli
"	143	"	"	spowodownie	"	spowodowuje
"	145	"	"	przyświcielowi	"	przyświciel-
						lowi,
"	145	"	"	przygarnicielowi	"	uprzygarnicie-
						lowi,
"	145	"	"	pocieszycielowi	"	pocieszycielowi,
"	150	"	"	vita	"	ritu
"	154	"	"	zawieszona	"	wisiała
"	154	"	"	osobne	"	osobno
"	165	"	"	bramy	"	tramy
"	169	"	"	srebrnemi	"	srebrnemi
						upiększone
"	169	"	"	upiększone	"	odznaczone
"	171	"	"	Herubinowych	"	cherubinowych
"	180	"	"	-jącej	"	-jącej się
"	180	"	"	zsyczącemi	"	ksyczącemi





ELBLĄG

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

L-7682

Biblioteka Elbląska

L-7682



103-007682-00-0